

**Komunizm kontra Kościół • DVD: o uwięzionym biskupie  
Wołyń – lipiec 1943**

**cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 7-8 (152-153)  
lipiec-sierpień 2018**

**OJCOWIE NIEPODLEGŁOŚCI:  
WITOS I KORFANTY**

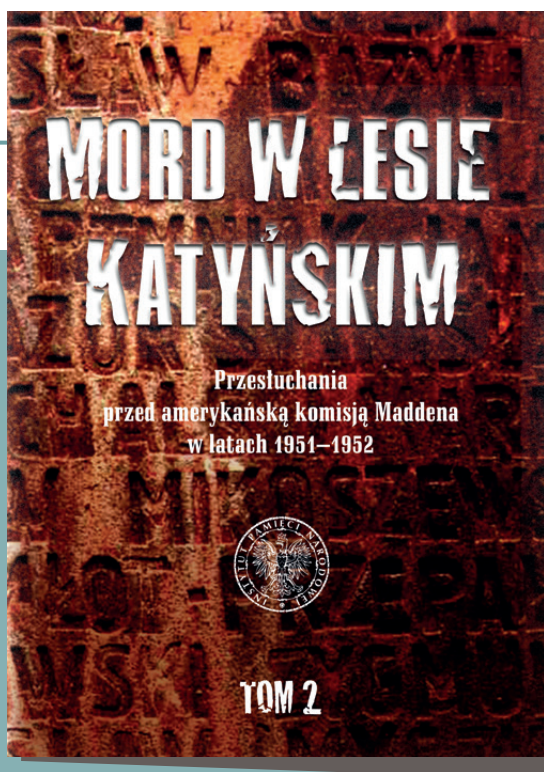
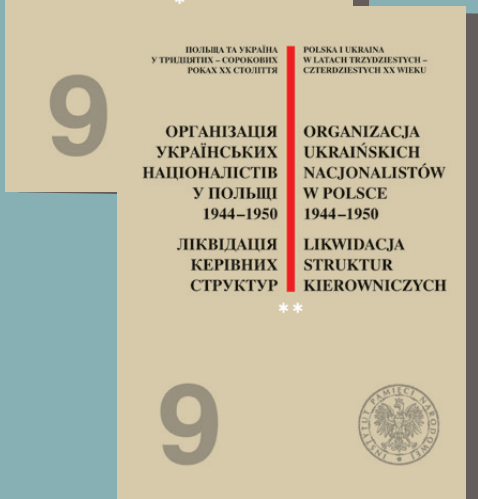
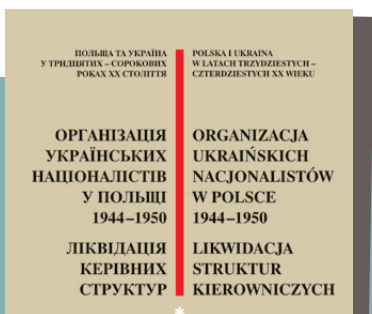


# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



# Nowości



Publikacje dostępne w [ipn.poczytaj.pl](http://ipn.poczytaj.pl)

Na I stronie okładki: wizerunek patronki warszawskiej parafii Matki Bożej Królowej Polskich Męczenników (autorka Krystyna Borowicz-Żmijewska). Portrety świętych i błogosławionych: Pięciu Braci z Międzyrzecza, Wojciech i Stanisław, Jozafat Kuncewicz, Andrzej Bobola i Ignacy Skorupka, Michał Kozal i Maksymilian Kolbe, Jerzy Popiełuszko i Stefan Wyszyński.

# SPIS TREŚCI

## Ojcowie Niepodległości



Marcin Bukała – Lider ludowców. Wincenty Witos  
(1874–1945) ..... 5

Zalicza się go do grona ojców Niepodległości, ale jego zasługi pozostają mniej znane od dokonani innych polityków zaangażowanych w odbudowę państwa polskiego.

Sebastian Rosenbaum, Mirosław Węcki – Ślązak i Polak.  
Wojciech Korfanty (1873–1939) ..... 19

Wojciech Korfanty stał się znany od pierwszych chwil swej publicznej aktywności w początkach XX w. Jednak to walka o Górną Śląsk, toczona w latach 1919–1921 metodami pokojowymi i zbrojnymi, uczyniła z niego żywą legendę.

## Niezlomni Żołnierze Kościoła

Ks. Jarosław Wąsowicz – Prymas trzech epok.

Kardynał August Hlond (1881–1948) ..... 37

Kardynał August Hlond należy do najwybitniejszych postaci naszej historii w XX w. Był prymasem w Polsce odrodzonej i zniewolonej przez dwa totalitarne systemy.



Jan Żaryn – Nieuniknione starcie. Komunizm praktyczny

w oczach Stolicy Apostolskiej i Kościoła w Polsce (1945–1989) ..... 47



O nazizmie i bolszewizmie Stolica Apostolska miała zdanie wyrobione co najmniej od czasu, gdy w 1937 r. zdecydowała się na niemal równoległe wydanie dwóch encyklik potępiających pogańskie ideologie i praktyki rządów Rzeszy Niemieckiej i ZSRS. Okoliczności wybuchu wojny jedynie potwierdziły tę opinię.



Paweł Skibiński – Prymas Wyszyński – prekursor Solidarności . . . . .56

Kardynał Stefan Wyszyński doczekał się bodaj pięciu biografii, z których rekordowa ma objętość dwudziestu tomów. Niewątpliwie był postacią wyjątkową, a przecież wciąż mamy trudności z interpretacją jego dokonań, także tych z lat 1980–1981. Dlaczego tak się dzieje?

Adam Dziurok – „Wojny krzyżowe”. Katolicy świeccy w obronie krzyża i nauki religii. . . . . 65



Manifestacje, okupacja szkół, tysiące listów protestacyjnych – to mało znany obraz walki katolików z laicyzacją szkolnictwa w „ludowej” Polsce.

Jolanta Hajdasz – Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977) . . . . . 72



Nie nosił munduru, tylko sutannę, ale z pewnością zasługuje na miano Żołnierza Niezłomnego Kościoła.

Rafał Łatka – Kardynał Franciszek Macharski (1927–2016) . . . . . 81

W schyłkowym okresie PRL kard. Franciszek Macharski był jednym z najważniejszych hierarchów polskiego Kościoła. Odgrywał pierwszoplanową rolę jako bliski współpracownik Jana Pawła II, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz współprzewodniczący kościelno-rządowej Komisji Wspólnej, reaktywowanej we wrześniu 1980 r.



Milena Kindziuk – Ksiądz Popiełuszko – wróg  
Polski Ludowej? . . . . . 89

Komuniści traktowali ks. Jerzego Popiełuskę jak wroga ustroju. Uważali, że zagraża ustaleniemu przez nich porządkowi, chociaż on domagał się jedynie prawdy i wolności. Wydawał się władzom niebezpieczny, bo gromadziły się wokół niego tłumy, na które w dodatku miał ogromny wpływ. A on starał się tylko gorliwie wypełniać swe duszpasterskie zadania.

Agnieszka Łuczak – „Bójcie się ludzi obojętnych...”  
Ojciec Honoriusz Kowalczyk (1935–1983) . . . . . 105

Andrzej Grajewski – Wolność jest na wyciągnięcie ręki.  
Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski  
w ocenie KGB. . . . . 117

Nie byłoby wolnej Polski bez trzech pielgrzymek papieża Jana Pawła II. Pierwsza zbudowała wspólnotę i obudziła nadzieję, druga nas umocniła i wymusiła zniesienie stanu wojennego, trzecia – w czerwcu 1987 r. – otworzyła drogę do przełomu w roku 1989. Fakt ten dostrzegł także wywiad sowieckiego KGB.



Maria Chodyko – „Żył będę w kłosach zbóż...”  
Dzieje przyjaźni ks. Władysława Gurgacza  
i Jana Matejaka, oficera AK . . . . . 129

Władysław Gurgacz (1914–1949) – jezuita, mystyk, duszpasterz, a wreszcie Żołnierz Wyklęty. W czasach PRL dorobiono mu „czarną legendę” i skazano na zapomnienie, tak jak wszystkich Niezłomnych. Ostatecznie zaś, wbrew zamierzonom czterdziestoletniej propagandy, legenda czarna zmieniła się w złotą.

Justyna Błażejowska – Cień sprawy  
Katynia. Jan Olszewski o przyjaźni  
z ks. Stefanem Niedzielakiem i tajemnicy  
„depozytu katyńskiego”. . . . . 141

### **Komentarze historyczne**

Ewa Siemaszko – Lipiec 1943 roku  
na Wołyniu . . . . . 155



Rzeź dokonana na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w lipcu 1943 r. w województwie wołyńskim to fragment trwającej kilka lat tzw. zbrodni wołyńskiej, uznawanej przez prawników i historyków za ludobójstwo. Ten jeden wybrany do opisu miesiąc stanowił jej apogeum. Przebieg i sposób dokonania zbrodni odzwierciedlał planowość, organizację i bezwzględność procesu depolonizacji ziem zamieszkanymi wspólnie przez Polaków i Ukraińców.

Michał Siekierka – SUOZUN – ocalić  
prawdę . . . . . 175

### **Polskie rodziny**

Adam Chmielecki – Płazyńscy – Legiony  
i Solidarność. . . . . 183

Wojciech Kujawa – Razem walczyli  
o Warszawę. Bracia Janusz  
i Leszek Semerau-Siemianowscy. . . . 192

#### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

#### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Marcin Bukała

## Lider ludowców

### Wincenty Witos (1874–1945)

Zalicza się go do grona ojców Niepodległości, ale jego zasługi pozostają mniej znane od dokonań innych polityków zaangażowanych w odbudowę państwa polskiego.

#### Syn galicyjskiego chłopca

Urodził się w 1874 r. w galicyjskiej wsi Wierzchosławice k. Tarnowa, w zaborze austriackim. Status społeczny i materialny jego rodziców nie zapewniał mu ani dostatniego życia, kariery zawodowej, godności i zaszczytów państwowych, ani poważania wśród tysięcy polskich chłopów. Ze względu na trudną sytuację rodzinną nawet naukę rozpoczął później niż jego rówieśnicy. Jego formalne wykształcenie to zaledwie dwuklasowa szkoła ludowa, do której uczęszczał

Wincenty Witos.  
Fot. ze zbiorów Zakładu  
Historii Ruchu Ludowego



Dom rodzinny Wincentego Witosa  
w Wierchosławicach, stan z 2009 r.  
Fot. Igor Witowicz

przez cztery zimy. Zdobył jednak to, co najważniejsze – umiejętność samokształcenia, zdolność do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na nurtujące go pytania oraz zamiłowanie do książek, które regularnie czytał.

Zanim założył rodzinę i zaczął prowadzić własne gospodarstwo, pracował okresowo jako robotnik rolny i drwał w lasach księżęcej rodziny Sanguszków. Poznał trud pracy fizycznej i wartość ciężko zapracowanych pieniędzy.

Dzieciństwo i młodość ukształtowały Witosa na całe życie. Fizycznie był silny i wytrzymały. Dobrze znosił niewygody. Nie potrzebował luksusów. Cechy te przydały mu się podczas sprawowania obowiązków premiera Rządu Obrony Narodowej, kiedy w okresie bolszewickiego zagrożenia permanentnie pracował i wyjeżdżał w teren wizytować oddziały Wojska Polskiego. Przydały się również w 1930 r., kiedy to wraz z innymi liderami opozycji antysanacyjnej został osadzony w surowych warunkach twierdzy brzeskiej.

Doświadczenia z młodości ukształtowały go również psychicznie. Stał się bardzo pracowity, wytrzymały i pragmatyczny. Przy podejmowaniu decyzji długo ważył argumenty za i przeciw. Był nieufny. Cechowała go również oszczędność,



posunięta – jak twierdzili niektórzy mu współcześni – do skąpstwa. Kiedy był premierem, wykorzystywał do wyjazdów służbowych samochód Ignacego Paderewskiego. Rocznie z funduszu dyspozycyjnego wydawał mniej niż większość premierów przez dwa miesiące. Przez rok zarabiał mniej, niż wynosiło dwumiesięczne uposażenie szefów rządu po zamachu majowym z 1926 r. Nigdy nie szastał publicznymi pieniędzmi.

## Ludowiec

Młodość Witosy przypadła na okres kształtowania się polskiego ruchu ludowego w Galicji. Paradoksalnie, jego głównymi organizatorami i liderami nie byli chłopi, lecz inteligenci, mieszczenie i potomkowie zubożałych rodzin ziemiańskich, np. ks. Stanisław Stojałowski, Bolesław Wysłouch, Maria Wysłouchowa, Karol Lewakowski, Henryk Rewakowicz. Miało to jednak drugorzędne znaczenie. Istotne były cele tego nurtu politycznego: szeroko rozumiane zmagania o poprawę losu mieszkańców wsi, rozwój oświaty, zniesienie pozostałości prawnych i mentalnych po epoce feudalnej, ogólna demokratyzacja systemu politycznego (równouprawnienie wszystkich wyborców) oraz reforma rolna.



Wnętrze domu rodzinnego Wincentego Witosy,  
Wierzchosławice, stan z 2009 r. Fot. Igor Witowicz

Idee ruchu ludowego zaszczerpił u Witos a lwowski tygodnik „Przyjaciel Ludu”, redagowany przez Bolesława Wysłoucha. Pod wpływem lektury tego czasopisma przyszły premier coraz bardziej interesował się sprawami społecznymi, lokalnymi, a także polityką. Kiedy w 1895 r. w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe, pierwsze poważne ugrupowanie chłopskie w Galicji, Witos zgłosił do niego akces.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu i poświęceniu sprawom wsi, młody rolnik z Wierzchosławic został dostrzeżony przez członków ugrupowania, a także przez lokalne społeczeństwo. Stopniowo i konsekwentnie zyskiwał zaufanie chłopów. Jego kariera polityczna była charakterystyczna dla wielu działaczy chłopskich tamtego okresu. Zaczynał jako korespondent „Przyjaciela Ludu”, społecznik, wzorowy rolnik, propagator nowych inicjatyw rolnych i organizator kampanii wyborczej w gminie Wierzchosławice. Mając 35 lat, był już jednym z najważniejszych polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego, posłem na Sejm Krajowy we Lwowie (od 1908 r.), wójtem gminy Wierzchosławice (od 1908 r.), aktywnym członkiem kilku lokalnych organizacji spółdzielczych i oświatowych. Wkrótce, w 1911 r., został posłem do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu.

Wszystkie stanowiska i zaszczyty, które mu przypadły przed I wojną światową, zawdzięczał własnej pracowitości. Jak mało który polski polityk, poznał naturę i oczekiwania swoich wyborców i sympatyków ugrupowania, którego był członkiem. Nie składał czczych obietnic. W pierwszym wystąpieniu publicznym po tym, gdy wybrano go na posła na Sejm Krajowy, zadeklarował tylko rzetelną pracę. Obietnicy dotrzymał – stał się jednym z najaktywniejszych posłów ludowych.

Z pracy w Sejmie Krajowym oraz w Radzie Państwa w Wiedniu Witos wyniósł spore doświadczenie parlamentarne. Zrozumiał również, że polityka to sztuka kompromisu. Oczywiście z zastrzeżeniem, że uzyskany kompromis będzie korzystny dla chłopów, narodu polskiego, a w przyszłości państwa. Nie szukał jednak konsensusów na siłę. Jeśli po drugiej stronie nie znajdował woli porozumienia, był zdecydowany na walkę. Na przykład gdy zaobserwował poczynania posłów ukraińskich w lwowskim Sejmie Krajowym, to stwierdził, że „[...] o sielance nie może być żadnej mowy. Idzie walka i trzeba ją podjąć. Nie sięgając po niczyje, trzeba bronić swego, i to bronić przed każdym, kto się ośmieli po nie sięgać”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. I, oprac. E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa 1988, s. 233.



Posłowie PSL do austriackiej Rady Państwa, 1912 r. Wincenty Witos trzeci od prawej. Fot. ze zbiorów Zakładu Historii Ruchu Ludowego

## Ku niepodległości

Poglądy polityczne Witosy ewoluowały. Początkowo ogniskowały się one wokół idei równości. Marzył o równości wszystkich obywateli Galicji, bez względu na pochodzenie społeczne i cenzus majątkowy. Rozumiał ją przede wszystkim jako emancypację społeczno-gospodarczą i polityczną chłopstwa. Już jako dwudziestolatek zrozumiał, że oprócz ucisku doświadczanego przez mieszkańców wsi, funkcjonuje również boleśniejszy ucisk narodowy. Wyzwolenie narodowe Polaków – odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa polskiego – stało się więc jego głównym celem. Idea równości musiała zejść na drugi plan. Problem świadomości narodowej chłopów i kwestia niepodległości były obecne w wystąpieniach i publicystyce Witosy do końca jego życia w 1945 r.

Równolegle ewoluował program ugrupowania, do którego należał. W 1903 r. na zjeździe w Rzeszowie Stronnictwo Ludowe zmieniło nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe, co wiązało się z nowymi akcentami programowymi, jak budowanie świadomości narodowej, jej upowszechnianie i obrona polskich interesów. Witos, z racji tego że był jednym z ważniejszych działaczy PSL, współtworzył

program stronnictwa. Jego rola wzrosła, gdy został wiceprezesem nowo powołanego ugrupowania – PSL „Piast”. Rosło również społeczne poparcie dla tej partii.

Jego ugrupowanie 1 lutego 1914 r. przyjęło jednomyślnie znamienne rezolucję zaproponowaną przez Witosa. „Kongres PSL, stojąc na gruncie programu ludowego, uznaje, że najwyższe, wiecznie żywe prawo narodu polskiego do budowania niepodległości Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w PSL zorganizowanego. PSL budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowotwórczą i dążności niepodległościowe”<sup>2</sup>. Zarówno więc Witosa, jak i PSL „Piast” należy zaliczyć do nurtu niepodległościowego.

Witos prognozował, że odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa polskiego nastąpią w odległej perspektywie. Czas na to potrzebny należało, według niego, spożytkować na wykształcenie mieszkańców wsi na obywateli świadomych swoich praw i obowiązków. Zadanie to starał się realizować przez działalność parlamentarną, rozszerzanie idei ruchu ludowego, wspieranie oświaty powszechnej i zawodowej, tworzenie instytucji spółdzielczych, gospodarczych i kulturalnych na wsi.

Kiedy w 1914 r. między zaborcami rozgorzała wojna, dostrzegł szansę na skrócenie czasu oczekiwania na niepodległość ojczyzny. Początkowo stawiał – podobnie jak Józef Piłsudski – na Austro-Węgry. Wsparł więc inicjatywę tworzenia Legionów Polskich, działając m.in. w sekcji zachodniej Naczelnego Komitetu Narodowego. Orientację wojenną zmienił w wyniku spotkania z noblistą Henrykiem Sienkiewiczem w Szwajcarii oraz z politykami polskimi z zaborów pruskiego i rosyjskiego. Nawiązał kontakty z Narodową Demokracją, która opowiadała się po stronie państw ententy. Na krótko został nawet członkiem Ligi Narodowej.

Jako parlamentarzysta wiedeński, lider PSL „Piast” i przywódca galicyjskich chłopów, przez całą wojnę prowadził szeroką działalność polityczną w celu nagłośnienia sprawy polskiej oraz pozyskania sojuszników politycznych dla urzeczywistnienia marzeń pokoleń Polaków. Symbolicznym sukcesem w tym zakresie było przyjęcie przez posłów zrzeszonych w Polskim Kole Sejmowym w Wiedniu rezolucji w sprawie odzyskania niepodległości przez Polskę, zgłoszonej przez

<sup>2</sup> Rezolucja Wincentego Witosa, uchwalona jednomyślnie na Kongresie PSL „Piast”, zawierająca podstawowe zasady programowe tego stronnictwa, 1 II 1914 r., [w:] *Wincenty Witos. Wybór pism*, oprac. J. Borkowski, Warszawa 1989, s. 58.



Wincenty Witos na dożynkach w Wierzbostawicach, 1930 r. Fot. ze zbiorów Zakładu Historii Ruchu Ludowego

współpracownika Witos – Włodzimierza Tetmajera z PSL „Piast”. Zapisano w niej, że „[...] jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza”<sup>3</sup>. Witos był jej współtwórcą i propagatorem. Rezolucję poparli ludowcy, endecy i socjaliści.

Lider PSL „Piast” nie godził się na wszelkie rozstrzygnięcia za plecami Polaków. W lutym i marcu 1918 r. bardzo wyraźnie oprotestował negocjacje między państwami centralnymi a bolszewicką Rosją, a także traktat pokojowy państw centralnych z Ukraińską Republiką Ludową, w wyniku którego Ukraińcy otrzymali Chełmszczyznę i część Podlasia. Nazywał go czwartym rozbiorem Polski<sup>4</sup>.

### Na czele Tymczasowej Komisji Likwidacyjnej

Jesienią 1918 r. monarchia austro-węgierska chyliła się ku upadkowi. Żyjące w niej narody demontowały jej fragmenty, aspirując do tworzenia własnych państw.

<sup>3</sup> Przyjęta przez Polskie Koło Sejmowe rezolucja działacza PSL „Piast” Włodzimierza Tetmajera w sprawie niepodległości Polski i scalenia jej ziem, 28 V 1917 r., [w:] *Wincenty Witos. Wybór pism...*, s. 72.

<sup>4</sup> W. Witos, *Czwarty rozbiór Polski*, „Piast”, 17 II 1918 r., s. 1.

W Krakowie 28 października 1918 r. została powołana Polska Komisja Likwidacyjna, której celem było usunięcie zależności państwowych i prawnych od austriackiego zaborcy, przejście władzy nad Galicją oraz zarządzanie tym terenem do czasu powołania centralnego rządu niepodległego państwa polskiego. Witos otrzymał zadanie kierowania PKL. Jako szef dzielnicowego rządu stał się formalnie najważniejszym politykiem z byłego zaboru austriackiego, a tym samym jedną z kluczowych postaci odbudowującego się państwa polskiego.

O wyborze Witos na przewodniczącego PKL zdecydowały ugruntowana pozycja PSL „Piast” w Kole Polskim, zaangażowanie lidera ludowców dla sprawy polskiej, doświadczenie parlamentarne oraz umiejętność współpracy z innymi ugrupowaniami politycznymi. Warto podkreślić, że PKL tworzyli socjaliści, ludowcy i narodowcy. Sam Witos wspominał, że „pomimo mnogości stronnictw zasiadających w PKL i rozbieżności poglądów, na ogół praca była zgodna i wydajna. Zawdzięczać to należy ludziom, którzy umieli wznieść się ponad różnice partyjne i małostkowość, a kierowali się jedynie i wyłącznie dobrem ogólnym”<sup>5</sup>.

Zadania, przed którymi stanęła PKL, były niezwykle trudne. Atrofia władzy austriackiej wywołała stan bezprawia i anarchii, podsyćany przez rady-

**W imię interesu narodowego Witos potrafił odłożyć interes chłopów, warstwy społecznej, z której pochodził i z którą się utożsamiał.**

kalne ruchy społeczne i zdemobilizowanych żołnierzy. Dodatkowo sytuację komplikowały niepodległościowe

aspiracje Ukraińców, które przybrały formę działań zbrojnych we Lwowie, a później w całej Galicji Wschodniej.

Witos jako przewodniczący PKL wykazał duże zaangażowanie i determinację, by utrzymać bezpieczeństwo w Galicji oraz jej spójność terytorialną. W imię polskiego interesu narodowego był gotów podejmować trudne decyzje, które nie pomnażały mu zwolenników. Uważał, że całą Galicję należy utrzymać w rękach polskich, by w przyszłości znalazła się ona w granicach Rzeczypospolitej. Mobilizował kolejne roczniki do wojska, by odbić ziemie zajęte przez Ukraińców. Opowiadał się za wstrzymaniem zasiłków dla rodzin zmobilizowanych żołnierzy,

<sup>5</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 2, oprac. E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa 1990, s. 17.



Józef Piłsudski i Wincenty Witos. Fot. z portalu tpmw.pl

aby zaoszczędzone środki przekazać na działania wojenne. Zabiegał o wsparcie wojskowe. Interweniował nawet u samego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

W imię interesu narodowego Witos potrafił odłożyć interes chłopów, warstwy społecznej, z której pochodził i z którą się utożsamiał. Kiedy lud wiejski, podburzony przez komunistycznych agitatorów i radykałów – Tomasza Dąbala i ks. Eugeniusza Okonia – grabił majątki i dokonywał bezprawnej parcelacji ziemi w powiatach tarnobrzeskim, kolbuszowskim i niskim (w tzw. Republice Tarnobrzeskiej), lider PSL „Piast” zareagował bardzo stanowczo. Kierowana przez niego PKL wysłała na ten obszar wojsko, które siłą spacyfikowało rewolucyjne wrzenie. Zastosowano również sądy doraźne, które skazały kilkunastu chłopskich wicherzycieli na karę śmierci, a wielu dotkliwie ukarały.

Po latach Witos stwierdził, że był świadomy wyjątkowego momentu w dziejach narodu polskiego, w którym aktywnie uczestniczył. Był również świadomy odpowiedzialności, która na nim ciążyła. „Znalazłem się zaraz w radosnej konieczności tworzenia nowego własnego organizmu państwowego. Nie uważałem tego za rzecz codzienną. [...] Spełniając to zadanie, nie uchylałem się od odpowiedzialności za całość, ani od ataków, które gęsto spadały na moją głowę” – pisał<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 20.







Rząd Wincentego Witosa  
(na pierwszym planie, drugi z prawej), 1926 r. Fot. NAC

## Premier Rządu Obrony Narodowej

Polityczne znaczenie Witosy w 1918 r. było na tyle duże, że brano go pod uwagę przy tworzeniu pierwszych ogólnopolskich rządów. Odmówił jednak wejścia do gabinetu Ignacego Daszyńskiego, a następnie Jędrzeja Moraczewskiego. Jego ostrożność wynikała z przekonania, że rząd centralny, by spełnić swe zadania, powinien skupiać główne siły polityczne oraz reprezentantów z wszystkich ziem byłych zaborów.

Zupełnie inaczej było w lipcu 1920 r., kiedy Witos (aktywny poseł, lider PSL „Piast”, wówczas jednego z ważniejszych ugrupowań w Sejmie Ustawodawczym) otrzymał propozycję objęcia premierostwa w tzw. Rządzie Obrony Narodowej, w najbardziej krytycznym momencie odradzającej się Polski, kiedy na Warszawę szła bolszewicka armia. Ten koalicyjny rząd uzyskał szerokie poparcie polityczne.

Powołanie Witosy na premiera było dobrym posunięciem – jako polityk centrowy był on możliwy do zaakceptowania przez pozostałe ugrupowania. Ponadto miało ono wymiar symboliczny i propagandowy. Naprzeciw robotniczo-chłopskiej armii bolszewickiej, która miała „wyzwolić” ciemniżony lud w Polsce, stał rząd z premierem-chłopem na czele, z wojskiem stworzonym głównie z mieszkańców wsi.

Jako premier RON Witos wykazał ogromne zaangażowanie. Ogłosił mobilizację kolejnych roczników i przyczynił się do zaciągu chłopów do Wojska Polskiego. Apelował do wszystkich Polaków o udział w obronie ojczyzny; 30 lipca 1920 r.

» **Sukces militarny Polski w wojnie z bolszewikami w 1920 r. jest przypisywany Józefowi Piłsudskiemu. Pamiętać jednak trzeba, że przyczynił się do niego również rząd Wincentego Witosy.** »

w odezwie do włościan pisał: „Kto z Was zdolny do noszenia broni, na front! Dzisiaj największy obowiązek każdego Polaka to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki,

na froncie, jest dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń udźwignąć potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia [...]. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko, majątek, krew i życie, bo ta ofiara się stokrotnie opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby!”<sup>7</sup>. Wyjeżdżał w teren, uczestniczył w wiecach, wi-

<sup>7</sup> Z odezwy Prezydenta Rady Ministrów do włościan, nawołującej do ofiarności i wyrzeczeń dla obrony ojczyzny, 30 VII 1920 r., [w:] *Wincenty Witos. Wybór pism...*, s. 107.



Kaplica grobowa rodziny Witosów na cmentarzu w Wierchosławicach, gdzie spoczywa Wincenty Witos. Stan z 2009 r.  
Fot. Igor Witowicz

zytował żołnierzy na froncie. Swoją aktywnością dawał chłopom przykład zaangażowania i wzór do naśladowania. Mieszkańcy wsi odpowiedzieli pozytywnie na jego apele.

Okoliczności 1920 r. wymagały zachowania szczególnej rozwagi i powściągliwości. Witos nie wdał się w żadne tarcia i jałowe spory polityczne w tym okresie. Mimo błędów dowództwa, negatywnie oceniał nagonkę na armię i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, prowadzoną przez niektóre środowiska. Piłsudski zaś musiał darzyć Witosa zaufaniem. Z obawy przed niepewnym wynikiem działań wojennych, 10 lub 11 sierpnia 1920 r. złożył na ręce premiera akt swojej dymisji ze stanowiska Naczelnika Państwa. Dokument upoważniał Witosa do zastępowania go na tym urzędzie. Po zwycięstwie Wojska Polskiego i ustaniu kryzysu, Witos zwrócił dokument Piłsudskiemu.

Sukces militarny Polski w wojnie z bolszewikami w 1920 r. jest przypisywany Józefowi Piłsudskiemu. Pamiętać jednak trzeba, że przyczynił się do niego również rząd Wincentego Witos. Wysiłki i zasługi premiera docenił sam Piłsudski, przyznając mu Order Orła Białego dekretem z 11 lipca 1921 r. – „w uznaniu wybitnych zasług położonych dla Rzeczypospolitej Polskiej na polu działalności politycznej i państwo-

wej, zwłaszcza w okresie groźnej inwazji bolszewickiej”<sup>8</sup>. Piłsudski twierdził, że rząd Witos „zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej”<sup>9</sup>. Niestety, niedługo później zakończyła się współpraca obu polityków, a ich drogi diametralnie się rozeszły.

### Patriota mimo wszystko

Witos wniósł duży wkład w odzyskanie niepodległości przez Polskę, a następnie w jej utrzymanie. Jego największą zasługą było pobudzenie świadomości narodowej i propaństwowej u chłopów. Symbolicznym tego wyrazem był udział chłopów-żołnierzy w wojnie polsko-bolszewickiej.

Spośród wszystkich polityków uważanych za ojców niepodległej Polski, Witos był najczęściej atakowany, pomawiany i szkalowany przez sanację oraz innych przeciwników politycznych. Niestety, podobnie trudny los spotkał innego zasłużonego współtwórcę niepodległości – Wojciecha Korfanteego.

Mimo licznych krzywd i niesprawiedliwych ocen, lider ludowców traktował swoich politycznych antagonistów z szacunkiem. Nawet w pamiętnikach pisanych na emigracji był wobec nich powściągliwy. Mimo niesłusznego wyroku skazującego w procesie brzeskim, wydanego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, mimo pozbawienia go najwyższego odznaczenia państwowego – Orderu Orła Białego, nigdy nie przestał być patriotą. Gdy w 1939 r. nad Polskę nadciągała groźba wojny, powrócił z przymusowej emigracji do kraju. Po krótkim pobycie w więzieniu znów starał się poderwać mieszkańców wsi do walki o obronę ojczyzny.

<sup>8</sup> Muzeum Wincentego Witosy w Wierzchosławicach, Akta nadania Wincentemu Witosowi Orderu Orła Białego 11 VII 1921 r.

<sup>9</sup> Cytat pochodzi z pisma Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego do premiera Wincentego Witosy z 28 V 1921 r. (za: A. Zakrzewski, *Wójt z Wierzchosławic*, Warszawa 1984, s. 44).



**Marcin Bukała** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Współautor albumu: *Wincenty Witos 1874–1945* (2010), autor książki *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie rzeszowskim 1945–1947. Geneza i działalność* (2015).

Sebastian Rosenbaum,  
Mirosław Węcki

# Ślązak i Polak

## Wojciech Korfanty (1873–1939)

Wojciech Korfanty stał się znany od pierwszych chwil swej publicznej aktywności w początkach XX w. Jednak to walka o Górny Śląsk, toczona w latach 1919–1921 metodami pokojowymi i zbrojnymi, uczyniła z niego żywą legendę.

---

Wojciech Korfanty.  
Fot. ze zbiorów Biblioteki  
Śląskiej w Katowicach



**D**ziałalność polityczną zaczynał jako charyzmatyczny lider ruchu polskiego na Górnym Śląsku, emancypującego się spod skrzydeł niemieckiej, katolickiej Partii Centrum. Fama polityka niestroniącego od populizmu i skutecznego parlamentarzysty wyniosła go do rangi pierwszoplanowego aktora odradzającej się niepodległości. Tym bardziej gorzki był finał jego prawie czterdziestoletniej kariery: osadzenie w Brześciu, emigracja do Czechosłowacji, uwięzienie przez sanatorów w ostatnich tygodniach życia. Ale na ten czas przypadała też jego aktywność w ruchu chadeckim i rola ważnego propagatora katolickiej nauki społecznej.

### Korzenie

Sadzawki, dziś część Siemianowic Śląskich, to w drugiej połowie XIX w. mała osada wśród kopalnianych szybów. Zasiadziały tu rody chłopskie wraz z industrializacją weszły w orbitę ciężkiego przemysłu. Ci „chłoporobotnicy”, na ogół polskojęzyczni, acz często bez polskiej tożsamości narodowej, tworzyli rdzeń ludności okręgu przemysłowego. Z nich wywodził się Wojciech Korfanty. Przyszedł na świat 20 kwietnia 1873 r. jako pierworodny syn górnika Józefa Korfatego i Karoliny z domu Klecha. Trzy dni później został ochrzczony w siemianowickim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego, otrzymując imię Adalbert.

W 1879 r. rozpoczął naukę w miejscowej ośmioletniej niemieckiej szkole ludowej – język polski był tu jedynie pomocniczo używany w nauce religii. Rodzice posługiwali się charakterystycznym dialektem górnośląskim, pełnym archaizmów, czechizmów i germanizmów. Korfanty uczył się polszczyzny literackiej z *Żywotów świętych* ks. Piotra Skargi, a żeby czytać ze zrozumieniem *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, musiał się posługiwać słownikiem polsko-niemieckim. To było już w szkole średniej – w gimnazjum męskim w Katowicach, gdzie pobierał nauki od 1888 r.

Na ten czas przypada narodowa przemiana Korfatego. Do tej pory był typowym Górnoślązakiem, unikającym narodowej identyfikacji: ani Niemcem, ani Polakiem. Teraz świadomie zadeklarował się jako Polak. Nie jest do końca jasne, co o tym przesądziło. Może faktycznie, jak pisał po latach, szowinizm niemieckich nauczycieli, „którzy zohydzaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten lżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem”.

## „Upojony ideałami narodowymi”

Już w gimnazjum zaangażował się w aktywność samokształceniową w duchu polskim, wespół z bliskim po latach towarzyszem politycznej drogi – Konstantym Wolnym. Na skutki nie trzeba było długo czekać. W 1895 r. rada pedagogiczna katowickiego gimnazjum podjęła decyzję o wydaleniu go ze szkoły, trzy miesiące przed egzaminem dojrzałości. Dwudziestodwuletni już wówczas Korfanty dzięki pomocy działaczy polskich z Wielkopolski mógł kontynuować naukę jako wolny słuchacz na politechnice w Charlottenburgu (dziś dzielnicy Berlina), słuchał też wykładów na uniwersytetach wrocławskim i berlińskim, aczkolwiek studiów nie ukończył. Między okresami nauki podróżował po Europie jako korepetytor młodego litewskiego ziemianina Zygmunta Jundziłła. Przez kilka miesięcy dorabiał nawet pracą w kopalni.

Lata nauki i wędrówek były także czasem pierwszych poważniejszych decyzji politycznych. „W Berlinie wpadłem w koło młodzieży narodowej – zaczęło się nowe życie. Upojony byłem ideałami narodowymi” – pisał Korfanty po latach o pobycie na studiach w stolicy Niemiec. Profil polityczny Korfanteo nie był jeszcze ukształ-



Fotografia z serii zdjęć pocztówkowych, przedstawiających Korfanteo jako posła do Reichstagu, po jego sukcesie w 1903 r.; wykonana w atelier w Bytomiu. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

towany: widział siebie jako reprezentanta najniższych warstw społecznych, więc nie stronił od socjalistów, później tak ostro przezeń potępianych. Jednak związał się z Ligą Narodową, idea narodowa była mu wówczas najbliższa. W grudniu 1898 r. wziął udział w odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie (poznał wtedy liderów Ligi – Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego). Był jednym z przywódców polskiej społeczności akademickiej we Wrocławiu. Wziął udział w zjeździe Zjednoczenia Zagranicznego Młodzieży Polskiej w Zurychu, gdzie z kolei poznał Zygmunta Miłkowskiego (ps. Teodor Tomasz Jeż), legendarnego pisarza, powstańca i działacza niepodległościowego. Pisywał do „Dziennika Berlińskiego”, organu Narodowej Demokracji. Dmowski miał o nim powiedzieć: „Korfanty to człowiek przyszłości; jeżeli wytrzyma linię, będzie postacią historyczną”.

### **„Precz z Centrum”**

Podczas wiecu w Bytomiu, 13 stycznia 1901 r., Korfanty rzucił hasło, które stało się jego programem politycznym na kolejne lata: „Precz z Centrum!”. Zaatakował wprost niemiecką, katolicką Partię Centrum, która od lat siedemdziesiątych XIX w. niepodzielnie dominowała na Górnym Śląsku, reprezentując także interesy ludności polskojęzycznej. Korfanty nazwał ją teraz „wrogiem ludu polskiego”, wzbudzając ogromne zamieszanie w opinii publicznej. Stał na stanowisku ruchu narodowego, wskazując na jedność Polaków z Górnego Śląska i tych z trzech zaborów. Na Górnym Śląsku był to nowy ton.

Ostre antyniemieckie artykuły, które drukował w endeckich gazetach, np. w „Dzienniku Berlińskim”, ściągnęły nań oskarżenie władz niemieckich o podburzanie ludności. W styczniu 1902 r. został skazany na cztery miesiące więzienia, co przydało mu aury męczennika „za sprawę”. Ale Korfantego zwalczali nie tylko Niemcy. Zaatakował go również „Katolik”, najbardziej wpływowa polska gazeta Górnego Śląska. Aby swobodnie prezentować swoje stanowisko, Korfanty stworzył własne pismo – wydawanego od grudnia 1901 r. „Górnoślązaka”. Jednocześnie rozpoczął przygotowania do wkroczenia do czynnej polityki.

### **W niemieckich parlamentach**

W 1902 r. środowiska narodowe zdecydowały o wystawieniu na Górnym Śląsku osobnej polskiej listy w wyborach do Reichstagu, czyli parlamentu Rzeszy,





Wojciech Korfanty, jako członek Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, przyjmuje w Poznaniu defiladę Wojsk Wielkopolskich pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, 26 stycznia 1919 r.

Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

oraz do parlamentu pruskiego – Landtagu. Korfanty był naturalnym kandydatem do walki o mandat poselski. Wystawiono go w okręgu wyborczym Zabrze-Katowice. Przystąpił z energią do kampanii wyborczej, bywał na dziesiątkach wieców, zapełniał szpalty „Górnoślązaka” atakami na przeciwników. Nie zawahał się uderzyć w katolickie duchowieństwo, związane ściśle z Centrum, co skłoniło księcia-biskupa wrocławskiego Georga Koppa do przestrzeżenia wiernych – co prawda nie wprost – przed Korfantym.

W pierwszej turze wyborów do Reichstagu 16 czerwca 1903 r. Korfanty uzyskał drugi wynik, jednak potrzebne były tzw. wybory ściśle – rozstrzygające. Młody polityk otrzymał 23 550 głosów, o ponad 600 więcej niż jego konkurent z Centrum, i wszedł do parlamentu Rzeszy. Ponieważ Centrum zaskarżyło wynik wyborczy, powołując się na nieprawidłowości w liczeniu głosów, mandat unieważniono i zorganizowano ponowne wybory w okręgu katowicko-zabrzańskim (12 października 1905 r.). Tym razem Korfanty wszedł do Reichstagu już w pierwszej turze. Zwycięstwo Korfantego było zwrotem w historii Górnego Śląska, ponieważ jako pierwszy polityk odniósł on sukces, występując pod jednoznacznie narodowymi, polskimi hasłami. W Reichstagu zgłosił akces do frakcji polskiej, co było następnym przełomem, bo skupiała ona do tej pory jedynie polskich posłów z Poznańskiego i Pomorza.

W 1904 r. wszedł także do pruskiego parlamentu krajowego. Startował z okręgu wyborczego Środa-Śrem-Września w Wielkopolsce, co było świadectwem zaufania, jakie pokładał w nim polski ruch polityczny zaboru pruskiego. Na forach obu parlamentów Korfanty z „talentem oratorskim” i „odwagą cywilną”



Wojciech Korfanty (siedzi trzeci od lewej) w gronie współpracowników z Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu (drugi od lewej Konstanty Wolny), 1920 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

(jak wspominał po latach Wojciech Trąmpczyński) atakował germanizacyjną politykę władz niemieckich w prowincjach wschodnich Rzeszy.

### **Marginalizacja i powrót do polityki**

Przełom pierwszej i drugiej dekady XX w. to trudny czas dla Korfantego. Utracił wpływ na „Górnoślązaka”, a kolejną swą gazetę – „Polaka” – musiał sprzedać w obliczu grożącej plajty. W 1912 r. przeniósł się do Berlina, gdzie próbował szczęścia, prowadząc agencje prasowe. Oddalił się od Ligi Narodowej, szukał zbliżenia z polskim skrzydłem Centrum, co ściągnęło na niego oskarżenia o zdradę ze strony części dotychczasowego elektoratu. Podczas wiecu w Pawłowie koło Zabrze salwował się ucieczką ze sztachetą w dłoni, by uniknąć pobicia. Nie dziwi, że w 1911 r. zrezygnował z kandydowania do Reichstagu, świadom, że nie ma szans na reelekcję. Był tylko posłem do pruskiego Landtagu, ale po dawnej świetności pozostały tylko resztki. Władze niemieckie w kwietniu 1914 r. raportowały, że „wpływ i znaczenie Korfantego w miarodajnych kołach obozu polskiego znikły prawie całkowicie”.

Wrócił do polityki pod koniec I wojny światowej, gdy konflikt zaczął przybierać coraz gorszy obrót dla Niemiec. Korfanty wystartował w wyborach uzupełniających do Reichstagu z okręgu wyborczego Lubliniec-Gliwice-Toszek i 6 czerwca 1918 r. wygrał w pierwszej turze, zbierając 12 tys. głosów – znak, że jego antyniemiecka retoryka trafiła na dobry czas. 25 października 1918 r. wygłosił w Reichstagu swoje najgłośniejsze przemówienie parlamentarne. Otwarcie zażądał przyłączenia do Polski „polskich powiatów Górnego Śląska, Śląska Średniego, [...] Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich”. Po czym wraz z pozostałymi polskimi posłami opuścił posiedzenie parlamentu niemieckiego, by już nigdy tu nie wrócić – swoją misję w Reichstagu uznał za skończoną, skoro odrodziła się Rzeczpospolita.

### **Porażka w Warszawie, sukces w Poznaniu**

Korfanty przybył do Poznania 11 listopada 1918 r. i wszedł w skład Naczelnej Rady Ludowej. Trzy dni później wraz z grupą polityków wielkopolskich przyjechał do Warszawy, gdzie Józef Piłsudski zlecił socjaliście Ignacemu Daszyńskiemu misję utworzenia rządu. Gdy Daszyński odmówił im teki ministra spraw zagranicznych, Wielkopolanie zrezygnowali z udziału w rządzie, który i tak musiał upaść. 17 listopada miała miejsce konferencja z Piłsudskim, która okazała się porażką Korfantego. Być może ta rozmowa zadecydowała o wzajemnej niechęci, która miała cechować obu polityków. Ostatecznie powstał rząd socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego; Wielkopolanom wraz z Korfantym nie zaproponowano ani jednej teki.

W Poznaniu kierował sprawami wojskowymi i polityką zagraniczną NRL. W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia 1918 r. witał w Gdańsku Ignacego Paderewskiego i następnego dnia towarzyszył mu w Poznaniu. Przyjazd słynnego pianisty zadziałał jak iskra i samorzutnie wybuchło powstanie, ale Korfanty nie był jego zwolennikiem, stawiając raczej na pertraktacje. Uczestniczył w rozmowach rozejmowych w Berlinie, licząc na pośrednictwo alianckie w wygaszeniu walk. 16 lutego 1919 r. zawarto rozejm w Trewirze.

### **Komisarz plebiscytowy**

Traktat wersalski kończący I wojnę światową nie przyznał Polsce – wbrew nadziejom Korfantego – Górnego Śląska. Postanowiono, że o losach regionu zdecydują

jego mieszkańcy w plebiscycie, opowiadając się za Polską lub Niemcami. Kampania poprzedzająca głosowanie miała przebiegać pod okiem aliantów, którzy przybyli na teren plebiscytowy w lutym 1920 r. Na ich czele stał gen. Henri Le Rond, reprezentant Francji, przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, władzy zwierzchniej obszaru, na którym miało się odbyć głosowanie, sympatyk Polski. Wraz z nimi przybyły również wojska międzysojusznicze.

Polacy i Niemcy zorganizowali komisariaty plebiscytowe, odpowiedzialne za kampanię propagandową. Polski Komisariat Plebiscytowy za siedzibę obrał sobie hotel „Lomnitz” w Bytomiu. Na czele komisariatu rząd Rzeczypospolitej postawił w grudniu 1919 r. Korfantego. Udało mu się pokonać animozje i zespolić polskie siły w regionie.

Polska propaganda plebiscytowa, na której kształt komisarz miał walny wpływ, zmierzała w kilku kierunkach. Jej głównym celem było pozyskanie licznej ludności o niesprecyzowanej świadomości narodowej, posługującej się co prawda polskim dialektem, lecz nieodczuwającej więzi z polskim narodem (którą Korfanty nazywał „śląskimi Alzatczykami”). Innym celem było zneutralizowanie niemieckich działań propagandowych.

Gdy w październiku 1919 r. władze niemieckie utworzyły prowincję górnośląską, co zwiększało samodzielność regionu, strona polska zareagowała zapowiedzią nadania autonomii tym ziemiom śląskim, które znalazłyby się w Polsce – 15 lipca 1920 r. Sejm RP uchwalił „statut organiczny”, przewidujący autonomię przyszłego województwa śląskiego.

Latem 1920 r., kiedy wybuchło II Powstanie Śląskie, Korfanty stanął na jego czele, jednak od początku działał na rzecz jak najszybszego wygaszenia walk, bojąc się negatywnych reperkusji dyplomatycznych.

Plebiscyt odbył się 20 marca 1921 r. Spośród 1 220 514 uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział 1 190 846 osób. Za Niemcami opowiedziało się prawie 60 proc., za przyłączeniem obszaru plebiscytowego do Polski – ponad 40 proc. Wynik ten był dla Korfantego i strony polskiej rozczarowaniem. Polityk próbował jednak przedstawić go jako sukces strony polskiej. Wysunął w związku z tym propozycję podziału obszaru plebiscytowego wedle granicy znanej jako „linia Korfantego”. Polsce miało przypaść ok. 60 proc. terenu (w tym okręg przemysłowy), zamieszkałego przez 70 proc. mieszkańców.



Rysunek Stanisława Ligonia opublikowany na łamach numeru „Kocynadra” wydanego w dzień plebiscytu (20 marca 1921 r.). Wojciech Korfanty ukazany w towarzystwie tzw. budzieli polskości na Śląsku – od lewej Józef Lompa, Juliusz Ligoń, Karol Miarka, ks. Konstanty Damrot. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Na propozycję Korfantego nie zamierzali godzić się Niemcy. Także zachodni alianci uznali żądania polskiego komisarza za zbyt daleko idące, w tym życzliwi Polsce Francuzi. Pojawiły się alianckie propozycje, które przewidywały, że do Rzeczypospolitej zostaną przyłączone tylko dwa południowe powiaty – pszczyński i rybnicki, łącznie nieco ponad 25 proc. obszaru plebiscytowego. Projekty linii podziału miały być przedmiotem obrad Rady Najwyższej Koalicji w Paryżu 5 maja 1921 r. Korfanty nie zamierzał beczynnie spoglądać na groźny dla Polski bieg wydarzeń. Decyzja o strajku powszechnym i powstaniu zbrojnym zapadła 30 kwietnia.

## Dyktator powstania

Podjęcie władz polskich do górnośląskiego zrywu było niejednoznaczne: władze cywilne obawiały się jego międzynarodowych reperkusji, ale czynniki wojskowe, zwłaszcza Oddział II Sztabu Generalnego, wspierały powstańców. Rzeczpospolita zorganizowała dostawy broni (w tym ciężkiej: dział i moździerz, pociągów i samochodów pancernych) i amunicji, wysłano do pomocy powstańcom doświadczonych oficerów, będących w stanie kierować działaniami związków taktycznych na poziomie pułku bądź dywizji, na Górny Śląsk ruszyły grupy ochotników.

3 maja Korfanty ogłosił się dyktatorem powstania, następnego dnia powstała Naczelna Władza na Górnym Śląsku, złożona z reprezentantów wszystkich polskich partii i stronnictw politycznych – rodzaj powstańczego rządu. Od dwóch dni toczyły się już walki, które koordynowała Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych z Maciejem Mielżyńskim na czele.

Sukcesy powstańcze były ogromne. Do 10 maja Polacy osiągnęli „linię Korfantego”, nie natrafiając na poważniejszy opór Niemców. Większe miasta objęto blokadą, wioski zajmowano. Ale Korfanty wiedział, że powstańcy nie będą w stanie zbyt długo prowadzić walk. Zamierzał więc zaproponować zawieszenie broni na zasadzie *status quo*. Terytorium kontrolowane przez powstańców miało się stać przyszłym obszarem przekazanym Polsce. Na to jednak nie zgodzili się alianci.

W nocy z 20 na 21 maja Niemcy przeszli do kontrataku. Główne uderzenie skierowano na Górę św. Anny. Celem niemieckiego natarcia był okręg przemysłowy. Bitwa o Górę św. Anny jest uznawana za jedno z największych starć w III Powstaniu Śląskim. Batalia zakończyła się porażką powstańców, jednak Niemcy nie zdołali przełamać polskiego frontu. Korfanty, obawiając się klęski, dążył do wygaszenia walk. Dzięki pomocy Francuzów 11 czerwca podpisano układ o likwidacji powstania. Niemcy ratyfikowali to porozumienie dwa tygodnie później. Ostrożność Korfantego nie spodobała się części dowódców powstańczych. Kilku oficerów Grupy „Wschód”, w tym Michał Grażyński, porucznik Wojska Polskiego, próbowało zbuntować się przeciwko dyktatorowi. Zostali jednak aresztowani przez powstańców wiernych Korfantemu.

W październiku 1921 r. wytyczono przebieg górnośląskiego odcinka granicy polsko-niemieckiej. Polsce przyznano 29 proc. terenu plebiscytowego z 46 proc. mieszkańców. Obszar przyznany Rzeczypospolitej obejmował przede wszystkim



Wojciech Korfanty przed siedzibą dowództwa Grupy „Północ” wojsk powstańczych w Tworogu w okresie III Powstania Śląskiego, maj–czerwiec 1921 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic



Wojciech Korfanty na trybunie podczas uroczystości przejęcia Górnego Śląska przez władze polskie, 20 czerwca 1922 r.  
Fot. ze zbiorów Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach

ściśly okrąg przemysłowy – część regionu najbardziej wartościową pod względem ekonomicznym.

### Walka o premierostwo

Kiedy 20 czerwca 1922 r. przez most na granicznej dotychczas Brynicy, na przyznaną Polsce część Górnego Śląska uroczyście wkroczyły polskie wojska dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego, Korfanty był obecny przy symbolicznym akcie „rozkucia pruskich kajdan niewoli”. Nie pełnił wtedy żadnych funkcji, był honorowym przewodniczącym Komitetu Przyjęcia i w takim charakterze witał Szeptyckiego na katowickim rynku. Chwila ta była dla Korfantego ukoronowaniem jego dotychczasowej drogi życiowej.

W tym czasie, na fali euforii związanej z przejmowaniem przez Polskę przyznanej jej części Górnego Śląska, wysunięto kandydaturę Korfantego na fotel



premiera. Był on wówczas jednym z liderów prawicowego Związku Ludowo-Narodowego. Za powierzeniem mu stanowiska szefa rządu głosowało 291 posłów, przeciwko 206, ale Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, nie wyraził zgody na tę nominację i zagroził dymisją w przypadku odmiennej decyzji sejmu. W ten sposób spaliły na panewce marzenia Korfanteo o odegraniu wiodącej roli na ogólnopolskiej scenie politycznej. Tylko jesienią 1923 r. został na krótko wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa.

Korfantemu pozostała działalność parlamentarna: w wyborach z jesieni 1922 r. dostał się do sejmu z listy chadeckiego Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Oznaczało to drugie, tym razem już ostateczne zerwanie z endecją. Odtąd swoje polityczne losy Korfanty związał z chrześcijańską demokracją.

Pokonany na warszawskim gruncie, wrócił do Katowic, gdzie w 1922 r., we wrześniowych wyborach do Sejmu Śląskiego, uzyskał mandat poselski, przewodząc zbudowanemu przez siebie Blokowi Narodowemu (koalicja polskiej chadecji i endecji), który stał się najsilniejszą frakcją tego parlamentu. Korfanty został „głównym rozgrywającym” w województwie śląskim, choć unikał urzędowych godności.

### Spory z sanacją

Jedność polskiego obozu na Górnym Śląsku skończyła się niemal natychmiast po podziale regionu. Korfanty był atakowany zarówno przez socjalistów, jak i endeków, nie wspominając o mniejszości niemieckiej. Na głównych antagonistów niepokornego polityka wyrosli piłsudczycy, którzy zawładnęli Związkiem Powstańców Śląskich. Byłemu dyktatorowi pomagało posiadanie własnego wydawnictwa i związanego z nim organu prasowego – dziennika „Polonia”, ukazującego się od października 1924 r. Wydawnictwo przynosiło mu zyski finansowe, ale też stało się skutecznym narzędziem oddziaływania na opinię publiczną. Pod względem rozmachu i nowoczesności stosowanych technik wydawniczych „Polonia” była jedną z najlepszych gazet ówczesnej Rzeczypospolitej. Niebagatelne znaczenie miała też stała subwencja dla dziennika wypłacana przez pewien czas przez Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Korfanty potrafił wykorzystać swoje dobre stosunki z kręgami przemysłowymi. Tej dogodnej sytuacji gwałtownie położył kres zamach majowy w 1926 r.

W czasie przewrotu Korfanty przebywał w stolicy. 17 maja nawoływał w sejmie do zwołania poza Warszawą Zgromadzenia Narodowego. Skutek takiego kroku byłby oczywisty – w Polsce wybuchłaby wojna domowa. Korfanty zaniechał oporu, co nie oznaczało jednak akceptacji dla przewrotu. W czerwcu 1926 r., podczas zjazdu chadecji w województwie śląskim, zamach majowy nazwał zbrodnią. Na odwet piłsudczyków nie trzeba było długo czekać. Już w maju nowy rząd odwołał Korfantego z rad nadzorczych Banku Śląskiego i Skarbofermu. We wrześniu tego samego roku wojewodą śląskim został Michał Grażyński, mający z Korfantym zadawnione, osobiste porachunki z czasów III Powstania. Przystąpił on do dalszej rozprawy z byłym dyktatorem. Głównym narzędziem stosowanym w napaściach na Korfantego był dziennik „Polska Zachodnia”, faktycznie organ prasowy wojewody Grażyńskiego i jego obozu. Pisano w nim o Korfantym jako „jurgieltniku niemieckim”, a w zniesławiającą kampanię włączył się Związek Powstańców Śląskich.

We wrześniu 1927 r. powołano Sąd Marszałkowski, do którego wpłynęło oskarżenie pod adresem Korfantego o branie łapówek od niemieckich przemysłowców oraz nieprawidłowości w zarządzaniu Bankiem Śląskim. Wyrok sądu był kompromisowy, aczkolwiek raczej korzystny dla oskarżonego.

### Więzień Brześcia

W końcu września 1930 r. został rozwiązany Sejm Śląski II kadencji. Wobec wygaśnięcia poselskiego immunitetu możliwe stało się aresztowanie Korfantego pod zarzutami kryminalnymi. Został osadzony w twierdzy w Brześciu Litewskim wraz z Wincentym Witosem, Stanisławem Dubois, Hermanem Liebermanem i Karolem Popielem. Po przewiezieniu go po niespełna dwóch miesiącach do więzienia mokotowskiego okazało się, że schudł ok. 25 kg i podupał na zdrowiu do tego stopnia, że nie był w stanie o własnych siłach opuścić więziennej karetki.

Korfanty wtrącony do więzienia okazał się jednak dla piłsudczyków problemem bodaj większym aniżeli na wolności. Zewsząd niemal płynęły głosy sympatii, domagające się również uwolnienia go. W „brzeskich” wyborach do polskiego parlamentu Korfanty został wybrany zarówno do sejmu, jak i senatu; w kilka dni później zdobył też mandat do nowego, trzeciego Sejmu Śląskiego.



Wojciech Korfanty (1.) z nuncjuszem apostolskim w Polsce bp. Francesco Marmaggim (2.), obok ks. Aleksander Skowroński (3.) i bp Stanisław Adamski (4.); Korfanty i bp Adamski byli najważniejszymi przedstawicielami myśli chadeckiej w Polsce; prawdopodobnie wrzesień 1932 r. Fot. ze zbiorów Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach

W takiej sytuacji krótko przed Bożym Narodzeniem 1930 r. został zwolniony z więzienia. Wobec upadku prokuratorskich zarzutów w „procesie brzeskim” występował jedynie w charakterze świadka.

## Chadek

Zajął się działalnością polityczną w szeregach chrześcijańskiej demokracji. W 1930 r. doprowadził do zjednoczenia śląskiego odłamu chadecji z organizacją ogólnopolską, a w czerwcu 1931 r. został wybrany na prezesa zarządu głównego tego ugrupowania. Chadecja na przedwojennej scenie politycznej stanowiła raczej niezbyt liczącą się siłę. Wyjątkiem było województwo śląskie, gdzie pozostawała najpopularniejszą formacją. Nic zatem dziwnego, że to właśnie Korfantemu przyszło grać pierwsze skrzypce w jej ogólnopolskich



Wojciech Korfanty z Wincentym Witosem w pociągu  
Praga — Warszawa, 1938 r. Fot. John Philips,  
ze zbiorów magazynu „Life”

strukturach. W brzeskiej celi, w której towarzyszem Korfantego był prezes Narodowej Partii Robotniczej, Karol Popiel, narodził się pomysł połączenia NPR z chadecją. Do zjednoczenia, w którego efekcie powstało Stronnictwo Pracy, doszło jesienią 1937 r.

Korfanty usunął się na margines polityki, tym więcej jednak poświęcił się pracy publicystycznej, w której wykladał swój katolicko-społeczny pogląd na urządzenie społeczeństwa, państwa i gospodarki. Zwalczał ruchy i systemy totalitarne, zarówno faszyzm, jak i komunizm. Podpisując się pod wizją państwa i społeczeństwa przedstawioną w encyklice *Quadragesimo anno* Piusa XI z 1931 r., krytykował też kapitalizm, choć opowiadał się za nienaruszalnością własności prywatnej. Stał się jednym z czołowych polskich propagatorów katolickiej nauki społecznej.

### Emigracja i powrót do kraju

W obawie przed ponownym uwięzieniem w połowie lat trzydziestych XX w. Korfanty zdecydował się na emigrację. Udał się do Czechosłowacji, zamieszkał w Pradze. Zaangażował się w budowę tzw. Frontu Morges, bloku skupiającego środowiska antysanacyjne. Władze polskie wykazały się małodusznością, odmawiając wydania mu listu żelaznego, o który prosił, aby zobaczyć się ze śmiertelnie chorym młodszym synem Witoldem. Gdy ten zmarł (w nocy z 19 na 20 września 1938 r.), nie mógł uczestniczyć w jego pogrzebie.

W marcu 1939 r. do Czechosłowacji wkroczył Wehrmacht. Korfanty schronił się w ambasadzie francuskiej, a stamtąd zbiegł do Paryża. Zdecydował się na przyjazd do Polski, uważał to za swój obowiązek wobec groźby wybuchu wojny z Niemcami. 27 kwietnia znalazł się w Gdyni, skąd ruszył do Katowic, a gdy dotarł do domu – zjawiła się policja z nakazem aresztowania. Przewieziono go do Warszawy, do więzienia na Pawiaku. Aresztowanie wywołało protesty i interwencje przedstawicieli różnych środowisk politycznych. Tymczasem w celi odezwały się liczne dolegliwości i pojawiła się groźba, że Korfanty umrze w areszcie, co wywołałoby skandal polityczny. Z tego powodu po 82 dniach uwięzienia został wypuszczony na wolność. Przewieziono go do warszawskiego szpitala św. Józefa, ale natychmiastowa operacja wątroby nie pomogła. Do zaprzyjaźnionego Juliusza Żuławskiego powiedział: „No i widzi pan, jak mi Polska zapłaciła”.

» **Legenda Korfantego przetrwała niekorzystne dla niej lata – rządy sanacji, okupację niemiecką, władzę komunistów. Do renesansu pamięci o tym polityku doszło dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 r.** »

jest godna naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, prawną, zawsze sprawiedliwą”. Pogrzeb odbył się 20 sierpnia w Katowicach i zgromadził kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

\*\*\*

Legenda Korfantego przetrwała niekorzystne dla niej lata – rządy sanacji, okupację niemiecką, władzę komunistów. Ci ostatni okazjonalnie sięgali zresztą po sylwetkę powstańczego dyktatora. Ale do renesansu pamięci o Korfancym doszło dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 r. Na jednym z centralnych placów Katowic, obok przedwojennego gmachu Sejmu Śląskiego, odsłonięto 19 czerwca 1999 r. wielki pomnik Korfantego – paradoksalnie naprzeciwko pomnika Józefa Piłsudskiego, z którym przez lata był tak bardzo skonfliktowany.



**Sebastian Rosenbaum** (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Bogusławem Traczem) *Obozy pracy przymusowej Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego 1945–1949* (2009); (z Mirosławem Węckim) *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1933–1944* (2010); *Germania. Niemiecka polityczność na Górnym Śląsku 1871–1945* (2012); (z Dariuszem Węgrzynem) *Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 Roku w Radzionkowie* (2015) i in.



**Mirosław Węcki** (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Śląskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Sebastianem Rosenbaumem) *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1933–1944* (2010); *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* (2014) i in.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

# **Prymas trzech epok**

**Kardynał August Hlond  
(1881–1948)**

Kardynał August Hlond, 1948 r.

## **Kardynał August Hlond należy do najwybitniejszych postaci naszej historii w XX w. Był prymasem w Polsce odrodzonej i zniewolonej przez dwa totalitarne systemy.**

Jego kapłańską posługę można podzielić na cztery wyraźne etapy. Pierwszy był związany ze Zgromadzeniem Salezjańskim. Hlond należał do prekursorów pracy wychowawczej w duchu św. Jana Bosko na ziemiach polskich. Do zgromadzenia wstąpił 13 października 1896 r. W latach 1900–1909 był wychowawcą, nauczycielem oraz redaktorem „Wiadomości Salezjańskich”, pracując kolejno w Oświęcimiu, Krakowie, we Lwowie i w Przemyślu, gdzie założył nową placówkę salezjańską. W 1909 r. został dyrektorem salezjańskiego zakładu wychowawczego w Wiedniu. Po dziesięciu latach gorliwej pracy był już inspektorem rozległej prowincji salezjańskiej, obejmującej Austrię, Węgry i południowe Niemcy.

Wkrótce jednak rozpoczął drugi okres swojej kapłańskiej posługi. 7 listopada 1922 r. papież Pius XI mianował go na stanowisko administratora Górnego Śląska. Następnie, po utworzeniu pod koniec 1925 r. diecezji katowickiej, Hlond 3 stycznia 1926 r. został jej pierwszym ordynariuszem. Wkrótce, 24 czerwca 1926 r., został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski, a rok później – 20 czerwca 1927 r. – kardynałem.

Tak rozpoczynał się kolejny, trzeci etap życiowej drogi Hlonda – wiernej służby Kościołowi powszechnemu. Jako dewizę swojej posługi przyjął zawołanie salezjanów, które ks. Bosko umieścił w zakonnym godle zgromadzenia: „Daj mi duszę, resztę zabierz” (*Da mihi animas, caetera tolle*). Został wówczas prymasem Polski odrodzonej.

I wreszcie czwarty etap jego pasterskiej służby w Kościele rozpoczął się w 1939 r., kiedy stał się prymasem Polski zniewolonej, najpierw przez Niemcy i Sowiety, a po roku 1945 – przez system komunistyczny.

Mimo wielkich zasług dla Kościoła i Polski nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną. Lata komunistycznej propagandy, która opluwała Hlonda, oskarżając go zwłaszcza o ucieczkę w czasie wojny czy proniemieckość, oraz pomijała go w najważniejszych publikacjach, słownikach i encyklopediach, zrobiły swoje.



Na taką postawę rządzących wobec prymasa miały zapewne wpływ jego antykomunizm, bezkompromisowość w relacjach z władzą i gorący patriotyzm, który był mocno powiązany z religijnością maryjną i profetycznym przekonaniem o wielkiej roli polskiego narodu w odnowie świata.

### **Prymas odrodzonej Polski**

Kościół w Polsce zawdzięcza Hlondowi bardzo wiele. Przed wojną powołał on Akcję Katolicką i wspierał jej rozwój. Wspierał także inne organizacje katolików świeckich. Z myślą o promowaniu katolickiej nauki społecznej utworzył Radę Społeczną przy Prymasie Polski, w której skład weszli wybitni przedstawiciele nauki i działacze społeczni. Organizował w Polsce Kongresy Eucharystyczne i brał w nich udział na całym świecie. Dbał o rozwój prasy katolickiej. W 1932 r. utworzył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Starał się unikać uwikłania w bieżący spór polityczny, zabierał jednak głos w sprawach społecznych, również wtedy, kiedy chodziło o ochronę wiary i moralności, o relacje państwa i Kościoła.

Głośnym echem odbił się jego list pasterski z 23 kwietnia 1932 r. *O chrześcijańskie zasady życia państwowego*, który został zresztą przetłumaczony i opublikowany przez episkopaty kilku krajów. Hlond tłumaczył w nim, jak powinny wyglądać wzorcowe relacje między Kościołem i państwem, zachęcał również katolików świeckich do angażowania się w politykę. Wskazywał, że w wielu krajach skompromitowano państwowość przez uporczywe realizowanie doktryn politycznych niezgodnych z istotą państwa i naturą ludzką, „uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne z życia publicznego, siejąc anarchię i rozkładając państwo”. Zauważał, że dzieje się to zwłaszcza w państwach hołdujących wpływom bolszewickim i materialistycznej wizji świata. Na koniec apelował do rodaków: „Mamy z woli Bożej swoje państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofia państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie po to mamy swoje państwo, by popadło w niemoc i bezrząd. Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. Bądź godną częścią powszechnego Królestwa Chrystusowego pod płaszczem opiekuńczym Najświętszej Maryi Panny, Królowej

Korony Polskiej, i za wstawiennictwem naszych świętych Patronów. Z Bogiem idź w władną przyszłość! Jeszcze daleką drogę masz”.

W niektórych listach pasterskich i przemówieniach wprost dotykał aspektów walki z bezbożnictwem, bolszewizmem i komunizmem. Szczególnie mocno wybrzmiewały one w wypowiedziach kard. Hlonda i innych członków Episkopatu Polski po ogłoszeniu przez Piusa XI trzech encyklik: o położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy Niemieckiej *Mit brennender Sorge* z 14 marca 1937 r., o bezbożnym komunizmie *Divini Redemptoris* z 19 marca 1937 r. oraz o sytuacji religijnej w Meksyku *Nos es muy conocida* z 28 marca 1937 r.

Za zgodą i z błogosławieństwem Piusa XI prymas zwołał na 28 i 29 czerwca tegoż roku Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który miał się stać odpowiedzią na wspomniane dokumenty papieskie oraz encyklikę *Quas primas* – o królewskiej władzy Chrystusa – z 11 grudnia 1925 r. W swojej odezwie w sprawie tegoż wydarzenia kard. Hlond jasno precyzował jego cele: „Przede wszystkim zajmie się Kongres zbadaniem bezbożnictwa jako zjawiska godzącego w religię w ogóle, a w szczególności w chrześcijaństwo. Ma ustalić jego przyczyny, określić zasięg jego wpływów i podać sposoby naprawy tych warunków, które sprzyjają bezbożnictwu i jego rozwojowi. Do tego zadania przystąpi Kongres obiektywnie i bez ukrytych intencji, nie chce bowiem ani uprawiać propagandy systemów politycznych, ani wygrywać jednych form politycznych przeciw drugim, a tym mniej wywoływać interwencji międzynarodowych lub wyrzucać czarty przez Belzebuba. Wprawdzie, wyświetlając fachowo i naukowo zagadnienie bezbożnictwa, nie będą mogli referenci pominąć milczeniem współczesnej rzeczywistości, w której tkwią korzenie tego zjawiska, ale ustalając przyczynowy związek bezbożnictwa także z niektórymi wypadkami i filozofiami państwowymi, nie będą się wdawali w żadne polityczne dyskusje. Kongres ma być dalej apelem do ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do katolików całego świata, by w duchu wskazań ostatnich encyklik papieskich energicznie i wytrwale przeciwstawiali się bezbożnictwu, usuwając jego przyczyny i opierając się jego propagandzie. Kongres ma być ostrzeżeniem przed fatalnym nieporozumieniem, jakoby przez masowe wstępowanie katolików w szeregi komunizmu lub przez poufne stosunki z fanatykami komunizmu i neopogaństwa można było osiągnąć złagodzenie walki religijnej lub nawet uzdrowić ducha socjalizmu. Kongres chce zaznaczyć, że jak w dziedzinie ustrojowej jedyną

trwałą radą na komunizm jest naprawa stosunków społecznych, tak w sferze ducha i kultury najskuteczniejszym uodpornieniem przed zarazą antyreligijną jest pełnia życia nadprzyrodzonego i wysoki poziom ducha katolickiego. Kongres chce być wezwaniem do świętości, apostołstwa, odwagi. Chce w duszach zapalać ogień Boże, a przed znużonymi narodami rozniecić przygasające znicze prawdy. Wreszcie ma być ten Kongres międzynarodowym hołdem złożonym Chrystusowi Królowi przez przedstawicielstwa europejskich ludów, a więc aktem kultu i uwielbiana, przysięgą wierności, przebłaganiem za bezceństwa i świętokradztwa bezbożników, ślubowaniem służby oddanej i twórczego apostołstwa, wnoszącego ewangeliczne tchnienie w nowe czasy i w nowe ustroje społeczności ludzkiej”.

Kongres zakończył się pełnym sukcesem. Wzięło w nim udział wielu działaczy katolickich z całego świata, a także przedstawiciele polskich władz. Swoje słowo do uczestników skierował Pius XI, a kard. Hlonda mianował na tę uroczystość swoim legatem. Jak bardzo tematyka wówczas podjęta była aktualna, okazało się dwa lata później, kiedy dwa bezbożne systemy – niemiecki narodowy socjalizm i sowiecki komunizm – rozpętały II wojnę światową.

### Na wygnaniu

Przez długie lata pokutowała w Polsce opinia, uknuta przez hitlerowców dla celów propagandowych i podtrzymywana dla tych samych celów przez komunistów, że wyjazd kard. Hlonda z Polski w 1939 r. był ucieczką, a jego pobyt w latach 1939–1945 za granicą – jedynie „przeczekaniem” trudnej sytuacji. Dzisiaj, dzięki badaniom naukowym losów wojennych prymasa, wiemy dokładnie, że żadna z powyższych tez nie odpowiada prawdzie historycznej.

Przypomnijmy najpierw najważniejsze fakty z życia kard. Hlonda z czasów okupacji hitlerowskiej. Wybuch wojny zastał go w Poznaniu, skąd 4 września wyjechał do Warszawy. Opuścił Polskę wraz z rządem i przekroczył granicę z Rumunią 14 września. Pięć dni później był już w Rzymie, gdzie został przyjęty przez Piusa XII. W 1940 r., w związku z przygotowaniami Włoch do wojny z Francją, musiał opuścić Rzym. Od czerwca 1940 do 6 czerwca 1943 r. przebywał we Francji w słynnym sanktuarium maryjnym w Lourdes. Wskutek nacisku Niemiec na rząd Vichy został zmuszony do przeniesienia się do opactwa w Hautecombe nad jeziorem Bourget w Sabaudii. Został tam aresztowany 3 lutego 1944 r. przez

tajną policję niemiecką i przewieziony do Paryża, a potem internowany kolejno w klasztorach w Bar-le-Duc i Wiedenbrück (w Westfalii). Z rąk niemieckich uwolnili go w kwietniu 1945 r. żołnierze amerykańscy. Wówczas ponownie udał się do Rzymu, skąd, mimo sprzeciwu rządu RP w Londynie, w lipcu 1945 r. wrócił do Poznania.

Tyle suchych faktów, chociaż już sama ich lektura pokazuje, jak dramatyczne były losy prymasa na wygnaniu. Dopiero jednak analiza jego działalności w latach 1939–1945 w pełni daje możliwość sprawiedliwej oceny jego wojennej postawy.

Zacznijmy od tego, że opuszczenia przez Hlonda granic Ojczyzny w żadnym razie nie można nazwać ucieczką. Najpierw wyjazd z Poznania do Warszawy: był on zaplanowany już przed wybuchem wojny. Prymas miał tu przewodniczyć Konferencji Episkopatu Polski. W każdym razie kardynał zamierzał ze stolicy powrócić do Poznania. W Warszawie Hlond spotykał się z osobistościami z polskiego rządu oraz wielokrotnie z nuncjuszem apostolskim. Ze strony rządu pojawiły się naciski, aby jak najszybciej opuścił Polskę, żeby poinformować świat o barbarzyństwie i gwałtach niemieckiego okupanta. Władze obawiały się również, że po powrocie do Poznania prymas mógłby się stać zakładnikiem Niemców i ich kartą przetargową, co postawiłoby polskich polityków w niezwykle trudnej sytuacji. Po długich wahaniach Hlond zdecydował się podjąć misję zleconą mu przez rząd. Chciał poinformować Stolicę Apostolską o sytuacji w kraju i z jej gwarancjami powrócić do Polski, aby dalej sprawować swój urząd pasterski. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana i kard. Hlond mógł wrócić do Polski dopiero po zakończeniu wojny.

Wkrótce po przybyciu do Rzymu rozpoczął akcję informowania opinii światowej o niemieckich okrucieństwach w Polsce. Misji tej pozostał wierny do końca okupacji. Z perspektywy czasu możemy ocenić, że najcenniejszą działalnością prymasa poza granicami Ojczyzny były jego memoriały i raporty o sytuacji Kościoła i ludności w okupowanej Polsce.

Prymas wykorzystywał też każdą sytuację, aby organizować pomoc, wspierać materialnie i duchowo polskich wychodźców oraz żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej. W tym celu prowadził szeroką korespondencję, spotykał się z wpływowymi ludźmi świata polityki, pisał artykuły, wydawał odezwy, wygłaszał audycje radiowe. Już 28 września 1939 r., zaraz po przybyciu do Watykanu, dodawał otuchy cierpiącemu narodowi w przemówieniu wygłoszonym przez Radio Watykańskie. Kończył

» Po aresztowaniu Hłonda Niemcy proponowali mu powrót do Polski za cenę przysłużenia się antykomunistycznej propagandzie hitlerowskiej. Prymas zdecydowanie odrzucił tę propozycję. »

je słowami: „Nie zginęłaś, Polsko! Niedaremne są te cierpienia ani

ta krew, ani te mogiły i błagania, ani ten hart duszy, ani ta żądza wolności. Wzbogaciły one nasz duchowy skarbiec narodowy, obmyły naród z grzechów, uzdolniły nas do większych posłannictw, stanowiąc kapitał bezcennych wartości, z którego pokolenia, od nas szczęśliwsza a wdzięczne, czerpać będą. [...] wołam do ciebie jeszcze raz: nie zginęłaś, Polsko! Nie zginęłaś, bo nie umarł Bóg. Bóg nie umarł i w swym czasie wkroczy w wielką rozprawę ludów i po swojemu przemówi. Z jego woli, w chwale i potęgze zmartwychwstanieś i szczęśliwa żyć będziesz – najdroższa Polsko – męczennico!”

Podczas pobytu w Lourdes rozwinął na dużą skalę działalność na rzecz wizji odnowy moralnej w oswobodzonej Ojczyźnie. Korzystając z wolnego czasu, planował prace i działania, które miał podjąć w nowej Polsce. Ścisłe współpracował z czasopiśmie polskiej inteligencji katolickiej „Służba”, wydawanym przez Marię Winowską w Tuluzie. W jednym z artykułów kard. Hłond pisał: „Polska nie będzie nas potrzebowała jako liczby [...]. Będzie natomiast potrzebowała naszych wartości, naszego wkładu, a głównie naszych zdrowych sił moralnych”. W tym okresie prymas był naciskany przez gen. Władysława Sikorskiego, premiera RP i Naczelnego Wodza, aby wyjechał z Francji do USA jako orędownik sprawy polskiej. Wyjazd ten z różnych przyczyn nie doszedł jednak do skutku.

Po aresztowaniu kard. Hłonda i umieszczeniu go w miejscach odosobnienia Niemcy proponowali mu powrót do Polski za cenę przysłużenia się antykomunistycznej propagandzie hitlerowskiej. Prymas zdecydowanie odrzucił tę propozycję. Pojawiła się też możliwość ucieczki. On jednak, który dla Niemców był zakładnikiem Polski, nie skorzystał z pojawiającej się okazji w obawie przed jeszcze większymi represjami, jakie mogły spaść na ciemiężony naród.

### **Prymas pierwszych lat komunistycznej dyktatury**

Hłond został wyzwolony przez wojska amerykańskie 1 kwietnia 1945 r. W Rzymie otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa do organizowania życia religijnego w nowej Polsce. Spotkał się m.in. z przedstawicielami władz RP na wychodźstwie, z amba-



Kard. August Hlond wygłasza kazanie w odbudowanym po wojnie kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, Warszawa, maj 1948 r.

sadorem amerykańskim w Watykanie Myronem Taylorem oraz gen. Władysławem Andersem, który miał go zapewnić o lojalności aliantów wobec Polski i rychłym wybuchu III wojny światowej, ukierunkowanej na wyniszczenie komunizmu. W lipcu kardynał wydał jeszcze deklarację do Polaków przebywających poza granicami Ojczyzny i oświadczył: „powracam do kraju, aby goić rany, które Kościołowi wojna zadała”. Po ponad pięciu latach nieobecności 20 lipca 1945 r. prymas Hlond przyjechał do Poznania – tam, gdzie rozpoczęła się jego wojenna tułaczka.

Niemal od razu zabrał się do realizacji misji duchowej odnowy narodu. Rozpoczął od ofiarowania Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. Dokonał tego aktu 8 września 1946 r. na Jasnej Górze, chociaż decyzja zapadła wcześniej – podczas plenarnej Konferencji Episkopatu Polski w październiku 1945 r., czyli w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych. Poświęcenie przygotowywano w konspiracji, gdyż już wtedy Matkę Bożą Fatimską uważano w Polsce za „wroga systemu socjalistycznego”, ponieważ Jej orędzie przepowiedziało koniec bezbożnego ateizmu.

Korzystając z uprawnień uzyskanych od Piusa XII, prymas rozpoczął z wielkim zapałem budowę administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, przyznanych Polsce w wyniku ustaleń zwycięskich mocarstw. Kościół stał się



W środku od lewej: bp Stefan Wyszyński, kard. August Hlond, ks. Antoni Baraniak, Zamość, 1 lipca 1948 r.

na tych terenach najważniejszym spoiwem łączącym rodaków przybywających tu z utraconych Kresów Wschodnich, z obozów jenieckich i koncentracyjnych. W czasie jednej z wizytacji parafii na Pomorzu Zachodnim w październiku 1947 r. Hlond nieomal padł ofiarą zamachu ze strony komunistycznej władzy. Na trasie przejazdu dwukrotnie rozsypano gwoździe, a w poprzek drogi do Kamienia Pomorskiego rozciągnięto stalową linę na wysokości kierowcy samochodu. Prymas został jednak w porę ostrzeżony i zmienił trasę przejazdu.

Kardynał konsekwentnie odmawiał złożenia wizyty Bolesławowi Bierutowi, prezydentowi Krajowej Rady Narodowej, i Edwardowi Osóbce-Morawskiemu, premierowi Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Wobec nowej sytuacji politycznej zajmował stanowisko zdecydowanie negatywne, co artykułował w licznych wystąpieniach. Z akt przesłuchań jego ówczesnego sekretarza, ks. Antoniego Baraniaka, który został aresztowany już jako biskup sufragan w 1953 r. i przez kilka lat był przetrzymywany w więzieniu, oraz materiałów procesowych innych duchownych z tego okresu możemy snuć przypuszczenia, że prymas utrzymywał tajne kontakty z niepodległościowym Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. Po sfałszowanych wyborach w 1947 r. w liście do bp. Józefa Gawliny pisał: „Musimy zdać sobie sprawę, że ostatnie wybory były aktem wielkiego terroru, oszukaństwa i kłamstwa”. W innym zaś liście, do niedawna jeszcze nieznanym, skierowanym do włoskiego biskupa Giuseppe Cognaty, pisał: „Dziękuję Ekscelencji za modlitwy

w intencji Polski. Stoi ona na pierwszej linii walki. Wspaniały jest jej duchowy opór. Proszę o dalszą modlitwę do Nieśmiertelnego Króla wieków i Jego wszechmogącej Matki, słodkiej Wspomożycielki Chrześcijan. Zobaczmy wydarzenia większe od tych, które miały miejsce pod Lepanto i Wiedniem”.

### Ostatnie prorocтво

Prymas zmarł niespodziewanie 22 października 1948 r. i został pochowany w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Odszedł do Pana w momencie, kiedy, po ludzku rzecz biorąc, był Polsce i Kościołowi najbardziej potrzebny: komunizm rozszerzał swoją walkę z religią, a w Budapeszcie w grudniu 1948 r. aresztowano i wkrótce osądzono prymasa Węgier kard. Józsefa Mindszentyego. W tych trudnych chwilach na łożu śmierci – w obecności kapłanów i sióstr zakonnych, zgromadzonych w szpitalu elżbietanek na Mokotowie – prymas Hlond prorokował: „Teraz was błogosławię i waszą trzodę, i wasz lud, i Warszawę. Aby Królestwo Boże powiększało się [...] i osiągnęło zwycięstwo. Walczcie z ufnością! Pod opieką błogosławionej Maryi Dziewicy pracujcie! [...] Zwycięstwo, gdy będzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy”.

Prorocтво się wypełniło. Trzydzieści lat później, po wyborze na stolicę piotrową Jana Pawła II, w dniu uroczystej inauguracji jego pontyfikatu 22 października 1978 r., w czasie kazania wygłoszonego do Polaków zgromadzonych w kościele św. Stanisława w Rzymie kard. Stefan Wyszyński wypowiedział znamienite słowa: „Meldujemy ci, Sługo Boży, kardynale Auguście, który tam klęczysz u tronu Matki Bożej. Powiedziałeś za życia, że »zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi« – zwycięstwo przyszło, przyszło przez Maryję. Przyszło w trzydziestą rocznicę śmierci sługi Bożego kardynała Augusta Hlonda”.

Zdjęcia pochodzą z wydanego przez IPN albumu Łukasza Kobieli *August Hlond 1881–1948*, Warszawa 2018.



**Ks. Jarosław Wąsowicz** (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.





Prymas Stefan Wyszyński z Janem XXIII.  
Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Jan Żaryn

## Nieuniknione starcie

### Komunizm praktyczny w oczach Stolicy Apostolskiej i Kościoła w Polsce (1945–1989)

**O nazizmie i bolszewizmie Stolica Apostolska miała zdanie wyrobione co najmniej od czasu, gdy w 1937 r. zdecydowała się na niemal równoległe wydanie dwóch encyklik potępiających pogańskie ideologie i praktyki rządów Rzeszy Niemieckiej i ZSRS. Okoliczności wybuchu wojny jedynie potwierdziły tę opinię.**

**P**owtarzaliśmy stale, że dwa są zła w tej wojnie i dwa niebezpieczeństwa, a nie jedno” – mówił w styczniu 1945 r. prałat Domenico Tardini, dyplomata watykański, w rozmowie z ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierzem Papéem, na wiadomość o przekształceniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w tzw. Rząd Tymczasowy RP, kontrolowany przez

Józefa Stalina. Warto zacytować dalszy ciąg tej rozmowy. Późniejszy sekretarz stanu mówił bowiem: „Ściągnęło to na nas w pewnej chwili nawet zarzut osiofilstwa [popierania państw Osi]. Teraz wszyscy już chyba przejrżeli. Moralnie stanowisko nasze w tej sprawie jest identyczne ze stanowiskiem [prawowitego] Rządu Polskiego. Teza [Winstona] Churchilla, że należy pomagać czynnie wszystkim, którzy zwalczają Niemcy hitlerowskie, okazała się błędną. Osłabiając jednego nieprzyjaciela, wzmacniano drugiego, nie mówiąc już o tym, że wspomagano często fałszywych sprzymierzeńców, kosztem prawdziwych”<sup>1</sup>.

W podobnym duchu dyplomacja watykańska zareagowała na ustalenia konferencji jałtańskiej z lutego 1945 r. Watykan podkreślał, że Sowieci chcą zagarnąć część kontynentu europejskiego, by odciąć od Rzymu co najmniej 85 mln katolików, w tym „30 milionów w Polsce”. Posiłkując się nieformalnym organem prasowym, za który uchodziło „Il Quotidiano”, pisano z kolei, że Stolica Apostolska jest nie tylko zaniepokojona spodziewaną aneksją, „ale pamięta się jeszcze o sierpniu 1939 roku. Od kilku miesięcy Papież starał się o utrzymanie pokoju wszystkimi środkami, jakie miał do dyspozycji. Ale 23 sierpnia został podpisany w Moskwie przez [Joachima von] Ribbentropa i [Wiaczesława] Mołotowa układ niemiecko-sowiecki, który pozwolił na najazd i na czwarty rozbiór Polski, na najazd Francji, na atak na Anglię. Związek Sowiecki ma wobec historii odpowiedzialność za decydujące pchnięcie w kierunku drugiej wojny światowej. To, co zaszło potem, nie zmazuje bynajmniej winy za tyle krwi i łez wylanych przez ludzkość”<sup>2</sup>.

Poza polskim rządem na emigracji i ludźmi Kościoła powszechnego nikt tak wówczas nie pisał o Sowietach i Stalinie. Nie tylko lewica, w tym komuniści we Włoszech i we Francji, czerpała wyborcze zyski z popularności Sowietów, lecz także intelektualiści katolicy nie mogli się oprzeć urokowi wschodniego satrapy. Miarą ich fascynacji stalinowską Rosją niech pozostaną słowa Emmanuela Mouniera (1905–1950), który pisał w 1946 r., siedząc w wygodnym fotelu, że Polacy są pozbawieni wyczucia, bo nie chcą zrozumieć, jaką szansę dała im historia – szansę na rzeczywisty dialog między katolicyzmem a komunizmem. Pisał zatem w czerwcu 1946 r., gdy w Polsce komuniści z po-

<sup>1</sup> Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego (IPMS), Archiwum K. Papéego (AP), sygn. A 44/49/9.

<sup>2</sup> J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów Ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998, s. 114.



Stefan Wyszyński odbiera kapelusz kardynalski z rąk Piusa XII, 1957 r.  
Fot. [www.nasza-arka.pl](http://www.nasza-arka.pl)

mocą aparatu bezpieczeństwa przygotowywali się do referendum: „W Polsce odbywa się wielki eksperyment, a jednak w tym katolickim narodzie katolicyzm jako taki wycofał się z tego eksperymentu, nie potrafiąc uzasadnić tej nieobecności inaczej niż otwartą wrogością wobec ustanowionej władzy”. Dziwny to dialog, gdy jedna ze stron znajduje się za sprawą swego „rozmówcy” w celi więziennej lub w dole śmierci. Mounier nie dostrzegł jednak tej rzeczywistości, patrząc na katolicyzm z perspektywy postępu, dla którego wsparciem

pozostaje socjalizm. Stąd konstatował, przyglądając się trzem ówczesnym środowiskom polskiej inteligencji – „Tygodnikowi Warszawskiemu”, narodowo-chadeckiemu i niepodległościowemu; „Tygodnikowi Powszechnemu”, zdecydowanie chadeckiemu, związanemu z przedwojennym „Odrodzeniem”, a jednocześnie stawiającemu na minimalizm; i w końcu środowisku tzw. postępowych katolików, najbardziej bojowych, skupionych wokół Bolesława Piaseckiego: „Byłoby jednak zaniedbaniem z naszej strony nie zwrócić uwagi na pierwsze [w Polsce] kroki awangardy katolickiej [...]. Zdecydowanie najbardziej śmiało stanowisko zajmuje »Dziś i Jutro« [Piaseckiego]”<sup>3</sup>.

Kościół hierarchiczny, poczynawszy od papieża, a skończywszy na polskich biskupach, miał zupełnie inne odczucia co do eksperymentu zafundowanego narodom środkowej Europy. Papież Pius XII w ostatnich tygodniach wojny w sposób szczególny niepokoił się o Włochy, czemu dał wyraz m.in. w rozmowie z Kazimie-

<sup>3</sup> P.H. Kosicki, *Personalizm po polsku. Francuskie korzenie polskiej inteligencji katolickiej*, Warszawa 2016, s. 136.

rzem Papéem 10 kwietnia 1945 r.: „zapytał o wojsko polskie i dał wyraz nadziei, że Anglosasi podejmą desant na Triest i Istrię, co by zabezpieczyło ten rejon od inwazji sowieckiej, a Włochy od bezpośredniego z Sowietami kontaktu”<sup>4</sup>.

### Nie chcieliśmy tego konfliktu

Złudzeń co do celu przemieszczania się Armii Czerwonej na zachód i południe Europy nie miał także prymas August Hlond, mimo że przebywał w czasie wojny poza ziemiami polskimi, okupowanymi przez Niemcy i ZSRS. W maju 1945 r., po uwolnieniu przez Amerykanów, dotarł do Rzymu, by – przed planowanym powrotem do Polski – uzyskać pełnomocnictwa papieskie na wypadek utraty kontaktu Episkopatu Polski ze Stolicą Apostolską.

Można zatem uznać, że bardziej wyciszone głosy, płynące z Watykanu od czerwca 1945 r. w kwestii stosunku do Sowietów, wynikały nie ze zmiany stanowiska co do istoty bolszewizmu, lecz zdecydowanie z obawy o losy milionów katolików, których Stalin miał już w ręku. Potwierdza to m.in. fragment rozmowy ze stycznia 1946 r., którą Zbigniew Stypułkowski, polityk Stronnictwa Narodowego, przeprowadził podczas audiencji z papieżem tuż po swym przyjeździe do Rzymu po zwolnieniu z więzienia moskiewskiego: „Pius XII zapytał: »więc Pan jest tego zdania, że konflikt ten [między państwem a Kościołem w Polsce] jest nieunikniony?« – Gdy p. Stypułkowski potwierdził, Ojciec Święty powiedział: »Nie chcieliśmy tego konfliktu i nie z naszej winy on wybuchnie. Ale jesteśmy nań przygotowani i jeśli tak trzeba, przyjmujemy go«”<sup>5</sup>.

Polscy hierarchowie przybywający w pierwszych latach po wojnie do Watykanu, np. abp Adam S. Sapieha, odbierający kapelusz kardynalski w 1946 r., zapewne nieraz słyszeli tę opinię. Można powiedzieć, że słowa Piusa XII trafiały w sedno odpowiedzi na pytanie o stosunek Kościoła katolickiego w Polsce do władzy komunistycznej. Ta konstatacja, czyli zdanie: nie chcemy konfliktu, ale jesteśmy nań przygotowani, towarzyszyła kolejnym prymasom – Augustowi Hlondowi, Stefanowi Wyszyńskiemu i Józefowi Glempowi – przez cały okres istnienia komunizmu w Polsce. Inaczej mówiąc, Episkopat Polski zakładał, że sam nie będzie prowokował ataków

<sup>4</sup> J. Żaryn, *Stolica Apostolska...*, s. 126.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 134.



Kazimierz Papée. Fot. Wikimedia Commons

angażujących go bezpośrednio w spór polityczny z władzą narzuconą Polakom, ale będzie bronił prawa katolików polskich do wyznawania wiary.

### Rozum i uczucia

Warto zatem zapytać o opinie ludzi Kościoła na temat trwałości komunizmu w Polsce. Czy biskupi polscy zdawali sobie sprawę, że jego trwanie przeciągnie się na ziemiach polskich na dekady?

Przedstawiciele Episkopatu Polski podczas swych wizyt w Rzymie spotykali się z działaczami emigracji politycznej. Nie wiadomo, na ile podzielali ich optymizm co do losów komunizmu w Polsce, ale zapewne i ta wizja stanowiła jeden z punktów odniesienia. Szczególnie w pierwszych latach po wojnie. Na początku 1946 r. Kazimierz Papée mówił: „Rozmowa przeszła w pewnej chwili na sytuację międzynarodową i możliwość konfliktu między światem anglosaskim i Sowietami. Powiedziałem [kard. Sapiesz], że uważam ten konflikt za nieunikniony: *certum est tan, dubium est quando* [pewne, że będzie, nie wiadomo tylko kiedy]. Może on przybrać formę wojny, może też dojść na terenie Europy Wschodniej i Środkowej do starcia pośredniego dwóch światów, jak w swoim czasie w Hiszpanii. Ale nie widziałem jeszcze systemu dyktatorskiego, który mógłby się zatrzymać na równi pochyłej. – Metropolita słuchał i stawiał pytania, czasem potakiwał<sup>6</sup>. Zapewne jedynie czasem, bo sam z kolei przekonywał swoich rozmówców rzymskich, że „niepokoi go coraz bardziej postępujące wyniszczenie gospodarcze Polski, z troską też mówi o pogłębiającym się antagonizmie między przedstawicielami różnych stronnictw i orientacji, stwierdzając, że Rosjanom [*sic!*] udało się szybko i bez większego trudu dokonać tego, co nie udało się Niemcom w ciągu sześciu lat, a mianowicie – rozbitcie jednolitej postawy społeczeństwa wobec okupanta. Nie widzi, aby wybory odbyte w obecnych warunkach mogły przynieść trwałe i gruntowne polepszenie sytuacji<sup>7</sup>”. Co ciekawe, kard. Sapieha nie nazywał

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 145.

ekipy Bieruta Polakami, lecz Rosjanami, czego już po nim nie będzie powtarzał prymas Wyszyński. Był też metropolita krakowski w tej wypowiedzi bardziej pesymistyczny co do losów Polski pod władzą komunistów, w tym kondycji społeczeństwa katolickiego. Z kolei pod koniec tego samego 1946 r. prymas Hlond tłumaczył swoim emigracyjnym rozmówcom w Rzymie, że reżim warszawski „wygra” wybory i „zabierze się do Kościoła. [...] Możemy wejść stopniowo w okres prześladowania”<sup>8</sup>. Z wypowiedzi hierarchów należy wnioskować – a stanie się to ważnym *credo* dla Episkopatu Polski – że dominował realizm, a zatem istniała konieczność długofalowego przygotowania się Kościoła i katolickiego narodu do starcia ideologicznego i do prześladowań.

Po kolejnych latach doświadczeń, związanych z pierwszymi ciosami, jakie spadły na Kościół w Polsce, tę realistyczną postawę tak uzasadniał ordynariusz łódzki bp Michał Klepacz, komentując w kwietniu 1950 r. podpisanie „porozumienia” państwo – Kościół: „Norwid powiedział, że Polacy mają 3% rozumu, a 97% uczucia – trzeba odmienić to – musimy mieć 97% rozumu, a 3% uczucia. Na Zachodzie chcą, byśmy się krwawili. Anglosasi chcą walczyć z komuną do ostatniego żołnierza... polskiego, czeskiego czy włoskiego, ale nie swego”<sup>9</sup>. Powyższa perspektywa dominowała w pokoleniu biskupów, którzy razem z Prymasem Tysiąclecia weszli w czas stalinizmu, najokrutniejszego dla instytucji i ludzi Kościoła. Niewiara w dobre intencje Zachodu wobec niepodległościowych dążeń Polaków była wsparta nazbyt bogatym doświadczeniem z okresu II wojny światowej. Symbolem braku solidarności paneuropejskiej był stosunek Anglosasów do Powstania Warszawskiego.

Stąd, gdy w 1980 r. wybuchły pierwsze strajki, prowadzące do szczytowego napięcia w drugiej połowie sierpnia, prymas notował i oceniał bez satysfakcji stan państwa kierowanego przez komunistów: „Wszystko powiedziałem p. [Edwardowi] Gierkowi przed rokiem [w styczniu 1979 r.]: trzeba zmienić skład »niemego« sejmu na sejm fachowców (ekonomia, technika, finanse). W partii jest dezorganizacja; p. G[ierek] jest załamany. Sytuacja gospodarcza – rosną długi, pożyczki są nadal źródłem dochodu państwa (p. [kanclerz RFN Helmut] Schmidt). Pożyczki z ZSRS – wątpliwe. Zadłużenie 19,5 miliarda [dolarów] – nadal trwa. Nowe afery

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 162.

<sup>9</sup> AAN, BP KC PZPR, sygn. 237/V-168, Relacja płk J. Brystygier z rozmowy z bp. M. Klepaczem, Łódź, 24 IV 1950 r., k. 78.

gospodarcze są wykrywane. Brak dewiz jest taki, że urzędnicy konsularni nie dostali uposażeń. Brak surowców, wskutek czego wiele przedsiębiorstw nie pracuje. Brak pasz, co skłania rolników do wybijania bydła rzeźnego”. W pierwszych dniach sierpnia prymas dopisał: „Narasta druga fala strajków, jako skutek podżegania frakcyjnego przeciwko sobie. W świecie rob[otniczym] budzi się świadomość jego pozycji w państwie”<sup>10</sup>. Zarzucano wówczas prymasowi, że podczas słynnego przemówienia na Jasnej Górze z 26 sierpnia 1980 r. nie potępił do końca niewydolnego systemu, stając jednoznacznie po stronie słusznych postulatów robotników. Episkopat Polski, jak widać po zapiskach prymasa, doskonale wiedział, gdzie jest zło, a gdzie dobro. Jednocześnie istniała świadomość, że słabnący system tym bardziej – jak ciężko ranny niedźwiedz – może sięgnąć po środki siłowe i „bratnią pomoc” ze Wschodu. Prymas notował zatem skrót swych tez kierowanych do I sekretarza KC PZPR: „Trzeba ostrzegać przed skłonnościami do użycia siły. Byłaby to najgorsza stawka partii. Wypowiedź p. G[ierka], że nie dopuszcza do zmian zasadniczych, była, moim zdaniem, wypowiedziana dla Moskwy, żeby ich uspokoić. Czy Moskwa użyje siły? Uważam, że będą się bali zarzutu – Polska nowy Afganistan”<sup>11</sup>. Ale prymas nie wykluczał i takiej możliwości. Dlatego sugerował Gierkowi podczas rozmowy w cztery oczy 25 sierpnia 1980 r., by ten natychmiast wyjechał na Wybrzeże – jak w styczniu 1971 r. – i spotkał się z robotnikami, obiecując przede wszystkim utworzenie „samorządnych związków zawodowych”.

### Nie dać się osiodłać

Widząc słabość komunizmu, jałowość jego ideologii i brak sukcesów na niwie zaspokojenia roszczeń bytowych, już w połowie lat siedemdziesiątych XX w. członkowie Episkopatu Polski tłumaczyli stronie watykańskiej, że nawiązanie przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z PRL byłoby strategicznym błędem, legitymizującym nietrwały system. Kryzys gospodarczy przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dodatkowo wzmocnił prymasa w takim przekonaniu. Jak mówił podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski w lutym 1980 r.: „dążenie do normalizacji [stosunków władze – Kościół] w tej

<sup>10</sup> Archiwum Prymasa Polski (APP), Zapiski Prymasa, 2–8 VIII 1980 r., mps (kopia w zbiorach autora).

<sup>11</sup> *Ibidem*, 21 VIII 1980 r.

chwili nie dałoby nam większych rezultatów od strony państwa, a mogłoby nam bardzo podciąć opinię u społeczeństwa, które jest zdecydowanie przeciwnie systemowi administracji rządu obywatelami”<sup>12</sup>. Czy jest w tym sprzeczność? Z jednej strony biskupi, w imię realizmu, prognozowali, że trwałość podziału Europy jest zależna od wielkich mocarstw, które dotychczas wielokrotnie udowodniły, że nie ma dla nich znaczenia krew wylana przez Polaków, a zatem nie interweniowałyby zapewne także wówczas, gdyby mocodawcy z Moskwy postanowili siłą bronić systemu komunistycznego w PRL. Z drugiej strony biskupi zdawali sobie sprawę z tego, że naród polski – m.in. dzięki programom duszpasterskim Kościoła i codziennej pobożności widocznej w rodzinach – nigdy nie da się osiodłać przez obcą mu ideologię, ateistyczną i przychodzącą ze wschodu, a więc ze strony państwa zaborczego i okupacyjnego, z którym Polacy od stuleci prowadzili boje o utrzymanie Rzeczypospolitej lub o jej reaktywowanie.

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II, 25 października 1963 r., funkcjonariusz wywiadu PRL notował wymowne słowa abp. Antoniego Baraniaka: „Cały świat podzielony jest na dwie części – mówił Baraniak – przy czym jedną z nich zamieszkują ludzie, którym poczytuje się za zbrodnie, jeśli troszczą się o ochrzczenie swoich dzieci, jeżeli własne dzieci uczą katechizmu i przygotowują do uroczystej [pierwszej] komunii, jeżeli publicznie przyjmują sakramenty. Jeszcze gorzej jest dla nich, gdy mówią publicznie o swoim Kościele, należą do jego instytucji, a ich prasa i książki religijne albo w ogóle nie są wydawane, albo podlegają cenzurze prewencyjnej”<sup>13</sup>.

### Ocalić naród i jego ducha

Celem Kościoła hierarchicznego, jak to często powtarzał prymas Wyszyński, było zatem ratowanie narodu przed groźbą biologicznego zniszczenia jego najlepszych synów, a także przed jego zatracaniem się duchowym. Naród, poddawany ustawicznym eksperymentom przez instytucje państwa zawłaszczonego przez partię komunistyczną, mógł bowiem żyć dalej, ale tracił łączność ze swoim dziedzictwem i charakterem chrześcijańskim. Niemoc gospodarki nakazowo-rozdzielczej wprowadzie

<sup>12</sup> APP, Rada Główna Episkopatu Polski, 26 II 1980 r., k. 14–15.

<sup>13</sup> *Sobór oczami polskich komunistów. Sobór Watykański II w świetle dokumentów MSW i MSZ*, wstęp, oprac. W. Kucharski i D. Misiejuk, Warszawa 2017, s. 271.



kompromitowała system, ale z drugiej strony – nie wnosił on porządku etycznego, w zamian za to atomizował naród, zaniżając jednocześnie zaspokojenie jego potrzeb do pierwotnych. Tę strategię ochrony człowieka i rodziny po raz pierwszy udało się zrealizować prymasowi w ramach programu Wielkiej Nowenny, przez dziewięć lat (1957–1966) przygotowującego Polaków – tak w kraju, jak i na emigracji – do obchodów milenijnych. Czy ochrona dziedzictwa chrześcijańskiego, docelowo tożsama z trwaniem w tej części Europy katolicyzmu, stanowiła jedynie polski cel? Wydaje się, że nie. Gdy prymas Wyszyński w maju 1957 r. przybył do Rzymu jako bohater – niedawny więzień reżimu komunistycznego – stał się dla Stolicy Apostolskiej znakiem i jednocześnie nadzieją na odzyskanie tych 85 mln katolików, o których los zabiegała bezskutecznie u Anglosasów w 1945 r. „Papież ustosunkował się do Kardynała entuzjastycznie: »od paru dni o niczym innym nie mówi« – podaje jedno źródło; »poprzez Kardynała Wyszyńskiego Papież po raz pierwszy zrozumiał, czym jest Polska wobec Sowietów, czym jest ona w świecie i w Kościele« – mówił jeden z naszych przyjaciół, krytycznie, a nawet niechętnie usposobiony do Papieża” – depešował do rządu RP na uchodźstwie wspomniany Kazimierz Papée, nadal rezydujący przy Stolicy Apostolskiej. Notabene, utrata przezeń dyplomatycznego stanowiska – po raz pierwszy w 1958 r., gdy przestał być ambasadorem, a ostatecznie w roku 1972, gdy stał się już tylko nieoficjalnym przedstawicielem władz emigracyjnych – stanowiła poniekąd pokłosie uznania przez Watykan, że manifestacja niezgody na jałtańskie porządki wyczerpała swoje oddziaływanie. Należało wesprzeć silny Kościół w Polsce, ratujący człowieka i rodzinę. Obrona tych bastionów, także po wyborze Jana Pawła II na Stolicę Świętą, pozostanie priorytetem. Świadczyły o tym papieskie homilie, wygłaszane podczas trzech kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Walka Kościoła o człowieka i rodzinę trwała do upadku komunizmu w Polsce, a nawet dłużej.



**Jan Żaryn** (ur. 1958) – historyk, prof. dr hab., senator RP. Redaktor naczelny miesięcznika „W Sieci Historii”. Autor książek: *Kościół w PRL* (2004); *„Taniec na linie, nad przepaścią”*. *Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945–1955* (2011); *Kościół, naród, człowiek, czyli opowieść optymistyczna o Polakach w XX wieku* (2012); (z Tomaszem Sudołem) *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykłe* (2014); *Polska pamięć. O historii i polityce historycznej* (2017) i in.



Prymas Stefan Wyszyński z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który wszędzie woził ze sobą, zapisując na odwrocie nazwy odwiedzanych miejscowości w Polsce i na świecie.  
Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Paweł Skibiński

## Prymas Wyszyński – prekursor Solidarności

Kardynał Stefan Wyszyński doczekał się bodaj pięciu biografii, z których rekordowa ma objętość dwudziestu tomów. Niewątpliwie był postacią wyjątkową, a przecież wciąż mamy trudności z interpretacją jego dokonań, także tych z lat 1980–1981.

**Dlaczego tak się dzieje?**

**P**rymas Tysiąclecia przez ponad trzydzieści lat sprawował najwyższe godności w polskim Kościele katolickim – z pewnością najważniejszej instytucji społecznej w naszym kraju. Dysponował przy tym nadzwyczajnymi

uprawnieniami papieskimi – odziedziczonymi po swoim poprzedniku, kard. Auguste Hlondzie – które zapewniały mu niemal całkowitą władzę nad strukturami kościelnymi w Polsce, ale jednocześnie nakładały na jego barki największą odpowiedzialność za los Kościoła w Ojczyźnie. Ponieważ przyszło mu żyć w państwie zdominowanym przez totalitarny komunizm i zależnym od sowieckiego imperium, musiał też pełnić funkcję reprezentanta narodu, pozbawionego podmiotowości społecznej. Przynajmniej do czasu powstania Solidarności był nie tylko głosem polskich katolików oraz autorytetem religijnym i moralnym, lecz także symbolem niezależności od Związku Sowieckiego i ideologii komunistycznej.

Jednak jego wyjątkowość w dziejach Polski wynika nie tylko z długoletniej działalności publicznej oraz ze szczególnego momentu historycznego, w którym przyszło mu żyć. Był bowiem osobą wszechstronną i zdołał wycisnąć osobiste piętno na licznych i zróżnicowanych aspektach polskiej i globalnej rzeczywistości. Przecież to on stworzył bezprecedensowe programy duszpasterskie (Wielką Nowennę Tysiąclecia Chrztu Polski, obchody milenijne oraz nawiedzenie wszystkich polskich parafii przez kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej). Nie trzeba dodawać, że w sposób zarówno heroiczny, jak i wyjątkowo skuteczny przez całe dziesięciolecie stawiał czoła szykanom ze strony władz oraz przeciwstawiał się ateizacji i komunizacji polskiego społeczeństwa w wyjątkowo niekorzystnych warunkach powojennych (bez możliwości wykorzystania organizacji katolickich, bez prasy i innych mediów). Ponadto patronował spokojnemu i wyjątkowo skutecznemu procesowi wprowadzania w Polsce reform Soboru Watykańskiego II, co – na tle szalejącego w innych krajach kryzysu posoborowego – zasługuje na szczególną uwagę.

Jeśli dodamy jeszcze, że był przenikliwym analitykiem rzeczywistości społecznej, a także oryginalnym teologiem (prekursorem teologii pracy i twórcą niezwykle oryginalnej koncepcji teologii narodu); jeśli weźmiemy pod uwagę jego wyjątkowe cechy charakteru – potwierdzone ostatnio papieskim dekretem stwierdzającym heroiczną jego cnotę – a także osobowość fascynującą wielu ludzi, to okazuje się, że prymas Wyszyńskiego nie poddaje się łatwej ocenie ze strony historyków.

Jednego możemy być pewni – mamy do czynienia z człowiekiem o fundamentalnym znaczeniu dla najnowszej historii Polski. Trudno bowiem, mimo upływu lat, nie zgodzić się z oceną dokonaną w chwili śmierci prymasa przez św. Jana Pawła II,



Kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła na Jasnej Górze, 1967 r. Fot. AIPN

że „wycisnął [on] trwałe, niezatarte piętno” na „dziedzictwie tysiącletniej historii” naszego narodu<sup>1</sup>.

### **W cieniu jasnogórskiej homilii**

Prymasa Wyszyńskiego należy uznać za prawdziwego prekursora Solidarności, gdyż bez jego nauczania i obecności nie zrodziłby się w Polsce ten wielomilionowy, niezależny od państwa komunistycznego ruch społeczny i polityczny.

Z perspektywy współczesnej historiografii nie jest to jednak oczywiste. Badacze patrzą na jego relacje z Solidarnością przez pryzmat homilii z 26 sierpnia 1980 r. – homilii, która miała świadczyć o rozminięciu się kardynała z oczekiwaniami społecznymi, z wymogami chwili. Ewa Czaczkowska pisze, że homilia ta „przez robotników została odczytana jako apel o przerwanie strajków i powrót

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Orędzie do Polaków*, Watykan, 28 V 1981 r.

do pracy. I spotkała się z bardzo krytycznym przyjęciem zarówno strajkujących, jak i sympatyzującej z nimi ogromnej większości Polaków”<sup>2</sup>.

Nie polemizując z tym stwierdzeniem, musimy jednak pamiętać, że w tym samym kazaniu, niezależnie od wezwania do odpowiedzialności i podjęcia pracy, znalazło się wiele akcentów jednoznacznie zbieżnych z linią myślenia strajkujących. Kardynał Wyszyński domagał się m.in. odzyskania narodowej suwerenności, mówiąc: „Niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna”<sup>3</sup>. Warto też przypomnieć, że wcześniej, ale już po rozpoczęciu strajków – 17 sierpnia 1980 r. w Wambierzycach – prymas wzywał władze komunistyczne do liczenia się z opinią strajkujących<sup>4</sup>. Rada Główna Episkopatu Polski – na której czele niezmiennie stał kard. Wyszyński i bez którego akceptacji żadne stanowisko biskupów nie zostałyby przyjęte – wsparła 27 sierpnia 1980 r. protest robotników i zachęcała strajkujących do zorganizowania związków zawodowych niezależnych od władz komunistycznych. Biskupi przypominali przy tym, że prawo do zrzeszania się stanowi jedno z podstawowych praw człowieka<sup>5</sup>.

Tego samego dnia prymas przyjął w Warszawie przybyłą potajemnie delegację strajkujących z Komitetu Strajkowego Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni<sup>6</sup>. Od 23 sierpnia w Gdańsku był obecny jego reprezentant – Romuald Kukołowicz – a na końcowy etap rozmów w stoczni prymas wysłał trzech swoich przedstawicieli. Zgodził się też skierować kapelana do strajkujących w Hucie Warszawa; zgłosił się ks. Jerzy Popiełuszko, co zapoczątkowało zupełnie nowy etap w życiu ówczesnego wikarego w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Świadczy to o akceptacji przez prymasa poczynań strajkujących<sup>7</sup>.

Nie wolno też zapominać, że kard. Wyszyński odegrał istotną rolę w czasie sporu o zatwierdzenie przez władze statutu NSZZ „Solidarność” jesienią 1980 r.<sup>8</sup>

<sup>2</sup> E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 580.

<sup>3</sup> Kard. S. Wyszyński, *Homilia z 26 sierpnia 1980, Częstochowa*, [w:] *idem, Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 12–24.

<sup>4</sup> *Idem*, *Homilia z 17 sierpnia 1980, Wambierzyce*, [w:] *ibidem*, s. 7–11.

<sup>5</sup> P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 3: 1975–1989, Poznań – Pełplin 1996, s. 164–165.

<sup>6</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 424.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 429.

<sup>8</sup> E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński...*, s. 586.

Włączył się również aktywnie w wysiłki na rzecz legalizacji Solidarności Rolników Indywidualnych, do czego ostatecznie doszło 12 maja 1981 r., gdy znajdował się już na łożu śmierci<sup>9</sup>.

### **Prymasowski program dla Solidarności**

Kardynał wielokrotnie rozmawiał z kierownictwem zarówno mazowieckiej, jak i ogólnopolskiej Solidarności. Bardzo istotne było m.in. spotkanie, do którego doszło w Warszawie 28 marca 1981 r.<sup>10</sup> Przyjmując w swej siedzibie przy ul. Miodowej członków Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, rozmawiał z nimi na temat trudnej sytuacji w kraju. Był to okres szczególnego napięcia, które zapanowało w Polsce w wyniku tzw. kryzysu bydgoskiego, czyli po pobiciu – w trakcie interwencji Milicji Obywatelskiej – liderów bydgoskiej Solidarności, co mogło doprowadzić do strajku generalnego.

Prymas zdecydowanie sprzeciwiał się dalszej eskalacji konfliktu między państwem a związkiem. Namawiał władze krajowe Solidarności do samoograniczenia postulatów w obliczu zaostrzającej się sytuacji politycznej. Mówił przy tym o swojej osobistej identyfikacji z pracą związków zawodowych – ze względu na przedwojenną współpracę z Chrześcijańskimi Związkami Zawodowymi we Włocławku.

Prymas jasno przedstawiał z jednej strony swoje obawy, a z drugiej także program dla Solidarności. Należało – zdaniem Wyszyńskiego – zadbać o to, by związek mógł jak najdłużej legalnie i otwarcie funkcjonować. Szła za tym kalkulacja, że powinien on skoncentrować się na kwestiach pracowniczych, gdyż taką działalność komunistom najtrudniej byłoby uniemożliwić.

Kardynał tłumaczył, że relacje między Kościołem a związkiem muszą mieć podwójny charakter. Z jednej strony kooperacji – zarówno bowiem Kościół, jak i Solidarność stanowią autentyczną reprezentację Polaków, także wobec obcego komunistycznego państwa podporządkowanego Moskwie. Z drugiej jednak strony Kościół miał swój naturalny zakres odpowiedzialności i priorytetów – duszpasterskich i religijnych, gdy tymczasem Solidarność powinna wziąć odpowiedzialność

<sup>9</sup> Jan Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 434–439.

<sup>10</sup> Kard. S. Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu...*, s. 253–258.

za działalność społeczno-polityczną. To zaś oznaczało, że Kościół nie może i nie chce zamienić się jedynie w narzędzie wsparcia ruchu społecznego, a Solidarność nie powinna dążyć do instrumentalizacji Kościoła.

Na temat swoich nadziei i obaw związanych z Solidarnością prymas przynajmniej dwukrotnie zwracał się do Jana Pawła II. Pierwszy raz w swym mówionym liście do papieża z września 1980 r., gdy w zasadniczym zarysie prezentował dla związku propozycję tej samej taktyki, o której emocjonalnie mówił na spotkaniu z KKP Solidarności pięć miesięcy później<sup>11</sup>. Drugi raz zaś w styczniu 1981 r., gdy w kilkustronicowym dokumencie opisywał na potrzeby Jana Pawła II sytuację Polski i Solidarności<sup>12</sup>.

W porównaniu z papieżem, który bez większych zastrzeżeń identyfikował się z solidarnościowym ruchem społecznym, kard. Wyszyński różnicował swoje podejście do poszczególnych środowisk. Krytykował m.in. Komitet Obrony Robotników oraz środowiska związane z paryską „Kulturą” i jej redaktorem naczelnym Jerzym Giedroyciem, których program polityczny wydawał się prymasowi wręcz sprzeczny z polskim interesem narodowym.

Kardynał uważał bowiem, że w polskim interesie leży przede wszystkim uniknięcie krwawej konfrontacji z reżimem komunistycznym (zdaniem prymasa, Polacy nie nadrobili jeszcze strat poniesionych podczas II wojny światowej), a także – interwencji na terenie PRL wojsk Układu Warszawskiego (prymas kreślił sugestywną wizję agresji ZSRS, NRD i Czechosłowacji). Niezmiennie twierdził, że najpoważniejszym zagrożeniem dla Polski byłaby interwencja sowiecka<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (dalej: AAW), Sekretariat Prymasa Polski (dalej: SPP), Kard. S. Wyszyński, List mówiony do Ojca Św., wrzesień 1980 r. (nagranie).

<sup>12</sup> AAW, SPP, Listy Ojca św. Jana Pawła II do Prymasa Polski, List kard. S. Wyszyńskiego do Jana Pawła II, 8 I 1981 r., k. 1–8.

<sup>13</sup> J. Eisler, J. Żaryn, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski. Protokół z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, Warszawa, 29 grudnia 1970*, [w:] „Polska 1944/45–1989” 2006, t. 7, s. 307–357.



Romuald Kukołowicz. Fot. AIPN

Uważał, że KOR prowadzi „grę ryzykowną, bowiem nie wiadomo, gdzie jest granica wytrzymałości ZSRR”<sup>14</sup>. Jednak dystans do KOR i „kół laickich”, jak określał środowisko Jacka Kuronia, bynajmniej nie oznaczał u prymasa tego samego dystansu do Solidarności jako całości.

### W szerszej perspektywie

O ile należy mówić o współpracy prymasa – choć nie bezwarunkowej – z rodzącą się Solidarnością, o tyle wydaje się, że jeszcze ważniejsze jest wskazanie na kard. Wyszyńskiego jako prekursora wolnych związków zawodowych. Moim zdaniem można o tym mówić przynajmniej w kilku aspektach.

Po pierwsze prymas – przynajmniej od początku realizacji programu Wielkiej Nowenny – w centrum swego nauczania moralnego postawił wołanie o „nowych ludzi plemię”. Było to niezbędne „wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przymocą Moskwy, wobec ateizacji programowej popieranej przez PZPR, wobec wyniszczenia biologicznego”<sup>15</sup> – dodajmy, będącego skutkiem II wojny światowej.

Po to charakterystyczne sformułowanie, zaczerpnięte z książki Eugeniusza Małaczewskiego *Koń na wzgórzu*, prymas sięgnął na przykład podczas kazania wygłoszonego do młodzieży akademickiej w marcu 1972 r. Mówił wówczas: „Jakiej więc chcecie Polski? [...] Macie ratować siebie i innych – dla Chrystusa i naszej Ojczyzny! Gdy będziecie to czynić całą waszą młodzieńczą, gorliwą duszą, można będzie o was powiedzieć: Idzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano! – ludzie legitymujących się wiarą, znaczących się miłością. O! Jakże wszyscy czekamy na takich ludzi. Na... ludzi! Na... Człowieka!”<sup>16</sup>. Zmiana moralna człowieka miała więc odmienić Polskę.

Jednak przeświadczenie o konieczności nawrócenia, odnowy moralnej Narodu jako warunku zmian społecznych stanowiło główny przekaz całych wielkich narodowych rekolekcji, którymi była Wielka Nowenna Chrztu Polski, realizowana jako program duszpasterski polskiego Kościoła w latach 1957–1966, a następnie zwieńczona w obchodach milenijnych 1966–1967.

<sup>14</sup> AAW, SPP, List kard. S. Wyszyńskiego do Jana Pawła II, 8 I 1981, k. 2.

<sup>15</sup> Zapiska z 3 V 1966 r., [w:] Kard. S. Wyszyński, *Zapiski milenijne*, Warszawa 1996, s. 74.

<sup>16</sup> Kard. S. Wyszyński, *Kazanie do młodzieży akademickiej*, Warszawa, 22 III 1972 r.





Pogrzeb prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, 31 maja 1981 r. Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Zwróćmy uwagę na to, że podstawowym przesłaniem Solidarności było przekonanie o konieczności rewolucji moralnej w Polsce<sup>17</sup>. Głęboka potrzeba moralności w polityce wynikała ze świata wartości i pojęć przywódców Solidarności, który wywodził się – jak wskazują na to np. badania Krzysztofa Mazura – w całości z katolickiej nauki społecznej. Wszystko to byłoby niewyobrażalne bez wielkiego, ogólnopolskiego i długoletniego programu duszpasterskiego Prymasa Tysiąclecia.

Na korzyść tej tezy przemawia również obserwacja dokonana swego czasu przez publicystę Grzegorza Górnego, że liderzy związku w 1980 i 1981 r. – zwłaszcza regionalni i lokalni – to ludzie mający wówczas 30–35 lat, czyli pokolenie wcześniejszych ministrantów i bielank milenijnych. Przepojeni przekazem moralnym Wielkiej Nowenny, łatwiej okazywali swą niezgodę na zastaną rzeczywistość państwa komunistycznego.

<sup>17</sup> Por. E. Ciżewska, *Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010; K. Mazur, *Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność*, Kraków 2017.

Wreszcie można mówić o bezpośredniej inspiracji do działalności społecznej i związkowej, którą zawierały homilie prymasa Wyszyńskiego, zwłaszcza te wygłaszane przez niego pod koniec lat siedemdziesiątych. Najistotniejsze z nich to bez wątpienia tzw. *Kazania świętokrzyskie*, czyli konferencje wygłaszane przez prymasa w warszawskim kościele Świętego Krzyża (stąd ich nazwa) przez trzy lata w styczniu, od 1974 do 1976 r. Zawierały one bezpośrednią zachętę do upominania się o własne prawa indywidualne i zbiorowe – w tym prawo do zrzeszania się i uprawnienia związkowe. Między innymi w styczniu 1976 r. prymas otwarcie mówił: „Zjawisko wolności życia społecznego daje obywatelom poczucie wolności i jawności życia. [...] Należy je zabezpieczać, popierać, a jeżeli gdzieś są niszczone, odbudować, dając Narodowi swobodę tworzenia życia społecznego przez różnorodne formy wolnych organizacji społecznych. Jest to nieśmiertelne prawo koalicji, czyli zrzeszania się, o które wiek cały walczyły różne warstwy i klasy społeczne, a zwłaszcza organizacje i związki dążące do zabezpieczenia interesów klasy robotniczej”<sup>18</sup>.

W społeczeństwie, pozbawionym dostępu do wolnej myśli, takie słowa musiały paść na wyjątkowo podatny grunt i zostać potraktowane jako jeden z ważnych impulsów dla organizacji ruchu związkowego niezależnego od władz komunistycznych.

Tak więc chociaż prymas Wyszyński nie był entuzjastą wszystkich działań Solidarności i jej politycznego zaplecza w latach 1980–1981, to z pewnością utorował drogę do powstania tego ruchu społecznego i wpłynął na jego kształt. W moim przekonaniu można więc nazywać go prekursorem Solidarności.

<sup>18</sup> Kard. S. Wyszyński, *Rodzina – Naród – społeczeństwo*, Warszawa, 18 I 1976 r., [w:] *idem, Kazania świętokrzyskie. U podstaw ładu życia i współżycia. Warszawa. Kościół Św. Krzyża (11–18 – 25.01.1976)*, Rzym 1976, s. 39–40.



**Paweł Skibiński** (ur. 1973) – historyk, dr hab., wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek: *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967* (2004); „Człowiek o sercu bohaterskim...”. *Ksiądz Jan Salamucha 1903–1944* (2005); *Między ołtarzem a tronem. Państwo i Kościół w Hiszpanii w latach 1931–1953* (2013); *Żywot człowieka wiernego. Błogosławiony Álvaro del Portillo 1914–1994* (2014) i in.

Młodzież z Miętne na rekolekcjach  
głoszonych przez bp. Jana Mazura  
w czasie walki o krzyże, Garwolin, 1984 r.  
Fot. z Archiwum Zespołu Szkół Rolniczych w Miętne

Adam Dziurok

## „Wojny krzyżowe”

### Katolicy świeccy w obronie krzyża i nauki religii

Manifestacje, okupacja szkół, tysiące listów  
protestacyjnych – to mało znany obraz  
walki katolików z laicyzacją szkolnictwa  
w „ludowej” Polsce .

**H**istoriografię Kościoła katolickiego w okresie rządów komunistycznych zdominowała perspektywa instytucjonalna i polityczna. Uwagę skupiają głównie relacje hierarchii kościelnej z władzami, losy duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego oraz polityczne zaangażowanie katolików. Nieco zapomniane wydają się za to działania rzesz katolików świeckich, spontanicznie i śmiało występujących w obronie Kościoła, wiary i szeroko pojętej wolności religijnej.

Jednym z pól konfliktu na linii Kościół – państwo, na których katolicy świeccy odegrali istotną rolę, była obecność nauki religii i symboli religijnych w szkołach. Każda z odsłon akcji dekrucyfikacyjnej oraz usuwania religii z placówek oświatowych spotykała się z licznymi protestami nie tylko duchowieństwa, lecz przede wszystkim samych uczniów i ich rodziców, a nawet nauczycieli.

### **Krucjata Bieruta**

Pierwszą tego typu operację rozpoczęto jesienią 1948 r., czyli za rządów ekipy stalinowskiej z Bolesławem Bierutem na czele. Poligonem doświadczalnym w walce z religią w szkołach stał się Górny Śląsk. Krzyże były usuwane na ściany boczne, a następnie – nawet wynoszone z sal szkolnych. Do eliminacji symboli religijnych ze szkół nawoływał nauczycieli m.in. kurator śląski – protestant Jerzy Berek, który sugerował, że „wizerunek Ukrzyżowanego budzi instynkty krwiożercze”. Poczynania władz spotkały się z kontrakcją – młodzież sama na nowo zawieszała krzyże lub też „rysowała i rzeźbiła na ścianach podobizny krzyży” (jak pisał w liście pasterskim ze stycznia 1949 r. biskup katowicki Stanisław Adamski). W salach, w których krzyże przeniesiono na ściany boczne, młodzież często demonstracyjnie obracała ławki frontem do krzyża, a zdarzały się przypadki, że uczniowie w ramach protestu wychodzili ze szkoły. W liceum w Żorach młodzież codziennie zawieszała krzyż, który zniknął po lekcjach. Władze odnotowywały liczne „ekscesy w związku z przesuwaniem krzyży”. Batalia o nie, według raportu katowickiej kurii, trwała wiele tygodni i „ustała dopiero po zagrożeniu najsurowszymi karami, a w niektórych wypadkach nawet po faktycznym wymierzeniu kar” (tak było m.in. w Panewnikach, Chorzowie, Szopienicach i Piekarach). Protestującym grożono interwencją milicji (w Józefowcu) lub UB (m.in. w Cieszynie i Nakle), uwięzieniem (w Kamieniu), całkowitym usunięciem krzyży (w Tarnowskich Górach, Radostowach, Reptach i Cieszynie),

a także wydaleniem ze szkoły (np. w Rybniku i Pszczynie).

Podobną determinację można zaobserwować w walce o nauczanie religii w szkołach oraz utrzymanie szkół katolickich. Głośnym echem odbiła się odezwa biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego do wiernych z listopada 1952 r., wzywająca do podpisywania petycji do Rady Państwa w obronie nauki religii. Pod apelem podpisało się blisko 100 tys. osób z diecezji kato-



Bp Stanisław Adamski. Fot. Wikimedia Commons

wickiej, co – według historyka i publicysty Andrzeja Grajewskiego – oznacza, że była to prawdopodobnie największa akcja obywatelskiego nieposłuszeństwa w okresie komunizmu w całym bloku wschodnim. Protestów o mniejszym zasięgu można wskazać wiele, np. kilka tysięcy podpisów zebrano pod petycją do ministra oświaty w sprawie zwolnionego księdza – katechety ze szkoły w Prokocimiu (zwalnianie katechetów było jednym ze sposobów usuwania religii ze szkół). Katolicy nie poprzestawali na protestach

» **Pod apelem w obronie nauki religii podpisało się blisko 100 tys. osób z diecezji katowickiej, co oznacza, że była to prawdopodobnie największa akcja obywatelskiego nieposłuszeństwa w okresie komunizmu w całym bloku wschodnim.** »

pisemnych. W parafii Roczyny w powiecie wadowickim w 1955 r. grupa 70 osób domagała się w tamtejszej Gminnej Radzie Narodowej przywrócenia nauki religii w szkole. Protestujący grozili, że nie będą realizować obowiązkowych dostaw i nie posłać swoich dzieci do szkoły, dopóki nauka religii nie zostanie przywrócona. Do demonstracji religijnej doszło w Dąbrowie Narodowej (powiat

»

Chrzanów), gdzie 1 września 1954 r. pod szkołą zebrał się rodzice, domagając się nauczania religii. Ówczesny duszpasterz, ks. Antoni Adamek, relacjonował: „Było groźnie. Nauczycielstwo pokryło się w piwnicach, zamknięto szkoły, a ludzie obok, śpiewający *My chcemy Boga, Boże, coś Polskę* – domagali się religii w szkołach. Czterdziestu milicjantów przyglądało się obok. Zaczęły się represje, aresztowania”.

Wielokrotnie rodzice występowali także o prawa do katolickiego wychowania swoich dzieci w placówkach prowadzonych przez Kościół. Dzięki stanowczym protestom udało się np. obronić przed natychmiastową likwidacją częstochowskie szkoły: Technikum Handlowe zmartwychwstanek i Liceum Handlowe nazaretanek.

### **Gomułki bój z „fanatykami religijnymi”**

Przełom 1956 r. i dojście do władzy Władysława Gomułki przyniosły na krótko polepszenie sytuacji na „froncie szkolnym”. Społeczeństwo śmieiej dopominało się o krzyże i naukę religii w szkołach – wzrosła liczba delegacji i petycji do władz, podejmowano akcje strajkowe oraz organizowano demonstracje (takie miały miejsce choćby przed siedzibami powiatowych rad narodowych w Tarnobrzegu i Gorlicach). Spontanicznie zawieszano krzyże w szkołach, jednak wkrótce władze nakazały ich usunięcie. Po wydaniu okólnika z sierpnia 1958 r. o przestrzeganiu zasady świeckości szkoły katolicy wystąpili stanowczo o prawo do obecności symboli religijnych w tych placówkach.

Władze, pamiętając doświadczenia z końca lat czterdziestych, zdawały sobie sprawę z tego, że czeka je ciężki bój i duży opór katolickiego społeczeństwa. Przewidywania te się sprawdziły, gdyż w całej Polsce pojawiło się wiele „sytuacji konfliktowych”. Scenariusz wyglądał podobnie – najczęściej grupy rodziców (w głównej mierze kobiety) opanowywały szkoły, zawieszały tam krzyże, wysyłały protesty i petycje oraz wzywały do bojkotu zajęć szkolnych. Zdarzały się sytuacje, że uczniowie nosili krzyżyki w klapach marynarek jako znak protestu. Kilkusetosobowe tłumy protestujących zgromadziły się w kilku miejscowościach na terenie kraju (np. we wsi Gałki w województwie kieleckim ok. 400 osób wtargnęło do szkoły i zawiesiło krzyże) – do ich rozproszenia użyto oddziałów ZOMO zaopatrzonych w pałki i gazy łzawiące. O skali oporu świadczy to, że do 15 września 1958 r. odnotowano 832 demonstracje, 112 przypadków bojkotu i 70 okupowania

szkół oraz ponad 1,3 tys. – ponownego zawieszenia krzyży. W tym czasie aż 41 razy wykorzystano ZOMO do „likwidacji zajęć”. Podczas tej drugiej już „wojny o krzyże” represjonowano kilkuset katolików świeckich – 182 osoby aresztowano, do wyjaśnienia zatrzymano ponad 600 protestujących, a ponad 1,2 tys. postawiono przed kolegami i ukarano (dane te są z pewnością niepełne, skoro jedynie w województwie warszawskim różnym formom represji poddano w sumie 552 osoby). Najwięcej protestów odnotowano w województwach południowych: kieleckim, rzeszowskim i krakowskim, choć w statystyce tzw. demonstracji poważnych (czyli liczących ponad 100 osób) na czele znalazło się województwo warszawskie (razem z kieleckim). Skala oporu społecznego we wrześniu 1958 r. stawia te wydarzenia w gronie największych wystąpień przeciwko władzy komunistycznej w całym okresie PRL.

Po roku 1956 władze systematycznie ograniczały naukę religii w szkołach, co generowało kolejne konflikty. Do zamieszek ulicznych doszło m.in. w Mszczonowie, gdzie zatrzymano delegację rodziców domagających się nauczania religii w tamtejszym liceum. Po tym, jak liczący blisko tysiąc osób tłum zaatakował i opanował mszczonowski posterunek MO, do akcji wkroczył oddział ZOMO. Gdy w 1959 r. jedną ze szkół w Starachowicach postanowiono przekształcić w placówkę świecką, zdeterminowani rodzice zgromadzili się przy siedzibie Miejskiej Rady Narodowej

z postulatami nauczania religii w tej szkole. Jak czytamy w dokumencie strony kościelnej, „sprowokowane matki nie bardzo liczyły się ze słowami i za to posiedziały po kilka dni w areszcie MO”. Ponadto jeden z członków delegacji rodziców, która udała się do Ministerstwa Oświaty w Warszawie, po powrocie został aresztowany i zwolniony z pracy. Rodzice udający się do inspektoratów oświaty z żądaniem nauki religii dla swoich dzieci byli przesłuchiвани po kilka godzin w komisariatach MO, gdzie stosowano wobec nich metodę szantażu.

Fot. malygosc.pl





Bp Jan Mazur. Fot. Wikimedia Commons

Masowe protesty rodziców odbywały się w całej Polsce – np. we wrześniu 1960 r. w kilku miastach województwa olsztyńskiego grupy rodziców zakłóciły uroczystości inauguracji roku szkolnego, wznosząc hasła: „My chcemy Boga i religii w szkołach”. Równocześnie w tamtejszym kuratorium złożono 57 petycji w sprawie nauki religii, podpisanych przez 4648 osób (zwanych w dokumentach władz „fanatykami religijnymi”). Usuwanie nauki religii z państwowych placówek oświatowych po 1956 r. miało charakter systematyczny i „rozwojowy”, a osta-

tateczne wyrugowanie tego przedmiotu nastąpiło w roku 1961. Nie spotkało się to już jednak z taką falą protestów, jak akcja dekrucyfikacyjna w 1958 r.

### Jaruzelski kontratakuję

Trzecia batalia o obecność krzyży w szkołach rozegrała się w latach osiemdziesiątych, a więc za rządów Wojciecha Jaruzelskiego. Powrót „emblematów religijnych” do przestrzeni publicznej w okresie karnawału Solidarności zakończył się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Władze odzyskiwały utracone pozycje na „froncie szkolnym”, wszczynając, już z początkiem 1982 r., kolejną akcję dekrucyfikacyjną. W odróżnieniu od wcześniejszych protestów, tym razem wiodącą rolę w oporze odegrali nie rodzice, lecz uczniowie. Do najgłośniejszych przypadków przeciwstawienia się uczniów akcji usuwania krzyży należy zaliczyć wystąpienia w Miętnej pod Garwolinem i we Włoszczowej. Gdy pod koniec 1983 r. zdjęto krzyże w Zespole Szkół Rolniczych w Miętnej, młodzież wszczęła strajk, który po kilku miesiącach przekształcił się w strajk okupacyjny. Protest,



w którym uczestniczyło kilkuset uczniów, wygaszono dzięki mediacji biskupa siedleckiego Jana Mazura. Protestujący zgodzili się na zawieszenie w szkole jednego krzyża – w bibliotece. Kompromis nie zapobiegł jednak represjom – część strajkujących uczniów i nauczycieli przeniesiono do innych szkół, pozostali mieli poważne problemy ze zdaniem matury, a niektórych skierowano do najcięższych jednostek wojskowych. Podobny charakter miał konflikt w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowej, gdzie w grudniu 1984 r. ponad 700 uczniów podjęło strajk okupacyjny, domagając się ponownego zawieszenia krzyży w szkole. Protest poparło dwóch młodych wikariuszy z Włoszczowej, którzy podczas strajku przebywali z młodzieżą. Po zakończeniu dwutygodniowego buntu stanęli oni przed sądem. Krzyże zaś zostały znów usunięte.

Choć przypadki Miętnego i Włoszczowej są najbardziej znane, to spontaniczne wystąpienia w obronie krzyża (najczęściej w formie protestów pisemnych oraz ponownego powieszenia krzyży) miały miejsce w wielu miejscowościach na terenie kraju. Rozpoczęta w stanie wojennym walka o krzyże toczyła się praktycznie aż do roku 1989.



**Adam Dziurok** (ur. 1972) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956* (2000); *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku* (2002, 2014); (z M. Gałęzowskim, Ł. Kamińskim, F. Musiałem) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Kruczoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim* (2012) i in.



Krzyż przed szkołą w Miętnem z napisem: „W tym znaku zwyciężysz”. Fot. z Archiwum Zespołu Szkół Rolniczych w Miętnem



Abp Antoni Baraniak przed Bazyliką św. Piotra  
w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego II.

Fot. ze zbiorów autorki

Jolanta Hajdasz

## **Arcybiskup Antoni Baraniak** (1904–1977)

**Nie nosił munduru, tylko sutannę, ale  
z pewnością zasługuje na miano żołnierza  
niezłomnego Kościoła.**

**A**rcybiskup Antoni Baraniak był sekretarzem prymasa kard. Augusta Hlonda i dyrektorem sekretariatu prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, a w latach 1957–1977 – metropolitą poznańskim. Lista jego zasług i osiągnięć jest bardzo długa, ale największym dowodem jego męstwa i niezłomności była postawa podczas aresztowania oraz bezlitosnych przesłuchań w więzieniu śledczym na warszawskim Mokotowie w latach 1953–1955. Właśnie wtedy torturami, biciem i głodzeniem śledczy z UB chcieli wymusić na bp. Baraniaku zeznania pozwalające na zorganizowanie pokazowego procesu internowanego kard. Wyszyńskiego. Aresztowano ich razem, w nocy z 25 na 26 września 1953 r. w Domu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej. W przeciwieństwie do prymasa, który został „tylko” internowany, jego sekretarz trafił do największej katowni dla więźniów politycznych przy ul. Rakowieckiej.

### Areszt

„Zabrano moją teczkę z bielizną [liturgiczną], wszystkie insygnia biskupie i wszystko, co miałem w kieszeniach, z różańcem włącznie, oraz pieniądze, które ubowcy zabrali z mojego pokoju i sypialni. Zaprowadzono mnie do pustej, betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie zaskrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastąpiła cisza. Przez zakratowane okno i matowe grube szyby z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 roku”. W ten sposób bp Baraniak zakończył opis aresztowania prymasa i jego samego. To jedyne wspomnienia z tego okresu, które zostawił na piśmie. Ich kopię znalazłam w aktach śledztwa (sygn. S 34/11/Zk) prowadzonego przez Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w sprawie stosowania represji wobec bp. Baraniaka, a w szczególności bezprawnego pozbawienia go wolności (śledztwo zostało wszczęte 10 grudnia 2003 r. i zakończone umorzeniem 28 czerwca 2011 r.).

Już samo aresztowanie tak wysokiej rangi przedstawiciela Kościoła katolickiego było wydarzeniem bez precedensu, komuniści uderzyli przeciw w jedyną i ostatnią instytucję w PRL-u, która zachowywała jeszcze pewien margines wolności i niezależności. Ich cel był jasny, a plan jednoznaczny – skompromitowanie kard. Wyszyńskiego, a w konsekwencji maksymalne osłabienie Kościoła katolickiego w Polsce. Temu miał służyć planowany i przygotowywany przez nich

pokazowy proces prymasa, w którym głównym świadkiem jego winy miał być najbliższy współpracownik – bp Baraniak. Nie trzeba szczególnej wyobraźni, by uzmysłwić sobie, jak wielka byłaby wymowa propagandowa takiego procesu. Stąd aresztowanie bp. Baraniaka, stąd Rakowiecka i dążenie wszelkimi stosowanymi tam metodami do tego, by zmusić biskupa do współpracy z komunistyczną bezpieką przeciwko prymasowi.

### Nie uległ, nie zdradził

Biskup Baraniak nie załamał się. Wytrzymał 27 miesięcy najgorszych tortur w więzieniu. Informacje o nich można uzyskać przede wszystkim od świadków prywatnych wypowiedzi abp. Baraniaka, który sporadycznie, w różnych okolicznościach, mówił kilku osobom o swym pobycie przy ul. Rakowieckiej. Relacje na ten temat, zarejestrowane w latach 2011–2017, wykorzystałam w moich filmach dokumentalnych *Zapomniane męczeństwo* (premiera w 2012 r.) i *Żołnierz Niezłomny Kościoła* (premiera w 2016 r.). Obecnie dysponuję świadectwami 37 osób znających abp. Baraniaka. Wśród nich są przedstawiciele jego rodziny, bliscy współpracownicy oraz ci, z którymi miał kontakt rzadszy, ale którzy uważają, że wywarł na ich życie ogromny wpływ, np. ministranci i księża wyświęceni przez arcybiskupa. Z tych wypowiedzi możemy próbować odtworzyć to, co przeżył abp Baraniak w czasie 27 miesięcy uwięzienia (26 września 1953 r. – 29 grudnia 1955 r.) i kolejnych 10 miesięcy internowania (30 grudnia 1955 r. – 1 listopada 1956 r.). Jego przejścia więzienne mają też odzwierciedlenie w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa, które dziś są przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Opublikował je w 2009 r. ks. prof. Marek Jędraszewski, ówczesny biskup pomocniczy Poznania, w dwutomowej publikacji *Teczki na Baraniaka*.

W dokumentach jest, rzecz jasna, jedynie oficjalny zapis tego, co działo się w okresie uwięzienia późniejszego arcybiskupa. Nie znajdziemy tam opisu tortur, szykan, dręczenia fizycznego i psychicznego człowieka, które w tamtym czasie w więzieniu przy Rakowieckiej były normą.

### Blizny na plecach

W oficjalnych dokumentach UB nie ma mowy o biciu aresztowanego, a przecież abp Baraniak do końca życia miał na plecach kilka kilkunastocentymetrowych



Bp Antoni Baraniak po aresztowaniu w nocy z 25 na 26 września 1953 r. Fot. AIPN

blizn, będących, jak to sam nazywał, „pamiątką po pobyciu w więzieniu”; lekarki, opiekujące się arcybiskupem w ostatnich latach jego życia identyfikowały je jednoznacznie jako ślady po biciu. Te lekarki to Milada Tycowa, emerytowana gastrolog z Poznania, i Małgorzata Kulesza-Kiczka z Warszawy, która skontaktowała się ze mną podczas jednego z warszawskich pokazów filmu *Zapomniane męczeństwo*. W 1977 r. obie opiekowały się umierającym duchownym i zauważyły blizny na jego plecach w czasie rutynowego badania lekarskiego w szpitalu. Kulesza-Kiczka stwierdziła, że ślady świadczyły o „ciosach zadawanych jakimś ciężkim, gładkim narzędziem”, bo przecież „trudno, żeby ktoś się tak przewrócił i sobie sam coś takiego zrobił. Taka była od razu nasza diagnoza i obie z dr Tycową byłyśmy jej pewne. A skoro były blizny, to wcześniej musiały być i rany i musiało im towarzyszyć nie tylko przerwanie skóry, ale także tkanki łącznej. Nie miałyśmy wtedy żadnych wątpliwości”.



Pogrzeb abp. Antoniego Baraniaka, Poznań, 1977 r. Fot. ze zbiorów autorki

### Ciemnica

Poza tym w dokumentach ze śledztwa z lat pięćdziesiątych nie ma żadnych informacji o stosowaniu wobec „Baraniaka, syna Franciszka”, jak śledczy w więzieniu nazywali biskupa, tzw. ciemnicy. Mówił jednak o tym 12 sierpnia 1995 r. na antenie Katolickiego Radia Poznań (dziś Radio Emaus) ks. prof. Marian Banaszak, przytaczając relację znajomego księdza, który znalazł się w gronie kilku kapłanów na prywatnym spotkaniu z abp. Baraniakiem w Rzymie: „[...] ksiądz arcybiskup wspominał, że kiedy go już nie mogli niczym nakłonić do [...] zeznań oskarżających prymasa, zastosowano tzw. ciemnicę. Bez żadnej odzieży zamknięto go na kilka dni, chyba osiem, czy nawet więcej, w takiej piwnicy bez okna, bardzo wilgotnej, i właśnie kapiąca woda z sufitu, ze ścian i on tam bez jedzenia, bez niczego [...] przebywał. I nie załamał się. [...] On to wyjaśniał w [...] bardzo prosty sposób. Mianowicie jakiś czas go trzymano z innymi więźniami. I wtedy

któryś z tych więźniów mu powiedział, że ma uważać, bo w życiu każdego więźnia następuje taki moment, kiedy się załamuje psychicznie, po prostu nie znosi tego faktu uwiecznienia, dlatego ma się liczyć z tym, że przyjdzie taki moment, kiedy i on gotów się będzie załamać. Wtedy ksiądz, jeszcze biskup, Baraniak [...] odprawił rekolekcje [...] z innymi więźniami, [...] na oczach tych więźniów modlił się, klęczał, no i wtedy to uczynił sobie postanowienie takie, że cokolwiek mu się zdarzy, on nigdy nie będzie świadczył przeciwko księdzu prymasowi, no i że gotów jest oddać swoje życie za sprawę Kościoła. I [...] podkreślił, że to była dla niego taka największa pomoc i siła. I taki pozostał: niezłomny”.

### **Nie mogę się ześwinić**

Potwierdzał tę relację ks. Henryk Grzeškowiak, z którym rozmawiałam w 2010 r. Opowiadał on, że śledczy z UB, chcąc wymusić na bp. Baraniaku zeznania przeciwko prymasowi Wyszyńskiemu, wrzucili go nagiego do ciemnej celi, w której były – i kapały mu na głowę – fekalia. Gdy to usłyszałam, nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, jak wygląda taka cela, ale w 2016 r. zobaczyłam ją w więzieniu przy Rakowieckiej. Ona naprawdę istniała, choć do tej pory była starannie ukryta, tak by nikt się o niej nie dowiedział. Gdy pierwszy raz byłam z kamerą w tym więzieniu w sierpniu 2011 r., wielokrotnie przechodziłam w piwnicy korytarzem obok drzwi, za którymi były ukryte karcer „suchy” (ciemnica) i karcer „mokry”. Drzwi skrywające to miejsce, w którym popełniano okrutne zbrodnie, wyglądały jak wszystkie inne – zwyczajne, metalowe. To w korytarzyku obok tego karceru strzelano ludziom w tył głowy, a to, co zostało na ziemi po głowie roztrzaskanej strzałem, krew i ludzkie szczątki, splukiwano wodą. Spływała ona do karceru „mokrego”, w którym nie było kanalizacji ani odpływu. Nie było tam także wiadra na odchody. Wszystko, co tam spłynęło, zostawało w celi. Więźniowie, których tam umieszczano, siedzieli jakby w szambie. Małe okienko pod sufitem latem było zamknięte, więc więźniowie dusili się z gorąca, a na głowy kapały im skraplające się wyziewy.

To właśnie tam przez pewien czas musiał być przetrzymywany bp Baraniak. Ksiądz Grzeškowiak powiedział: „Chodziło tu o ten czas, kiedy za wszelką ceną chciano biskupa Baraniaka w więzieniu złamać, więc nagiego wrzucano go do takiej celi, w której z góry płynęły fekalia, co jakiś czas go wydobywano, on nie



Metropolita poznański abp Antoni Baraniak poświęca dzwony katedralne w Poznaniu, 25 czerwca 1961 r. Fot. ze zbiorów autorki

widział[wiedział], jak długo to trwało – godziny, dziesiątki godzin – i czekali z kartką, żeby podpisał lojalkę. A on – powiada – był tak wykończony, był tak wymęczony, że mówił do siebie tylko jedno: »Baraniak, ty się nie możesz ześwinić«. I nie podpisał. Jest to przejmujące świadectwo, dlatego że w przypadku biskupa można by było sądzić, że biskup będzie miał jakieś argumenty nadprzyrodzone, wiary, przywiązania do Kościoła, a tu chodziło o jakąś podstawową wewnętrzną uczciwość. »Ty się nie możesz ześwinić, ty nie możesz ulec«. I nie uległ».

### **„Nie mogę o tym mówić”**

Kolejne świadectwo przekazała Barbara Zawieja, córka Ludwika Baraniaka, bratanica arcybiskupa. Według niej, stryja poddawano torturze tego rodzaju, że trzymano go nieruchomo pod wodą kapiącą na głowę. Początkowo człowiek nie odczuwa tego specjalnie dotkliwie, jednak po kilku godzinach (dobach?) każde



uderzenie takiej kropli wody w to samo miejsce czaszki jest przeżywane jak uderzenie obuchem. W jej opinii, śladem po tej torturze było widoczne do końca życia wgłębienie na głowie arcybiskupa. Siostry zakonne, które posługiwały w Pałacu Arcybiskupim w Poznaniu, s. Agreda (Cecylia Muńko) i s. Remigia (Gertruda Soszyńska), mówiły z kolei o wyrwaniu paznokci i o nocnych przesłuchaniach z lampą świecącą bez przerwy prosto w oczy. Takie przesłuchania były szczególnie dotkliwe, gdyż łączyły się z pozbawianiem aresztowanego snu. Miał im o tym opowiedzieć sam abp Baraniak, gdy pytały go o więzienne przeżycia. Najczęstszą jego odpowiedzią na tego rodzaju prośby były słowa: „Nie mogę o tym mówić, nie mogę tego wspominać, to było tak koszarne”.

### **„Przywieźliśmy wam Dziadka Mroza”**

Warto również przytoczyć świadectwo Eugeniusza Kosiela, który w latach osiemdziesiątych był niedzielnym organistą u księży salezjanów w parafii w Marszałkach. Dotyczy ono okoliczności, w jakich przewieziono bp. Baraniaka z więzienia w Warszawie do Domu Salezjańskiego w Marszałkach, miejsca internowania biskupa. Świadcami byli: ks. Czesław Pieczyńczyk, ks. Szczepan Krzywoń i Anna Kosalka, gospodyni.

Ubegy przewozili bp. Baraniaka 30 grudnia 1955 r. odkrytym samochodem, tzw. wojskowym łazikiem, a ciężko chory kapłan był ubrany tylko w letni, cienki płaszcz, zapewne ten, w którym został aresztowany we wrześniu 1953 r. „[...] funkcjonariusze UB odziani byli w futra, a podczas podróży robili sobie przerwy, biegali dla rozgrzewki wokół samochodu i popijali alkohol. Ksiądz biskup siedział bez ruchu w »łaziku«. Po przyjeździe do Marszałek ubegy wnieśli w pozycji siedzącej zmarzniętego bp. Baraniaka, rzucili go na ławę w kuchni i powiedzieli: »przywieźliśmy wam Dziadka Mroza«. Zastraszili przy tym wszystkich obecnych, że jeśli ktokolwiek się dowie, że w Marszałkach przebywa bp Baraniak, to wywiozą go w takie miejsce, że nikt go nie znajdzie. W ten sposób zmusili wszystkich w domu do milczenia. Według Kosiela, podróż biskupa celowo została tak zaplanowana, bo miała być ona jego ostatnią podróżą, której miał »nie przetrzymać«. Po przyjeździe do Marszałek biskup ciężko chorował, a w czasie długotrwałej choroby towarzyszący mu księża zauważyli blizny na jego plecach, brak czucia w palcach rąk i naderwane stawy. Były to ślady po licznych pobiciach i torturach.

\*\*\*

Wielokrotnie na pokazach moich filmów w parafiach i w czasie przeglądów tzw. kina niezależnego zadawano mi pytanie, dlaczego historia bohaterskiego biskupa, którego postawa w latach pięćdziesiątych ochroniła prymasa przed pokazowym procesem, a tym samym uratowała polski Kościół, jest tak mało znana, dlaczego tak mało wiemy i tak mało mówimy o tej niezwyklej postaci. Na jednym ze spotkań w Warszawie odpowiedział na to pytanie ksiądz, który go znał: „Jest tak, bo biskup Baraniak jest dla nas wyrzutem sumienia. Przecież tak niewiele dla niego zrobiono w czasie uwięzienia i internowania. Kościół był jak sparaliżowany pod wpływem wstrząsającego faktu aresztowania prymasa”. Według mnie innym powodem, dla którego o sprawie tak mało się mówiło, jest kontekst polityczny. Ponad trzydziestu funkcjonariuszy UB, wymienianych w dokumentach zarchiwizowanych w IPN jako ci, którzy zajmowali się abp. Baraniakiem w śledztwie, nigdy nie poniosło za to żadnej odpowiedzialności; pracowali zapewne w wymiarze sprawiedliwości przez wiele lat, a może ich krewni i ich dzieci pracują tam nadal. Na szczęście możemy już powoli mówić o tym w czasie przeszłym.

Rok 2017 był przełomowy, jeśli chodzi o sprawę abp. Baraniaka. W Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, które powstało na terenie dawnego Aresztu Śledczego przy Rakowieckiej, w grudniu 2016 r. otwarto celę jego imienia, a 19 czerwca 2017 r. prokurator OKŚZpNP w Warszawie wznowił umorzone w 2011 r. śledztwo w sprawie prześladowania abp. Baraniaka, o czym po kilku dniach na specjalnej konferencji prasowej poinformowali prezes IPN Jarosław Szarek i dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prok. Andrzej Pozorski. Oby to śledztwo przyczyniło się do utrwalenia pamięci o naszym kolejnym wielkim bohaterze, abp. Antonim Baraniaku, żołnierzu niezłomnym polskiego Kościoła.



**Jolanta Hajdasz** (ur. 1966) – dziennikarka i medioznawca, dr, wykładowca w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych w Poznaniu, właściciel firmy Hajdasz Production. Autorka filmów dokumentalnych o abp. Antonim Baraniaku *Zapomniane męczeństwo* (2012) i *Żołnierz Niezłomny Kościoła* (2016), za które otrzymała dwukrotnie Nagrodę Główną Wolności Słowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.



Jan Paweł II  
i kard. Franciszek Macharski.  
Fot. Episkopat.pl

Rafał Łatka

## **Kardynał Franciszek Macharski** (1927–2016)

W schyłkowym okresie PRL kard. Franciszek Macharski był jednym z najważniejszych hierarchów polskiego Kościoła. Odgrywał pierwszoplanową rolę jako bliski współpracownik Jana Pawła II, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz współprzewodniczący kościelno-rządowej Komisji Wspólnej, reaktywowanej we wrześniu 1980 r.

## Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny i jej konsekwencje

Podczas biskupiej konsekracji ks. Franciszka Macharskiego w Watykanie (6 stycznia 1979 r.) Jan Paweł II powiedział, że jego obowiązkiem jako papieża jest pielgrzymka do kraju i udział w obchodach dziewięćsetlecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława ze Szczepanowa<sup>1</sup>. Metropolita krakowski odegrał istotną rolę w przygotowaniu papieskiej wizyty. Wchodził w skład powołanej w tym celu Komisji Mieszanej, która istniała od 14 lutego 1979 r.<sup>2</sup> Wspólnie z sekretarzem Episkopatu Polski, bp. Bronisławem Dąbrowskim, odpowiadał za przekazywanie Janowi Pawłowi II informacji o przebiegu i efektach negocjacji z władzami<sup>3</sup>. Poświadcza to jeden z dokumentów Służby Bezpieczeństwa: „Kierownictwo Kurii Krakowskiej podjęło aktywne przygotowania do przyjęcia papieża. Wysiłki hierarchów krakowskich zmięrzają między innymi do:

- nadania wizycie papieża w Krakowie charakteru masowego o skali dotychczas niespotykanej,
- wykazani[a] na forum krajowym i międzynarodowym siły i zwartości Kościoła,
- wzmożeni[a] ofensywy ideologicznej i politycznej, w celu wzmocnienia pozycji społecznej Kościoła i przygotowani[a] do uzyskania przez niego [...] odpowiedniego statusu publiczno-prawnego,
- sprawnego przebiegu zaplanowanych imprez religijnych z udziałem Ojca św. i zapewnieni[a] mu bezpieczeństwa<sup>4</sup>.

Władze zdawały sobie doskonale sprawę z tego, jak ważny w kontekście całej pielgrzymki jest jej krakowski etap<sup>5</sup>. Zaufanie Jana Pawła II i znaczący udział w sprawnym przygotowaniu pielgrzymki, zresztą nie tylko w czasie jej krakowskiego etapu, poskutkowały kreacją kardynalską abp. Macharskiego.

<sup>1</sup> Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (dalej: AAW), Sekretariat Prymasa Polski (dalej: SPP), 04/297, Protokół Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z 21–22 III 1979 r., k. 29.

<sup>2</sup> AAW, SPP, 04/34, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 9 III 1979 r., k. 40; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 345.

<sup>3</sup> AAW, SPP, 04/34, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 9 III 1979 r., k. 40–41.

<sup>4</sup> AIPN Kr, 08/303, Materiały operacyjne krypt. „Lato-79” dot. wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce, k. 89.

<sup>5</sup> R. Łatka, *Krakowski etap I Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny z perspektywy władz PRL. Próba syntetycznego spojrzenia*, „Res Historica” 2016, nr 42, s. 301–328.



Franciszek Macharski. Fot. Archiwum Krakowskiej Kurii Metropolitalnej

## Kardynał Macharski a Solidarność 1980–1981

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny w sposób istotny przyczyniła się do wzmocnienia poczucia podmiotowości społecznej Polaków i wydarzeń Sierpnia '80. Kardynał Macharski w czasie posiedzenia Rady Głównej, które odbyło się 26 sierpnia 1980 r., trafnie oceniał: „To, co się dziś dzieje, nie byłoby możliwe, gdyby nie praca i wiarygodność Kościoła”<sup>6</sup>. Ale kilka dni później mówił też: „Musimy wszystko robić, aby te przemiany na miarę epokową dokonały się pokojowo, by nie do-

prowadziły do sytuacji węgierskiej czy czechosłowackiej”<sup>7</sup>. Zajmował więc takie samo stanowisko jak kard. Stefan Wyszyński, który doceniał protest robotników i popierał najważniejszy postulat strajkujących, czyli utworzenie niezależnych związków zawodowych, a równocześnie wzywał do zachowania spokoju i rozważności wobec możliwości interwencji sowieckiej<sup>8</sup>.

Metropolita krakowski w zdecydowany sposób opowiadał się za zajęciem przez Kościół ostrożnego i zdystansowanego stanowiska wobec kwestii politycznych. Zwracał na to uwagę ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „Macharski nigdy nie krył, że ma ogromny dystans do Solidarności, a w ogóle do polityki. Nigdy też nie objawiał swoich poglądów. To jest człowiek takiej daty, powiedziałbym, przedwojenny, może w dobrym tego słowa znaczeniu”<sup>9</sup>. Metropolita krakowski uważnie

<sup>6</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AAG), Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 26 VIII 1980 r.

<sup>7</sup> AAW, SPP, 04/35, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 30 VIII 1980 r., k. 172.

<sup>8</sup> R. Łatka, *Kardynał Stefan Wyszyński wobec Solidarności*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 4 (137), s. 82–91.

<sup>9</sup> Relacja ks. T. Isakowicza-Zaleskiego z listopada 2012 r., w zbiorach autora.

obserwował rozwój sytuacji w kolejnych miesiącach. Był szczególnie zaniepokojony przebiegiem wydarzeń z przełomu lutego i marca 1981 r. Esbecy donosili swoim przełożonym: „Niepokój kardynała Macharskiego odnośnie [do] napiętej sytuacji w Kraju, która spowodowała odwołanie jego wyjazdu do Rzymu, nadal się utrzymuje”<sup>10</sup>. Dlatego też krytycznie oceniał działania abp. Józefa Glempa, następcy zmarłego w maju 1981 r. Wyszyńskiego, zarzucając nowemu prymasowi niepotrzebne angażowanie biskupów w działania o charakterze politycznym<sup>11</sup>.

### Kardynał a stan wojenny

Arcybiskup krakowski, podobnie jak niemal cały Episkopat Polski, negatywnie oceniał wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego<sup>12</sup>, ale też, tak jak prymas, wzywał do zachowania spokoju i ostrożności wobec działań władz. Krakowska SB informowała: „Dane operacyjne wskazują, iż w odniesieniu do aktualnej sytuacji kardynał jest zwolennikiem zaprzestania wszelkich strajków oraz za rzetelną pracę. Podobne oceny prezentują ks[ięża] kurialiści, zwłaszcza ci, którzy przeżyli II wojnę światową”<sup>13</sup>. Tego typu stanowisko krakowskiej kurii i metropolity potwierdzają kolejne raporty SB i publiczne wystąpienia kardynała. Już w pierwszym kazaniu po wprowadzeniu stanu wojennego, wygłoszonym 13 grudnia w kościele św. Barbary, wzywał on do zachowania spokoju i rozważnego zachowania. Prosił Boga o mądrość dla ludzi. Mówił, że odprawia tę Mszę za Ojczyznę, i radził zdać się na wiarę: „Wyznajmy naszą wiarę, która się nie może ugiąć, wiarę, która wraz z naszą miłością do Ojczyzny musi być głosem, który nam podyktuje słowa i zachowanie”<sup>14</sup>.

Dla kard. Macharskiego najważniejszym zadaniem Kościoła w czasie stanu wojennego było świadczenie pomocy internowanym i ich rodzinom. Dlatego 19 lutego powołał Arcybiskupi Komitet Pomocy Więźniom i Internowanym.

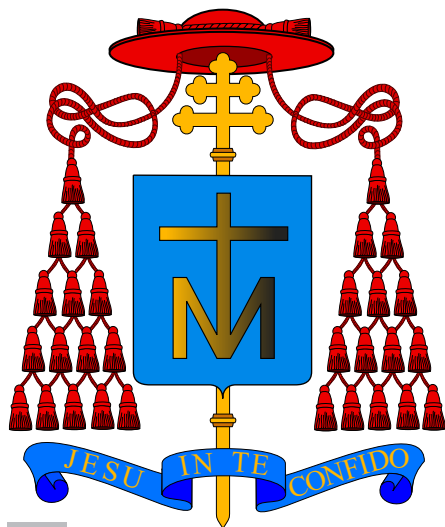
<sup>10</sup> AIPN Kr, 066/40, t. 10, Operacja „Lato-80”, Informacja dot. ocen i komentarzy na temat sytuacji społeczno-politycznej w kraju z 24 III 1981 r., k. 59.

<sup>11</sup> Wynikało to z generalnej oceny kard. Macharskiego, który uważał, że należy zachowywać dystans wobec Solidarności. R. Łatka, *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989*, Kraków 2016, s. 141–143.

<sup>12</sup> J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 137–143.

<sup>13</sup> AIPN Kr, 066/40, t. 19, Operacja „Lato-80”, Informacja dot. ocen i komentarzy na temat sytuacji społecznym i politycznym w kraju z 13 XII 1981 r., k. 178–179.

<sup>14</sup> *Ibidem*.



Herb kard. Franciszka Macharskiego – Jezu ufam Tobie.

Wkrótce podobne instytucje powstały we wszystkich większych miastach archidiecezji krakowskiej<sup>15</sup>.

Wypowiadając się 14 września 1982 r. na posiedzeniu Rady Głównej na temat dylematów Kościoła związanych z jego misją społeczną w warunkach stanu wojennego, stwierdził: „Natomiast jeśli chodzi o tę możliwość frontального zaatakowania Kościoła, to znowu możemy sobie powiedzieć – nie odważą się na to, bo im jest dzisiaj potrzebny papier, bo centrala nie będzie

kryła awantury, nie będzie dawała pokrycia dla awanturnictwa. Realizm każe powiedzieć, że to jest możliwe. Kościół stara się wykonywać swoją zasadniczą funkcję [...] denuncjacji krzywdy i obrony w zasadniczych wartościach”. Dalej tłumaczył w tym samym wystąpieniu: „I wtedy, kiedy my z jednej strony wykonujemy funkcję mediacyjną i narażamy się, bo społeczeństwo nie we wszystkim chce godzić się z naszą funkcją mediacyjną, i wykonujemy funkcję ściśle duszpasterską, to znaczy nazywamy zło po imieniu, mówi się, że uprawiamy politykę. To przecież może człowieka krew zalać, jeżeli wykonuje swoją funkcję, niewątpliwie naszą funkcję, i równocześnie usłyszymy, że to jest polityka. [...] Jeżeli mówię o mediacji, to chcę powiedzieć, że ona jest rzeczywiście potwornie trudna. Okazuje się bowiem, że jeśli się dokonuje akcji pozytywnych, jak to robi Rada Prymasowska, to zalega głuche milczenie. Wypomnieć to milczenie, to znaczy narazić się władzom”<sup>16</sup>.

### Zaostrzenie polityki władz wobec Kościoła

Po drugiej wizycie Jana Pawła II w Ojczyźnie (1983) podczas narad na najwyższym szczeblu partyjnym i aparatu bezpieczeństwa zaczęły się pojawiać głosy nawołujące do zaostrzenia polityki wobec Kościoła, zgodnie z przekonaniem ministra spraw

<sup>15</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 389–390.

<sup>16</sup> AAW, SPP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 14 IX 1982 r., k. 10–11.

wewnętrznych Czesława Kiszcza, że „Kościół musi sobie znaleźć miejsce w tym ustroju, który się nie zmieni”<sup>17</sup>.

Zaostrzenie polityki władz wobec Kościoła zostało szybko dostrzeżone przez biskupów i stało się przedmiotem rozmowy toczonej na forum Komisji Wspólnej 20 grudnia 1983 r. Jak wynikało ze słów kard. Macharskiego, w przekonaniu biskupów była to zmiana w pełni świadoma i zaplanowana<sup>18</sup>.

Istotnym problemem we wzajemnych relacjach w tym okresie była aktywność opozycyjna części duchowieństwa. Kardynał, mimo dystansu wobec Solidarności, nie zabraniał księżom podejmowania takiej działalności, ograniczając ją dopiero wtedy, gdy uważał, że może ona zagrażać ich bezpieczeństwu<sup>19</sup>. Z takim podejściem wiązało się przeniesienie do innej parafii ks. Adolfa Chojnackiego, proboszcza w Bieżanowie. Ten duchowny słynął z patriotycznych kazań, w czasie których niejednokrotnie ostro krytykował system PRL. Metropolita krakowski zdecydował o przeniesieniu go do Juszczyna w obawie o jego bezpieczeństwo, a nie na skutek nacisków władz<sup>20</sup>. Analogicznie traktował napady „nieznanych sprawców” na ks. Isakowicza-Zaleskiego, którego wzywał do ograniczenia działalności w obawie przed kolejnymi tego typu incydentami<sup>21</sup>.

### **W drodze do transformacji ustrojowej**

Po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa (1984) stosunki państwo – Kościół pozostawały w zamrożeniu. Choć w Komisji Wspólnej prowadzono rozmowy, to jednak obie strony konsekwentnie zajmowały sztywne stanowiska. Jednakże już w 1985 r. władze PRL – zgodnie ze wskazaniem I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego – podjęły próbę wciągnięcia Kościoła do „współodpowiedzialności” za państwo. Chodziło o wy-

<sup>17</sup> AIPN, 1585/1085, Ocena sytuacji społeczno-politycznej w kraju w II półroczu 1983 r., b.d., k. 5–6.

<sup>18</sup> *Tajne dokumenty państwo – Kościół 1980–1989*, Warszawa – Londyn 1993, s. 336.

<sup>19</sup> Relacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego z listopada 2012 r.; Relacja ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego z marca 2013 r., w zbiorach autora.

<sup>20</sup> M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego przez SB*, [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 185.

<sup>21</sup> Relacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego z listopada 2012 r., w zbiorach autora.



korzystanie autorytetu Kościoła do legitymizacji reżimu i poprawy jego odbioru za granicą. Władze chciały, by Kościół poparł Radę Konsultacyjną przy Przewodniczącym Rady Państwa<sup>22</sup>. Tego typu zabiegi okazały się jednak nieskuteczne. Jediną akceptowaną przez stronę kościelną formą współpracy z rządem były spotkania w ramach Komisji Wspólnej. Kardynał Macharski w czasie posiedzenia tego gremium z 20 marca 1986 r. podkreślił: „ta forma współpracy [...] powinna być kontynuowana”<sup>23</sup>. Analogiczną postawę



Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Fot. AIPN

ostrożności i zdystansowania wobec kolejnych inicjatyw władz zajmował on aż do transformacji ustrojowej. Przykładem może być jego stanowisko wobec referendum zorganizowanego przez władze jesienią 1987 r.: „To referendum jest nieszczęsne, bo nie jest jednoznaczne. Sugerujące są pytania, sugerowany jest udział”<sup>24</sup>.

Podobnie jak w przypadku dwóch pierwszych pielgrzymek, metropolita krakowski odegrał ważną rolę w negocjacjach i przygotowaniu trzeciej wizyty Ojca Świętego w Ojczyźnie. W czasie posiedzenia Komisji Wspólnej 23 grudnia 1985 r. zaproponował, by trzecia podróż apostolska Jana Pawła II do kraju odbyła się w 1987 r., w związku z Krajowym Kongresem Eucharystycznym, i żeby centralnym miejscem wizyty była Warszawa<sup>25</sup>.

Kardynał dążył do tego, aby nawiązanie relacji dyplomatycznych Stolica Apostolska – PRL nastąpiło dopiero po wprowadzeniu w życie ustawy o osobowości

<sup>22</sup> A. Friszke, *Okrągły stół. Geneza i przebieg*, [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu*, t. 1: *Referaty*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 75–76.

<sup>23</sup> K. Michalski, *Działalność Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu Polski 1980–1989*, Warszawa 2012, s. 168.

<sup>24</sup> AAW, SPP, Protokół z 224. Konferencji Episkopatu, Sesja plenarna, Kielce, 6–7 XI 1987 r., k. 17.

<sup>25</sup> A. Dudek, *Władze PRL wobec III pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny*, [w:] *Brama do wolności. III Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski*, red. Z. Struzik, P. Skibiński, Warszawa 2012, s. 171–204.

prawnej Kościoła. Tłumaczył to w czasie Konferencji Plenarnej w maju 1989 r.: „[...] od wielu lat stawialiśmy postulat, by nuncjusz, gdy przyjedzie, nie pieczętował nieporządku w stosunkach państwo – Kościół. Stosunki dyplomatyczne miały być też jakby mostem ponad naszymi głowami, zwłaszcza w konkretach. Od 10 lat, tj. od objęcia Stolicy Apostolskiej przez Jana Pawła II, sprawa ta stanęła w nowy sposób. Ojciec Święty zna sprawę ustawy i konwencji. [...] Konwencja nie ma biegu legislacyjnego: jest to umowa, a nie ustawa. Umowy się ratyfikuje. Było pragnieniem Episkopatu, żeby nuncjusz nie przychodził przed uporządkowaniem naszych spraw”<sup>26</sup>.

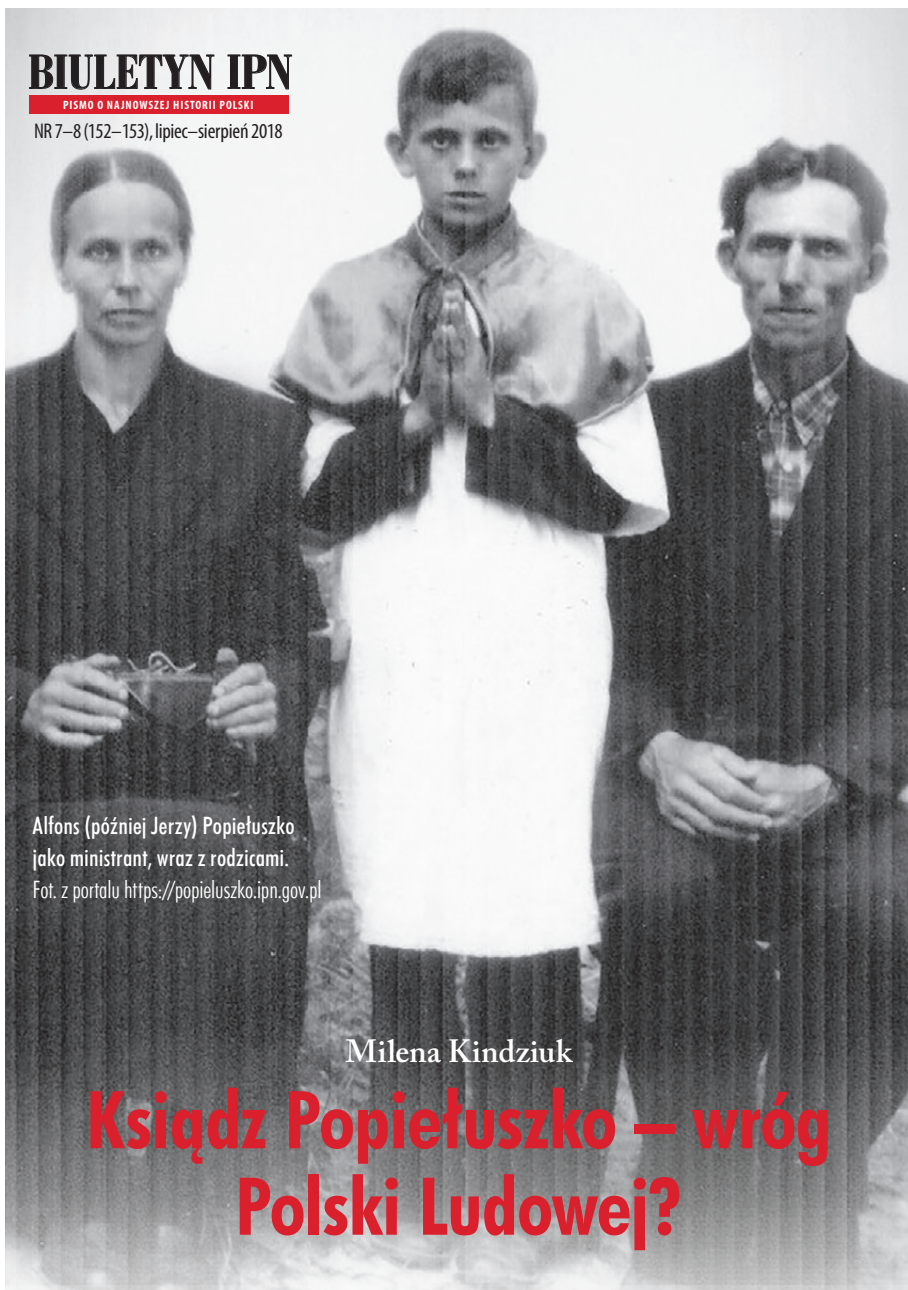
Kościół hierarchiczny i szeregowi duchowni w zdecydowanej większości opowiedzieli się za ideą rozmów „okrągłego stołu” i zawarciem porozumienia władz z opozycją. Jednoznacznie pozytywne stanowisko w tej kwestii zajmował kard. Macharski. Jak wynika z raportu SB, krakowski hierarcha stwierdził, że „to właśnie Kościół zainspirował »odpowiednie czynniki«, aby podjęły instruktywny dialog przy »okrągłym stole«. Przedstawiciele Kościoła zaś są stale obecni podczas obrad, występują jednak wyłącznie w charakterze obserwatorów, »nie wypowiadają się i nie podkreślają swojej obecności«. »Okrągły stół« – zdaniem kardynała – musi doprowadzić do porozumienia wszystkich konstruktywnych sił w naszym kraju. Aby końcowy efekt nie został zaprzepaszczony bądź zminimalizowany, potrzebna jest rozważa i spokój. Do osiągnięcia tego celu bezwzględnie powinni się przyczynić również księża. Księża powinni się kierować nakazami prawa świętego i uczestniczyć wyłącznie w tych sprawach, do których mają powołanie”<sup>27</sup>. To ostatnie zdanie było jego stałą dewizą.

<sup>26</sup> AAW, SPP, Protokół z 234. Konferencji Episkopatu Polski, Sesja plenarna w dn. 1–3 V 1989 r., k. 1–2.

<sup>27</sup> AIPN, 0713/311, t. 10, Informacje dziennie Departamentu IV MSW, Informacja wg meldunków z 22 III 1989 r., k. 308.



**Rafał Łatka** (ur. 1985) – historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Pielgrzymki Jana Pawła II do Krakowa w oczach SB. Wybór dokumentów* (2012); *Komuniści i Kościół w Polsce „ludowej” w perspektywie centralnej i krakowskiej* (2016); *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016) i in.



Alfons (później Jerzy) Popietuszko  
jako ministrant, wraz z rodzicami.  
Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

Milena Kindziuk

## Ksiądz Popietuszko – wróg Polski Ludowej?

**Komuniści traktowali ks. Jerzego Popietuskę jak wroga ustroju. Uważali, że zagraża ustalonemu przez nich porządkowi, chociaż on domagał się jedynie prawdy i wolności. Wydawał się władzom niebezpieczny, bo gromadziły się wokół niego tłumy, na które w dodatku miał ogromny wpływ. A on starał się tylko gorliwie wypełniać swe duszpasterskie zadania.**

**W** państwie autorytarnym nie było miejsca na taką postawę, jaką prezentował ks. Popiełuszko. Dlatego też aparat władzy skierował przeciwko niemu niebывałą akcję propagandową, mnożył działania represyjne. I doprowadził do jego męczeńskiej śmierci.

### Prześladowany w wojsku

Początki tych działań miały miejsce jeszcze przed święceniami kapłańskimi Jerzego Popiełuszki, kiedy podlegał bacznej inwigilacji ze strony Służby Bezpieczeństwa. Już jako alumn Wyższego Seminarium Duchownego miał założoną w jednostkach IV pionu SB teczkę ewidencji operacyjnej księdza (TEOK), w której gromadzono wszelkie materiały dotyczące jego i jego działalności. Pierwszy wpis o nim brzmiał: „Alumn I kursu nowo p[rzyjęty] do WSD pw. Jana Chrzciciela dek. Warszawa Stare Miasto, diecezja warszawska. Adres: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 52/54. Data wypełnienia: 9.11.1965 r.”<sup>1</sup>

Młody Popiełuszko o założeniu tej teczki wtedy nie wiedział, jednak dobrze zdawał sobie sprawę z represyjnej polityki władzy „ludowej” wobec seminariorów i w ogóle Kościoła. Jej przejawem było m.in. wcielanie kleryków do wojska. Toteż Popiełuszko w 1966 r. trafił do specjalnej jednostki wojskowej w Bartoszycach, przeznaczonej wyłącznie dla seminarzystów, ze „starannie dobraną, gruntownie przeszkoloną w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego kadrą oficerską” oraz procesem szkolenia i wychowania opartym na „specjalnym programie szkolenia politycznego”<sup>2</sup>. Już samo położenie jednostki w północno-wschodniej Polsce, w poniemieckich koszarach na obrzeżach miasta, dziesięć kilometrów od granicy sowieckiej, sprzyjało izolacji i celom realizowanym przez władze Polski Ludowej. Wystarczy zresztą wspomnieć, że były to te same tereny, na których więziono prymasa Stefana Wyszyńskiego (Rywałd i Stoczek Warmiński), co pokazuje pewną konsekwencję w działaniach państwa wobec Kościoła.

W Bartoszycach stosowano wobec żołnierzy alumnów indoktrynację zdecydowanie intensywniejszą niż w pozostałych jednostkach. Zajęcia ideologiczne, zgodnie z instrukcjami Głównego Zarządu Politycznego, musiały odpowiadać potrzebie

<sup>1</sup> Archiwum Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu Jerzego Popiełuszki w Warszawie (ODŻKJP), TEOK – teczka ewidencji operacyjnej Jerzego Popiełuszki, nr rej. 33865.

<sup>2</sup> A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL 1959–1980*, Olsztyn 1995, s. 39.

formowania światopoglądu socjalistycznego. Żołnierze mieli obowiązek uczestnictwa w szkoleniach i wykładach politycznych. Prowadził je bardzo starannie dobrani, wyszkoleni prelegenci, absolwenci Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Popiełuszko od pierwszych dni służby był, jak to określano, „na celowniku”. Gdy zauważono, że kłęka do modlitwy, zastosowano wobec niego kary. Nieustępliwy alumn tłumaczył wówczas dowódcom, że kleryk musi się modlić, a klerykom-żołnierzom powtarzał, że najważniejsze jest, by trzymali się razem i nie dali się zastraszyć. Pisał na ten temat do ojca duchownego w seminarium, ks. Czesława Miętka: „Wspólną modlitwę praktykujemy w dalszym ciągu, wspólny Różaniec, wieczorna modlitwa, w piątek droga krzyżowa, a w święta recytowana Msza św.”<sup>3</sup>



Eucharystia w czasie święceń kapłańskich, 1972 r.

Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

Księża, którzy odbywali wtedy służbę w Bartoszycach, zgodnie przyznają dzisiaj, że będąc w wojsku, nie zrezygnowali z powrotu do seminarium tylko dzięki odważnej postawie Popiełuszki. Hart ducha, jaki wykazywał, nie tylko im imponował, lecz także powodował, że sami zyskiwali odwagę, czuli się mocni wewnętrznie i w efekcie jeszcze bardziej pragnęli zostać kapłanami. Dzięki sile ducha Popiełuszki alumni nie bali się co niedziela „na sucho” recytować tekstów Mszy św., skoro w prawdziwej Eucharystii zabraniano im uczestniczyć.

Dla kolegów z wojska Popiełuszko stał się autorytetem po tym, gdy odmówił wykonania rozkazu i nie zdjął z palca różańca. Spotkała go za to kara aresztu. Następnie kazano mu przez godzinę stać boso na mrozie. Popiełuszko pisał później do księdza Miętka: „Boże, jak się lekko cierpi, gdy się ma świadomość, że się cierpi dla Chrystusa”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> J. Popiełuszko, List 1, Bartoszyce, 10 I 1967 r., [w:] *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki 1967–1984*, oprac. G. Bartoszewski OFMCap., Warszawa 2009, s. 20.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 23.



Ks. Jerzy Popiełuszko w czasie Mszy św. w Hucie Warszawa, maj 1981 r.

Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

Niewątpliwie w Bartoszycach w latach 1966–1968 Jerzy Popiełuszko przeszedł pierwszą poważną próbę cierpienia za wiarę.

### **Msza w Hucie Warszawa i zjazd Solidarności**

Dalsze prześladowania Popiełuszki przez władze komunistyczne miały miejsce, gdy był już księdzem. Właściwie wszystko zaczęło się od Mszy św. odprawionej przez niego w 1980 r. dla strajkujących robotników. Sytuacja społeczno-polityczna w kraju w tym czasie się zaogniła, wprowadzono drastyczne podwyżki cen żywności, co wywołało protesty robotników w wielu zakładach pracy, m.in. w Hucie Warszawa, w której ogłoszono strajk okupacyjny. Trzeciego dnia strajku, 31 sierpnia, przypadała niedziela i hutnicy pragnęli wziąć udział we Mszy św. Zaczęli więc szukać księdza, który odprawiliby ją dla nich. Od rana odwiedzali pobliskie kościoły, ale wszędzie kapłani byli zajęci. W tym samym czasie, kiedy jedna grupa jeździła po kościołach, druga, pięcioosobowa delegacja hutników udała się bezpośrednio do rezydencji prymasa Polski przy ul. Miodowej, żeby prosić kard. Wyszyńskiego o odgórne wyznaczenie księdza.

Ksiądz Bronisław Piasecki, ówczesny kapelan prymasa, wspominał, że przyjął ich wówczas i że ksiądz prymas poprosił go, by znalazł strajkującym jakiegos

» **W jednostce wojskowej w Bartoszycach w latach 1966–1968 Jerzy Popiełuszko przeszedł pierwszą poważną próbę cierpienia za wiarę.** »

kapłana. Piasecki udał się do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, mieszczącego się blisko Huty, mając nadzieję, że tam kogoś znajdzie. W zakrystii

zjawił się ks. Jerzy Popiełuszko, który stwierdził, że chętnie pójdzie do Huty.

Ta pierwsza Msza św. odprawiona w Hucie Warszawa przez księdza Jerzego przeszła już do historii. Na środku placu fabrycznego hutnicy wzniesli z desek ołtarz. Postawili dwuipółmetrowy krzyż. Obok stał też prowizoryczny konfesyjonał, zbity z desek i skrzynek. Było to tak ogromne przeżycie dla hutników, że niektórzy płakali ze wzruszenia.

Po zakończeniu strajku w Hucie Warszawa, czyli po 1 września 1980 r., relacje księdza Jerzego z hutnikami się zacieśniały. Odwiedzał ich, tłumacząc, że „zadaniem Kościoła jest być z ludźmi w ich doli i niedoli”<sup>5</sup>. Dzięki takiej jego postawie hutnicy się nawracali, twierdzili, że Popiełuszko to ksiądz z charyzmą. Szybko zaczęła się lawina chrztów, ślubów, przemian duchowych. Robotnicy masowo zbliżali się do Kościoła, co nie mogło podobać się komunistycznym władzom.

– Kluczowe było to, że ksiądz Popiełuszko pozostał wtedy z hutnikami – tłumaczył później ksiądz Piasecki. Polecenie prymasa Wyszyńskiego było bowiem jasne: ksiądz Jerzy miał odprawić strajkującym tylko jedną Mszę św., by następnie wrócić do swoich zajęć i swojego rytmu rekonwalescencji. On jednak na tej jednej Mszy nie poprzestał. W ten sposób zaczęła się wielka duchowa przygoda księdza Jerzego ze światem ludzi pracy.

Towarzyszył robotnikom w ich dalszych poczynaniach. Gdy we wrześniu i październiku 1981 r. odbywały się dwie tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, przybył tam także ks. Popiełuszko. Przyjechał razem z delegacją Huty Warszawa jako jej duszpasterz. Przywiózł ogłoszoną we wrześniu 1981 r. społeczną encyklikę papieża Jana Pawła II *Laborem exercens* (O pracy ludzkiej)<sup>6</sup>. Tekst ten był wówczas w Polsce trudno dostępny, ksiądz Jerzy powieścił

<sup>5</sup> Ks. J. Popiełuszko, *Jestem gotowy na wszystko*, [w:] *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki...*, s. 109.

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Laborem exercens*, [w:] *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1997, s. 144–216.

przekład opublikowany w polskim wydaniu „L'Osservatore Romano”, tak by każdy z uczestników zjazdu mógł go otrzymać. Robotnicy z zapartym tchem czytali słowa papieża o tym, że człowiek jest podmiotem pracy i że ma ona jemu służyć, nie zaś odwrotnie. Słowa o roli związków zawodowych odebrali, jakby zostały skierowane specjalnie do nich: „Wraz z potrzebą zabezpieczenia ze strony samych ludzi pracy wzrasta potrzeba jednego jeszcze uprawnienia. Jest to mianowicie uprawnienie do zrzeszania się, czyli do tworzenia stowarzyszeń lub związków mających na celu obronę żywotnych interesów ludzi zatrudnionych w różnych zawodach. Stąd też związki te noszą nazwę związków zawodowych lub syndykatów”<sup>7</sup>.

Robotników ksiądz Jerzy zapraszał również do siebie, a w kościele na Żoliborzu zaczął odprawiać dla nich stałą Mszę św., na której głosił kazanie.

Władze komunistyczne uważały to za działalność polityczną.

### Zło dobrem zwyciężaj

Gdy 24 listopada 1981 r. wybuchł strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie, już pierwszego dnia wśród protestujących pojawił się ks. Popiełuszko, by odprawić dla studentów Mszę św. Tak jak wcześniej w Hucie Warszawa, po odprawieniu Eucharystii ksiądz Jerzy po prostu pozostał ze studentami, stając się ich nieformalnym kapelanem. I znów: kluczowe było to, że pozostał, że nie sprwadził swojego zaangażowania do jednorazowego przybycia.

Odprawiał też kolejne Msze św. Zachował się tekst jednej z homilii z tego okresu: „Wy jesteście teraz w takiej sytuacji, gdzie przede wszystkim musi być silny duch – nie ciało – ponieważ o wartości człowieka decyduje siła jego ducha, siła jego woli, siła wytrwania”<sup>8</sup>.

Strajk spacyfikowano 2 grudnia 1981 r. Jak wykazały po latach dokumenty IPN, była to zorganizowana akcja o kryptonimie „Syrena”: na teren uczelni wkroczyły jednostki ZOMO uzbrojone w broń palną, granatniki, gazy łzawiące, tarcze i długie pałki oraz grupa antyterrorystyczna z lotniska Okęcie z udziałem helikopterów. Sześć tysięcy funkcjonariuszy sił porządkowych przeciwko 360 studentom. Szkołę rozwiązano. Ksiądz Popiełuszko zwrócił się wówczas

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>8</sup> Ks. J. Popiełuszko, *Homilia wygłoszona w WOSP, 27.11.1981*, [w:] *35. rocznica strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej. Wspomnienia*, Warszawa 2016, s. 30.





Msza św., sierpień 1981 r. Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

o pomoc dla studentów do prymasa Polski Józefa Glempa. Załatwiał przyjęcie na inne uczelnie, pomagał w znalezieniu zakwaterowania w Warszawie.

Dewiza Jerzego Popiełuszki, że ksiądz jest dla ludzi i ma być blisko nich, okazała się szczególnie ważna po wprowadzeniu stanu wojennego. Uznanie, które zdobył wcześniej w świecie robotników, lekarzy, studentów czy podchorążych, pozwoliło mu łatwiej docierać do różnych środowisk i ukazywać chrześcijański sens przeżywania trudnej rzeczywistości. Często w swoich wystąpieniach nawiązywał do zdania z Listu św. Pawła do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Uczył patriotyzmu, wskazując, że miłość do Ojczyzny ma ścisły związek z Dekalogiem i wiarą.

Po ogłoszeniu stanu wojennego było oczywiste, że za wspieranie różnych grup strajkujących, najpierw robotników, potem studentów, ks. Popiełuszce grozi

» Wielkim wyzwaniem dla władz okazały się Msze za Ojczyznę odprawiane przez księdza Jerzego w stanie wojennym. Stały się fenomenem społecznym, ale też przyczyną późniejszych prześladowań Popiełuszki. »

niebezpieczeństwo ze strony władz. Już o 8.00 rano 13 grudnia 1981 r. do parafii św. Stanisława Kostki zgłosiło się dwóch mężczyzn, którzy chcieli

z nim koniecznie rozmawiać i najprawdopodobniej internować go albo przynajmniej zastraszyć. To pokazuje, że jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego ksiądz Jerzy musiał być uważnie obserwowany przez władze. Najprawdopodobniej od momentu, kiedy odprawił pierwszą Mszę św. w Hucie Warszawa i wszedł w świat robotników, a następnie strajkujących studentów WOSP. Komuniści uważali go za szczególnie niebezpiecznego właśnie dlatego, że gromadziło się wokół niego coraz więcej ludzi.

W stanie wojennym wspierał potrzebujących. Zaangażowany w Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom z siedzibą przy klasztorze sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej, rozdawał dary, które napływały z Zachodu. Świadczył pomoc duchową, uczył wyzwolenia z nienawiści wobec wrogów narodu. W jednym z wywiadów mówił: „Kiedy ludzie cierpią, kiedy są prześladowani, to i Kościół również odczuwa to na co dzień. Misja Kościoła to bycie z ludźmi na co dzień, uczestniczenie w ich radościach, bólach, cierpieniach”<sup>9</sup>.

Wielkim wyzwaniem dla władz okazały się Msze za Ojczyznę odprawiane w stanie wojennym przez księdza Jerzego. Stały się fenomenem, ale też jego wielkim powołaniem i przyczyną prześladowań: nagonki w prasie, oskarżeń pod jego adresem, a w konsekwencji – męczeńskiej śmierci.

Odprawiane w ostatnią niedzielę miesiąca na warszawskim Żoliborzu, gromadziły tłumy ludzi z całej Polski, dając namiastkę wolności, a także poczucie wspólnoty, tworząc przez to swoisty azyl. Były też dla Polaków przestrzenią wyciszenia i głębokiej modlitwy. Także czasem wielu powrotów do wiary i do Kościoła, nawróceń i spowiedzi po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu latach.

<sup>9</sup> Ks. J. Popiełuszko, *Jestem gotowy na wszystko*, [w:] *idem, Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki...*, s. 110.



Msza św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki: ks. Bogdan Liniewski, ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Stanisław Małkowski, grudzień 1983 r. Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

Modlitwie przewodniczył ksiądz Jerzy. Można było dostrzec, że jest w nim jakaś wewnętrzna siła, zdolna zawładnąć tłumem i pociągnąć go za sobą. Wystarczało, że się pojawiał w kościele, a wokoło zapadała cisza. Tak jak aktor na scenie, tak on stawał przy ołtarzu – choć nie był przecież artystą, nie robił niczego na pokaz, nie wykonywał spektakularnych gestów. A ludzie z dziecięcą ufnością wpatrywali się w ołtarz. Przystawali się śpieszyć, narzekać, złorzeczyć – zaczynali się modlić.

Popiełuszko uczył Polaków trudnej modlitwy, opartej na przykazaniu miłości nieprzyjaciół. Głośno zwracał się do Boga słowami: „Wszystkich polecamy Twojej szczególnej opiece, Twojej mocy uzdrawiającej powierzamy ludzkie serca. Chcemy wszystkim naszym winowajcom przebaczać, jak Ty przebaczasz nam nasze winy”<sup>10</sup>. W sercach wielu ludzi pojawiała się konsternacja: nie bardzo potrafili pogodzić konieczność przebaczenia funkcjonariuszom władzy z krzywdami, których od nich doznawali.

Od 25 kwietnia 1982 r., czyli od pierwszego kazania na Mszy za Ojczyznę, zaczęła się wzmożona inwigilacja księdza Jerzego. Od tego momentu bowiem, jak wskazuje zapis w TEOK, znalazł się on „w aktywnym zainteresowaniu” Wydziału IV Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Warszawie. Od tej pory nagrywano każde

<sup>10</sup> <https://popieluszko.ipn.gov.pl/xjp/kazania/8444,25-kwietnia-1982.html> [dostęp: 12 VI 2018 r.].

jego kazanie, nie tylko podczas Mszy za Ojczyznę, lecz także zwykłe, niedzielne. Na każdą Mszę św. przez niego odprawianą byli wysyłani funkcjonariusze SB, którzy mieli za zadanie śledzić przebieg ceremonii i z ukrycia robić zdjęcia – rozpoczęły się planowe represje wobec ks. Popiełuszki.

Tymczasem on nie zaprzestawał swej duszpasterskiej działalności. Powoływał się na słowa Jana Pawła II i głośno wyrażał nadzieję, że „wszystkie krzyże życia naszego osobistego i społecznego muszą doprowadzić do zmartwychwstania Ojczyzny w pełni wolnej i sprawiedliwej”<sup>11</sup>.

### Szyfrogram i raporty MSW

We wrześniu 1982 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych PRL w łączności z Urzędem do Spraw Wyznań – „a zatem zapewne na polecenie kierownictwa resortu i władz stanu wojennego – rozpoczęło działania nękające i represyjne [...]. Jedną z pierwszych represji, podjętych jeszcze w sierpniu 1982 r., było wstrzymanie na okres od 26 sierpnia 1982 r. na dwa lata zgody na opuszczenie Polski »do wszystkich k[rajów] świata« [...]. Uzasadniono to następująco: »Utrzymuje ścisły kontakt z elementem antysocjalistycznym i byłymi działaczami NSZZ ‘Solidarność’. Organizuje bez wymaganego zezwolenia uroczystości kościelne o charakterze politycznym godzącym w zasady ustrojowe PRL«”<sup>12</sup>.

Jak dowodzi prof. Jan Żaryn, z dokumentów zachowanych w Instytucie Pamięci Narodowej wynika, że przeciwko ks. Popiełuszce zaangażowano w ramach samego MSW zarówno funkcjonariuszy pionów technicznych, jak i Biura Studiów oraz Departamentu IV. „Prowadząc inne sprawy operacyjne, funkcjonariusze SB próbowali rozszerzyć swoją wiedzę na temat ks. Jerzego i środowiska skupionego wokół kościoła św. Stanisława Kostki”<sup>13</sup>. Zakładano osobne sprawy operacyjnego rozpracowywania wobec ludzi, którzy znali ks. Popiełuszkę. Werbowano tajnych współpracowników z jego otoczenia, np. ks. Michała Czajkowskiego (TW „Janowski”). Zdaniem prof. Żaryna, można domniemywać, że „kapłan ten po raz pierwszy został skierowany przez płk. Adama Pietruszkę do obserwacji ks. Jerzego

<sup>11</sup> <https://popieluszko.ipn.gov.pl/xjp/kazania/8448,26-wrzesnia-1982.html> [dostęp: 12 VI 2018 r.].

<sup>12</sup> J. Żaryn, *Wstęp*, [w:] *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, red. J. Mysiakowska, wybór i oprac. J. Gołębiwski, J. Mysiakowska, A.K. Piekarska, Warszawa 2009, s. 51.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 51–52.

2 listopada 1982 r. (pod tą datą znajduje się notatka z rozmowy i zadanie: »pod pretekstem poszukiwania określonych lekarstw odwiedzić ks. Popiełuszkę. Zwrócić uwagę na jego aktualne zaangażowanie i utrzymane kontakty«)<sup>14</sup>.

Urząd do Spraw Wyznań wysyłał w sprawie księdza pisma z protestami i roszczeniami do władz kościelnych. W jednym z nich, z 26 listopada 1982 r., zwracano się do kurii warszawskiej: „Od dłuższego już czasu nabożeństwa odprawiane przez księdza J. Popiełuszkę przekształcają się w manifestacje polityczne, powodując zagrożenie ładu, bezpieczeństwa i porządku w stolicy”<sup>15</sup>. Jako jeden z zarzutów podano wystrój ołtarza „w postaci dużych rozmiarów rysunku, przedstawiającego św. M[aksymiliana] Kolbe[go] na tle drutów kolczastych, z napisem na [tle] białoczerwonym: »Patron Polski udręczonej«”<sup>16</sup>.

Zarzut ten był absurdalny, jeśli wziąć pod uwagę to, że św. Maksymilian poniósł śmierć w hitlerowskim obozie Auschwitz. Kiedy pismo to dotarło do „winowajcy”, Popiełuszkę skomentował je słowami: „Zarzucają mi bardzo wiele wrogiej Polsce działalności. Nawet pieśni intonowane w czasie Mszy św. mają charakter polityczny i antypaństwowy”<sup>17</sup>.

Prześladowania księdza Jerzego przez władze komunistyczne miały wieloraki charakter: fałszowano dowody, formułowano nieprawdziwe oskarżenia, podrzucono materiały propagandowe. Kuriozum stanowiła wyreżyserowana rewizja w jego mieszkaniu, gdzie, jak zapisano, znaleziono „15 tysięcy egzemplarzy nielegalnych pism, gryps w języku francuskim, 60 egzemplarzy czternastostronicowego sprawozdania księdza [Stanisława] Małkowskiego ze spotkania z prymasem, rzekomo wysłanych do księdza Popiełuszki z listem od [Jerzego] Giedroycia z Paryża, 36 nabozi do pistoletu maszynowego, trotyl, dynamit z zapalnikiem i przewodem elektrycznym do detonacji, cztery duże gazy łzawiące, 60 matryc zagranicznych, pięć tub farby drukarskiej...”. Po tej rewizji zresztą ks. Popiełuszkę został aresztowany.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 53–54.

<sup>15</sup> Archiwum ODŻKJP, sygn. 1/4, Pismo J. Śliwińskiego, dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu m.st. Warszawy, do Kurii Metropolitalnej, Warszawa, 26 XI 1982 r. Przedruk w: *Aparat represji...*, t. 1, s. 82–84, tu: s. 82.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 83.

<sup>17</sup> Ks. J. Popiełuszkę, *Zapiski*, 28 XII 1982 r., [w:] *idem*, *Słowa do narodu, Kazania. Modlitwy. Zapiski z lat 1980–1984*, Kęty 1991, s. 105.

Nagonka przybierała na sile. Wzmogły się ataki medialne. W grudniu 1983 r. w „Expressie Wieczornym” ukazał się artykuł *Garsoniera obywatela Popiełuszki*<sup>18</sup>. Od początku roku 1984 wciąż ponawiano wezwania na komendę MO. Regularne przesłuchania stanowiły nieodłączny element codziennego życia duchownego.

We wrześniu w polskiej prasie ukazał się artykuł Leonida Toporkowa *Urok nie wprok* (Lekcja na darmo), opublikowany pierwotnie na łamach moskiewskiego dziennika „Izwestija”<sup>19</sup>. Tekst ten stał się „istotnym impulsem rozkręcania propagandowej spirali nienawiści” względem ks. Popiełuszki<sup>20</sup>. W artykule piętnowano księdza Jerzego, wymieniając go z nazwiska. Tekst miał być czymś w rodzaju instrukcji dla towarzyszy w Polsce, aby ci zapoznali się z „możliwymi kierunkami pracy operacyjnej”<sup>21</sup>.

Rzecznik rządu Jerzy Urban pod pseudonimem Jan Rem opublikował 19 września 1984 r. w tygodniku „Tu i Teraz” paszkwil pod znamienym tytułem *Seanse nienawiści*<sup>22</sup> (tytułowe sformułowanie to trawestacja pojęcia George’a Orwell’a ze znanej powieści *Rok 1984*). Seansami nienawiści określił Msze za Ojczyznę.

W ostatnim okresie życia księdza Jerzego władze podejmowały coraz to nowsze środki represji. Zachował się podpisany przez gen. Zenona Płatka szyfrogram Departamentu IV MSW, zgodnie z którym kierownictwo Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych miało przygotować do 25 września 1984 r. „plan konkretnych przedsięwzięć z zakresu działań prawnych, politycznych i operacyjnych zmierzających do przerwania wrogiej działalności wymienionych księży”<sup>23</sup>. Chodziło o: Popiełuskę (jego nazwisko widnieje na pierwszym miejscu), Teofila Boguckiego, Jana Sikorskiego, Stanisława Małkowskiego i Leona Kantorskiego. Dokument został zaszyfrowany 18 września, jest więc całkiem prawdopodobne,

<sup>18</sup> M. Ostrowski, *Garsoniera obywatela Popiełuszki*, „Express Wieczorny”, 27 XII 1983 r., s. 4.

<sup>19</sup> L. Toporkow, *Urok nie wprok*, „Izwestia”, 12 IX 1984 r., s. 5. Tekst w wersji polskiej w: P. Raina, *Ks. Jerzy Popiełuszko. Męczennik za wiarę i Ojczyznę*, cz. 1: *W służbie Kościoła*, Londyn 1986, s. 208.

<sup>20</sup> M. Piotrowski, *Zabójcza propaganda*, „Bibula – pismo niezależne”, zob. <http://www.bibula.com/?p=22631> [dostęp: 12 VI 2018 r.].

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> J. Rem, *Seanse nienawiści*, „Tu i Teraz”, 19 IX 1984 r., s. 2.

<sup>23</sup> Szyfrogram dyrektora Departamentu IV MSW gen. bryg. Zenona Płatka, 18 IX 1984 r., [w:] *Aparat represji...*, t. 1, s. 293–294, tu: s. 293.



Ręka księdza Jerzego po wyjęciu ciała z zalewu na Wiśle k. Włocławka. Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

że dwa dni później, podczas narady, na której go rozszyfrowano, padły słowa, które przytacza Janusz Kotański, datując je właśnie na 20 września: „pułkownik Pietruszka oznajmia podkomendnym: [...] dosyć tej zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Podejmujemy zdecydowane działania. Trzeba nimi tak wstrząsnąć, żeby to było na granicy zawału serca, żeby to było ostrzeżenie”<sup>24</sup>.

We wrześniu i w październiku 1984 r. – jak wskazują dokumenty resortu spraw wewnętrznych – odbyło się jeszcze wiele innych „narađ służbowych prowadzonych przez b. zastępcę dyrektora Departamentu IV MSW, płk. Adama Pietruszkę, przy obecności kpt. Grzegorza Piotrowskiego, podczas których przedstawione były metody fizycznego dokuczenia ks. J. Popiełuszce”<sup>25</sup>.

### **Męczennik za wiarę**

Mimo że działalność księdza Jerzego miała charakter wybitnie duszpasterski i patriotyczny, przez władze komunistyczne była określana mianem politycznej. W ten sposób też uzasadniali zbrodnię na ks. Popiełuszce jego zabójcy: zginął za swoją działalność polityczną.

<sup>24</sup> J. Kotański, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004, s. 90. Taką wersję potwierdza J. Żaryn, zob. *idem*, *Wstęp*, [w:] *Aparat represji...*, t. 1, s. 58.

<sup>25</sup> Sprawozdanie z postępowania dyscyplinarnego wobec naczelnika Wydziału IV SUSW płk. Leszka Wolskiego, [w:] *Aparat represji...*, t. 1, s. 298–301, tu: s. 298.

Prawda jest inna. System komunistyczny wykazywał nienawiść do wiary i do Kościoła i z tej właśnie nienawiści zrodziła się zbrodnia dokonana 19 października 1984 r.

Celnie tłumaczył to mec. Edward Wende na procesie toruńskim: „Prawdziwym motywem działania zabójców była więc nienawiść, nienawiść nie do pojęcia, a także ograniczona koncepcja życia społecznego: oskarżonemu Piotrowskiemu nie podoba się złożoność, z jaką funkcjonuje mechanizm społeczny. Nie podoba mu się to, że ludzie myślą i postępują rozmaicie. Nie podoba mu się to, co jest zasadą funkcjonowania wszystkich społeczeństw – różnorodność, odmienność. Kto nie myśli tak jak on sam – na to ma sposób. Wiemy jaki”.

Mecenas Wende wskazywał też na patriotyczny charakter działalności księdza Jerzego: „Nie możemy jednak zapominać, że w historii naszego Narodu Kościołowi katolickiemu przypadła na 150 lat niewoli rozbiorowej funkcja szczególna, zastępująca w odczuciu społecznym *de facto* funkcję państwa. Czy przyszłoby dziś komukolwiek do głowy sformułować krytyczną myśl o pozareligijnej działalności pijara księdza Stanisława Konarskiego, twórcy Collegium Nobilium, wychowawcy całych pokoleń Polaków, publicysty politycznego, autora przełomowego dzieła obalającego system *liberum veto* – *O skutecznym rad sposobie?* A straceni w młodym wieku jedni z dowódców powstania styczniowego: ksiądz Antoni Mackiewicz, stracony w 1863 roku w wieku 37 lat, lub ksiądz Stanisław Brzózka, stracony w 1865 roku w wieku 31 lat? [...]”

Proszę Wysokiego Sądu, każdy z nas będzie miał swój pogrzeb, pogrzeb, na jaki zasłuży. Na pogrzebie księdza Jerzego znalazły się setki tysięcy. Niektórzy jechali nań z najdalszych zakątków Polski. Po dziś dzień tysiące stoją przed Jego grobem z odkrytymi głowami. Pamięć jego będzie czczona i doczeka się pomników, tych z kamienia i tych, które żyją w pamięci szlachetnie myślących. O czym to świadczy? O tym, że był on wielką wartością dla tego narodu”<sup>26</sup>.

Dziś ks. Jerzy Popiełuszko jest czczony w Kościele jako męczennik za wiarę. Jak stwierdza ks. prof. Józef Naumowicz, notariusz w procesie kanonizacyjnym bł. ks. Popiełuszki, śmierć księdza Jerzego stanowi klasyczny przypadek

<sup>26</sup> E. Wende, *Wystąpienie na procesie toruńskim*, [w:] P. Raina, *Ks. Jerzy Popiełuszko. Męczennik za wiarę i Ojczyznę*, cz. 2: *Proces toruński*, Londyn 1986, s. 530.





Pogrzeb księdza Jerzego, 3 listopada 1984 r. Fot. z portalu <https://popieluszko.ipn.gov.pl>

męczeństwa w pojęciu starożytnym i całej tradycji Kościoła. „Można w jego życiu i śmierci odnaleźć wszystkie elementy pojęcia męczeństwa, jakie wypracowano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i które przyjmowano w tradycji: śmierć za wiarę, poniesioną w obliczu nienawiści do wiary, polegającą na naśladowaniu Chrystusa”<sup>27</sup>.

Trzeba powiedzieć, że przez długi czas motywy zamordowania księdza Jerzego nie dla wszystkich były jasne. Przeciwnostawne opinie pojawiły się już wkrótce po jego pogrzebie. Ci, którzy znali ks. Popiełuszkę, słuchali jego kazań, a po jego śmierci przybywali na jego grób i doznawali wielu łask za jego wstawiennictwem, byli przekonani o tym, że został on męczennikiem za wiarę. Natomiast ówczesny państwowy aparat totalitarny usiłował narzucić przekonanie, że ksiądz Jerzy zginął z przyczyn politycznych, a nie religijnych. Aparat ten nie uznawał istotnego rozróżnienia, że czym innym jest zaangażowanie polityczne, a czym innym wierność

<sup>27</sup> J. Naumowicz, *Ks. Jerzy Popiełuszko – klasyczny męczennik*, [w:] *Śmierć bł. ks. Jerzego Popiełuszki z perspektywy 30 lat*, red. M. Kindziuk, Warszawa 2016, s. 87.

ideałom Ewangelii i wcielanie tych ideałów w życie we wszystkich dziedzinach, zarówno w sferze religijnej, jak też społecznej. Z punktu widzenia totalitarnego rządu upominanie się o prawdę, wolność czy uczciwość było działaniem politycznym i antypaństwowym. Nawet głoszenie biblijnego hasła „Zło dobrem zwyciężaj” wchodziło w zakres czynów podejrzanych. A za najbardziej naganne uznawano, że ks. Popiełuszko gromadził wielkie rzesze ludzi wokół wartości chrześcijańskich.

Kościół nie mógł się jednak zgodzić na tę retorykę totalitarnego rządu. Jan Paweł II od 1984 r. mówił o księdzu Jerzym jako o męczenniku. Także wielu Polaków tak go właśnie traktowało.

Męczeństwo oznacza poniesienie śmierci zadanej nie tylko z powodu wiary w Chrystusa, lecz także z powodu wartości, jakie są z wiarą związane czy też z niej wypływają, takich jak miłość, prawda, opieka nad ubogimi, obrona uciśnionych itd. Instrukcja Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych *Sanctorum Mater*, wydana w 2007 r., tak właśnie definiuje męczeństwo: „poniesienie śmierci przez Sługę Bożego za wiarę lub cnotę wypływającą z tej wiary”<sup>28</sup>.

W stwierdzeniu męczeństwa ważne jest wreszcie określenie motywów działania prześladowcy, to, czy kieruje nim „nienawiść do wiary”. I ponownie – może to być także „nienawiść” do wartości wypływających z wiary, których bronił męczennik. Przy czym w przypadku państwa totalitarnego nie chodzi o to, by wnikać w intencje bezpośrednich sprawców męczeństwa i osądzać, czy ten, kto zadawał tortury lub wydawał bądź wykonywał wyrok, działał z wrogości do wiary. Ludzie ci stanowili przecież element systemu, który napędzał mechanizm nienawiści do Kościoła.

<sup>28</sup> Instrukcja *Sanctorum Mater* 5,2. Zob. H. Misztal, *Sanctorum Mater: instrukcja Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o prowadzeniu dochodzenia diecezjalnego lub eparchialnego w sprawach kanonizacyjnych. Komentarz*, wyd. 2 uzup., Lublin 2011.



**Milena Kindziuk** (ur. 1970) – dr historii, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dziennikarka, publicystka. Autorka książek: *Świadek prawdy. Życie i śmierć ks. Jerzego Popiełuszki* (2004, 2010); *Matka świętego. Poruszające świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012, 2017); *Matka Papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wajtyłowej* (2013); *Popiełuszko. Biografia* (ukazuje się we wrześniu 2018 r.) i in.



Msza św. sprawowana przez o. Honoriusza Kowalczyka.  
Fot. *Wobec opresji...* (katalog wystawy)

Agnieszka Łuczak

## „Bójcie się ludzi obojętnych...”

### Ojciec Honoriusz Kowalczyk (1935–1983)

Uczył młodych ludzi mądrego patriotyzmu. Stał się nieformalnym duszpasterzem solidarnościowej opozycji. Przedwczesna śmierć przerwała jego owocną postugę.

**W** drugim miesiącu stanu wojennego, 7 lutego 1982 r., o 20.00 płk Zenon Daroszewski, zastępca komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Poznaniu, wysłał depeszę szy-

frową nr 644 opatrzoną klauzulą „tajne” do oficera operacyjnego ministra spraw wewnętrznych w Warszawie. Szyfrogram dotyczył sytuacji operacyjno-politycznej w województwie poznańskim, a punkt piąty był poświęcony „inicjatywom i działaniom Kościoła”:

„[...] nadal akcenty polityczne utrzymują się głównie podczas imprez kościelnych odbywających się w kościołach zakonnych lub z udziałem księży zakonników. Np. podczas imprez zabezpieczanych w dniu 7 bm. w kościele oo. Dominikanów o. H. Kowalczyk wznosił modły m.in. za internowanych i aresztowanych; o wolność i swobody, o które walczone w czerwcu [’56], październiku [’56], sierpniu [’80] i grudniu [’70]; by nie polała się już więcej polska krew; [za] intelektualistów, by wytrwali (wiernych ok. 400 osób) [...]”.

Jest to jeden z niewielu dokumentów, które zawierają ślady inwigilacji o. Honoriusza Kowalczyka przez esbeków. Teczka ewidencji operacyjnej na księdza, prowadzona przez dwadzieścia lat (od 1963 r.) – dodajmy, że jeszcze przez trzy miesiące po jego tragicznej śmierci – została zniszczona 12 października 1989 r., czyli już w okresie rządów premiera Tadeusza Mazowieckiego<sup>1</sup>.

### „Potężna osobowość”

O o. Honoriuszu Kowalczyku wspomina się przede wszystkim podczas wymieniania ofiar śmiertelnych stanu wojennego i całej dekady lat osiemdziesiątych, obok takich duchownych, jak ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Stanisław Niedziela, ks. Sylwester Zych i ks. Stanisław Suchowolec. Byłoby jednak uproszczeniem postrzegać o. Honoriusza wyłącznie przez pryzmat zwalczania go przez aparat bezpieczeństwa oraz jego śmierci w wyniku wypadku samochodowego w Wydar-towie. Pamiętać należy o jego działalności duszpasterskiej, o pomocy udzielanej osobom znajdującym się w opresji i umiejętności dodawania otuchy cierpiącym, o jego charyzmie i poezji. Także o pracy, którą wykonał, tworząc i rozwijając Duszpasterstwo Akademickie DOM i czasopismo „Przystań”.

„Był potężną osobowością, człowiekiem do głębi prawym, pełnym radości życia, bezkompromisowym. Jestem przekonana, że każdy, kto się z nim zetknął,

<sup>1</sup> AIPN Po, 00188/6, Wypis z akt „Dziennik archiwalny spraw ewidencji operacyjnej – sygnatura II WUSW Poznań”, k. 42–44.



O. Honoriusz Kowalczyk po prymicji, odwożony furmanką na przystanek autobusowy. Fot. z portalu [www.honoriusz.mlawa.pl](http://www.honoriusz.mlawa.pl)

czuł, że ten człowiek jest opoką. Toteż każdy biegł do niego ze swoim zmartwieciem. Nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego pobiegłam i ja. Z tej ważnej rozmowy zapamiętałam jego nieugiętą wiarę w ostateczne zwycięstwo i zdanie »żadnych paktów z diabelstwem« oraz »nie martw się, oni przeminą jak śnieg na wiosnę«<sup>2</sup> – wspominała o. Honoriusza pisarka Małgorzata Musierowicz<sup>2</sup>.

To właśnie w siedzibie poznańskich dominikanów powstał w czasie stanu wojennego Ośrodek Pomocy Represjonowanym, którym kierowała Łucja Łukaszewicz. Potrzebujący mogli otrzymać w tym miejscu pomoc materialną, prawną i medyczną. Ponadto dokumentowano tam przypadki politycznych represji, docierano do wię-

<sup>2</sup> *Wobec opresji. Zmagania o godność, wolność i sprawiedliwość; Pisz życie światłami – zawsze. 25. rocznica śmierci o. Honoriusza Kowalczyka OP. Katalog wystawy*, Poznań 2010, s. B21.



**z piosenką religijną**

w programie:

MSZA ŚW. MKODYCH  
RECITAL PIOSENEK RELIGIJN  
wystąpią soliści i zespoły  
także Laureaci Festiwalu  
w Toruniu - Sacrosong 7.

xapraszamy wszystkich

POZNAŃ AL. STALINGRADZKA



KOŚCIÓŁ AKADEMICKI DOMINIKANÓW  
xaprasza na

**DNI KOŚCIOŁA MKODYCH  
26-29.X.**

CODZIENNIE: 19<sup>30</sup> MSZA ŚW.  
/ gra i śpiewa zespół /

**CZWARTEK 26.X. godz. 20<sup>00</sup>** dyskusja w kościele.  
TEMAT:

**MŁODZIEŻ KOŚCIOŁEM?**

UDZIAŁ BIORĄ:

- MŁODZIEŻ / z różnych miast Polski /
- PUBLICYSYCI
- DUSZPASTERZE

**PIĄTEK 27.X. godz. 20<sup>00</sup>** - SPOTKANIE Z KOŚCIOŁEM  
W MODLITWIE I PIOSENCE  
/ śpiewają zespoły /

**SOBOTA 28.X. godz. 20<sup>00</sup>** WIECZÓR SKUPIENIA  
temat: "Kościół misyjny musi  
być młody!"

**NIEDZIELA 29.X. godz. 9<sup>00</sup>** MSZA ŚW. RYTMICZNA  
10<sup>00</sup> "Jaka jest twoja rola  
w Kościele dziś?"  
/ dyskusja na sali D.A. /

POZNAŃ AL. STALINGRADZKA

Plakaty Duszpasterstwa Akademickiego.  
Fot. z portalu [www.honoriusz.mlawa.pl](http://www.honoriusz.mlawa.pl)

zięń i ośrodków internowania, pośrednicząc przy tym w wymianie korespondencji i grypsów. Współpracownicy ośrodka ciężko pracowali także fizycznie – przy rozładowywaniu ciężarówek z darami, przygotowywaniu paczek, dostarczaniu ich potrzebującym. Cały parter, sale duszpasterstwa i piwnice stały się magazynami. Nad wszystkim czuwali zakonnicy, przede wszystkim o. Honoriusz. Msze św. przyciągały tłumy. Dominikanie stali się dla wielu autorytetem kształtującym postawy moralne i opinie. Mówili w imieniu tych wszystkich, którym odebrano swobodę wyrażania poglądów. Klasztor był nieformalnym miejscem na wzajemne kontakty różnych organizacji podziemnych. Przekazywano informacje, kolportowano prasę

niezależną. W przychodzących z zagranicy darach znajdowały się czasem ukryte materiały drukarskie, np. farba lub woskówki. Pracownicy ośrodka przekazywali je działaczom podziemnej opozycji. Według historyków Aleksandry Pietrowicz i Przemysława Zwiernika, znaczenie dominikanów dla podtrzymywania ducha poznaniaków dobrze rozpoznały komunistyczne władze. Informacje o „negatywnym wpływie” ojców pojawiają się często w opracowaniach sekretariatu KW PZPR w Poznaniu. Byli oni inwigilowani, wzywani na przesłuchania. „Nieznani” rozmówcy telefoniczni próbowali ich zastraszyć.

### Duszpasterz akademicki

Ojciec Honoriusz od 1974 r. pełnił posługę w dominikańskim klasztorze w Poznaniu, gdzie przejął funkcję głównego duszpasterza akademickiego. Wcześniej był katechetą w Tarnobrzegu, prowadził duszpasterstwo młodzieży szkół średnich w Krakowie pod nazwą „Przystań”. Były to czasy tzw. środkowego Gierka. „Tandetny konsumpcjonizm, [...] atomizacja życia społecznego, ogłupiająca propaganda, postępujący zanik wartości – wszystko to mogło doprowadzić do całkowitego ubezwłasnowolnienia społeczeństwa” – zauważają Pietrowicz i Zwiernik<sup>3</sup>. W czasach komunistycznego zniewolenia władze usiłowały „wypreparować” z kultury motywy religijne i patriotyczne. A jednocześnie w latach siedemdziesiątych XX w. młodzież akademicka szukała odpowiedzi na pytania związane z problemami egzystencjalnymi.

W 1971 r. Episkopat zatwierdził nowy statut Duszpasterstwa Akademickiego. Władze kościelne zwróciły w nim uwagę na społeczny charakter posługi Kościoła w środowisku akademickim. Duszpasterze szybko dostrzegli w tym szansę na rozwój ośrodków akademickich. Drzwi świątyń otworzyły się więc na dyskusje światopoglądowe. Studenci masowo zaczęli brać udział w wykładach, odczytach, prelekcjach, rekolekcjach itp. W ośrodkach DA coraz częściej pojawiali się pisarze, ludzie teatru i filmu, by tam prezentować swój dorobek, który był kwestionowany przez władze. Duszpasterze akademicy zajęli się inspirowaniem i organizowaniem życia kulturalnego odwołującego się do tradycji chrześcijańskiej i narodowej. Żywo odczuwał ten klimat

<sup>3</sup> A. Pietrowicz, P. Zwiernik, *U pingwinów za metalową bramą*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 6 (29), s. 41–48, tu: s. 44.

» W cynicznych czasach epoki gierkowskiej potrafił obudzić w młodych ludziach pragnienie autentycznych i szczerych relacji, kształtował ich system wartości. »

nowy duszpasterz akademicki, o. Honoriusz Kowalczyk, który w cynicznych czasach epoki gierkowskiej potrafił

obudzić w młodych ludziach pragnienie autentycznych i szczerych relacji, pełnych miłości i przyjaźni, kształtował ich system wartości, uczył mądrego patriotyzmu. W 1978 r. zainicjował wydawanie poza cenzurą pisma „Przystan”, redagowanego przez wspólnotę duszpasterską. Na jego łamach podejmowano sprawy wiary, życia religijnego, społecznego i narodowego. Do 1980 r. ukazało się 25 numerów, podejmujących takie tematy, jak wspólnota akademicka, biografia Jana Pawła II i jego pielgrzymka do Polski, ateizacja i problemy demografii. Pisano o dylematach moralnych w panującym systemie kłamstwa i pogardy. „Przystan” stała się forum wolnej myśli, dyskusji i dialogu.

Sam o. Honoriusz tak widział działalność Duszpasterstwa Akademickiego: „Chciałbym, żebyście nie czuli się samotnie, żebyście nie czuli się zagubieni. Jest to DA DOM, to znaczy środowisko, które mówi, które chce być razem w waszych nadziejach, w waszych troskach; to środowisko jest domem, do którego zapraszam. Klimat tego domu żyje podwójnym nurtem: Jeden to spotkanie z Chrystusem w kaplicy akademickiej; to spotkanie nazywamy „siódemką”. Jest to wypróbowana szkoła życia i studiowania... [...] A drugi nurt, którym żyje nasz DOM, to nurt intelektualny. Musi on mieć zagruntowanie. Myślę w tej chwili o skarbie, który jest w każdym z nas. [...] Takim skarbem jest wiara”<sup>4</sup>.

Według Pietrowicz i Zwiernika, to właśnie o. Honoriusz „kontynuował wiele tradycyjnych działań duszpasterskich, tchnąc w nie nowego ducha. Taki był program »przerzeźbienia dusz i serc« czy program dla absolwentów »Jak żyć prawdą«. Na konferencjach czwartkowych rozważano najważniejsze problemy współczesności, mówiono o prawach człowieka, odkłamywano historię narodową. Zapraszano ciekawych prelegentów, jak choćby prof. Władysława Bartoszewskiego czy prof. Tomasza Strzembosza. Jeszcze nie było »Solidarności«, gdy w kwietniu 1980 r. o. Honoriusz odprawił Mszę św. za ofiary Katynia. W środy dyskutowano o tym,

<sup>4</sup> *Wobec opresji...*, s. B8.





Broszura drugoobiegowa, 1981 r.  
Fot. z portalu [www.honoriusz.mlawa.pl](http://www.honoriusz.mlawa.pl)

»jak być chrześcijaninem dziś«, a w piątki, przy świecach, śpiewano i słuchano poezji. Wspólne wycieczki, w początkowym okresie organizowane jeszcze konspiracyjnie, służyły też wymianie myśli i kształtowaniu charakterów. Wyjazdy kończyły się zwykle lekcją żywego patriotyzmu i wierności wartościom w kwaterze Szarych Szeregów na warszawskich Powązkach. Wspólnie śpiewano pieśni patriotyczne i *Boże, coś Polskę*. Skupiona wokół o. Honoriusza grupa aktorów scen poznańskich przygotowywała spektakle według Karola

Wojtyły, Czesława Miłosza i innych mało znanych wtedy wybitnych twórców. Tworzyły one niezwykle klimat, przyciągający liczną, głęboko przeżywającą te przedstawienia widownię<sup>5</sup>.

Od 1976 r. coraz wyraźniejsza była także współpraca duszpasterstwa z rodzącą się opozycją. Wyrazem tego były m.in. Msza św. za krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa i pokazany w wąskim gronie film z jego pogrzebu. Kolportowano wydawane poza cenzurą ulotki i pisma, np. warszawski „Głos”. W sierpniu 1980 r. grupa poznańskich intelektualistów wystosowała list do strajkujących stoczniovców, popierający ich postulaty, pod którym podpisało się dwóch poznańskich dominikanów: o. Aleksander Hauke-Ligowski i o. Honoriusz Kowalczyk.

## Poeta

Ojciec Honoriusz pisał także wiersze (często pod pseudonimami: A. Wiwlas, Wiwlasy, Artur W., A.W.), które były publikowane po części w „Przystani” oraz

<sup>5</sup> A. Pietrowicz, P. Zwiernik, *U pingwinów...*, s. 45.

„W Drodze”. Większość poezji o Honoriusza pozostała jednak w rękopisach, jako notatki wykorzystywane w homiliach bądź na spotkaniach duszpasterskich. Dopiero kilka lat temu zostały zebrane i wydane w odrębnym tomiku przez Eugenię R. Dabertową. Według niej: „Wiersze o Honoriusza miały charakter funkcjonalny, służyły jego misji apostołskiej. Pomagały w pracy duszpasterskiej, stanowiły formę komunikacji z człowiekiem poszukującym prawd życia, wiary i nadziei. Bardziej odwoływały się do rozumu, niż grały na emocjach. Poszerzały wiedzę religijną, budziły refleksję natury intelektualno-moralnej, poruszały ducha poetyckością. Kapłan posługiwał się stylistyką ewangeliczną, teologiczną i historyczną, jako duszpasterz preferował jednak formę poetyckiego języka mówionego dla opisu rzeczywistości oraz uwikłań weń współczesnego człowieka i jego dylematów duchowych. [...] Nie stronił jednak od ironii, gdy zderzał język prawdy z zafałszowanym językiem oficjalnym: sloganów i nowomowy. Ostrzegał przed jej toksycznością, zatrutowaniem polskich dusz”<sup>6</sup>. Pisał:

...żeby być patriotą, kochać ojczyznę,  
 Nie wystarczy w Polsce się urodzić,  
 Skończyć studia, być magistrem.  
 Trzeba szanować godność ludzką,  
 Być człowiekiem.

[...] Idę tam gdzie rosną polskie kwiaty.  
 Wzywam wszystkich – odważcie się kształcić  
 W rzeczach ojczystych<sup>7</sup>.

### Podpora opozycji

Działania duszpasterstwa bacznie śledziły powołane do tego służby. W opinii Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, uznano tę posługę za wrogą i szczególnie niebezpieczną, jako że prowadzili ją duszpasterze akademicy.

<sup>6</sup> H.S. Kowalczyk OP, *Notatnik poetycki*, zebrała i skomentowała E.R. Dabertowa, Poznań 2012.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

\* \* \*

Nie bójcie się przyjaciół,  
– bo mogą was tylko zdradzić.  
Nie bójcie się wrogów  
– bo mogą was tylko zabić.

Bójcie się ludzi  
o b o j ę t n y c h;  
wprawdzie nie zdradzają,  
ani nie zabijają,  
ale za ich milczącą zgodą  
dokonuje się  
– zabójstwo  
i zdrada.

*o. Honoriusz Kowalczyk,  
„Przystań” 1979, nr 6/7*

Ojciec Honoriusz od 1980 r. wspierał NSZZ „Solidarność” oraz poznańską młodzież akademicką w strajkach o legalizację Niezależnego Zrzeszenia Studentów (w lutym 1981 r.) i o autonomię uczelni (jesienią 1981 r.).

„Ojca Honoriusza poznałam na początku roku 1981, w czasie strajków studenckich. [...] Zapamiętałam go z tego czasu jako człowieka bardzo skromnego, jakoby onieśmiałego sytuacją: duszpasterz akademicki? W dominikańskim habicie? Na uniwersytecie? Dla nas wszystkich było to dość niezwykle, całkiem nowe. Później, już w stanie wojennym, rósł w naszych oczach. Z dnia na dzień zdobywał coraz większe zaufanie i szacunek, obrastał legendą, stawał się jednym z najwyższych autorytetów w mieście” – wspominała go prof. Zofia Trojanowicz<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Świadcstwo Z. Trojanowiczowej, <http://www.honoriusz.mlawa.pl/trojanowiczowa.html> [dostęp: 13 VI 2018 r.].



Samochód o. Honorusza Kowalczyka po wypadku.  
Fot. [www.honorusz.mlawa.pl](http://www.honorusz.mlawa.pl)



Wejście do kościoła Dominikanów – po śmierci o. Honorusza.  
Fot. *Wobec opresji...* (katalog wystawy)

Ojciec Honorusz stał się nieformalnym duszpasterzem solidarnościowej opozycji. Uległ wypadkowi samochodowemu 17 kwietnia 1983 r. pod Wydartowem w powiecie mogileńskim. Ciężko ranny, został przewieziony do szpitala przy ul. Lutyckiej w Poznaniu, gdzie zmarł 8 maja. Pogrzeb, który odbył się 12 maja na poznańskim cmentarzu lutyckim, był manifestacją, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi. Zmarłego żegnała Solidarność, reprezentowana zarówno przez robotnika, rolnika, jak i profesora. Żegnał z żalem niemal cały Poznań, a w podziemnej prasie napisano o o. Honoruszu:

„Opuścił nas człowiek wyjątkowy, postawą swą dodając nam sił w walce o ludzkie prawa. Jego niezachwiana wiara w zwycięstwo dobra nad złem, w nowe

zmartwychwstanie tak ciężko doświadczonego narodu, była nam jak światło nadziei, jak gwiazda błyszcząca na czarnym niebie zamętu”<sup>9</sup>.

Dochodzenie w sprawie wyjaśnienia przyczyny wypadku, podjęte przez posterunek MO w Trzemesznie, zostało umorzone 11 czerwca 1983 r., co zatwierdziła Prokuratura Rejonowa w Mogilnie. Na wniosek Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW, tzw. Komisji Rokity, z 30 stycznia 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy 26 lutego 1991 r. wszczęła śledztwo w sprawie śmierci o. Honoriusza, które jednak umorzono 7 października 1993 r. Ponownie śledztwo, podjęte przez pion śledczy IPN w Poznaniu 16 sierpnia 2001 r., zostało umorzone 8 lipca 2002 r. Oba śledztwa nie potwierdziły udziału SB w wypadku.

## BIBLIOGRAFIA

- Dabertowa E.R., *Duszpasterz, poeta, świadek. Honoriusz Stanisław Kowalczyk OP (1935–1983)*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 1–2 (122–123), s. 129–139.
- Dabertowa E.R., *„Solidarność” Wielkopolska 1980–1989. Kalendarium*, Poznań 1996.
- Dusz Pasterz. Ojciec Honoriusz Stanisław Kowalczyk OP (1935–1983)*, red. S. Borowczyk, Poznań 2000.
- Kowalczyk H.S. OP, *Notatnik poetycki*, zebrała i skomentowała E.R. Dabertowa, Poznań 2012.
- Małachowska E., *Duszpasterstwa akademickie a kultura niezależna w Kościele*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 1–2 (122–123), s. 57–66.
- Pietrowicz A., Zwiernik P., *U pingwinów za metalową bramą*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 6 (29), s. 41–48.
- Poznańscy dominikanie*, oprac. T. Dostatni, Poznań 1997.
- Wobec opresji. Zmagania o godność, wolność i sprawiedliwość; Pisz życie światłami – zawsze. 25. rocznica śmierci o. Honoriusza Kowalczyka OP. Katalog wystawy*, Poznań 2010.

<sup>9</sup> *Śmierć o. Honoriusza*, „Biuletyn Wielkopolski” 1983, nr 29.



**Agnieszka Łuczak** (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz), *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem), *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.



Msza św., Gdańsk-Zaspa, 1987 r.  
Fot. AIPN

Andrzej Grajewski

# Wolność jest na wyciągnięcie ręki

## Trzecia pielgrzymka

### Jana Pawła II do Polski w ocenie KGB

**Nie byłoby wolnej Polski bez trzech pielgrzymek papieża Jana Pawła II. Pierwsza zbudowała wspólnotę i obudziła nadzieję, druga nas umocniła i wymusiła zniesienie stanu wojennego, trzecia – w czerwcu 1987 r. – otworzyła drogę do przełomu w roku 1989. Fakt ten dostrzegł także wywiad sowieckiego KGB.**

**B**yla to najbardziej polityczna ze wszystkich pielgrzymek, które Jan Paweł II odbył do Polski rządzonej przez komunistów<sup>1</sup>. Między 8 a 14 czerwca 1987 r. papież, poza Warszawą, odwiedził Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynię, Gdańsk, Częstochowę i Łódź. Wszędzie na jego spotkanie wyszły setki tysięcy rodaków. Religijną kulminacją wizyty były inauguracja i zakończenie z udziałem papieża II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Warszawie.

Przygotowania do pielgrzymki trwały wiele miesięcy, ale najważniejsze decyzje zapadły na przełomie 1986 i 1987 r. Kluczowe

<sup>1</sup> Szerzej na temat uwarunkowań tej pielgrzymki: A. Grajewski, *Pielgrzymka wielu przełomów. Międzynarodowe uwarunkowania III pielgrzymki Jana Pawła II do Polski*, [w:] „Brama do wolności”. *III Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski*, red. Z. Struzik, P. Skibiński, Warszawa 2012, s. 23–37.

było spotkanie papieża z gen. Wojciechem Jaruzelskim, który 13 stycznia 1987 r. gościł w Watykanie jako przewodniczący Rady Państwa PRL. Czynnikiem wpływającym na klimat przygotowań do trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski były relacje między Jaruzelskim a Michaiłem Gorbaczowem, sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Pod koniec 1986 r. przywódca ZSRS i jego polityczne otoczenie zrozumieli, że bez głębszych reform nie uda się zmienić społeczeństwa<sup>2</sup>. Gorbaczow zainicjował wiele reform społecznych, które później nazwano pieriestrojką, czyli przebudową. Gwałtowny spadek cen ropy naftowej w 1985 r. oraz wzrost obsługi długu zagranicznego spowodowały, że w latach 1987–1988 kryzys gospodarczy przekształcił się w kryzys całego systemu<sup>3</sup>. W listopadzie 1986 r. Gorbaczow zapowiedział wycofanie wojsk sowieckich z Afganistanu oraz zmiany w sowieckiej doktrynie międzynarodowej. Krajom bloku wschodniego dawało to szansę na zwiększenie samodzielności, choć granice ich suwerenności nie zostały jasno określone.

Zmiany w Moskwie były bardzo uważnie obserwowane w Warszawie. Jaruzelski jako jeden z nielicznych przywódców państw pozostających w strefie wpływów ZSRS poparł „pieriestrojkę”. Uznał, że jest ona szansą na wzmocnienie jego własnej pozycji, a także – daje mu pole manewru, potrzebne na użytek polityki krajowej. Być może ma rację historyk i politolog Paweł Kowal, pisząc, że jednym z celów Jaruzelskiego było stworzenie jakiegoś wariantu fińskiego, czyli kraju



Michaił Gorbaczow, 1987 r. Fot. Wikimedia Commons

<sup>2</sup> M. Heller, *Siódmy sekretarz. Blask i nędza Michaiła Gorbaczowa*, Lublin 1993, s. 181.

<sup>3</sup> W. Marciniak, *Transformacja w Rosji i Polsce – różnice i podobieństwa*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A.D. Rotfeld i A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 584.



powiązanego ściśle sojuszami ze Związkiem Sowieckim, ale realizującego własny model w polityce wewnętrznej<sup>4</sup>. Otwarte przy tym pozostaje pytanie, czy w ogóle model fiński był w polskich warunkach realny i czy społeczeństwo chciałoby go zaakceptować. Także ekipa Gorbaczowa u progu 1987 r. miała świadomość, że potrzebne są bardziej radykalne zmiany, gdyż doraźne działania zdecydowanie się nie sprawdziły i nie przyniosły efektów, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski była dla polskich, jak i sowieckich komunistów ważnym sprawdzianem, jak zachowa się społeczeństwo w sytuacji – wymuszonej przez obecność gościa z Watykanu – tolerancji dla zachowań nieakceptowanych przez władze.

### Odsunąć zagrożenie

Już na etapie przygotowań do wizyty strona sowiecka starała się nie dopuścić do tego, by spotkania z Ojcem Świętym odbywały się w sąsiedztwie granicy z ZSRS. W maju 1987 r. w KGB powstała informacja na podstawie telegramu z rezydentury, ostrzegająca przed możliwością zlokalizowania jednego z papieskich spotkań w pobliżu granicy ze Związkiem Sowieckim. W notatce jest mowa o tym, że wizyta została zaplanowana w taki sposób, by wzmocnić religijno-nacjonalistyczne oddziaływanie na ludność mieszkającą w Litewskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej oraz w zachodnich obwodach Ukrainy<sup>5</sup>. W opinii służb papież w tym celu zamierzał także odwiedzić „suwalski trójkąt”. Tym pojęciem analitycy KGB określali rejon Sejn, zamieszany przez mniejszość litewską. Od czasu inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II była ona przedmiotem rozpracowania ze strony KGB. Papież podczas swych wystąpień miał wspominać o prześladowaniach, których doświadczają osoby wierzące w Związku Sowieckim, czego przejawem miałyby być niemożność odwiedzenia przez niego republik nadbałtyckich i zachodniej Ukrainy<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Warszawa 2012, s. 265.

<sup>5</sup> AIPN, 2553/407, t. 1, Dokumentacja sprawy agenturalno-obszernyjnej krypt. „Kapella”, Informacja na podstawie materiału z telegramu z rezydentury KGB, 22 V 1987 r., k. 132. Dokument podpisał kpt. B.A. Buta z I Zarządu KGB Litewskiej SRS.

<sup>6</sup> *Ibidem*.



Jan Paweł II w tzw. samochodzie-kaplicy, Warszawa, 1987 r. Fot. AIPN

Jak się wydaje, alarm był przedwczesny. Ze znanych dotąd dokumentów nie wynika, że Jan Paweł II planował jakiegokolwiek spotkania w rejonie pogranicza z Litewską SRS. Czujność sowieckich służb była prawdopodobnie wywołana wcześniejszymi planami odwiedzenia przez papieża w 1987 r. Litwy z okazji jubileuszu sześćsetlecia chrztu tego kraju. Moskwa jednak nie zgodziła się na tę wizytę. Niemniej jednak wywiad sowiecki z wielką uwagą śledził te przygotowania i być może cytowana notatka jest przejawem dmuchania na zimnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Jan Paweł II w latach osiemdziesiątych nie mógł się zbliżyć do wschodnich granic Polski. Wszelkie rozmowy na ten temat były z góry torpedowane przez komunistycznych przywódców w Warszawie, podkreślających, że Moskwa nie życzy sobie obecności papieża w rejonach przygranicznych.

Cytowana informacja potwierdza jedynie istnienie takiej tendencji oraz świadczy o tym, jak drażliwą sprawą dla Związku Sowieckiego była każda wizyta papieża w Polsce.

Warto zauważyć, że już od lat czterdziestych Związek Sowiecki protestował przeciwko istnieniu w Polsce tzw. resztówek diecezji katolickich, których stolice znalazły się po drugiej stronie granicy. Chodziło o administracje apostolskie w Białymstoku, Drohiczynie i Lubaczowie. Moskwa naciskała na Stolicę Apostolską, aby administracja apostolska ze stolicą w Białymstoku nie była prawnym następcą archidiecezji wileńskiej. Sprawa była na tyle ważna, że – w kontekście przyjazdu papieża do Polski – KGB zdecydowało się na zastosowanie tzw. środków aktywnych, czyli publikację w prasie emigracyjnej tekstu domagającego się skasowania administracji apostolskiej w Białymstoku. Plan działań nadzorował jeden z najbardziej doświadczonych czekistów, płk Lew Sockow, zastępca szefa Służby „A” w I Zarządzie Głównym KGB, odpowiedzialnej za działania dezinformacyjne na całym świecie. Tekst miał się ukazać w wydawanym w Chicago magazynie „Akiračiai”. Celem publikacji artykułu *Oczekiwania i nadzieje Litwinów z trójkąta suwalskiego* było sprowokowanie Jana Pawła II do włączenia archidiecezji wileńskiej do katolickiej prowincji Litwy, co byłoby równoznaczne z uznaniem przez Watykan bałtyckich republik sowieckich<sup>7</sup>.

Jednocześnie starano się pokazać litewskiej emigracji, że papież w istocie reprezentuje stanowisko nacjonalistyczne, sprzeczne z oczekiwaniami Litwinów zarówno w kraju, jak i na emigracji. „Wierzmy, że Jan Paweł II rzeczywiście jest żywo zainteresowany losem katolików litewskich, co wielokrotnie deklarował – czytamy w tekście artykułu przygotowanego przez KGB dla »Akiračiai«. – Lubi to powtarzać emigracyjna prasa. Tymczasem już od ponad 40 lat z woli Watykanu centrum archidiecezji wileńskiej formalnie znajduje się w Białymstoku – stolicy jednego z województw PRL, a nie w stolicy Sowieckiej Litwy. Co o tym decyduje? Reprezentujący papieża biskup Paulus Baltakis twierdzi, że oficjalne rozporządzenia Watykan wydaje wyłącznie w oparciu o prawo międzynarodowe. Co tutaj ma do rzeczy Wileński Kraj, który papieska Polska siłą oderwała w 1920 r. i który w październiku 1939 r. Związek Sowiecki oddał

<sup>7</sup> AIPN, 2553/407, t. 1, Dokumentacja sprawy agenturalno-obszernyjnej krypt. „Kapella”, O przygotowywanych aktywnych działaniach, k. 118–120.

Litwie? PRL nie wysuwa wobec Litewskiej SRS żadnych roszczeń terytorialnych. Czy zatem takie roszczenia wysuwa Watykan? Jest to dziwne tym bardziej, że swego czasu w Krakowie Jan Paweł II zasłynął jako osoba walcząca o przywrócenie zachodnich ziem katolickich w skład prowincji polskiej i cel swój osiągnął. Dlaczego zatem Jan Paweł II, który – jak sam twierdzi – pragnie odwiedzić Litwinów, osobiście upokarza swoich podwładnych? A może, stojąc na czele Kościoła katolickiego, wobec nas papież pozostaje jedynie osobą reprezentującą interesy polskiego kleru i akceptuje nacjonalistyczną wobec mniejszości etnicznych linię polskiego Kościoła katolickiego?<sup>8</sup>. Nie wiem, czy tekst się ukazał. Wątpić jednak należy, aby zastosowana w nim parcia retoryka mogła kogokolwiek przekonać.

### Spór o Kózkównę

Sowiecki czynnik w czasie przygotowań do tej wizyty dał o sobie znać nie tylko w kwestii wyboru miejsc pielgrzymki, lecz także beatyfikacji Karoliny Kózkówny, dziewczyny spod Tarnowa, zamordowanej przez rosyjskiego żołnierza w listopadzie 1914 r. – w czasie I wojny światowej. Niepokój o to, że jej postać może ożywić antysowieckie resentymenty, sprawił, że Jaruzelski osobiście zapoznał się z obszernym dokumentem na temat jej życia i męczeńskiej śmierci<sup>9</sup>. Obawy polskich komunistów nie były przesadzone. W czerwcu, na kilka dni przed przyjazdem papieża, Jaruzelski przekazał gen. Czesławowi Kiszczałowi, ministrowi spraw wewnętrznych PRL, notatkę sporządzoną w języku rosyjskim<sup>10</sup>. Nie wiadomo, kto był jej autorem, nie jest bowiem podpisana, ale z kontekstu wynika, że powstała na polecenie centralnych władz w Moskwie. Strona sowiecka była oburzona beatyfikacją Kózkówny. Oceniała to jako akt antyradziecki i zapowiedziała interwencję w Watykanie swej rzymskiej ambasady. W notatce wyrażono nadzieję, że strona polska poprze to stanowisko. Jednak władze PRL nie zdecydowały się na usunię-

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> P. Kowal, *Koniec systemu...*, s. 224.

<sup>10</sup> AIPN, 1585/1195, Dokument przekazany gen. Czesławowi Kiszczałowi w dn. 5 VI 1987 r. z polecenia I sekretarza KC PZPR (w języku rosyjskim z załączonym tłumaczeniem na język polski) dotyczący negatywnych reakcji strony radzieckiej na planowaną kanonizację [sic!] Karoliny Kózkówny, k. 5–6.



Jan Paweł II z monstracją  
pod kolumną Zygmunta  
w Warszawie, 1987 r.  
Fot. AIPN

cie tego punktu z programu papieskiej pielgrzymki. Uroczystości beatyfikacyjne w Tarnowie 10 czerwca 1987 r. przebiegły wyjątkowo spokojnie i nie zanotowano w ich trakcie żadnych antysowieckich wystąpień<sup>11</sup>.

Obawą przed nieprzyjazną reakcją Związku Sowieckiego było podyktowane odrzucenie przez władze propozycji strony kościelnej, by papież odwiedził diecezję wschodnie, m.in. Przemyśl i Rzeszów. „Nie trzeba się pchać na pogranicze ze względu na interes narodu. Myślę o Rzeszowie. Nie widzę potrzeby” – argumentował w czasie dyskusji o programie pielgrzymki Kazimierz Barcikowski, członek Biura Politycznego KC PZPR<sup>12</sup>. Uwarunkowania wewnętrzne decydowały o problemach z wizytą papieską na Wybrzeżu, na której – zwłaszcza w Gdańsku – Ojcu Świętemu bardzo zależało. Na ten temat rozmawiano na forum Komisji Wspólnej rządu i episkopatu od 1985 r.<sup>13</sup> Nie wiadomo jednak, czy także w tej kwestii opór Moskwy był tak silny, jak w przypadku beatyfikacji Kózkówny.

### Klucz do Moskwy

Trasę trzeciej papieskiej pielgrzymki wyznaczono ostatecznie w czasie rozmów z udziałem przedstawicieli Kościoła i państwa pod koniec grudnia 1986 r.<sup>14</sup> Ustalenia zapadły, jak się zdaje, w czasie rozmowy ministra spraw zagranicznych Mariana Orzechowskiego z sekretarzem Rady ds. Publicznych Kościoła abp. Achille Silvestrinim w Wiedniu, gdzie obaj uczestniczyli w konferencji przeglądowej KBWE, która właśnie ruszała po kilku latach zastoju<sup>15</sup>. Późniejsza wizyta w Warszawie abp. Francesco Colasuonno, nuncjusza papieskiego ds. nadzwyczajnych poruczeń i nowego pełnomocnika ds. stałych kontaktów roboczych z rządem

<sup>11</sup> AIPN, 1585/16064, Informacja dzienna MSW nr 138/2018 z 11 VI 1987 r., k. 1–6.

<sup>12</sup> P. Kowal, *Koniec systemu...*, s. 224.

<sup>13</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 561.

<sup>14</sup> Świadczy o tym komunikat ze spotkania prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, z gen. Jaruzelskim 22 grudnia 1986 r., w którym jest mowa o tym, że omówiono „kierunki przygotowań do trzeciej wizyty Papieża Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1987 r. Podkreślono, że dla wizyty papieża powinny być już obecnie tworzone odpowiednie warunki, a przede wszystkim sprzyjający klimat w całokształcie stosunków Państwo – Kościół, aby wizyta przyniosła pożytek wiernym i Polsce”. Zob. Komunikat o spotkaniu prymasa ks. kard. Józefa Glempa z przewodniczącym Rady Państwa Wojciechem Jaruzelskim, Warszawa, 22 XII 1986 r., [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *Lata 1975–1989*, Poznań – Pelplin 1996, s. 533.

<sup>15</sup> P. Kowal, *Koniec systemu...*, s. 211.

PRL (po zakończeniu misji przez abp. Luigię Poggię), służyła tylko ustaleniu technicznej strony wizyty.

Także Stolica Apostolska w kontekście papieskiej podróży do Polski była zainteresowana nowym otwarciem w stosunkach ze Związkiem Sowieckim. Wiele problemów, poczynając od nominacji biskupich, a kończąc na uregulowaniu statusu Kościoła w całym bloku wschodnim, nadal czekało na rozwiązanie. Jan Paweł II miał przy tym świadomość wyzwań, przed którymi stanął przywódca ZSRS, co wyraził trafnie w rozmowie z francuskim dziennikarzem André Frossardem: „Cały problem Gorbaczowa polega na tym, jak zmienić system, nie zmieniając systemu”<sup>16</sup>. Wszelka zmiana w Moskwie była szansą dla polityki wschodniej Kościoła. Nie bez kozery w listopadzie 1986 r. abp Bronisław Dąbrowski, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, w rozmowie z Adamem Łopatką, szefem Urzędu ds. Wyznań, przekonywał, że nie ma powodu, aby obawiać się o przebieg papieskiej wizyty w Polsce, gdyż w Watykanie wszyscy rozumieją, że odbywać się ona będzie w kontekście przygotowań do rozmów Stolicy Apostolskiej z Moskwą. Te zaś były prowadzone za pośrednictwem Patriarchatu Moskiewskiego, który w przemianach widział dla siebie szansę wyrwania się z kręgu izolacji i pełnej kontroli jakiej doświadczał ze strony totalitarnego państwa. W trakcie tej rozmowy abp Dąbrowski wypowiedział znamienne słowa, że papież ma cał-

kowitą świadomość tego, że powodzenie rozmów z Moskwą będzie zależało w znacznym stopniu od wyników jego wizyty w Polsce, gdyż – jak się wyraził – „klucz do bram Moskwy” jest w Warszawie.

**W ocenie KGB pielgrzymka z 1987 r. była wielkim zwycięstwem Jana Pawła II i sukcesem strony solidarnościowej. Sowieccy analitycy trafnie zauważyli, że obecność papieża doprowadziła do ponownego duchowego przebudzenia Polaków.**

Dąbrowski, zapewne nie tylko na podstawie własnych obserwacji, lecz także częstych wizyt w Watykanie i rozmów z papieżem oraz przedstawicielami Kurii Rzymskiej, wyraził pogląd, że reformy Gorbaczowa stwarzają – być może niepowtarzalną – szansę, „aby realnie zaistniała możliwość obecności Papieża

<sup>16</sup> A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, Kraków 1990, s. 83.



Obraz bł. Karoliny Kózkówny w kościele w Muszynie.

Fot. ze strony sanktuariumzabawa.pl

i politycznej ofensywy Kościoła, który do swoich celów wykorzystał rosnącą siłę opozycji antysocjalistycznej w tym kraju. Druga wizyta, która odbyła się w 1983 r., pokazała, że papież postawił na całkowitą ekspansję katolicyzmu w warunkach

w ZSRR. Tego papież nie może zaprzepaścić w żadnym razie, to zaś oznacza, że Jan Paweł II w Polsce z pewnością nie będzie wspierał linii konfrontacji”<sup>17</sup>.

### Zapowiedź przełomu

W ocenie KGB trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski była wielkim zwycięstwem papieża i sukcesem strony solidarnościowej. W obszernym dokumencie napisano m.in.: „Pierwsza wizyta papieża w PRL w 1979 r. była równoznaczna z wtargnięciem Zachodu i doprowadziła do powstania dwuwładzy w tym kraju. Wizyta była manifestacją ideologicznego pluralizmu, przygotowaniem do przeprowadzenia zorganizowanej ideologicznej

<sup>17</sup> P. Kowal, *Koniec systemu...*, s. 224.



socializmu. Umocnił się autorytet Kościoła jako drugiej siły w państwie. Wizyta wzmocniła poczucie patriotyzmu o zabarwieniu nacjonalistycznym, co jest szkodliwe z punktu widzenia wychowania obywateli w duchu socjalistycznego internacjonalizmu. Wizyta sprzyjała przetrwaniu i zachowaniu się w Polsce wcześniejszych tendencji antysocjalistycznych, które kultywowali w podziemiu działacze Solidarności. Podczas trzeciej wizyty stosunki Kościoła z socjalistycznym państwem były nieco lepsze. Większość w kraju stanowi ludność wierząca, wobec czego rząd musi iść na kompromis z katolickimi instytucjami kościelnymi i uznawać »konstruktywne« aspekty polityki episkopatu. Episkopatowi z kolei zależy dziś na zachowaniu dobrych relacji z socjalistycznym państwem. Liczy on bowiem na stopniowe zwiększenie swojego wpływu na życie państwa oraz na jego »relatywizację«. Episkopat jest siłą mającą w kraju przewagę ilościową, dlatego nie uznaje on wiodącej roli PZPR. Ale partia komunistyczna jest w PRL siłą wpływową pod względem jakościowym<sup>18</sup>.

W dalszej części dokumentu napisano, że wizyta wykroczyła poza ramy religijne. Papież bowiem mówił o wielu politycznych, społecznych i ekonomicznych aspektach życia państwa. „Jednoznacznie krytyczny ton Jana Pawła II nierzadko elektryzował tłumy” – zauważyli analitycy z KGB. W ich przekonaniu przejawem polityzacji papieskich przemówień były „częste wzmianki o zmarłym księdzu ekstremiście J[erzym] Popiełuszce, którego osoba jest symbolem napiętych relacji między kościołem i państwem, nawiedzenie jego grobu, jak również wyraźne dążenie do reanimacji związku zawodowego »Solidarność«, demonstracyjne składanie hołdu robotnikom zabitym w 1970 r. w Gdańsku itd.”. Wszystko to świadczyło – w przekonaniu autorów dokumentu – o krytycznym stosunku Jana Pawła II „nie tylko wobec dawnej, lecz również terażniejszej i przyszłej linii polityki zmierzającej do budowy socjalizmu w PRL”. W tej ocenie specjalne miejsce poświęcono beatyfikacji Karoliny Kózkówny. Jak napisano, to wydarzenie zasługuje na bardziej szczegółową analizę: „Mowa jest bowiem o osobie, która w czasach I wojny światowej obroniła swoją kobiecą godność przed carskim żołnierzem. Zdaniem papieża, Kózkówna jest symbolem sprzeciwu wszystkich Polaków, symbolem walki

<sup>18</sup> AIPN, 2553/407, t. 1, Dokumentacja sprawy agenturalno-obszewacyjnej krypt. „Kapella”, Informacja o trzeciej wizycie Jana Pawła II w PRL, k. 171–173. Także kolejne cytaty pochodzą z tego dokumentu.

w obronie wolności, godności i praw człowieka”. W tej ocenie nie pobrzmiwają już jednak tony niepokoju, widoczne w notatce sporządzonej przed wizytą, kiedy to strona sowiecka domagała się wręcz odwołania tego punktu programu.

Autorzy raportu trafnie ocenili, że obecność papieża doprowadziła do ponownego duchowego przebudzenia Polaków. Jan Paweł II powtórnie ożywił mit Solidarności. Przekonywał społeczeństwo i władze, że związek nadal może być użytecznym narzędziem dialogu społecznego. Przyjechał do Polski zmęczonej przedłużającym się kryzysem społecznym, politycznym i gospodarczym. Zostawił kraj, którego mieszkańcy poczuli, jak smakuje wolność, i zobaczyli, że jest na wyciągnięcie ręki. Być może dlatego raport kończy się zaskakująco realistyczną konkluzją, że po zakończeniu wizyty można się spodziewać nie tylko umocnienia religijności wśród robotników, chłopów i inteligencji: „Można się również spodziewać przejawów wojującego klerykalizmu oraz sytuacji, kiedy na tym gruncie dojdzie do pewnej legalizacji sił opozycyjnych w państwie socjalistycznym”. Stało się to już rok później, po fali strajków z sierpnia 1988 r. oraz rozpoczęciu rozmów Lecha Wałęsy i grupy jego doradców z Kiszczakiem. Sowiecki raport pokazuje, że kierunek przemian, które doprowadziły do ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność” w 1989 r., nie był dla Moskwy zaskoczeniem. Analitycy KGB wręcz przewidywali taki rozwój wydarzeń jako logiczną konsekwencję papieskiej pielgrzymki. Zapewne cytowany dokument nie jest jedynym, który powstał w kierownictwie KGB po trzeciej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny. Dowodzi natomiast, że sowiecki wywiad miał realistyczną ocenę konsekwencji tego wydarzenia i wyciągał z niego słuszne wnioski.



**Andrzej Grajewski** (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam”. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Ks. Władysław Gurgacz odprawia  
Mszę św. polową dla partyzantów Polskiej  
Podziemnej Armii Niepodległościowej.  
Fot. podziemiezbrojne.blox.pl

Maria Chodyko

**„Żył będę  
w kłosach zbóż...”**

Dzieje przyjaźni  
ks. Władysława Gurgacza  
i Jana Matejaka, oficera AK

**Ksiądz Władysław Gurgacz (1914–1949) – jezuita, mistyk, duszpasterz, a wreszcie Żołnierz Wyklęty. W czasach PRL dorobiono mu „czarną legendę” i skazano go na zapomnienie, tak jak wszystkich Niezłomnych. Ostatecznie zaś, wbrew zamierzeniom czterdziestoletniej propagandy, legenda czarna zmieniła się w złotą.**

---

Równoległe do pamięci pokoleniowej, za której sprawą dokonano się to przewartościowanie, istnieje jeszcze jedno ważne źródło badań nad losami ks. Gurgacza. Są nim zachowane dokumenty – pamiętniki, korespondencja oraz wspomnienia. Właśnie ich fragmenty tworzą narrację niniejszego tekstu, streszczającego dzieje przyjaźni jezuitę z żołnierzem Armii Krajowej i członkiem Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, Janem Matejakiem (ps. „Władysław” oraz „Brzeski”). Obaj weszli w skład oddziału Żandarmerii, dokąd zresztą trafili jeden za sprawą drugiego. Jako pierwszy dołączył Jan Matejak dzięki kontaktom uzyskanym poprzez ks. Gurgacza. Ksiądz zgodził się być kapłanem i towarzyszem w tej konspiracyjnej jednostce dopiero na prośbę swego przyjaciela.

Cytowana poniżej autobiograficzna relacja Jana Matejaka została spisana przez samego o. Gurgacza. *Wyznania Akowca* są przekazem wstrząsającym, bo szczerym: bez retuszu ukazują okrucieństwo wojny, kontrowersyjne wybory związane z walką i zabijaniem wroga – który mimo wszystko pozostaje zawsze człowiekiem, naświetlają wynikające z tego dylematy moralne i wyrzuty sumienia. Historia Jana Matejaka i jego nawrócenie za sprawą ks. Gurgacza pozwalają z całą stanowczością stwierdzić, że trzydziestoparoletni jezuita nie został bohaterem z przypadku. Jego wstąpienie w szeregi oddziału Żandarmerii było podyktowane rzeczywistą troską o ratowanie młodych żołnierzy przed rozpaczą i demoralizacją. Wiedział dobrze, jak nieuchwytna jest granica między heroizmem a deprawacją w czasach przemocy i zniewolenia.



Jan Matejak. Fot. AIPN

## Wspomnienia „leśnego człowieka”

Matejak rozpoczyna swe wspomnienia od ostatnich dni sierpnia 1939 r., gdy zmobilizowany trafił do kompanii, w której „znajdowali się przeważnie młodzi ludzie, kolumniści z Mazowsza”, odznaczający się „popędliwym charakterem i skłonnością do bójek”. Z rozbrajającą szczerością pisał o naiwności młodych żołnierzy (sam liczył wtedy dziewiętnaście lat), którzy w dniach euforii po wypowiedzeniu przez Wielką Brytanię wojny Niemcom 3 września 1939 r. widzieli siebie jako zdobywców Berlina. „Kto wie – myślał nieje-

den – może przywozę jakąś piękność berlińską!... Podobno Niemki uchodzą za dobre matki i są pracowite”. Pięć dni później przekonali się o realiach kampanii wrześniowej. „8 września o g. 4:30 rozpoczął się pierwszy atak na nas [...]. Zdawało się, że nastąpił koniec świata. Przed nami czołgi i auta pancerne, a z góry bombardujące samoloty... wokoło sam ogień. – My zaś strzelamy ze swoich karabinów w te masy żelastwa, oczywiście bez rezultatu. – Naraz – o zgrozo! – wysuwa się z prawego skrzydła nasza konnica... z dobytymi szablami i lancami. – Rzuca się na czołgi, oczywiście bezskutecznie, i ponosi ogromną klęskę. Padają ułani jedni za drugim, całe dziesiątki. – Pole zasłane trupami ludzi i koni, a po nim suną żelazne potwory ziejące co chwila ogniem. Bój trwał może ze dwie godziny. Potem cofnęli się Niemcy, a nasi pozbiali zabitych i rannych. Nikt z nas ani z rannych nie modlił się, ale za to wszyscy klęli szwabów, jak tylko mogli – tu i ówdzie podnosiły się gniewne głosy »Gdzie, do cholery, podziało się nasze lotnictwo? – Cóż to, czy wszyscy pojechali bombardować Niemcy...?!«”.

Kolejne dni przynoszą zwątpienie i rozczarowanie: żołnierze są zasypywani z samolotów ulotkami propagandowymi wzywającymi do poddania się; wycofują się za węgierską granicę: „Tutaj spotykaliśmy nasze wojska i wyższych oficerów. Sowieci nadchodzili i trzeba było szybko się zdecydować”. Powrót do Polski kończy się źle: „Zaraz trzeciego dnia w Nadwornie zostaliśmy zaarrestowani i zdradzeni przez Ukraińców, a następnie przewiezieni do kryminału w Stanisławowie jako szpiedzy [...]”.

Budzono nas często po nocach na przesłuchania. Odpowiadaliśmy zawsze hardo – to, zdaje się, spowodowało nasze nieszczęście. W samą Wigilię Bożego Narodzenia 1940 r. przewieziono nas do sowieckiego więzienia w Bałcie [...]. Tutaj ludzie popadali w zbydlęcenie, wybuchały niewielkie buntury i tu również zaczęli się modlić. Modlitwa ich nie wypływała bynajmniej z wiary. Modlili się tylko dlatego, że było to surowo zabronione – byle dokuczyć ciemieżcom, byle pokazać, że nic nie robią sobie z ich nakazów”.

Okrutne zasady więzienne Jan Matejak opisuje na przykładzie kilku zdarzeń: zabicie donosiciela-konfidenta, konsekwencje w postaci dwudziestoczterogodzinnego ciasnego karceru na stojąco z ograniczonym dostępem powietrza, bunt spowodowany znikomymi racjami żywności i kary, które spotkały uczestników: „Musiałem się rozebrać do naga, a oni nałożyli mi drucianą koszulę bez rękawów, z otworem na szyję, zamkniętą w kroku na kłódkę. – Innemu zastosowali mękę wodną. Przywiązali go do krzesła, a woda spływała mu na głowę, co jakiś czas, kropla po kropli. – Po tym zabiegu wyglądał przez dwa dni jak obłąkany”.



Ks. Władysław Gurgacz. Fot. ze zbiorów autorki

Matejak relacjonuje następnie ucieczkę z więzienia, zwątpienie w istnienie Boga i... dostanie się do konspiracji. Został wówczas gońcem i roznosicielem konspiracyjnych gazet oraz żywności. Tak opisuje zamaskowaną kwaterę: „Nikt nawet nie przypuszczał, że w wałującej się szopie, tuż pod samym lasem, znajduje się podziemna drukarnia. Koledzy urządzili pod szopą dwa pokoje oszalowane deskami, z których prowadziły do lasu dwa podziemne korytarze [...]. W razie zdrady i osaczenia jednego wejścia można jeszcze było uciekać drugim. W pierwszym pokoju znajdowały się trzy stoły z karbidowymi lampami, a przy nich siedzieli autorzy gazetki [...]. Komendant potrafił wydawać równocześnie rozkazy i pisać. Wszyscy go podziwiali z tego powodu. Na ścianie [...] wisiał mały obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Z boku, tuż przy drzwiach wejściowych, była prycza zbita z desek [...]. Nad nią obrazek P[ana] Jezusa Miłosiernego z napisem u dołu: »Jezu, ufam Tobie« [...]. Dodać trzeba, że mimo zewnętrznych pozorów, tego rodzaju jak pobożne obrazki, nikt nigdy się nie modlił. Uczono od maleńkości, że w mieszkaniu mają być obrazy, więc niech sobie będą... Na pewno nie zawadzą, a może i pomogą!».

Matejak z pewnym sarkazmem opisuje swoją romantyczną miłość, zdominowaną – jego zdaniem – chęcią imponowania wybrance, i ślub wbrew woli jej rodziców, kwestionujących dojrzałość tej decyzji, zwłaszcza ze strony narzeczonego. Korespondencja między nim a księdzem ukazuje, jak Gurgacz troszczył się o to, aby ich małżeństwo uchronić przed rozpadem. Niedługo po uroczystości jeden z gości weselnych – pijany sowiecki żołnierz – usiłuje przemocą zdobyć młodą małżonkę Janka: „To był mój pierwszy trup, jego widok prześladował mnie przez jakie dwa miesiące. Stale miałem przed oczami skrwawione zwłoki Sowietów”.

Po utworzeniu AK Janek – jako wyróżniający się zdolnościami – zostaje skierowany do szkoły oficerskiej. Wkrótce potem otrzymuje rozkazy zgładzenia kreishauptmana i niemieckich konfidentów: „Pamiętam żywo, jakby to dziś się stało, gdy pewnego razu wpadłem na czele mojej drużyny na posterunek policji, zabijając na miejscu 5 żandarmów i 10 ukraińskich milicjantów. Pod koniec egzekucji wyprowadzono do mnie żonę jednego z zabitych żandarmów. Była na naszej liście, bo w straszny sposób znęcała się nad kobietami, odbierała im na targu jajka, masło, itd. Widząc na ziemi skrwawione zwłoki męża, przypadła do nich i obejmowała rękami głowę zabitego. *Was ich jetzt werde machen* – wołała po



Ks. Władysław Gurgacz.  
Fot. ze zbiorów autorki



niemiecku, szlochając... Za chwilę podeszła do mnie, zaczęła mnie całować po rękach i błagać po polsku: »Oddam się panu, tylko mnie nie zabijajcie!«. To jej upodlenie przejęło mnie wstrętem. Odpowiedziałem twardo, że Polski nie budujemy na d..., po czym wyciągnąłem pistolet i strzeliłem jej w głowę. Bez jęku usunęła się pod moje nogi, kalając je krwią...».

Matejak wyznaje: „Czasem nachodzi mnie chęć modlitwy. Zwłaszcza gdy stoję na warcie, odmawiam trzy zdrowaśki do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, westchnę za rodzinę i prędko się przeżegnám, ażeby przypadkiem ktoś nie dojrzał. Nie chcę, żeby ze mnie się śmiali. Przecież każdy z nas ma tyłu ludzi na sumieniu, a jednak nikt się nie modli...».

Wojna dobiegała końca, ale kompania „Brzeskiego” była daleka od optymizmu: „Zaczęło się nam coraz gorzej powodzić. Trzeba było staczać ciągłe walki nie tylko z Niemcami, ale i banderowcami [...]. Pewne odprężenie przyszło dopiero wtenczas, gdy Sowieci zajęli cały kraj, a nam kazali złożyć broń albo wstąpić w ich szeregi. Oczywiście nie przyjęliśmy żadnego z tych warunków [...].

Wreszcie przyszedł rozkaz rozwiązania AK. Powoli to szło. Zaczęło się od zjazdu wszystkich grup i drużyn. Zjazd odbył się w wielkiej dolinie nad Sanem. Tego dnia otoczyli nas banderowcy i obstawili wszystkie wzgórza maszynowymi karabinami. Oglądałem pierwszy cud w moim życiu: Oni strzelali, Pan Bóg kule nosił, gdyż wyszliśmy cało, bez strat, tylko z trzema rannymi. Nikt jednak nie dziękował Bogu za cud, lecz każdy cieszył się, że żyje, i obmyślał zemstę [...]. Nasze grupy zaczęły się powoli rozchodzić, składając broń w niedostępnych miejscach. Bardzo bolesne uczucia...».

Jan Matejak sprowadza rodzinę, zajmuje się gospodarką. Po czterech miesiącach dostaje list z rozkazem: zebrać ludzi ochotnych do dalszej pracy. Gromadzi oddział i przystępuje do działania. Najtrudniej przychodzi mu wypełniać rozkazy wykonania wyroków na niektórych członkach nielegalnych oddziałów dopuszczających się grabieży. Jednym z nich jest jego serdeczny kolega, należący do oddziału Antoniego Żubryda: „Ciągłe słyszałem głos wewnętrzny: przez ciebie zginął! Trzeba go było jakoś ratować”. Bez retuszu relacjonuje okradanie żydowskich sklepów jubilerskich w Krakowie, wykonane wyroki na konfidentach niemieckich z czasów wojny, odbijanie więźniów z rąk milicji, wyrok na lokalnego szefa UB – „wielkiego łotra”.

Matejak pada ofiarą donosicieli z oddziału – zostaje przez nich postrzelony. Ciężko ranny, trafia do szpitala, gdzie spotyka szpitalnego kapelana, młodego jezuitę. Buntownicza postawa bierze górę: zdrowy czy chory – nie ukrywa swej niechęci do księży. „Nieraz byłem zdenerwowany i czekałem, by już jak najprędzej sobie poszedł i nie nudził mnie swoją gadaniną” – pisze o Gurgaczu.

Jednak w duszy Jana zaczyna się toczyć walka: „Z jednej strony chciałem się wyspowiadać i zrzucić z siebie nieznośne brzemię, a z drugiej znowu poważnie wątpiłem, czy potrafię się poprawić. Jeśli zacznę na nowo grzeszyć? Może lepiej nie zaczynać? Jezuita zaś mówił i mówił, a ja słuchałem. Po tygodniu postanowiłem się wyspowiadać gruntownie i pozbyć się nareszcie tych najcięższych grzechów. Spowiedź ogromnie mi ulżyła.

Po długich tygodniach leżenia w szpitalu wróciłem znowu do swoich chłopców. Okazji było dużo [...] woła jeszcze za słaba. Postanowiłem więc zerwać raz na zawsze z dotychczasowym trybem życia. I to osiągnąłem. Dzięki nabożeństwu do Matki Najświętszej i usilnej pomocy jezuitę dostałem posadę i pożegnałem całkowicie grzeszną przeszłość” – kończy swe opowiadanie Matejak.

### Listy do przyjaciela

Jego relację uzupełnia korespondencja, którą prowadził z ks. Władysławem.

Jezuita pisze długie listy, by pokrzepić i zachęcić Jana do pracy nad sobą. „Doszedłem do przekonania, że nie wystarczy Ci powiedzieć od czasu do czasu kilka uwag na temat życia wewnętrznego. Musimy zabrać się do dzieła solidniej. Dlatego postanowiłem najważniejsze rzeczy przekazać Ci na piśmie; mogą się przydać na później, gdy słów już nie posłyszysz. Nie niszczyć więc tych kartek, lecz zostaw je ukryte w jakimś pewnym miejscu, by nie dostały się do rąk innych. O moją osobę się nie obawiaj! – chodzi mi tylko o nieprzyjemność, jakiej byś doznał, gdyby ktoś poznał rzeczy dotyczące Twego sumienia. *Gnothi seauton* – poznaj samego siebie! – Taką radę dawał na początku sławny filozof grecki swoim uczniom. Kto chce solidnie nad sobą pracować i postępować, musi wpieryw poznać siebie” (Gorlice, 12 kwietnia 1947 r.).

Jan Matejak jest człowiekiem szczerym i porywczym. To dwie cechy, które można wyczytać w jego pisemnych relacjach: „Nigdy nie spotkałem się ze szczerą miłością, miłością, jaką Ty, Ojczy, mię otoczyłeś. Owszem, kochali mię, ale więcej

moją sławę, mój mundur oficerski, moją stalową wolę, bo wiedzieli, że oddam im ostatni grosz, każdą rzecz, by tylko ich zadowolić. Ty natomiast wyciągnąłeś mię z tego bagna zła, pokazałeś inny świat, świat, w którym mam żyć. Ale byś wiedział, jak mi czasem ciężko. Ojcze, jakby właśnie nie strach przed tym śmiertelnym grzechem, tobym sobie dawno w łeb palnął” (brak miejsca i daty).

„W sobotę w przystępie gniewu wyjąłem maszynę [karabin], zardzewiałą z powodu zmiany ciągłej temperatury. Rozpłakałem się. Najlepsza przyjaciółka w ukryciu. Ja sam jak palec na co zeszedłem... Rozebrałem na drobne kawałki, młotkiem dokończyłem resztę, a potem do kanału w klozecie. Tak poszła najwerniejsza, ostatnia. Następnie poszedłem do restauracji [...]. Chciałem się upić [...]. Nadeszło czterech żołnierzy. Jeden ładnie śpiewał. Wziąłem ich ze sobą, kupiłem pół litra wódki i zakąski, proszę, by śpiewał. On śpiewał, ja płakał. Myśleli, że zawiedziona miłość, oni pili, ja nie. Bałem się wódki, bałem się wygadać” (list z 28 lipca, brak roku).

Ksiądz Gurgacz niejednokrotnie doświadcza, jak trudno tego „leśnego człowieka” o kmicicowej duszy przywrócić do szarej, prozaicznej rzeczywistości. Atmosfera powojennego rozprężenia jest przygnębiająca: „Patrz – pisze do przyjaciela – jakie tragiczne przeżywamy czasy. Masa ludzi się załamuje, traci wiarę, dobrzy giną (przed chwilą dostałem wiadomość, że o. Chlebowczyk<sup>1</sup>, z którym rok temu dawałem misje w Jabł[onicy], został uwięziony), a ogół trapi straszna choroba rozpusty, pijaństwa i zubożenia religijnego – jeśli nie całkowitego bezbożnictwa. Ma się niekiedy wrażenie, że dziś powietrze [jest] zatrute tą potrójną epidemią i dlatego tak szybko zło się szerzy. Pragnę gorąco ocalić jak najwięcej dusz – a Was nie tylko ocalić, lecz nadto uzbroić i zaciągnąć do zwycięskiej armii Niepokalanej Hetmanki” (list z 24 maja 1947 r.).

W tym samym liście pisze ks. Władysław: „Wyznam Ci szczerze, że zwłaszcza w ostatnich latach mam tak silną wiarę, iż nie wyobrażam sobie ciosu, który by potrafił rozbić ten pancierz ochrony na piersi. Nie ma, zdaje mi się, takiego nieszczęścia, które by mnie pchnęło na manowce zwątpienia. Choćby spadły na mnie wszystkie krzyże, mimo to nie przestałbym uważać Boga za najlepszego Ojca.

<sup>1</sup> Ks. Alfred Chlebowczyk w 1947 r. opuścił zakon jezuitów. Pracował potem jako kapłan diecezjalny w USA.



Ks. Władysław Gurgacz. Zdjęcie wykonane po zatrzymaniu kapłana; wyeksponowany przez bezpiekę pistolet miał pokazać księdza jako bandytę. Fot. AIPN

Jeśli zatem ja, po studiach, zawodach i goryczach życia wierzę silnie i wszystko opieram na wierze jako na niewzruszonym fundamencie – więc i ty, Władku<sup>2</sup>, oprzyj się w chwilach zwątpienia o mój fundament i powiedz sobie: wierzę, skoro on wierzy. Postąp jak żołnierz, co patrzy na dowódcę i żyje jego wiarą w zwycięstwo. Pod tym względem na pewno Cię nie zawiodę!”

W innym liście czyni ks. Gurgacz następujące wyznanie: „Naród idzie szybkim krokiem do grobu, a nie widać na razie tych, co by go zatrzymali na zgubnej drodze [...]. Jako ratunek na owe nieszczęścia mam mój znikomy wysiłek kapłańskiej pracy – jakże bardzo znikomy! – i cierpienie z modlitwą... Czy ten jeden bochenek wystarczy na obdzielenie mnogich rzesz?” (list z 22 maja 1947 r.).

Z biegiem czasu ton osobistych wyznań ks. Gurgacza staje się coraz bardziej dramatyczny: „Nawet nie przypuszczasz, jak mi ciężko. Miejsca sobie nie mogę znaleźć [...] czuję wyraźnie, że zbliża się koniec. Ten instynkt wskazujący bliską śmierć nigdy nie zawodzi. U mnie zaś działa on coraz silniej” (list z 10 listopada 1947 r.).

„Wszystko mnie opuszcza: siły, zdrowie, powodzenie – tego zresztą najmniej żałuję – przyjaciele... Jestem tak samotny ze swoim cierpieniem jak dziecko porzucone w głuchym lesie. Najwięcej boli wżgarda i zapomnienie tych, którym dobrze czyniłem, okazywałem wiele serca. Liczyłem do grona najwierniejszych przyjaciół” (tamże).

Najboleśniej jest dla ks. Gurgacza bezowocność jego wysiłków: „Żyłem dla kilku dusz. Modliłem się za nich, cierpiałem za nie. Czas, wysiłek wiedzy, zdolności rozumu i serca – wszystko było dla nich [...].

Może to była pycha. Może szukałem samego siebie w pracy apostołskiej. Dość, że mi się nie udało, co zamierzałem. [Myślałem:] Żył będę w kłosach zbóż. To zboże ja posiałem w ich sercach, dlatego i plon, przynajmniej w części, Bóg mnie policzy. Im słodsze były moje nadzieje, tym boleśniesz rozczarowanie” (tamże).

„Kończę się – czuję to wyraźnie. Dzieje Twojego nawrócenia i udoskonalenia stały się dziejami mojego krótkiego kapłańskiego życia wypełnionego jak puchar po brzegi goryczą cierpienia stale za kogo innego – za ojczyznę, za grzeszników,

---

<sup>2</sup> Pseudonim Jana Matejaka.

za Ciebie, za garstkę tych, których prowadzę. [...] Łączyć nas będzie cierpienie, które trafi za Tobą wszędzie, choćby na kraj świata – ostatni dar ode mnie, rada życzliwa, miłość i cel” (list z 10 stycznia 1948 r.).

W 1948 r. Jan Matejak zostaje aresztowany, osadzony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich i skazany na karę dożywotniego więzienia. Rok później trafia tam ks. Władysław.

„Ostatnią wiadomość – pisze ks. Kazimierz Leń SJ – jaką udało się Gurgaczowi przesłać za pomocą rury CO, było zapewnienie Matejaka, że będzie się za niego modlił, by wyszedł z więzienia. Faktycznie, niedługo po męczeńskiej śmierci ks. Władysława [został skazany na śmierć i 14 września 1949 r. zamordowany] Jan Matejak został ułaskawiony [zmarł w 1979 r. w Sanoku]. Przypadek? Czy wysłuchana modlitwa ofiary, którą dopełnił?”

## BIBLIOGRAFIA

- Gurgacz W. SJ, Korespondencja, Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.  
 Leń K., *Ks. Władysław Gurgacz – mocarz ducha*, „Almanach Sądecki” 2004, nr 1/2 (46/47).  
 Matejak J., Wyznania Akowca, mps, Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.  
 Śliwa M., *Żandarmieria. Dzieje oddziału partyzantki antykomunistycznej w Beskidzie Sądeckim*, „Almanach Muszyny” 2008.



**Maria Chodyko** (ur. 1971) – historyk sztuki, dr filozofii, kustosz Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

Justyna Błażejowska

## Cień sprawy Katynia

Jan Olszewski o przyjaźni  
z ks. Stefanem Niedzielakiem i tajemnicy  
„depozytu katyńskiego”

CENTRALNY  
PROJEKT  
BADAWCZY  
**IPN**

OPZYCJA  
I OPÓR SPOŁECZNY  
W PRL 1956–1989

Kościół św. Karola Boromeusza  
na Starych Powązkach w Warszawie  
– Sanktuarium „Poległym  
i Pomordowanym na Wschodzie”  
z tabliczkami poświęconymi  
ofiaram Zbrodni Katyńskiej.  
Fot. Piotr Życieński

**Ksiądz Stefan Niedzielak zginął w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r. Jan Olszewski mówił rok później o okolicznościach śmierci swojego przyjaciela: „Jak dotychczas, jedynym całkowicie pewnym ustaleniem jest tylko to, co było oczywiste już po wstępnych czynnościach śledztwa, a mianowicie, że [...] padł ofiarą morderstwa”<sup>1</sup>. Zdaniem Jana Olszewskiego, kapłan znajdował się w kręgu „szczególnego zainteresowania odpowiednich służb sowieckich” ze względu na swą wiedzę o tzw. depozycie katyńskim i działalność na rzecz upamiętnienia polskich ofiar sowieckiego ludobójstwa<sup>2</sup>.**

„**W** jaki sposób poznałem ks. Stefana Niedzielaka? Stało się to w dosyć niecodziennej sytuacji, która utrwaliła mi się w pamięci. Tylko to trzeba opowiedzieć od zupełnie innego końca...

W drugiej połowie czy pod koniec lat pięćdziesiątych, w środowisku ludzi związanych z dawnym, przedwojennym niepodległościowym PPS-em, utrwalił się na następne dekady pewien zwyczaj. Mianowicie 30 kwietnia zbierali się oni przy grobie Kazimierza Pużaka na cmentarzu Powązkowskim. Robili to o czwartej po południu – w godzinę odejścia Pużaka. Zmarł w więzieniu w 1950 r. Przebywał w Rawiczu, w jednym z głośnych politycznych więzień okresu stalinowskiego. Okoliczności śmierci były bardzo bliskie zamordowania.

Jeżeli tylko mogłem, to też brałem udział w tych spotkaniach. Na początku przychodziło po dwadzieścia, trzydzieści osób, z czasem trochę więcej, potem przerzedzało się to bardzo. W latach siedemdziesiątych najliczniej pojawiała się obstawa UB [SB]. Zawsze akcentowała swoją obecność wśród zgromadzonych, ale to

<sup>1</sup> „Sprawcy pozostają nieznanymi...”, rozmowa z Janem Olszewskim, adwokatem, pełnomocnikiem Metropolitalnej Kurii Warszawskiej i rodziny śp. ks. Stefana Niedzielaka, rozm. M. Miklaszewska, „Tygodnik Solidarność”, nr 7, 16 II 1990 r., s. 5. Wypowiedzi na temat domniemyanych powodów i okoliczności śmierci kapłana, zob. *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz*, Warszawa 1997, s. 259–265.

<sup>2</sup> *Prosto w oczy...*, s. 260. Publikacje na ten temat, zob. Z. Branach, *Zbrodnia przy Powązkowskiej*, [b.m.w.] 2009; P. Litka, *Katyński kurier. Ks. Stefan Niedzielak*, Kraków 2010 (na s. 94–147 aneks z dokumentami archiwalnymi).





Kazimierz Pużak. Fot. NAC

nie o to chodzi. Któregoś razu, nie pamiętam roku, chyba już w późniejszych latach sześćdziesiątych, przyjechałem trochę wcześniej, nie pamiętam, z jakich powodów. Tamten kwiecień był chłodny, więc postanowiłem poczekać do czwartej w murach świątyni – chodzi o kościół Karola Boromeusza na cmentarzu Powązkowskim. Wszedłem i okazało się, że właśnie trwa Msza. Normalne nabożeństwo, nawet niezwiązane z żadnym pogrzebem, jak to najczęściej w tym kościele bywa, tylko po prostu popołudniowe. Garstka wiernych, pustawo. Ksiądz wygłaszał właśnie homilię. Usiadłem gdzieś z tyłu, zacząłem słuchać i nagle zorientowa-

łem się, że przedstawia losy Kazimierza Pużaka. Zafascynowało mnie to, muszę przyznać. Duchowny „rekomendujący” swoim parafianom socjalistycznego działacza, znanego z reprezentowania postawy bardzo świeckiej. Do PPS-u należało wielu wierzących, ale co do Pużaka, to było wiadomo, że o ile nie jest walczącym ateistą, o tyle jest człowiekiem religijnie indyferentnym. Kazanie rozpałiło mnie do tego stopnia, że po Mszy udałem się do zakrystii i przedstawiłem księdzu. Powiedziałem, w związku z jaką okazją przybyłem. Chociaż zebrania odbywały się na cmentarzu wchodzącym w obręb parafii, to nawet – zdaje się – nie wiedział o tym zwyczaju przy grobie, więc też bardzo się zafascynował. Spieszył się gdzieś, ja także spieszyłem się na to spotkanie... Po krótkiej rozmowie zostałem jednak zaproszony na konkretny termin, ponieważ chciałyby porozmawiać szerzej.

W taki właśnie sposób zapoznałem się z ks. Stefanem Niedzielakiem. Przedorodziło się to w przyjaźń. Za moim pośrednictwem zawarł znajomość z Wojciechem Ziemińskim, z którym później bardzo połączyły ich różne inicjatywy,

podejmowane wspólnie.

Ksiądz Niedzielak znał ze spotkań także Martę Miklaszewską. Środowisko wiedziało, że stanowimy parę. Nie zawieraliśmy formalnego związku z pewnych względów. Marta była dziennikarką, pracowała jako sprawozdawca, pisała reportaże obyczajowe, sądowe. Unikała oczywiście tematów ideologicznych czy politycznych. W stosunkach panujących w ówczesnej prasie wyglądało to tak, że gdyby oficjalnie wykazała fakt małżeństwa ze mną, to bardzo szybko znalazłaby się poza granicami zawodu. Byłem już wtedy znany – zwłaszcza Służbie Bezpieczeństwa – z obron politycznych i kontaktów w kręgach opozycyjnych... Ksiądz Niedzielak zaproponował nam ślub kościelny... W tamtym czasie obowiązywały zasady wynikające z porozumienia między Kościołem a władzami państwowymi i uzyskanie ślubu kościelnego wymagało przedstawienia zaświadczenia o zawarciu ślubu cywilnego. Ksiądz Niedzielak wystarał się o specjalne zezwolenie bp. Władysława Miziołka, swojego zwierzchnika – a jednocześnie przyjaciela z seminarium – na udzielenie nam sakramentu małżeństwa bez takiego dokumentu. Myśmy to oczywiście przyjęli z wdzięcznością.

Uroczystość odbyła się w bardzo dyskretny sposób, w bardzo późnych godzinach wieczornych, w pustym kościele, w obecności paru najbliższych osób. Funkcję świadka pełnił z mojego ramienia Wojciech Ziemiński. Żona wybrała Marię Dernałowicz, przyjaźniły się (Maria Dernałowicz to później znana profesor w zakresie polskiej literatury i eseistka).

Mówię to, chcąc wskazać, jak dalece postać ks. Niedzielaka była mi bliska, jak głęboko sięgała nasza przyjaźń.

### **Zawsze mogliśmy liczyć na ks. Niedzielaka i jego plebanię**

Współpracowaliśmy, dlatego że prowadził w swojej parafii tak „na boku” działalność obywatelsko-patriotyczną. Wyrażało się to nie tylko w tematyce kazań, ale także w udziale w upamiętnieniach różnych historycznych wydarzeń i osobistości z najnowszej polskiej historii. W pewnym momencie usłyszałem od ks. Niedzielaka o jego związkach w czasie okupacji z Armią Krajową, a w pierwszych latach powojennych – z antykomunistycznym podziemiem niepodległościowym. Wtedy był jeszcze młodym początkującym księdzem. Nawet przeżył sytuację, w której władze kościelne przechowywały go przez jakiś okres w jednej z podwarszawskich parafii,

dzięki czemu zszedł z pola zainteresowania bezpieki i właściwie – przetrwał.

W życiu ks. Niedzielaka wydarzył się pewien ważny incydent. Mówiło się o tym raczej tylko w zaufaniu... Otóż należał do grona paru osób, które w lipcu 1944 r. uczestniczyły w akcji wywiezienia z Warszawy dokumentacji zgromadzonej

**» Ksiądz Niedzielak prowadził w swojej parafii działalność obywatelsko-patriotyczną. Wyrażało się to nie tylko w tematyce kazań, ale także w upamiętnieniach różnych historycznych wydarzeń i osobistości z najnowszej polskiej historii.** »

w Katyniu przez polską misję Czerwonego Krzyża, zaproszoną tam przez Niemców. Nie wiem, czy za ich zgodą, czy po cichu, zabezpieczyła ona lub starała się zabezpieczyć część materiałów dowodowych dotyczących zbrodni. To wszystko trafiło do Warszawy i znajdowało się w siedzibie Polskiego Czerwo-

nego Krzyża, działającego wciąż w okresie okupacji w Generalnej Guberni. W lipcu 1944 r. zbliżała się już do stolicy sowiecka ofensywa i władze PCK postanowiły przekazać depozyt do Krakowa, do dyspozycji abp. Adama Sapiehy. Ksiądz Niedzielak brał udział w dostarczeniu dowodów i przekazaniu ich w Krakowie. Przyznam się szczerze, że nie wiem, czy zostały w ogóle odkryte, ale rzeczywiście – były później bardzo poszukiwane przez Smiersz czy KGB.

Ksiądz Niedzielak zawsze czuł się bardzo związany emocjonalnie ze sprawą Katynia. Nawet zrealizował stworzenie na kościele św. Karola Boromeusza ściany pamięci ofiar sowieckiego ludobójstwa, tzw. ściany katyńskiej. Omawiał to wspólnie także z moim udziałem. Starałem się ustalić, jak wygląda sytuacja od strony prawnej i jak to osłonić, żeby dało się przeprowadzić. Bliscy osób, które zginęły albo w Katyniu, albo w innych miejscach sowieckiej zbrodni, mogli zgłaszać dane. Został ustalony jednolity wzór tabliczki z imieniem i nazwiskiem, upamiętniającej zamordowanego lub zmarłego. Miejsca pochówków były wtedy w ogóle nieznanne... Tabliczki wmurowywało się w ścianę. Ona istnieje do dzisiaj. Za inicjatywę wziął odpowiedzialność ks. Niedzielak. A przecież wiadomo, jaki stosunek miały władze komunistyczne do kwestii Katynia... W każdym razie pomysł przez całe lata udało się realizować. Bardzo dużym zaangażowaniem wykazywał się Wojciech Ziemiński.

Muszę powiedzieć, że jeżeli pojawiała się w środowisku opozycji niepod-

ległościowej potrzeba przeprowadzenia jakichś półkonspiracyjnych działań, to zawsze mogliśmy liczyć na ks. Niedzielaka i przede wszystkim – na jego plebanię. Mieściła się *vis-à-vis* bramy cmentarnej, w podwórzu, w budynku parafialnym, w parterowej oficynie, którą wtedy zajmował. Bardzo często odbywały się tam spotkania dotyczące różnego rodzaju inicjatyw. Nie ośmielę się stwierdzić, że byłem stałym, ale mogę powiedzieć, że – bardzo częstym gościem. W trakcie stanu wojennego ks. Niedzielak udzielał wsparcia, dawał możliwość schronienia wielu działaczom Solidarności. Nie wspominając o pomocy organizowanej poprzez kontakty zagraniczne... Ta parafia nie była może tak głośna, jak parafia św. Marcina przy ul. Piwnej, oficjalnie zajmująca się rozdzielaniem darów z Zachodu, ponieważ ks. Niedzielak robił wszystko znacznie ciszej, choć też na dużą skalę. U niego mogli szukać ratunku ludzie w sytuacjach dramatycznych, po 13 grudnia 1981 r. „ulokował się” tam Wojciech Ziemiński. W ciągu dwóch czy trzech pierwszych tygodni stanu wojennego zajmował pokój na plebanii przy Powązkowskiej<sup>3</sup>, dopiero później został aresztowany przez bezpiekę. Mówię to, żeby podkreślić, jak bardzo ks. Niedzielak był postacią znaną w środowisku niepodległościowej opozycji, a z drugiej strony – jak dalece traktowałem sprawę Jego śmierci jako w pewnym sensie nawet osobistą.

Jeżeli przy tym już jesteśmy, to może powiem jeszcze pewną cieka-



Wojciech Ziemiński. Fot. AIPN

<sup>3</sup> Po wprowadzeniu stanu wojennego Wojciech Ziemiński był poszukiwany listem gończym. Aresztowany w kwietniu 1982 r., w więzieniu przebywał przez siedem miesięcy. Działalność przeciwko systemowi prowadził przez cały czas od przełomu październikowego '56. Należał do wybijających się uczestników opozycji, reprezentował nurt niepodległościowy. Jako jeden z czterestu sygnatariuszy podpisał „Apel do społeczeństwa i władz PRL” z 23 września 1976 r. – dokument założycielski Komitetu Obrony Robotników. Podlegał nieustannym szykanom i represjom. Podstawowe informacje biograficzne zob. J. Jackl, *Wojciech Ziemiński, [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–[19]89*, t. 1, Warszawa 2000, s. 400–402. Sylwetkę bohatera przedstawiła A. Czerniakowska w filmie *Był taki ktoś* z 2006 r.

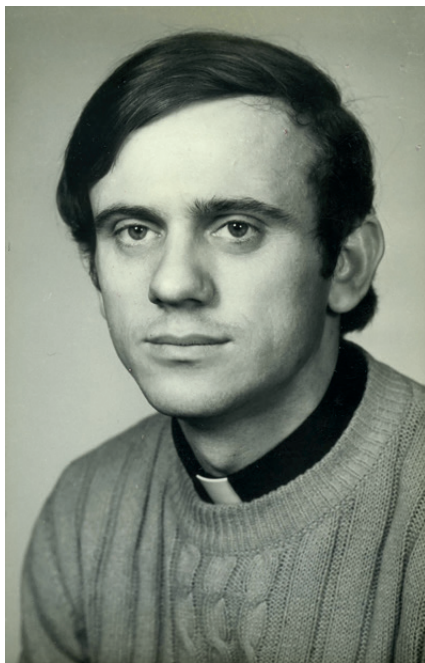
» W trakcie stanu wojennego ks. Niedzielak udzielał wsparcia, dawał możliwość schronienia wielu działaczom Solidarności. Nie wspominając o pomocy organizowanej poprzez kontakty zagraniczne... Ta parafia nie była może tak głośna, jak parafia św. Marcina przy ul. Piwnej, ponieważ ks. Niedzielak robił wszystko znacznie ciszej, choć też na dużą skalę. U niego mogli szukać ratunku ludzie w sytuacjach dramatycznych. »

wostkę. Chciałbym to zrobić, ponieważ rzecz jest tego warta, a nie wiadomo, czy w ogóle i kiedy jacyś historycy na to trafią. Niewątpliwie trafią, chodzi przecież o inicjatywę dosyć szeroko znaną w tamtym czasie. W latach sześćdziesiątych w Krakowie, wśród wciąż żyjących legionistów I Brygady Józefa Piłsudskiego, pojawił się pomysł stworzenia czegoś w rodzaju prywatnego, no... prywatnego, konspiracyjnego specjalnego odznaczenia, Orderu Virtuti Civili. Opracowali statut, powołali kapitułę z własnego grona i honorowali ludzi, których oceniali jako zasłużonych dla kontynuowania idei Niepodległości. Jak wiadomo, już rodziło się nowe pokolenie działaczy niepodległościowych, to znaczy – opozycji niepodległościowej. Pierwszymi wyróżnionymi byli prymas kard. Stefan Wyszyński i ówczesny metropolita krakowski, arcybiskup, nawet nie wiem, czy już wtedy kardynał, Karol Wojtyła, późniejszy papież, święty – Jan Paweł II. Z kolei jedną z pierwszych osób wyróżnionych w Warszawie i potem przedstawicielem tutaj krakowskiej kapituły został właśnie ks. Niedzielak. W zajmowanej przez niego oficynie odbywały się uroczystości wręczania orderów. Nie wiem, ile tych „prywatnych” legionowych odznaczeń przyznano, ale wiem, że w Warszawie godność kawalerów przysługiwała Wojciechowi Ziemińskiemu, adwokatowi mec. Władysławowi Siła-Nowickiemu i ks. Teofilowi Boguckiemu – proboszczowi parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w której działał – jak wiadomo – ks. Jerzy Popiełuszko. Ksiądz Popiełuszko był jeszcze kapłanem bardzo młodym, dopiero niedawno zaczął tam pracować. Właściwie cała jego działalność w okresie stanu wojennego i wcześniej zresztą, w miesiącach Solidarności, okazałaby się niemożliwa, gdyby nie pomoc i opieka proboszcza, właśnie ks. Boguckiego. Legioniści nie zdążyli odznaczyć księdza Jerzego... Później przyznali order ks. Boguckiemu. Pamiętam to, uczestniczyłem w dekoracji w mieszkaniu ks. Niedzielaka. Ksiądz Bogucki był rzeczywiście osobą bardzo zasłużoną w ochronie parafii, prowadzonej

dla Solidarności, dla całej konspiracji posolidarnościowej w stanie wojennym<sup>4</sup>.

### Mord polityczny

Mówię o tym wszystkim, aby wskazać, że końcowy fragment, finał całej sprawy, dramatycznej niebywale, w postaci zbrodniczego zamordowania ks. Niedzielaka, nie dotknął kogoś przypadkowego, kto nie wiadomo dlaczego znalazł się w obrębie zainteresowań sprawców zbrojstwa. Stanowił po prostu wyraźną konsekwencję działalności tego kapłana. Jestem przekonany, że wybór został dokonany tak samo świadomie, jak



Ks. Jerzy Popiełuszko. Fot. AIPN

w wypadku mordu na ks. Popiełuszce. Rozpoczęły się obrady tzw. okrągłego stołu, z pełną świadomością zdecydowano się na taki moment. Trudno powiedzieć, kto ze strony komunistycznej należał do inicjatorów zlikwidowania księdza. Za to wiem, że niewątpliwie tam trzeba szukać osób i źródeł inspirujących zbrodnię.

Pamiętam dzień, kiedy rano zadzwonił do mnie brat księdza (znaliśmy się ze spotkań w parafii). Przekazał dramatyczną wiadomość, że w nocy czy nad ranem odnaleziono ciało kapłana. Ksiądz Niedzielak miał odprawiać Mszę, ale nie pojawiał się w kościele i ktoś z personelu kościelnego, parafialnego, poszedł

<sup>4</sup> Ksiądz Bogucki urodził się 7 marca 1908 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1936 r. Posługę pełnił w miejscowościach podwarszawskich i w Warszawie. Powstanie przeżył w parafii Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskiem 3/5, jako kapelan Armii Krajowej służył powstańcom. Proboszczem parafii św. Stanisława Kostki został w 1974 r. 22 lutego 1981 r. ustanowił regularne Msze św. za Ojczyznę, które po wprowadzeniu stanu wojennego były odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Po śmierci księdza Jerzego założył 13 grudnia 1984 r. Ruch Obrony Życia im. Księdza Jerzego Popiełuszki; opiekę nad inicjatywą sprawował ks. Stanisław Małkowski. 14 czerwca 1987 r. powitał Jana Pawła II, przybyłego do grobu zamordowanego kapłana Solidarności. Zmarł kilka miesięcy później – 9 września. Informacje za książką s. Krystyny Włodarskiej Służebniczki NMP *Wspomnienie o księdzu proboszczu prałacie Teofilu Boguckim 1908–1987*, Warszawa 1998, i tabliczką umieszczoną przy grobie ks. Teofila Boguckiego.



Ks. Stefan Niedzielak. Fot. AIPN

dowiedzieć się dlaczego. Na miejscu stwierdził, że mieszkanie jest całkowicie splądrowane, a martwy ksiądz leży na podłodze. Wtedy nie wiadomo było jeszcze, w jakich okolicznościach i w jaki sposób zginął. Natychmiast przyjechałem tam, już nie mogłem wejść do budynku. Zostałem funkcjonariuszy milicji i chyba UB [SB] także, nikogo nie wpuszczali. Oczywiście, natychmiast od brata księdza wziąłem pełnomocnictwo i spróbowałem skontaktować się z prokuraturą, żeby uzyskać dostęp do czynności śledczych. Wyglądało to z początku beznadziejnie, ponieważ tam rozkładano ręce. Słyszałem: „Wciąż nie mamy odpowiedniej informacji i nic nie możemy zrobić”. Sprawa szybko stała się głośna, rozeszła się. Prawie od razu nastąpiło to słynne oświadczenie MSW. Jakoby zostało ustalone, że ks. Niedzielak zabił się, spadając z krzesła. W stanie nietrzeźwym, stojąc na krześle, szukał czegoś w szafie, przewrócił się i zabił po prostu, spadając z krzesła. Tyle oficjalny komunikat.

W każdym razie uzyskałem możliwość uczestniczenia w sekcji zwłok, co należało do obowiązków adwokata. To było ciężkie przeżycie, jedno z cięższych w moim życiu. Musiałem brać udział w czynnościach dotyczących bardzo zaprzyjaźnionego przecież ze mną człowieka, któremu wiele zawdzięczałem... Uważam,

że zdobyłem się na to, żeby całkowicie zapomnieć o tym w momencie, kiedy stałem przy stole sekcyjnym i patrzyłem, co robią lekarze. Udało mi się niewątpliwie „zapomnieć”, kto jest przedmiotem zabiegów, i skoncentrować całkowicie na czysto profesjonalnym pilnowaniu przebiegu operacji. Moja obecność – tak sądzę – nie była całkowicie bez znaczenia dla pracy i uczciwego stanowiska lekarzy. Przebywałem tam cały czas i pilnowałem wszystkich czynności, więc mogę z całą pewnością stwierdzić, że w spisany protokole sekcji został przedstawiony całkowicie stan faktyczny.

Po pierwsze, przeprowadzone natychmiast badanie krwi całkowicie wykluczyło stan nietrzeźwości. Najważniejsze było jednak ustalenie w sposób niewątpliwy przyczyny śmierci. Nastąpiła na skutek złamania kręgow szyjnych kręgosłupa. Tego rodzaju uszkodzenie w żadnym wypadku nie może powstać w warunkach upadnięcia z wysokości jednego metra na podłogę, nawet osoby całkowicie bezwładnej. Jest możliwe w dwóch sytuacjach. Przede wszystkim w katastrofie komunikacyjnej, zwłaszcza samochodowej, przy bardzo dużej prędkości pojazdu, który ulega zderzeniu. Tutaj oczywiście nie było mowy o żadnych okolicznościach takiego wypadku, zdarzenie nastąpiło we własnym mieszkaniu [ks. Niedzielaka]. W grę wchodziła więc tylko druga możliwość. Działania ludzkiego i to działania kogoś, kto doskonale orientował się, w jaki sposób gołymi rękami zamordować człowieka. To nie taka prosta całkowicie sprawa, wymaga szczególnej wiedzy. „Odpowiednie kwalifikacje” mają z reguły komandosi albo ludzie wyszkoleni przez służby specjalne. Stosuje się pewien chwyt, może nawet nie będę go omawiał, chociaż ma to znaczenie. Później zostało to dokładnie odtworzone w trakcie wizji lokalnej, dzięki której ustalono, w jaki sposób ks. Niedzielak mógł zginąć, przeprowadzonej także w mojej obecności. Istnieje sposób mordowania ludzi polegający na tym, że atakując ofiarę od tyłu, usztywnia się kolanem dolną część kręgosłupa, i równocześnie zgiętą w łokciu ręką wykonuje się bardzo mocny, gwałtownym pociągnięciem, ruch głowy do tyłu. Powoduje to złamanie kręgow szyjnych i oczywiście prowadzi do natychmiastowego zgonu. Tego rodzaju chwyt zastosowano wobec ks. Niedzielaka. Przy czym podczas wizji lokalnej udało się stwierdzić, że sprawcy, których było co najmniej dwóch lub trzech, dostali się do mieszkania pod nieobecność kapłana. Tu może trzeba powiedzieć, że miał [on] jeden zwyczaj, o czym wiedzieli wszyscy jego parafianie. Otóż każdego dnia o piątej czy szóstej po południu, prawie



przy zmierzchu, wychodził z mieszkania i szedł na cmentarz, gdzie odmawiał codzienną modlitwę, obowiązującą wszystkich księży. Robił to zawsze tam, niezależnie od pory roku i pogody. Wracał koło siódmej czy wpół do ósmej, w każdym razie w porze, kiedy leciał Dziennik Telewizyjny, wracał specjalnie na dziennik. Miał telewizor w mieszkaniu, w takim małym przedpokoiku. Było przygotowane krzesło, jak wracał, to siadał i oglądał. Sprawcy weszli wtedy, kiedy przebywał na cmentarzu, prawdopodobnie doskonale znali rozkład dnia swojej ofiary i ten wieczorny obyczaj. Ekspertyza wykazała, że zamek w drzwiach plebanii, bardzo skomplikowany zresztą, został otwarty, nie został wyłamany i nie został nawet otwarty wytrychem, bo normalnym wytrychem nie dałoby się go otworzyć, tylko specjalnym urządzeniem, którym dysponowali w gruncie rzeczy jedynie ludzie ze służb specjalnych. Zamek został otwarty, mimo że nie był otwierany normalnym kluczem ani nie był rozbijany... Napastnicy posłużyli się właśnie takim uniwersalnym narzędziem, używanym bardzo często przez bezpieczeństwo w różnych sytuacjach.

Sam też tego doświadczyłem: w stanie wojennym do mieszkania, które odziedziczyłem po rodzicach (nie mieszkałem w nim, ale było w mojej dyspozycji), w identyczny sposób dostali się „nieznani sprawcy” i przeszukali sobie wszystko. Nic nie zginęło, poza jakimiś drobiazgami, ale „goście” całkowicie spenetrowali pomieszczenia, zupełnie demonstracyjnie, rozrzucili rzeczy, powyrzucali na podłogę. To przypominało metodę zastosowaną w wypadku ks. Niedzielaka, którego całe mieszkanie zostało splądrowane, dokładnie wszystko – powyrzucane, pootwierane. Właściwie tak na dobrą sprawę nie wiadomo, co zginęło, trudno było ustalić, co napastnicy zabrali. Było parę rzeczy, m.in. pieniądze, które nie zginęły. W pewnym sensie napastnicy zrobili nawet demonstrację, bo przecież trudno powiedzieć, że nie zauważyli różnych przedmiotów. Pod tym względem operacja miała charakter ostentacyjny. Natomiast to, co nie było już demonstracyjne i niewątpliwie nastąpiło przypadkowo, to zostawienie fragmentu rękawiczki i odcisku palca. Sprawcy nie mogli przewidzieć czegoś takiego. Operowali w rękawiczkach chirurgicznych, normalnie używanych przez lekarzy, jeden rozdarł ją, robiąc coś. Dowody zostały zabezpieczone absolutnie fachowo, byłem przy tym i wiem, że nie mogło dojść do żadnej podmiany. W moim przekonaniu śledztwo prowadzone prawidłowo musiałyby doprowadzić w sposób oczywisty do ustalenia przynajmniej jednej osoby znajdującej się w ekipie, która dokonała mordu.



Jan Olszewski. Fot. Wikimedia Commons

Jak widać, mam wskazanie, że to wszystko robili ludzie posiadający absolutnie możliwość swobodnego działania o urzędowym charakterze. Oczywiście dopóki gen. Czesław Kiszczak zajmował stanowisko szefa resortu bezpieczeństwa [MSW], to w ogóle nie było mowy o przeprowadzeniu śledztwa w sposób uczciwy i miarodajny. Ja mogłem tylko zrobić to, co zrobiłem, to znaczy – spisać bardzo szczegółową relację w formie notatki. Przekazałam ją prymasowi Józefowi Glempowi i ówczesnemu sekretarzowi generalnemu Konferencji Episkopatu Polski abp. Bronisławowi Dąbrowskiemu. Przedstawiała wszystkie okoliczności ustalone w toku śledztwa. Oficjalnie miało być kontynuowane. Nawet parokrotnie usiłowałem się zainteresować, co się tam dzieje, ale otrzymywałem odpowiedź, że to sprawa złożona, ponieważ dotyczy praktycznie równocześnie dwóch innych

kapłanów, którzy w krótkim czasie później zostali zamordowani, to wszystko musi potrwać. Po 1992 r.<sup>5</sup> momentalnie straciłem jakąkolwiek możliwość uzyskania informacji, jak to wygląda...

Wkrótce miały miejsce zabójstwa ks. Stanisława Suchowolca i ks. Sylwestra Zycha<sup>6</sup>. Pojawia się pytanie, czy doszło do zupełnie przypadkowego zbiegu okoliczności, że trzech duchownych zostało zabitych, czy... To oczywiście możliwe, ale trudno to sobie wyobrazić... Natomiast żadna z osób nie była przypadkowa, wszystkie znajdowały się w kręgu zainteresowania bezpieki i mogły budzić w tym aparacie szczególne emocje. [...] W wypadku ks. Niedzielaka, pierwszego w chronologii tych mordów, nasuwa się przypuszczenie, że ciążył na nim przez cały czas cień Katynia... [...] Nawiasem mówiąc, napastnicy rozpruli sejf, gdzie znaleźli tylko jeden skarb, mianowicie – ziemię z Katynia. Zostawili ziemię, oczywiście.

Kto to zlecił, to trudne pytanie. Kierownictwo MSW z gen. Kiszczakiem demonstrowało niejako swoje „zainteresowanie” sprawą. Natychmiast po tym, jak się okazało, że dokonany został mord, rzecznik resortu poczuł się w obowiązku „wytłumaczyć”, w jaki sposób „naprawdę” nastąpił zgon. W sposób całkowicie przypadkowy, a właściwie nieprzypadkowy – skoro ktoś się upił, to nieprzypadkowo spadł z krzesła, prawda...? Wygłaszanie takich zupełnie kompromitujących i absurdalnych oświadczeń oznaczało faktycznie wzięcie przez resort odpowiedzialności za śmierć ks. Niedzielaka i dowodziło, że albo „oni” są sprawcami, albo znajdując się w stanie paniki, że to skompromituje kogoś innego, kogo kompromitacji bardzo się obawiali...

Zabójstwo stawiało w bardzo trudnej sytuacji tzw. stronę solidarnościową. Mogła zacząć się krępować, żeby usiąść do rozmów z bezpieką, której przedstawicielem był gen. Kiszczak. Był głównym partnerem, to on – a nie gen. [Wojciech] Jaruzelski – siedział przy tym [okrągłym] stole. Pełnił funkcję gospodarza, więc

<sup>5</sup> Czyli po odwołaniu z funkcji premiera, którą pełnił od grudnia 1991 r.

<sup>6</sup> Ksiądz Suchowolec zmarł w nocy z 29 na 30 stycznia 1989 r. w swoim mieszkaniu na plebanii, jakoby z powodu zatrucia dwutlenkiem węgla, które miało nastąpić na skutek pożaru wywołanego awarią termowentylatora. Ciało ks. Zycha zostało znalezione nad ranem 11 lipca tego samego roku w Krynicy Morskiej. Spędzał urlop w pobliskim Braniewie, u zaprzyjaźnionego proboszcza Tadeusza Brandysa. Sprawę wyjaśnienia śmierci kapłanów zajmuje się od lat Zbigniew Branach, zob. *idem, Tajemnica śmierci księdza Zycha*, [Toruń] 2000; *idem, Sam płonął i nas zapalał. Próba wyjaśnienia zbrodni zabójstwa księdza Stanisława Suchowolca*, [Toruń] 2001.

można by powiedzieć, że zbrodnię zlecił ktoś, komu zależało na uniemożliwieniu obrad, prawda...? Pojawia się także hipoteza, według której chodziło o skompromitowanie współuczestnika „porozumienia”. Otóż wiadomo było, że rozmowy są już wstępnie przygotowane na tyle, że druga strona nie wycofa się w żadnych warunkach, ponieważ jest całkowicie nastawiona na konieczność kompromisu. Trzeba więc jeszcze zrobić coś, żeby zademonstrować, że to w gruncie rzeczy ludzie gotowi na wszystko się zgodzić. Tylko – wie pani – naprawdę nie chciałbym snuć żadnych przypuszczeń... Ślady, no... nie ślady, to, co zostało ustalone, to niewątpliwe dowody, świadczą o tym, że zbrodnię popełnili ludzie bezpieki. Tego nie mogła dokonać ekipa przysłana z Moskwy. Można snuć przypuszczenia, kto naprawdę wydał sprawcom dyspozycje, tak samo jak w wypadku ks. Popiełuszki... Wydaje się zupełnie oczywiste, że zadania Grzegorzowi Piotrowskiemu nie zlecił szef jego departamentu. Kim był Piotrowski, kim byli członkowie całej ekipy, która brała udział w mordzie na księdzu Jerzym? Przy czym dowody odnalezione w mieszkaniu ks. Niedzielaka, w szczególności odcisk palca, gdyby mogły zostać wykorzystane, musiałyby – jak mówię – prowadzić do ustalenia choćby jednego sprawcy. Na pewno nie zrobił tego Piotrowski lub ktoś z „zespołu” Piotrowskiego, bo ci akurat wciąż wtedy siedzieli...

Partnerzy gen. Kiszczaka z Solidarności gotowi byli przechodzić do porządku dziennego nad różnymi sprawami w okolicznościach, w których stało się zupełnie oczywiste, że tak czy inaczej porozumienie jest już przesądzone.

Tekst jest fragmentem obszernych wspomnień Jana Olszewskiego przygotowywanych do druku przez Justynę Błażejowską.



**Justyna Błażejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016) i in.

Chobuttowa, pow. włodzimierski.  
Zamordowana rodzina Rudnickich.  
Fot. AIPN



Ewa Siemaszko

## Lipiec 1943 roku na Wołyniu

Rzeź dokonana na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w lipcu 1943 r. w województwie wołyńskim to fragment trwającej kilka lat tzw. zbrodni wołyńskiej, uznawanej przez prawników i historyków za ludobójstwo<sup>1</sup>. Ten jeden wybrany do opisu miesiąc stanowił jej apogeum. Przebieg i sposób dokonania zbrodni odzwierciedlał planowość, organizację i bezwzględność procesu depolonizacji ziem zamieszkałych wspólnie przez Polaków i Ukraińców.

<sup>1</sup> Zob. P. Zając, *Prześladowania ludności narodowości polskiej na terenie Wołynia w latach 1939–1945 – ocena karnoprawna zdarzeń w oparciu o ustalenia śledztwa OKŚZpNP w Lublinie*, [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 2: *Ludobójstwo*, Warszawa 2008, s. 34–49; R. Szawłowski, *Kwalifikacja prawna tzw. akcji antypolskiej na Kresach Wschodnich w latach czterdziestych XX wieku jako ludobójstwa*, [w:] *Wołyń 1943 – rozliczenie*, Warszawa 2010, s. 48–62.

Dążenie do „oczyszczenia ziem ukraińskich” z elementu nieukraińskiego znalazło się w programie powstałej w 1929 r. Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN), stawiającej sobie za cel wywalczenie niezależnego państwa ukraińskiego, jednolitego narodowościowo, przez „całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich [...] w toku rewolucji narodowej”<sup>2</sup>. Dla OUN okupantami byli Polacy na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej oraz „Moskale” w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej. Toteż na III Konferencji OUN Stepana Bandery<sup>3</sup> w lutym 1943 r. stwierdzono, że Konferencja uznaje „ideę niepodległych państw narodowych wszystkich narodów europejskich na ich etnograficznych terytoriach” oraz że OUN prowadzi „walkę o przygotowanie Ukraińskiej Rewolucji Narodowej, która w chwili kryzysu współczesnej wojny doprowadzi do usunięcia okupantów z Ukrainy”<sup>4</sup>. Przygotowanie „rewolucji narodowej”, która na terenach II RP miała być antypolskim powstaniem mas ukraińskich, było procesem długotrwałym i miało różne etapy. Do wybuchu wojny OUN przeprowadzało akcje terrorystyczne, w tym zamachy i zabójstwa, sabotaże, dywersje, szkolenia członków organizacji i działalność propagandową skierowaną do ludności ukraińskiej, która bez niedomówień i słownego kamuflażu stosowanego w oficjalnych dokumentach konferencji i zjazdów, wskazywała na Polaków jako element do zniszczenia, wzywała do nienawiści, bezwzględności i okrucieństwa<sup>5</sup>. Kolejnym etapem szykowania „rewolucji narodowej” było tworzenie w 1942 r. i na początku 1943 r. bojówek o charakterze wojskowym. W tym czasie dochodziło do zabójstw pojedynczych osób, a czasem całych rodzin, głównie postaci wyróżniających się w swoim środowisku

<sup>2</sup> W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1: *Zasady ideologiczne nacjonalizmu ukraińskiego. Ukraiński ruch nacjonalistyczny: struktura organizacyjna i założenia programowe*, Toronto 1998, s. 119–120 i nast.

<sup>3</sup> W 1940 r. doszło do rozłamu OUN na dwie frakcje: OUN Andrija Melnyka i OUN Stepana Bandery, lecz ideologiczne podstawy i program sformułowane w dwudziestoleciu międzywojennym pozostały te same, przy czym udział OUN Melnyka w zagładzie ludności polskiej był stosunkowo niewielki.

<sup>4</sup> W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 2: *Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999*, Toronto 2000, s. 286–287.

<sup>5</sup> Zob. K. Łada, *Pomiędzy wypędzeniem a eksterminacją: nacjonałiści ukraińscy wobec Polaków na Kresach*, [w:] Cz. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2004, s. 70–95; G. Motyka, *Wołyń '43. Ludobójcza czystka, fakty, analogie, polityka historyczna*, Kraków 2016, s. 24, 26–36.

pozycją społeczną, pełnioną funkcją, autorytetem i potencjalnymi możliwościami organizowania polskiej konspiracji i obrony.

Po zorganizowaniu przez OUN formacji typu wojskowego, nazwanej z czasem Ukraińską Armią Powstańczą (UPA), w lutym 1943 r. przystąpiono do stopniowego i systematycznego niszczenia polskich osad i sadyb – mieszkańców i mienia, rozpoczynając tzw. rewolucję narodową. Pierwszej masowej zbrodni na Wołyniu banderowcy dokonali 9 lutego 1943 r. w kolonii Parośla w pow. sarneńskim. W marcu największe nasilenie napadów dotyczyło powiatów kostopolskiego i sarneńskiego oraz części pow. łuckiego. W kwietniu 1943 r. nastąpił znaczący wzrost napadów na Polaków w pow. krzemienieckim. W maju 1943 r. większa fala mordów przetoczyła się przez powiaty sarneński, dubieński i zdołbunowski. W czerwcu 1943 r. najwięcej ofiar padło w pow. łuckim w trzech sąsiadujących ze sobą gminach oraz w pow. zdołbunowski<sup>6</sup>.

Jak wynika z powyższego opisu, do połowy 1943 r. OUN-UPA nie ogarnęły akcjami ludobójczymi całego Wołynia. Do końca czerwca 1943 r., jak udało się dotąd udokumentować, zostało zamordowanych co najmniej 9130 Polaków, lecz jest to liczba daleka od rzeczywistości<sup>7</sup>. Istniały jeszcze na Wołyniu duże obszary, gdzie do tego czasu Polacy nie byli masowo mordowani. Planowane wyeliminowanie Polaków przeciągało się w czasie i prawdopodobnie wzbudziło zniecierpliwienie na szczytach aktywu nacjonalistycznego, bowiem w czerwcu 1943 r. Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”, członek Centralnego Prowidu (kierownictwa) OUN i komendant UPA na Wołyniu, przekazał ustnie dyrektywę „o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej”<sup>8</sup>, co należy rozumieć jako rozkaz zintensyfikowania definitywnego niszczenia Polaków z użyciem wszelkich sił i sposobów, o czym świadczą rozmach i determinacja, z jakimi wkrótce nacjonaści ukraińscy przystąpili do tzw. rzezi wołyńskiej na wielką skalę w powiatach horochowskim, włodzimierskim i w mniejszych fragmentach pozostałych powiatów, z wyjątkiem lubomelskiego.

<sup>6</sup> Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 536–541, 543–552, 568, 569, 571, 573, 575–576, 578, 594–602, 638–646, 1045.

<sup>7</sup> Zob. *ibidem*..., s. 1045. Ustalenia po 2000 r. nie zostały wyodrębnione statystycznie dla pierwszej połowy 1943 r.

<sup>8</sup> Zob. *Polska i Ukraina w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 4: *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, cz. 1, Warszawa–Kijów 2005, Dokument 36, s. 443.

Przedstawiony poniżej obraz ludobójczych akcji OUN-UPA na Wołyniu w lipcu 1943 r. został odtworzony na podstawie materiałów wykorzystanych do cytowanej wyżej pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* oraz materiałów dodatkowych, wymienionych w załączniku *Wykaz źródeł* w opracowaniu *Lipiec 1943 r. na Wołyniu* autorstwa Ewy Siemaszko i Tomasza Berezy, zamieszczonego na portalu IPN (<https://ipn.gov.pl/pl/nauka/polsko-ukrainskie-forum/42036,Wystapienia-uczestnikow-III-Polsko-Ukrainskiego-Forum-Historykow.html>). Wśród analizowanych materiałów (łącznie 972) znajdują się: dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego z lat 1943–1944; dokumenty działaczy Komitetu Ziemi Wschodnich Stronnictwa Narodowego z 1944 r.; dokumenty archiwalne powojennych organów administracji państwowej i instytucji opiekuńczej z lat 1945–1947; dokumenty okupacyjnej administracji ukraińskiej i dziennik pra-





cownika tej administracji w latach 1943–1944; dokumenty struktur OUN-UPA; protokoły przesłuchań członków UPA z lat czterdziestych i pięćdziesiątych; księgi parafii rzymskokatolickich diecezji łuckiej z 1943 r.; sądowe akta spraw o uznanie faktu śmierci z lat 1947–1950; relacje i wspomnienia spisane w latach 1984–2016.

### Obszary lipcowych zbrodni i techniki mordowania

Do lipca 1943 r. z jedenastu powiatów Wołynia najmniej ofiar było w powiatach horochowskim, kowelskim i włodzimierskim; w lubomelskim znana jest tylko jedna zabita osoba<sup>9</sup>. Na terenie powiatów horochowskiego i włodzimierskiego ginęły pojedyncze osoby i rodziny, co było już zapowiedzią zbliżającej się krwawej rozprawy z Polakami. W pozostałych powiatach, w których w pierwszym półroczu 1943 r. dochodziło do większych akcji ogarniających kilka–kilkanaście miejscowości, istniały

rejony, w których Polacy nadal trwali w sadybach, a w kilku miejscowościach nawet zorganizowali się i założyli placówki samoobrony.

Jak wynika z dotychczas zebranego i opracowanego materiału badawczego, OUN-UPA, pomimo czterokrotnej liczebnej przewagi ludności ukraińskiej nad polską, nie dysponowała odpowiednio dużymi siłami, nawet z udziałem lokalnych zmobilizowanych chłopów ukraińskich, by móc w jednym czasie dokonywać ludobójczych akcji na dużych obszarach. Zorganizowane lipcowe akcje obejmujące teren większy niż jedna gmina zostały przeprowa-



<sup>9</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1045–1046.

dzzone w kilku terminach, a ponadto w kilku przypadkach z nieznanymi powodów likwidowano odrębnie pojedyncze wytypowane osiedla polskie.

Ze względu na techniki i okoliczności mordowania można wyróżnić kilka typów postępowania. Miejscowości czysto polskie o znaczącej liczbie mieszkańców likwidowały duże bojówki UPA z pomocą tzw. kuszczowych oddziałów samoobrony (SKW) – przebywających stale na terenie wsi ukraińskiej bojówek wiejskich, angażowanych do akcji przez OUN-UPA, oraz miejscowego ukraińskiego chłopstwa. Po okrążeniu osiedla przez kordon wyłapujący uciekających, grupki bojówkarzy rozchodziły się i atakowały znalezionych w różnych miejscach Polaków, ścigały uciekających, przeszukiwały zagrody i ich otoczenie. W celu usprawnienia mordowania i oszczędzenia wysiłku oprawców zwoływano zebrania pod fałszywym pretekstem (powiadomienie lub omówienie „ważnych spraw”) i dokonywano egzekucji zgromadzonych Polaków. Niekiedy spędzano ludzi do jednego lub dwóch budynków, które po zamknięciu palono wraz z żywymi ludźmi, a w łagodniejszej wersji z ludźmi uprzednio zabitymi. 11 lipca 1943 r. w niedzielę banderowcy wykorzystali do zbrodni niektóre kościoły, do których nie musieli ludzie ściągać, bo ci przyszli sami. W przypadku małych osiedli i gospodarstw oddalonych od siebie oraz sadyb polskich znajdujących się pomiędzy sadybami ukraińskimi Polaków likwidowały małe grupy napastników wędrujących od zagrody do zagrody. Kolejny typ zbrodni to mordowanie poza domostwem i zagrodą przez patrole banderowskie, bojówki Służby Bezpieczeństwa OUN, zaangażowanych chłopów ukraińskich – ofiarami byli pracujący w polu, przemieszczający się na drogach, w lesie, uprowadzani z domów. Większość ofiar była mordowana przy pomocy narzędzi gospodarskich. Na uciekinierów urządzano obławy na polach, w lasach i na drogach. Tropienie niedobitków trwało wiele dni po likwidacji polskich osiedli.

### **Największe ludobójcze akcje w lipcu 1943 r.**

3 lipca 1943 r. OUN-UPA napadła na sześć odległych od siebie polskich osiedli (każde w innym powiecie) i na Polaków w dwóch ukraińskich wsiach, dokonując punktowo pierwszych w tym miesiącu masowych morderstw. Były to: kolonia Górna w pow. kostopolskim (92 ofiary, najwięcej), Wólka Porska w pow. kowelskim, Rakowa Góra w pow. łuckim, wieś i kolonia Klecka Mała w pow. rówieńskim, wieś Czajków w pow. sarneńskim i wieś Zielony Dąb w pow. zdołbunowskim. Tego

dnia spalono ponadto wszystkie istniejące jeszcze polskie zabudowania w koloniach Halinówka i Mosty w pow. łuckim, we wsi Hłuboczek i sąsiednich miejscowościach w pow. rówieńskim, gdzie były też ofiary śmiertelne. Zbrodnię w Zielonym Dębie starannie przygotowano, bowiem kilkakrotnie zwoływano zebrania i przekonywano, że Polakom nic ze strony Ukraińców nie grozi<sup>10</sup>. Przeprowadzenie masowych zbrodni w odległych miejscach w tym samym czasie nie mogło być wynikiem przypadkowych decyzji lokalnych struktur OUN-UPA, lecz musiało być wspólną taktyką działania.

Kolejna akcja UPA o szerszym zasięgu, z większymi stratami polskiego stanu posiadania, nastąpiła 4–5 lipca 1943 r. w pow. łuckim na rozległym terenie wokół dużej polskiej kolonii Przebraże w gm. Trościaniec. Od wiosny 1943 r. Przebraże stanowiło dobrze zorganizowany ośrodek samoobrony, powstały pod wpływem zagrożenia ze strony UPA, przejawiającego się mordami Polaków w sąsiednich gminach Kołki i Silno, pow. łucki<sup>11</sup>. Mieszkańców Przebraża, a także uchodźców polskich z miejscowości atakowanych i zagrożonych napadami nacjonalistów ukraińskich, na początku lipca 1943 r. broniło kilka placówek obronnych rozmieszczonych w Przebrażu i przyległych małych koloniach: Zagajnik, Chołopiny i Jażwiny, Rafałówka i Komarówka. W tym czasie nie było tam jeszcze silnego, liczącego ponad 400 osób, oddziału samoobrony. W Przebrażu i najbliższych koloniach skupiło się wielu uchodźców, kwaterujących u miejscowych gospodarzy i koczujących w szałasach i ziemiankach. Wielu Polaków pozostawało jednak we własnych, oddalonych od ośrodka samoobrony gospodarstwach; niektórzy powrócili do swoich kolonii za namową znajomych Ukraińców<sup>12</sup>. W nocy z 4 na 5 lipca 1943 r. bojówki UPA szerokim pierścieniem objęły okolice Przebraża i podążając w kierunku ośrodka samoobrony, paliły polskie kolonie i gospodarstwa w ukraińskich osiedlach, mordując tych, którzy nie zdołali zbiec. W tej akcji uczestniczyły sotnie „Moroza”, „Rybaka” i „Bohdana” z kurenia Stepana Kowala „Rubaszenki”<sup>13</sup>. Poza Przebrażem i najbliższymi mu wymienionymi koloniami Polacy byli całkowicie bezbronni. Spalono

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 253–254, 401, 611, 683, 699, 799, 971, 1205–1206.

<sup>11</sup> Np. likwidacja kolonii Taraż i Wilcze – zob. *ibidem*, s. 577–588, 626–627.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 554–590, 593–594, 625–626, 647–649, 652–653, 656–657; Z. Janicki, *W obronie Przebraża i w drodze do Berlina*, Lublin 1997, s. 42–46.

<sup>13</sup> Zob. W. Filar, *Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1999, Dokument 36, s. 47.

23 polskie osiedla oraz polskie gospodarstwa w kilku miejscowościach mieszanych na terenie gmin: Kiwerce, Kołki, Ołyka, Poddębce, Silno i Trościaniec. Zginęło około 580 osób<sup>14</sup>. Celem akcji, oprócz likwidacji skupiska polskich kolonii wokół Przebraża, było zniszczenie rosnącego w siłę ośrodka samoobrony, do czego nie doszło, bowiem ataki zostały odparte na przedpolach Przebraża. To doświadczenie zmobilizowało Polaków w Przebrażu do zorganizowania oddziału samoobrony na wzór wojskowy, złożonego z czterech kompanii, i utworzenia rozległego, nieustannie chronionego obozu warownego<sup>15</sup>. Jak wspominał wojskowy dowódca samoobrony Henryk Cybulski, przed atakiem w nocy z 4 na 5 lipca lokalni dowódcy UPA proponowali dowództwu samoobrony w Przebrażu rozmowy pojednawcze. Cztery spotkania przygotowujące warunki prowadzenia rozmów nasunęły podejrzenia, że UPA zamierza wciągnąć polską delegację w pułapkę i w rezultacie do właściwych rozmów nie doszło<sup>16</sup>.

Obawy samoobrony przebrazkiej potwierdziło doświadczenie „rozmów pojednawczych” w pow. kowelskim, zorganizowanych z inicjatywy Wołyńskiej Delegatury Rządu RP, których celem miało być zahamowanie mordów Polaków. W końcu czerwca 1943 r. kierownictwo Odcinka Turzysk Obwodu AK Kowel otrzymało polecenie przygotowania spotkania przedstawicieli Okręgowego Delegata Rządu na Wołyniu z dowództwem UPA stacjonującym w lasach świniarzyńskich (koło wsi Świnarzyn, gm. Kupiczów, pow. kowelski). Pisemną propozycję odbycia spotkania przekazał przedstawicielowi UPA w dniu 27 czerwca 1943 r. żołnierz AK Franciszek Rawluk, nauczyciel ze szkoły we wsi Obeniże. Stało się to po uroczystości poświęcenia tzw. mogiły, tj. kopca usypanego na „wyzwolenie Ukrainy”, podczas której wygłaszano złowrogie wobec Polaków przemówienia. 30 czerwca 1943 r. Rawluk otrzymał odpowiedź z UPA, którą przekazał dalej poprzez konspirację w Kupiczowie do Kowla. 6 lipca 1943 r. we wsi Radowicze, w punkcie kontaktowym u rodziny Leśniewskich zatrzymała się polska delegacja w składzie: por. Zygmunt Rumel

<sup>14</sup> 4–5 lipca 1943 r. Polacy zginęli w następujących miejscowościach wokół Przebraża: Adamów I, Adamów II, Aleksandria, Armatniów, Balarka, Chmielówka, Chołopiny, Czołnica Nowa, Dermanka, Dobra, Hermanówka, Jaromel, Jaromelskie Budki, Józefin, Łyczki, Majdan Jezierski, Marianówka, Mosty, Myków, Nowa Ziemia, Palcze, Siekierzycze, Sieliszcze, Tworzymierz, Wincentówka, Wólka Kotowska, Zagajnik, Żaszczce.

<sup>15</sup> Z. Janicki, *W obronie Przebraża...*, s. 46, 48, 173.

<sup>16</sup> H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966, s. 106–112.



Wieś Przebraże w pow. łuckim – uchodźcy w bazie samoobrony. Fot. AIPN

(przedstawiciel Wołyńskiego Delegata Rządu) oraz ppor. Ryszard Markiewicz (oficer AK z Lubomla). Rumel przed wojną był działaczem wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, w którym zabiegał o zgodne współżycie Polaków i Ukraińców, szczególnie młodego pokolenia; z kolei Markiewicz był szkolnym kolegą komendanta Służby Bezpieczeństwa UPA SzabatURY – co miało mieć pozytywny wpływ na przebieg rozmów. 7 lipca 1943 r. rano parlamentariusze, ubrani w mundury Wojska Polskiego, udali się na wstępne rozmowy w lasach świniarzyńskich, po których zanołowali w polskiej wsi Budy Ossowskie (gm. Turzysk). Rano 8 lipca 1943 r. – jak zgodnie twierdzili obserwatorzy ich przejazdu, świadkowie Rawluk oraz Stanisław i Zofia Dudulewiczowie (nauczyciele ze wsi Bobły), a także ich informatorzy z konspiracji – pojechali bez obstawy furmanką na rozmowy z dowództwem UPA

we wsi Kustycze, z których już nie wrócili<sup>17</sup>. O zamordowaniu polskiej delegacji 8 lipca zawiadomił punkt kontaktowy AK u Leśniewskich w Radowiczach Stanisław Lemiński, który w nocy z 8 na 9 lipca uciekł z Kustycz (powody jego obecności w Kustyczach nie są jasne)<sup>18</sup>. W świetle relacji osób bezpośrednio zaangażowanych w przygotowanie rozmów, doprowadzenie parlamentarzysty na spotkanie i śledzących ich przejazd, datę ich zamordowania: 10 lipca 1943 r., podaną po raz pierwszy przez Michała Fijałkę w 1986 r.<sup>19</sup> i następnie powtarzaną we wszystkich publikacjach podających ten fakt, można uznać za błędną. Wszystkie osoby zaangażowane w „prowadzenie” parlamentarzysty na rozmowy, w tym Rawluk i małżeństwo Dudulewiczów, musiały się usunąć z tego terenu. Bezpośrednio po zamordowaniu delegacji wśród Polaków rozeszła się wiadomość (prawdopodobnie na podstawie relacji Lemińskiego, uciekiniera z Kustycz, i miejscowych Ukraińców), że przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego zostali rozerwani końmi. Konsekwencją mordu parlamentarzysty było przybycie do polskiej kolonii Zasmyki (gm. Lubitów, pow. kowelski) kilkunastoosobowej grupy konspiracyjnej AK pod dowództwem Henryka Nadratowskiego „Znicza”, stacjonującej dotąd w Radowiczach, i zawiązanie w Zasmykach samoobrony, która przez następne miesiące chroniła polską ludność w okolicy i przybywających uchodźców<sup>20</sup>.

Trzy dni po zamordowaniu Rumla i Markiewicza, tj. 11 lipca 1943 r. OUN-UPA rozpoczęła największą akcję ludobójczą na Wołyniu, której szczyt obejmował dwa dni – 11 i 12 lipca na dużym obszarze powiatów horochowskiego i włodzimierskiego. Były to dni świąteczne: 11 lipca przypadł w niedzielę, a 12 lipca dla prawosławnych Ukraińców był ważnym świętem Apostołów Piotra i Pawła, co nie stanowiło dla organizatorów zbrodni przeszkody moralnej i obyczajowej. W pow. horochowskim w tych dniach Polacy byli mordowani w gminach: Chorów,

<sup>17</sup> F. Rawluk, *Relacja*, „Biuletyn Informacyjny. 27 Wołyńska Dywizja AK” 1991, nr 2 (30), s. 46–52; Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo...*, s. 1138–1140 (relacja Stanisława i Zofii Dudulewiczów).

<sup>18</sup> F. Rawluk, *Relacja...*, s. 51; 8 lipca 1943 r. jako datę zamordowania polskiej delegacji podaje także Antoni Cybulski w swych wspomnieniach spisanych w końcu lat siedemdziesiątych XX w. (*idem*, *Wspomnienia konspiracyjnego starosty z Wołynia*, Warszawa 2009, s. 76).

<sup>19</sup> M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 57. Autor nie podał źródeł informacji o zamordowaniu delegacji 10 lipca 1943 r.

<sup>20</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 359.

Kisielin, Podberezie, Świniuchy; w pow. włodzimierskim w gminach: Chotiaczów, Grzybowica, Mikulicze i Poryck oraz w kilku miejscowościach w gminie Korytnica. Jak ustalił Tomasz Bereza, Polaków w Porycku i skupisku polskich osiedli wokół Porycka wymordowała sotnia Wasyla Lewoczki „Dowbusza”, a w południowej części gm. Poryck (Orzeszyn, Milatyn, Gruszów) operowała sotnia Semena Ostapiuka „Honty”<sup>21</sup>. Bojówki sotni „Dowbusza” w tym samym czasie atakowały zgromadzonych w dwóch kościołach: w Porycku i Chrynowie (gm. Grzybowica), a prawdopodobnie także w miejscowościach w pobliżu Chrynowa<sup>22</sup>. Warte uwagi jest, że konkurujące ze sobą, a nawet zwalczające się, frakcje OUN – Stepana Bandery i Andrija Melnyka – uzgodniły i przeprowadzały wspólnie akcje ludobójcze 11 lipca 1943 r.<sup>23</sup> Ponadto 11 lipca w pow. włodzimierskim całkowicie została wymordowana wieś Dominopol i niewiele brakowało do zniszczenia wsi Bielin, do czego tego dnia nie dopuścili dwaj ukraińscy sołtysi, pertraktując z przywódcami przybyłych bojówek UPA wraz z gromadami chłopów ukraińskich, w wyniku czego doszło tylko do grabieży ludności i grożenia śmiercią<sup>24</sup>. Po tym doświadczeniu w Bielinie powstał kolejny silny ośrodek samoobrony. W Dominopolu rzezią objęto prócz stałych mieszkańców kilkudziesięcioosobowy polski oddział partyzancki, podstępnie zorganizowany przez UPA rzekomo do wspólnej z partyzantką ukraińską walki z Niemcami. Ściągnięcie z okolicy do „wspólnej walki” aktywnych młodych ludzi miało na celu osłabienie zdolności obronnych ludności polskiej i ułatwienie zaplanowanego jej zniszczenia. Tę akcję przeprowadziły bojówki z tzw. „Siczy”, tj. oddziałów UPA stacjonujących w lasach świniarzyńskich, na skraju których znajdowały się Dominopol i sąsiedni Wołczak, w którym ulokowany był sztab Porfirego Antoniuka „Sosenki”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Por. fragment tekstu T. Berezy *Taktyka działań nacjonalistów ukraińskich. Sprawcy z przypisem 19* na portalu IPN pod adresem <https://ipn.gov.pl/pl/nauka/polsko-ukrainskie-forum/42-036,Wystapienia-uczestnikow-III-Polsko-Ukrainskiego-Forum-Historykow.html>, E. Siemaszko, T. Bereza, *Lipiec 1943 r. na Wołyniu*.

<sup>22</sup> W. Filar, *Eksterminacja...*, Dokument nr 46, s. 54.

<sup>23</sup> *Ibidem*; G. Motyka, *Wołyń '43...*, s. 55.

<sup>24</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 911; OKŚZpNP-IPN Lublin, Akta śledztwa S. 1/00/Zi, Protokół przesłuchania świadka F.B.D. z 24 I 2003 r.; Relacja Alicji Franczak, w zbiorach Ewy Siemaszko.

<sup>25</sup> Por. fragment tekstu T. Berezy *Taktyka działań...*, z przypisem 25; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 330.

11 lipca Polacy byli mordowani w 97 wsiach i koloniach oraz 13 majątkach<sup>26</sup>. Zginęło co najmniej 3102 Polaków<sup>27</sup>, przy czym nie jest to liczba całkowita. Tego dnia, tj. w niedzielę, UPA zaatakowała Polaków podczas nabożeństw w kościołach: w Chrynowie, Porycku i Zabłoćcach (pow. włodzimierski), w Kisielinie (pow. horochowski), w kaplicy w Krymnie (pow. kowelski); z kolei w Koniuchach (pow. horochowski) Polacy byli mordowani przed kościołem<sup>28</sup>. Wraz z wiernymi w kościołach w pow. włodzimierskim zamordowano trzech księży, a ksiądz w Kisielinie został ranny. 12 lipca zamordowany został czwarty ksiądz – w Stężarzycach (pow. włodzimierski)<sup>29</sup>. Na 11 lipca UPA zaplanowała też napad na kaplicę w Kalinówce (osada przylegająca do wsi Bielin, pow. włodzimierski) oraz na kościół we wsi Zaturce (pow. horochowski). Do Zaturzec bojówka spóźniła się – przybyła, gdy ostatnie pojedyncze osoby opuszczały kościół. W Kalinówce wierni zostali wyprowadzeni z kaplicy do pobliskiej stodoły i zamknięci. Od spalenia żywcem odstąpiono prawdopodobnie w wyniku interwencji ukraińskich sołtysów<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> 11 lipca 1943 r. Polacy byli mordowani w następujących jednostkach administracyjnych: w pow. horochowskim – Bubnów, Haliczany, Janin, Kisielin, Koniuchy (wieś), Koziatyn (wieś i majątek), Kwasów (wieś i majątek), Laszki (wieś i majątek), Musin, Oszczów, Oździutycze, Piatyhory, Pieczychosty, Poryck, Poryck Stary, Rogowicze (kolonia), Sienkiewiczze, Strzelcze, Szpikołosy, Zahorów Nowy, Zamlicze (majątek); w pow. kowelskim – Krymno, Rewuszki (wieś); w pow. włodzimierskim – Biskupicze Górne (wieś, kolonia i majątek), Biskupicze Szlacheckie, Bogudziąka, Brzezina I, Brzezina II, Bubnów (wieś i kolonia), Bużanka, Chobułtowa (wieś), Chrynow, Czerniaków, Dolinka, Dominopol, DREWINIE (majątek), Dziegciów, Franopol, Gnojno, Grabina, Grzybowica, Gucin, Gurów, Iwanicze (wieś), Janiewiczze, Jerzyn, Karczunek, Kłopcoczyn, Kołonna, Korczunek, Kropiwszczyzna, Lachów (wieś i majątek), Litowież, Łysa Góra, Maria Wola, Markostaw, Marysin (majątek), Michałówka, Mikołajpol, Mikulicze, Milatyn, Niskienicze (wieś i majątek), Nowiny, Nowojanka, Olin, Orłeta, Orzeszyn, Oseredek Nowy, Pawłówka (wieś i majątek), Pelagin, Piński Most, Przesławicze (wieś i majątek), Romanówka, Rykowicze (wieś i majątek), Samowola, Sądowa, Sielec, Stasin, Strzelecka, Suchodoły (wieś i majątek), Szczeniutyn Duży, Szczeniutyn Mały, Topieliszczce, Trubk, Turówka, Wandówka, Witoldów, Wolica, Wołczak, Woszczatyn (wieś i majątek), Wygranka, Zabłoćce (wieś i majątek), Zaszkievicze Nowe, Zygmuntówka, Żdźary Duże (wieś i kolonia).

<sup>27</sup> Są to ustalenia z 2016 r.

<sup>28</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 160–161, 337, 826, 838, 896–897, 1114–1119.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 849.

<sup>30</sup> L. Karłowicz, L. Popek, *Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga*, cz. 2, Lublin 1998, s. 51–56; OKŚZpNP-IPN Lublin, Akta śledztwa S. 1/00/Zi, Protokół przesłuchania świadka A.S. z 1 VIII 2003 r.; L. Popek, *Świadkowie oskarżają*, Lublin 2013, s. 80.



12 lipca „akcja oczyszczająca” była kontynuowana. Objęła 61 wsi i kolonii oraz dwa majątki w powiatach horochowskim i włodzimierskim, a także sześć miejscowości w czterech innych powiatach<sup>31</sup>. Według Tomasza Berezy, w południowej części pow. horochowskiego w gminach Brany i Podberezie działała sotnia Mykoły Nowosada „Hrima”, a w północno-wschodniej sotnia Fiodora Panasiuka „Witrołoma”<sup>32</sup>. W pow. zdołbunowskim całkowicie wymordowano polską wieś Majdańska Huta, którą wiosną banderowcy namówili do podpisania umowy gwarantującej bezpieczeństwo w zamian za świadczenia w żywności i podwodach, oraz Polaków w sąsiednim ukraińskim Majdanie<sup>33</sup>. Sprawcami tej zbrodni oraz zagłady niedalekiej Starej Huty w pow. krzemienieckim były głównie bojówki z kurenia UPA „Berkuta”<sup>34</sup>. Łącznie we wszystkich napadach w prawosławne święto Apostołów Piotra i Pawła zostało zamordowanych co najmniej 2020 Polaków. W kolejnych dniach po 11 i 12 lipca 1943 r., głównie 13 i 14 lipca, w tych częściach powiatów horochowskiego i włodzimierskiego, gdzie napadano w dni poprzednie, byli wyłapywani przez patrole i bojówki UPA Polacy, którzy ocalili i ukrywali się lub podążali w bezpieczniejsze miejsca. Akcje likwidacji niedobitków pochłonęły w obu powiatach co najmniej 255 ofiar. W żadnej z polskich miejscowości w powiatach horochowskim i włodzimierskim, zaatakowanych w lipcu 1943 r., nie było przygotowanej obrony, a na całym Wołyniu nie było ani jednego polskiego oddziału partyzanckiego. Gdy 12 lipca 1943 r. UPA skutecznie pozbywała się Polaków w powiatach horochowskim i włodzimierskim, w pow. łuckim doszło do jedyne go ofensywnego aktu polskiej

<sup>31</sup> 12 lipca 1943 r. Polaków mordowano w następujących jednostkach administracyjnych: w pow. dubieńskim – Ziłczowiecka (kolonia) i Ziłczówka (wieś); w pow. horochowskim – Bakonówka, Beresk, Cewelicze Dolne, Cewelicze Górne, Doroginicze, Fusów (wieś), Granatów, Horochówka, Jachimówka, Janów k. Oździutycz, Jasionówka, Korytnica (wieś), Krzemieniec, Liniów, Listopadówka, Łukowicze, Pieczychwosty, Piłsudczyzna, Podberezie, Poluchno (wieś i kolonia), Pustomyty (wieś i kolonia), Strzelcze, Szelwów, Tuliczów, Twerdynie (wieś i majątek), Wiktorówka, Wojnin, Wólka Sadowska, Zagaje, Zahorów Nowy, Zahorów Stary, Zajączyce, Zamlicze (wieś), Zapust, Zaszczytów, Zymuntów, Żurawiec (wieś); w pow. kowelskim – Rewuszki (kolonia); w pow. łuckim – Grabowiec; w pow. włodzimierskim – Biskupicze Małe, Budiaticze, Czestny Krest (wieś), Dominopol, Holendernia, Izów, Łasków, Łudzin, Maria Wola, Mohylno, Oktawin, Pelagin, Piński Most, Poryck, Radowicze (majątek), Sądowa, Sielec, Smołowa, Stężarzyce (wieś), Ułanówka; w pow. zdołbunowskim – Baranówka, Majdan, Majdańska Huta.

<sup>32</sup> Zob. tekst T. Berezy *Taktyka działań...*

<sup>33</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 968–969.

<sup>34</sup> *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku...*, dokument 35, s. 439.



Oddział samoobrony na Wołyniu. Fot. NAC

strony wobec UPA, będącego konsekwencją napadów UPA w dniach 4–5 lipca. Oddział samoobrony z Przebraża zaatakował szkołę podoficerską UPA w Trościańcu, w wyniku czego upowcy ponieśli dotkliwe straty<sup>35</sup>.

Przeprowadzenie napadów na tak dużą skalę jak 11 i 12 lipca, w których dążono do maksymalnego zniszczenia ludności polskiej, wymagało przygotowań zarówno organizacyjnych, jak i propagandowych, by uzyskać nie tylko aprobatę ukraińskich sąsiadów Polaków, ale także ich udział, bowiem – jak w każdej większej akcji ludobójczej – UPA wykorzystywała lokalne bojówki OUN i chłopów ukraińskich spoza organizacji. Nie bez znaczenia była też taktyka działania. Jak zauważył Tomasz Bereza, rozpoczynano od uderzenia z zaskoczenia w największe polskie miejscowości, by jak najwięcej ludzi wymordować<sup>36</sup> i udaremnić ewentualną kontrakcję. Wstrząsający opis szykowania się Ukraińców do masakry Polaków w pow. horochowskim, i to pół roku przed lipcowymi rzeziemi, znalazł się w „Sprawozdaniu z pow. horochowskiego” sporządzonym przez działacza polskiego podziemia z Komitetu Ziemi Wschodnich Stronnictwa Narodowego:

<sup>35</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 655.

<sup>36</sup> Por. tekst T. Berezę *Taktyka działań...*

„Okres zimowy 1942/43 był okresem organizacji terenu horochowskiego. Rozsiane posterunki milicji ukraińskiej po wszystkich wsiach zużyły ten okres na szkolenie wojskowe młodzieży i odpowiednią propagandę. Zbiórki, sypanie mogił, święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach i na mogiłach (popi zawsze brali czynny udział), procesje, zaklęcia, przysięgi itp. był to wstęp do zbrodniczej akcji. Niesamowicie wyglądało święcenie noży przed rzezią, podobne do tańca wojennego Indian. W nocy, przy blasku pochodni, obchodzili wkoło mogiłę i wkłuwali w nią noże, ślubując w podobny sposób kluc Polaków”<sup>37</sup>. Dwa raporty Polskiego Państwa Podziemnego z 1943 r. dotyczące zbrodni OUN-UPA w lipcu na Wołyniu, a więc sporządzone bezpośrednio po ich dokonaniu, zatytułowane „Rzezie wołyńskie” i „Wypadki na Wołyniu w powiecie włodzimierskim”<sup>38</sup>, opisują zbrodniczą agitację, poprzedzającą ludobójcze napady, a prowadzoną przez ounowskich szkoleniowców z Małopolski Wschodniej wspieranych przez kler ukraiński. W trakcie propagandowych zebrań przekonywano o konieczności „wyrwania z korzeniami”, „do siódmego pokolenia” wszystkich Lachów, którzy „dość już paśli się na ukraińskiej ziemi”. Wskazuje się w tych dokumentach na podstępne działania uspokajające, by dopaść później jak najwięcej ofiar, oraz na mobilizację chłopów ukraińskich z gospodarskimi narzędziami służącymi do zabijania podczas morderczych napadów. Potwierdzeniem raportów są relacje i wspomnienia ocalałych Polaków, którzy ponadto wskazywali na stopniowe pogarszanie się stosunku Ukraińców do Polaków, najczęściej od początku okupacji niemieckiej na Wołyniu. Był to efekt propagandy OUN prowadzonej przez dłuższy czas tajnie, a oficjalnie zapoczątkowanej w czerwcu 1941 r., po wyparciu Sowietów przez Niemcy na wschód, wywieszaną odezwą OUN Bandery do narodu ukraińskiego, w której wzywa się do niszczenia „Moskwy, Polski, Węgrów, żydostwa”<sup>39</sup>.

14 lipca 1943 r. UPA usiłowała zlikwidować polską kolonię Pańska Dolina w pow. dubieńskim, gdzie schronili się Polacy z okolicy, a od maja działała

<sup>37</sup> L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1939–1947*, t. 2: *Dokumenty i materiały zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, Kraków 2001, s. 700.

<sup>38</sup> AAN, Armia Krajowa, sygn. 203/XV/42, k. 9–10, 79.

<sup>39</sup> Przetłumaczony tekst odezwy zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1288–1289.

» **Liczba Polaków zamordowanych na Wołyniu w lipcu 1943 r. wynosi co najmniej 11 407. Byli oni uniecznieni w co najmniej 633 miejscowościach.** »

ruchliwa i czujna grupa samoobrony licząca kilkadziesiąt osób,

która odparła ataki i doprowadziła do wycofania się napastników<sup>40</sup>.

14 i 15 lipca 1943 r. UPA dokonała masowych zbrodni w pow. krzemienieckim, gdzie rozprawiono się z dużymi skupiskami Polaków we wsiach: Kołodno Lisowszczyzna, Kołodno-Siedlisko, Czajczyńce, Maniów i Bodaki oraz z niewielkimi społecznościami polskimi w dwóch wsiach ukraińskich. Ogółem zginęło tam co najmniej 670 Polaków<sup>41</sup>. Sprawcami były sotnie Petra Olijnyka „Eneja”<sup>42</sup>.

15 i 16 lipca 1943 r. UPA eksterminowała Polaków w pozostałych częściach pow. horochowskiego – gminach Brany i Skobełka, gdzie wcześniej ginęły pojedyncze osoby, w kilku miejscowościach gm. Kisielin, a także w kilku miejscowościach pow. kowelskiego – łącznie w 33 miejscowościach. Zamordowano w nich co najmniej 932 Polaków. Zjawisko usypiania czujności Polaków przez Ukraińców występowało przed napadami również w tych rejonach. Na przykład wieś Kupowalce w gm. Brany była nie tylko zapewniana o bezpieczeństwie, ale i o tym, że UPA walczy wyłącznie z Niemcami, i na tę walkę ukraiński sołtys pobierał daninę dla UPA w postaci żywności i odzieży<sup>43</sup>. Choć nie udało się ustalić dziennych dat napadów w lipcu 1943 r. w gm. Beresteczko pow. horochowskiego, sąsiadującej z gm. Brany, jest wysoce prawdopodobne, że w tej gminie Polaków likwidowano również 15 i 16 lipca, a w dniach następnych tropiono niedobitków. Na tym obszarze, jak można wnioskować z napomknięć nacjonalistycznego działacza Andrija Kryształskiego, trzonem zbrodniczych bojówek był kureń UPA w liczbie 300 wojaków przybyły z Małopolski Wschodniej<sup>44</sup>.

17 i 18 lipca 1943 r. w gminach Brany i Skobełka ginęli głównie pojedynczy ludzie, którym udało się ukryć podczas masowego ataku w dniach poprzednich,

<sup>40</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 93; OKŚZpNP-IPN Lublin, Akta śledztwa S. 1/00/Zi, Protokół przesłuchania świadka H.D. z 24 IV 2003 r.

<sup>41</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 433, 435–438, 468–469.

<sup>42</sup> G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 340.

<sup>43</sup> K. Gilewicz, *Krzyż Wołynia. Relacje świadków zbrodni UPA w sołectwie kupowaleckim*, Lublin 2010, s. 21–30; OKŚZpNP-IPN Lublin, Akta śledztwa S. 1/00/Zi, Protokół przesłuchania świadka R.W. z 22 VII 2011 r.

<sup>44</sup> A. Kryształskij, *Nacjonalno-wyzwolnyj ruch oporu na Horochiwszczyzynie*, Łuck 1994, s. 29.

w Boroczykach dopiero wtedy dokonano masowej zbrodni. 17 i 18 lipca byli ponadto mordowani Polacy w dwóch miejscowościach gm. Kisielin, gdzie mimo ludobójczych akcji 11 i 12 lipca Polacy przetrwali. 18 lipca UPA usiłowała zniszczyć skupisko Polaków w majątku Koniuchy, osłanianym przez Niemców, gdzie schronili się Polacy z okolicy po akcjach 11 i 12 lipca. Napad został odparty przez Niemców i polską załogę, zorganizowaną z uciekinierów<sup>45</sup>.

16–18 lipca 1943 r. całkowitą klęskę poniósł duży ośrodek samoobrony Huta Stepańska w pow. kostopolskim, będący związkiem obronnym sąsiadujących dwóch wsi Huta Stepańska i Wyrka, który ochraniał skupisko polskich osiedli w gm. Stepań i Stydyń pow. kostopolskiego oraz kilka kolonii w sąsiedniej gm. Antonówka pow. sarneńskiego. Mieszkańcy części z tych kolonii, zwłaszcza dalej położonych, już wcześniej na skutek napadów bojówek ukraińskich schronili się w Hucie, Wyrce i najbliższych im koloniach, jednakże – z powodu trudności aprowizacyjnych – nie wszyscy. Bojówki „Pierwszej Grupy UPA” Iwana Łytwynczuka „Dubowego” (ponad 500 osób), wspomagane przez większą samoobronę ukraińską (SKW), otoczywszy teren z polskimi osiedlami rozległym pierścieniem i posuwając się ku centrum z Hutą Stepańską, paliły po drodze wszystkie polskie gospodarstwa i mordowały ludzi, którzy nie zdążyli się schronić. Wieś Wyrka, która miała własną grupę samoobrony, już w pierwszych godzinach napadu została zmuszona do ucieczki do Huty Stepańskiej. Mimo zaciętej obrony Huta nie wytrzymała dwudniowego oblężenia bojówek UPA. Wykorzystując gęstą mgłę oraz chwilowe osłabienie ataków, 18 lipca ludność w kilku grupach z obrońcami i bez nich wyruszyła w kierunku linii kolejowej Kowel–Sarny, chronionej przez Niemców, do stacji Rafałówka, Grabina i Antonówka. Po drodze kolumny uchodźców były atakowane przez bojówki, powodujące kolejne straty w ludziach. Wiele małych grup Polaków rozproszyło się w ogromnych lasach i bagnach, między którymi były położone polskie kolonie, ukrywając się w nich, wędrując do bezpieczniejszych miejsc kilka tygodni w głodzie i ponosząc straty w oblawach urządzanych dłuższy czas przez Ukraińców<sup>46</sup>. W akcji likwidacji kompleksu polskich osiedli wokół Huty Stepańskiej zginęło co

<sup>45</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 189; Relacja Antoniego Markiewicza, w zbiorach Ewy Siemaszko.

<sup>46</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 288–292, 304–306; Relacja Edwarda Szpryngiela, w zbiorach Ewy Siemaszko.

najmniej 817 osób, a spalonych zostało 37 polskich osiedli w pow. kostopolskim i pięć w pow. sarnieńskim<sup>47</sup>. Wraz z zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi zostały spalone dwa kościoły: w Hucie Stepańskiej i Wyrce<sup>48</sup>. Przebieg napadu na Hutę Stepańską i okolice, dokładnie odtworzony przez ocalałych polskich świadków, potwierdza „Sprawozdanie z akcji (Huta)” Pierwszej Grupy UPA, organizatora i wykonawcy ludobójczej akcji<sup>49</sup>.

30–31 lipca 1943 r. nastąpiło kolejne zmasowane uderzenie UPA na Polaków w skupisku polskich osiedli w gminach Antonówka i Włodzimierzec pow. sarnieńskiego, w wyniku którego zostało ono całkowicie zlikwidowane, a zniszczeniu uległo 26 wsi i koloni<sup>50</sup>. W porównaniu z podobnymi akcjami ofiar nie było wiele – co najmniej 142 osoby. Skuteczne okazały się działania placówek samoobrony w sześciu osiedlach (Antonówka, Perespa, Wydymier, Choromce, Poroda i Prurwa), dzięki którym większość Polaków zdołała dotrzeć do miejsc chronionych przez Niemców – stacji kolejowej Antonówka i miasteczka Włodzimierzec. Tę operację również przeprowadziły oddziały UPA Iwana Łytwynczuka „Dubowego”<sup>51</sup>.

Brak powodzenia UPA w rozbięciu ośrodka samoobrony Przebraże 5 lipca 1943 r. miał być naprawiony 31 lipca 1943 r., gdy po raz drugi nastąpił atak UPA na ten bastion, chroniący wówczas kilka tysięcy Polaków. Napad był spodziewany dzięki prowadzonym wywiadam i obserwacjom, lecz przeciwnik dysponował przewagą liczebną i uzbrojeniem. W ciężkim boju udało się odeprzeć napast-

<sup>47</sup> W dniach 16–18 lipca 1943 r. Polacy zginęli w następujących osiedlach: w pow. kostopolskim – Borek, Hrada, Huta Stepańska, Ilnik Duży, Kamionka Nowa, Kamionka Stara, Konotopy, Kubło, Lady, Laski, Łomy, Łosiowe, Mielnica Duża, Mielnica Mała, Mielnikowo, Mutwica, Ostrówki, Perespa, Podsielecze, Omelanka, Ożgowo, Romaszkowo, Siedlisko, Stepań, Temne Stepańskie, Werbcze Duże, Wychody, Wyrka, Zakuście, Ziwna Stara; w pow. sarnieńskim – Berezówka, Długie Pole, Hały, Soszniki, Szymonisko, Tur, Użanie, Wyrbki. Zniszczone zostały wówczas także Borsuki, Ledne, Polany, Pólbieda, Temne Rządowe (wszystkie w pow. kostopolskim), lecz nie ma informacji, że były tam ofiary.

<sup>48</sup> Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo...*, s. 291, 306.

<sup>49</sup> *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 2: *Wołyń i Polissia. UPA ta zapilla. Dokumenty i materiały*, Kyjiw–Toronto 1999, dokument nr 100, s. 173–176.

<sup>50</sup> Następujące jednostki administracyjne zostały spalone 30–31 lipca 1943 r.: Antonówka (kolonia i osada), Choromce, Dąbrowa (majątek), Giedrojciówka, Grabina, Janówka, Kołbanie, Kopaczówka, Krasna Górka, Kruszewo, Majdan, Osowik, Parośla II (k. Perespy), Perespa, Piłsudy, Poroda, Prurwa, Purbejówka, Romanówka, Sernikowa Niwa, Struga, Sunia, Terebunia, Wydymier, Załawiszczce. W części z nich Polacy byli mordowani.

<sup>51</sup> G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 343.

ników, lecz niewiele brakowało do rozbitcia samoobrony i dokonania masakry przebywającej tam ludności<sup>52</sup>.

### Rozmiary i skutki lipcowych pogromów

Szczególnie drastyczne były akty zbrodni, w których napastnicy z UPA oraz zwerbowani przez nich niezwiązani strukturami organizacyjnymi chłopci ukraińscy, często bliscy sąsiedzi, zabijali przy użyciu różnych narzędzi domowych i rolniczych, znęcając się przy tym nad ofiarami. Okrutne sposoby zadawania śmierci, bez względu na wiek ofiary, występowały powszechnie.

Fizycznej eksterminacji Polaków towarzyszyła grabież mienia oraz niszczenie obiektów będących polską własnością indywidualną, społeczną i kościelną. Oprócz wymienionych wyżej kościołów zniszczonych i spalonych 11 i 18 lipca, w nieznanych dziennych datach lipca UPA zrujnowała bądź spaliła kościoły i kaplice w Łysinie i Złoczówce (pow. dubieński), Zagajach (pow. horochowski), Małyńsku (pow. kostopolski), Poddębcach i Sienkiewiczówce (pow. łucki), Domanince, Szumbarze i Wyżgrodku (pow. krzemieniecki) oraz Hłuboczku (pow. rówieński)<sup>53</sup>. Łącznie w lipcu 1943 r. stało się niezdatnych do użytku lub przestało istnieć 20 „polskich” świątyń.

\*\*\*

Lipcowe napady UPA na Polaków, zwłaszcza te największe, w których bezwzględnie dążono do unicestwienia Polaków, a gospodarstwa palono, powodowały ucieczki ocalonych do miast, miasteczek i majątków chronionych przez Niemców – gdzie przebywali w bardzo złych warunkach sanitarnych, cierpiąc głód. Tragiczną sytuację uchodźców Niemcy wykorzystywali, wywożąc ich do przymusowych robót w Rzeszy i werbując mężczyzn do oddziałów Schutzmannschaften, pełniących funkcje parapolicyjne. Część Polaków służących w tych formacjach uważała je za samoobronę, bowiem dzięki uzyskanej w ten sposób broni i amunicji broniono również Polaków w miastach, eskortowano grupy Polaków jeżdżących po żywność do swych osiedli, ochraniano ich przy pracach żniwnych, przywożono niedobitki po napadach UPA. W lipcu 1943 r. oddziały Schutzmannschaften powstały w Horochowie i Łokaczach

<sup>52</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 652–653.

<sup>53</sup> *Ibidem...*, s. 56, 60, 184, 210, 424, 477, 547, 552, 591, 683.

(pow. horochowski), na stacji kolejowej Iwanicze, we Włodzimierzu, Nowosiólkach, Stężarzycach, Chobułowie, Włodzimierzówce, Uściługu i Werbie (pow. włodzimierski), Torczynie (pow. łucki)<sup>54</sup>. Część Polaków, widząc przed sobą ciągle śmiertelne zagrożenie, decydowała się na ucieczkę na tereny Generalnego Gubernatorstwa, upatrując tam szansę na ocalenie życia.

Lipcowe ludobójstwo nie ograniczało się do opisanych wielkich akcji przeprowadzanych na rozległych obszarach Wołynia z rozsianymi polskimi osiedlami, trwających od jednego do kilku dni. Polacy byli mordowani w różnych dniach lipca, do dziś dokładnie nieustalonych, we wszystkich powiatach z wyjątkiem lubomelskiego. Odnośnie do części miejscowości i terenów poza osiedlami wiedza jest ograniczona do informacji, że Polacy byli tam mordowani, lecz liczba ofiar pozostaje nieznana. Z tych powodów według stanu badań na 2016 r., na podstawie danych zebranych z różnych dokumentów łączna liczba Polaków zamordowanych na Wołyniu w lipcu 1943 r. sięga co najmniej 11 407 i pozostaje liczbą niepełną, a Polacy byli unicestwiani w co najmniej 633 jednostkach administracyjnych najniższego szczebla – wsiach, koloniach, osadach i majątkach.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 142, 644, 821, 848, 869, 888, 906, 953.



**Ewa Siemaszko** (ur. 1947) – badaczka zbrodni wołyńsko-małopolskiej. Laureatka, razem z ojcem, Władysławem Siemaszką, Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza za monografię *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (2000). Odznaczona Medalem Pro Memoria oraz nagrodą Kustosz Pamięci Narodowej.





Przed pomnikiem Rzezi Wołyńskiej w Warszawie. Od lewej: Szczepan Siekierka, Jan Józef Kasprzyk, Halina Szymańska (Kancelaria Prezydenta RP), Antoni Macierewicz, Jarosław Szarek, 2017 r. Fot. Piotr Życieński

Michał Siekierka

## SUOZUN – ocalić prawdę

**W 2017 r. przypadło dwudziestopięciolecie działalności wrocławskiego Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Jest ono bezpośrednim kontynuatorem założonego w 1990 r. Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów – „Misja Pojednania i Pokuty”.**

**S**towarzyszenie „Misja Pojednania i Pokuty” aktywnie – choć bez osobowości prawnej, bez wyraźnej struktury organizacyjnej i w ograniczonym zakresie – działało w środowisku naukowo-historycznym, zajmując się (jako pierwsza instytucja społeczna) sprawą upamiętnienia ofiar nacjonalistów ukraińskich. W 1991 r. we wsi Bagno zorganizowało pierwszą uroczystość



Szczepan Siekierka – prezes SUOZUN – odbiera Nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej, 2017 r. Fot. Piotr Życieński

żałobną poświęconą pomordowanym Polakom. W tej samej miejscowości odbyła się konferencja naukowa na temat tragedii na Kresach Wschodnich. Przewodniczył jej Tadeusz Swoboda, udział wzięli m.in. prof. Edward Prus, dr Jan Selwa i wiele innych osób, świadków tragicznych wydarzeń na Kresach – głównie mieszkańcy byłego powiatu Podhajce w przedwojennym województwie tarnopolskim.

W 1991 r. dr Selwa przystąpił do opracowywania statutu Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. W grudniu tegoż roku komitet założycielski wystąpił z wnioskiem do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu o wpis nowej organizacji do rejestru. Zgodnie z założeniami statutu stowarzyszenie stawia sobie następujące cele:

- upamiętnienie wszelkimi dostępnymi środkami ofiar nienawiści ukraińskich nacjonalistów, w szczególności ofiar ludobójczych zbrodni popełnionych od pierwszych dni wojny we wrześniu 1939 r. na ówczesnym obszarze państwa polskiego, aż do ustania zorganizowanej zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich kilka lat po wojnie na obecnym terytorium Polski;

- ocalenie od zapomnienia prawdy o rozmiarach popełnionych zbrodni i stosowanych metodach eksterminacji;
- przyczynienie się do upowszechnienia wiedzy o ideologicznych korzeniach ukraińskiego nacjonalizmu, jego związkach z hitleryzmem oraz o rodowodzie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii;
- przeciwstawianie się uogólnieniom, które prowadzą do fałszywego obrazu dążeń narodowych Ukraińców i utożsamiania z tymi dążeniami działalności OUN;
- wskazywanie niebezpieczeństw bezkrytycznej pochwały zbrodniczej, ludobójczej przeszłości, odradzającej się ideologii nazizmu, jej rozpowszechniania i związanych z tym zagrożeń dla powstającej państwowości ukraińskiej;
- przeciwdziałanie wrogiej propagandzie przeciwko narodowi polskiemu w kraju i poza granicami, prowadzonej przez zorganizowane, działające legalnie i nielegalnie ośrodki nacjonalizmu ukraińskiego;
- wskazywanie winnych popełnionych zbrodni i zawiadamianie o tym organów powołanych do ścigania zbrodniarzy;
- udzielanie pomocy pokrzywdzonym w dochodzeniu swych praw i w dochodzeniu do ukarania winnych dokonanych zbrodni oraz zbieranie, gromadzenie i udostępnianie materiałów dotyczących popełnionych zbrodni ludobójstwa, jak też szowinistycznej działalności OUN, UPA i innych organizacji;
- inicjowanie i popieranie działalności naukowej i popularyzatorskiej dotyczącej działalności OUN, UPA i innych organizacji ukraińskich kolaborujących z okupantami ziem II RP, prowadzonej przeciwko Polakom, obywatelom polskim i państwu polskiemu;
- współdziałanie z organizacjami i fundacjami kresowymi realizującymi podobne cele;
- przedstawianie odpowiednim organom państwowym, w szczególności Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, wyników swych ustaleń;
- organizowanie uroczystości żałobnych poświęconych pamięci ofiar terroru i eksterminacyjnej działalności ukraińskich nacjonalistów;
- upamiętnianie w sposób trwały krwawej historii, której sprawcą był szowinizm, w szczególności różnego rodzaju publikacjami, pomnikami, wmurowywanymi tablicami, rzeczywistymi i symbolicznymi nagrobkami.

Powołanie stowarzyszenia 22 stycznia 1992 r. dało możliwość działania nie tylko Kresowianom, rodzinom ofiar pomordowanych, lecz każdemu, kto interesuje się historią Kresów Wschodnich. W celu informacyjnym zorganizowano w 1992 r. Ogólnopolskie Seminarium Historii Kresów Wschodnich II RP z udziałem wybitnych historyków – znawców problematyki ukraińskiego nacjonalizmu. Otwarte dla członków towarzystw, stowarzyszeń, organizacji kresowych i kombatanckich w kraju i za granicą, seminarium stało się forum dialogu i wymiany myśli dla tych, którzy wcześniej nie mieli szans na rzetelną dyskusję. Podczas obrad szczegółowo omówiono takie zagadnienia, jak bezkarność zbrodniarzy i ich aktualna propaganda; ideologia, na której opierały się OUN i UPA; działalność polskiej samoobrony w czasie trwania okupacji niemieckiej; ochrona ludności cywilnej przed ukraińskimi bojówkami oraz rola Ukraińców w ratowaniu Polaków na Kresach. Ustalono wstępne posunięcia dotyczące budowy pomników i epitafiów, a także sposobów ich promowania. Zwrócono uwagę na uściślenie nazewnictwa, właściwego dla omawianej kwestii, w szczególności potępiono funkcjonujące w opinii publicznej i politycznej zwroty, jak: „polsko-ukraińska wojna domowa”, „wydarzenia wołyńskie” i „bratobójcze walki”. Stowarzyszenie jednoznacznie opowiedziało się za określeniem: zbrodnia ludobójstwa.

W działalności Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów dają się wyodrębnić następujące sfery:

- publikacyjna – wydawanie książek, czasopism, ulotek, broszur oraz innych materiałów informacyjno-edukacyjnych (od 1991 r. SUOZUN wydaje kwartalnik historyczno-publicystyczny „Na Rubieży”);
- organizacyjna – organizowanie uroczystości patriotycznych, Mszy św. za pomordowanych Polaków, koncertów oraz innych wydarzeń o charakterze publicznym, mających na celu kultywowanie pamięci o Kresach Wschodnich II RP;
- protestacyjno-informacyjna – pisanie listów, petycji, sprostowań, apeli skierowanych do środków masowego przekazu oraz władz;
- upamiętniająca – budowa pomników, kaplic, epitafiów, obelisków oraz ustanawianie pomników przyrody w postaci lasków i skwerów, mających za zadanie upamiętniać poległych na Kresach, kresowych bohaterów i wszystkich tych, którzy w 1945 r. utracili swoje małe ojczyzny;



# NA RUBIEŻY

CZASOPISMO HISTORYCZNO-PUBLICYSTYCZNE  
Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni  
Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu

ISSN 1230-4387

NR 145/2016

## WOŁYŃSKIE

Dubno + 1707	Krzemieniec + 3279	Sarny + 2235	Dolina + 1637
Horochów + 3322	Luboml + 2346	Włodzimierz Wołyński + 7890	Horođenka + 402
Kostopol + 4267	Łuck + 4555	Zdolbunów + 1940	Kaluż + 3337
Kowel + 3753	Równe + 1456		Kołomyja + 1220

## STANISŁAWOWSKIE

Kosów Huculski + 1513	Stryj + 2147
Nadwórna + 2277	Śniatyn + 670
Rohatyn + 3380	Tlumacz + 2436
Stanisławów m. i pow. + 4496	Żydaczów + 956

## LWOWSKIE

Bobrka + 1759
Brzozów + 798
Dobromil + 1873
Drohobycz + 1323
Gorlice + 17
Gródek Jagielloński + 528
Jarosław + 2213
Jasło + 51
Jaworów + 2060
Krosno + 6
Lesko + 2894
Lubaczów + 3627
Lwów m. i pow. + 2062
Łańcut + 10
Mościska + 429
Nisko + 8
Nowy Sącz + 6
Przemysł + 2900



## TARNOPOLSKIE

Borszczów + 2985
Brody + 5642
Brzeżany + 2907
Buczacz + 3471
Czortków + 2063
Kamionka Strumiłowa + 2414
Kopczyńce + 2472
Podhajce + 2447
Przemysły + 3204
Radziechów + 1689
Skalat + 2286
Tarnopol m. i pow. + 4646
Trembowła + 2998
Zaleszczyki + 3105
Zbaraż + 1551
Zborów + 1610

LUDOBJSTWO  
DOTYCHCZAS NIEUKARANE I NIEPOTĘPIONE

- edukacyjno-aktywizacyjna – organizowanie konferencji naukowych, popularyzacyjnych i tematycznych dotyczących Kresów Wschodnich II RP, a także spotkań z młodzieżą szkolną i osobami zainteresowanymi dziedzictwem Kresów.

Członkowie stowarzyszenia od początku swojej działalności podkreślali, że nie żywią żadnych pretensji do narodu ukraińskiego, nie kwestionują pojałtańskiej rzeczywistości ani nie działają z pobudek materialnych. Ich celem było wymuszenie na władzach Polski i Ukrainy wspólnej deklaracji o potępieniu działalności OUN i UPA, nazwanie zbrodni popełnionej na Polakach w latach 1939–1947 ludobójstwem oraz zaprzestanie kultywowania pamięci ukraińskich zbrodniarzy wojennych.

W wyniku wieloletniej współpracy SUOZUN z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutem Pamięci Narodowej oraz innymi organizacjami, a także z miejscowymi władzami, wybudowano ponad 285 obiektów upamiętniających pomordowanych i tragiczne wydarzenia. Te symbole pamięci znajdują się w miejscach publicznych, w obiektach sakralnych (głównie w kościołach rzymskokatolickich) i na cmentarzach. Zarząd stowarzyszenia udzielał pomocy wszystkim osobom zainteresowanym, pragnącym poznać swoje korzenie (okoliczności śmierci bliskich, miejscowości, w których żyli, itp.). Współpracuje z pionem śledczym IPN w kwestii ustalenia danych osobowych pomordowanych Polaków.

Własnym nakładem wydano cztery książki dokumentujące ludobójstwo dokonane na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1947, w tym opracowanie *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939–1947*, a ponadto *Przewodnik. Pomniki, tablice pamięci i mogiły na terenie Polski ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN i tzw. UPA 1939–1947* (w formie albumu), *Katalog wystawy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947* i monografię *SS-Galizien. Między ideologią nazizmu, ukraińskim nacjonalizmem a zbrodniami*.

W 2003 r., z okazji sześćdziesięciolecia tzw. krwawej niedzieli, na specjalnej konferencji zorganizowanej we Wrocławiu zaprezentowano wystawę na temat ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA w latach 1939–1945. Na planszach widniały zdjęcia osób zamordowanych, zniszczonych kościołów, pomników i tablic upamiętniających ofiary, informacje o udokumentowanej liczbie poległych Polaków w poszczególnych miejscowościach, a także mapy powiatu obejmujące

miejsowości, w których dochodziło do zbrodni. Zaprezentowano wybrane zdarzenia z województw tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego. Od tego czasu wystawa była prezentowana w kilkunastu miejscowościach na terenie kraju oraz na Ukrainie.

Niekwestionowanym dorobkiem SUOZUN jest pomnik mauzoleum poświęcony pamięci ofiar zbrodni ludobójstwa. Jego historia sięga dnia 6 października 1994 r., gdy prezesi stowarzyszeń kresowych i kombatanckich powołali Społeczny Komitet Budowy Pomnika. Monument miał być symboliczną mogiłą zamordowanych w województwach wołyńskim, tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim. Jego odsłonięcie odbyło się 25 września 1999 r. na wrocławskim bulwarze Xawerego Dunikowskiego w obecności władz samorządowych, przedstawicieli służb mundurowych, duchowieństwa, pocztów sztandarowych (czterdziestu organizacji) oraz licznie przybyłych gości. Pomnik poświęcił metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz. W krypcie monumentu złożono dwadzieścia urn z ziemią pochodzącą z różnych części utraconych województw wschodnich, w których ukraińscy nacjonałiści dokonywali pogromu Polaków. Corocznie w lipcu pod pomnikiem odbywają się obchody organizowane przez środowiska kresowo-kombatanckie upamiętniające tragedię Kresów. Warto podkreślić, że jest to pierwszy tego typu monument powstały w wolnej Polsce.

W 2008 r. SUOZUN wystąpiło z inicjatywą odrestaurowania kaplicy rodu Rehdiger auf Striesa, mieszczącej się w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, w celu przeznaczenia jej na kaplicę Kresowian pw. św. Andrzeja Boboli. Otwarcie i poświęcenie kaplicy odbyło się 4 września 2011 r. Wśród odrestaurowanych zabytków umieszczono tablice organizacji kresowych i kombatanckich, kontynuujących tradycję, kulturę i pamięć o walkach na Kresach Wschodnich. Ponadto wykonano witraż przedstawiający wizerunek męczennika św. Andrzeja Boboli, z uwzględnieniem herbów miast województw utraconych po II wojnie światowej.

Stowarzyszenie – w odpowiedzi na zapotrzebowanie związane z popularyzowaniem historii Kresów, kultury i obyczajów wśród młodzieży szkolnej i mieszkańców województwa dolnośląskiego – aktywnie włącza się również w działalność dydaktyczną. Od 2012 r. jest realizowany program „Żywa lekcja historii – debata publiczna”. Najważniejszym celem projektu było zaprezentowanie młodzieży, czym jest tożsamość kresowa współcześnie oraz jaki miała wpływ na dzisiejszy kształt

» Trwająca ponad trzydzieści lat praca społeczna przyniosła efekt. Dziś niemal we wszystkich większych miastach Polski odbywają się marsze, uroczystości oraz Msze św. ku pamięci pomordowanych Kresowian. »

(potocznie zwany banderowskim) został zapamiętany jako synonim ludobójstwa, pożogi i grabieży. Trwająca ponad trzydzieści lat praca społeczna, zbieranie dowodów, relacji ofiar, zdjęć, pisanie artykułów, opinii, listów, protestów i apeli, organizowanie konferencji naukowo-historycznych, uroczystości patriotycznych, pielgrzymek, jak i własna działalność wydawnicza tudzież zaangażowanie w budowę pomników przyniosły efekt w postaci sejmowej uchwały z 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945 oraz ustanowienia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Warto dodać, że w 2016 r. członkowie SUOZUN byli obecni na posiedzeniach Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, pracującego nad treścią obu uchwał. Dziś niemal we wszystkich większych miastach Polski odbywają się marsze, uroczystości oraz Msze św. ku pamięci pomordowanych kresowian oraz tych, którzy walczyli z czerwono-czarnymi bojówkami ukraińskimi. Pisze o tym niezależna prasa, są nagrywane wywiady ze świadkami historii, powstają filmy dokumentalne. W 2017 r. za swoją dotychczasową działalność, za trud upowszechniania prawdy historycznej oraz upamiętnianie zamordowanych Polaków, stowarzyszenie zostało uhonorowane przez IPN Nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej.



**Michał Siekierka** (ur. 1984) – absolwent stosunków międzynarodowych i filozofii. Wiceprezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Autor książki *SS-Galizien. Między ideologią nazizmu, ukraińskim nacjonalizmem a zbrodniami* (2012).

tw. ziem odzyskanych. Prelekcje na temat Kresów odbyły się w ponad sześćdziesięciu szkołach województwa dolnośląskiego.

Przez Polaków pochodzących z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej nacjonalizm ukraiński





Maciej Płażyński w swoim gabinecie marszałka Sejmu RP.  
Fot. ze zbiorów Elżbiety Płażyńskiej

Adam Chmielecki

## Płażyńscy – Legiony i Solidarność

**W rodzinie Płażyńskich romantyczne tradycje kresowe połączyły się z wielkopolskim pozytywizmem. Miało to miejsce na katolickiej Warmii, a zaowocowało na solidarnościowym Pomorzu.**

**M**aciej Płażyński, marszałek Sejmu RP III kadencji, jedyny jak dotąd polityk po 1989 r., który pełnił ten urząd przez cztery lata, jest powszechnie kojarzony jako człowiek z Pomorza i człowiek Pomorza. To słuszna ocena, ponieważ spędził on w Gdańsku większość swojego dorosłego życia, a jego aktywność publiczna rozpoczęła się od zaangażowania w działalność ruchu Solidarności, powstałego właśnie nad Motławą. Droga rodu

Płażyńskich na Pomorze była jednak długa i trudna, a często tragiczna. Nic dziwnego, skoro tylko w prostym przeliczeniu miała blisko tysiąc kilometrów, a w jej trakcie wybuchały rewolucje i dwie wojny światowe. Ale, co najważniejsze, w swym zasadniczym wymiarze była wypełniona służbą Ojczyźnie.

### Z Kresów do Legionów Polskich

Rodzina Płażyńskich wywodzi się z południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, a konkretnie z Czernichowic w przedwojennym województwie tarnopolskim (obecnie obwód tarnopolski na Ukrainie). Tam mieszkał pradziadek późniejszego marszałka sejmu, Maksymilian Płażyński. O jego losach wiadomo niewiele. W przekazie rodzinnym zachowała się tylko informacja, że zginął w wypadku samochodowym w Stanisławowie. Jego syn, dziadek Macieja Płażyńskiego, urodził się w 1895 r. i również otrzymał imię Maksymilian. W czasie I wojny światowej służył w słynnym 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, zwanym bełniakami<sup>1</sup>. I chociaż Maksymilian Płażyński nie znalazł się w pierwszym doborowym oddziale wybranym przez Władysława Belinę-Prażmowskiego, służba w 1. Pułku Ułanów była zaszczytem i oznaczała obecność w awangardzie walki o wolną Polskę. Przechodząc szlak bojowy z Legionami Polskimi, dziadek Macieja Płażyńskiego, zgodnie z legionowym zwyczajem, przyjął pseudonim – „Jastrzębiec”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Maksymilian Płażyński kontynuował służbę wojskową jako oficer w 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Zginął tragicznie w 1927 r. w nie do końca znanych okolicznościach – prawdopodobnie w pojedynku lub popełnił samobójstwo z nieznaną przyczyną. W każdym razie, jak podkreśla się w przekazach rodzinnych, była to śmierć honorowa, godna przedwojennego oficera Wojska Polskiego<sup>2</sup>.

Maksymilian osierocił trzyletniego syna, urodzonego w 1924 r. w Lublinie Wojciecha Płażyńskiego, ojca Macieja. W czasie II wojny światowej Wojciech wspólnie z bratem (kolejnym w rodzie Maksymilianem, urodzonym w 1927 r.) działał w konspiracji niepodległościowej na Lubelszczyźnie, w Lotnym Oddziale

<sup>1</sup> Biogram Maksymiliana Płażyńskiego, *Wykaz Legionistów Polskich 1914–1918*, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, <http://wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/wykaz/legionista/19859-plazynski>.

<sup>2</sup> Relacja Danuty Płażyńskiej, 8 III 2014 r., w zbiorach autora.

Partyzanckim Obwodzie AK Lublin, wchodzącym w skład 8. Pułku Piechoty Armii Krajowej, dowodzonego przez por. Wojciecha Rokickiego „Nerwę”. Maksymilian Płażyński, stryj przysłego marszałka sejmu, zginął z rąk Niemców w lutym 1944 r. w pobliżu wsi Abramowice niedaleko południowych rogatek Lublina<sup>3</sup>. Został pochowany w grobowcu swojego ojca w kwaterze wojskowej na cmentarzu komunalnym w Lublinie.

Drugi z braci, Wojciech Płażyński, przeżył wojnę, po czym za swoją działalność niepodległościową w komunistycznej Polsce był inwigilowany przez bezpiekę<sup>4</sup>. Skupił się na życiu rodzinnym i zawodowym, ale przekazał synom akowską tradycję niepodległościową, która od wczesnych lat życia stanowiła dla nich swoisty „wewnętrzny kordon bezpieczeństwa”, chroniący przed komunistyczną propagandą.

### Warmińsko-mazurski tygiel

W tym miejscu naszej opowieści dochodzimy do wspomnianego na początku Macieja Płażyńskiego, syna Wojciecha, urodzonego 10 lutego 1958 r. w... Młynarach na Warmii. Skąd to małe miasteczko w rodzinnej historii? Otóż ojciec przysłego wojewody gdańskiego był weterynarzem, a władze PRL kierowały wykształconych fachowców na tzw. Ziemię Odzyskane. Wojciech Płażyński na początku lat pięćdziesiątych XX w. otrzymał nakaz pracy w Nidzicy. Tam poznał lekarkę weterynarii Danutę Kościańską (urodzoną w 1930 r.), która na tej samej zasadzie trafiła na Mazury z Kalisza. Młodzi lekarze zakochali się w sobie i w 1956 r. zostali małżeństwem. Po krótkim pobycie w Szczytnie ostatecznie osiedli w Młynarach<sup>5</sup>, gdzie Wojciech Płażyński został kierownikiem lecznicy weterynaryjnej. Mieściła się

<sup>3</sup> Grupa polskich żołnierzy przewoziła saniami broń dla komendy AK w Lublinie. Gdy natknęli się na oddział niemieckiej żandarmerii, wywiązała się strzelanina, w której zginęło trzech Polaków, wśród nich Maksymilian Płażyński. Ich zwłoki niemieccy żandarmi pozostawili na śmietniku. Zob. J. Sieradzon, *Skok do piekła i do nieba w lipcu 1944 r.*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska” 2008, nr 3, s. 38. W oryginale podano błędnie imię Maksymiliana Płażyńskiego jako Wojciech, co można tłumaczyć oparciem się przez autora artykułu na relacji świadka złożonej w 1997 r., ponad pięćdziesiąt lat po tych wydarzeniach.

<sup>4</sup> AIPN Gd, 0046/54, t. 1, Wykaz oświadczeń ujawnionych członków organizacji politycznych działających w okresie okupacji, Gdańsk, 20 V 1965 r.

<sup>5</sup> A. Chmielecki, *Dzieciństwo, miłość, rodzina*, [w:] „*Moim powołaniem jest służba publiczna*”. *Rzecz o Macieju Płażyńskim*, oprac. biograficzne A. Chmielecki, oprac. red. A. Grzeszczuk, A. Dudzik, I. Paczesna, Warszawa 2013, s. 16.

ona w dużym, ale zniszczonym poniemieckim domu przy ul. Konarskiego 1, który rodzina musiała wyremontować.

W ten sposób kresowe pochodzenie i romantyczna tradycja walki z bronią w rękę, obecne w rodzie Płażyńskich, zostały wzbogacone o pozytywistyczne wartości wielkopolskiej inteligentkiej rodziny Kościańskich<sup>6</sup> – realizm, przywiązanie do pracy, porządku i dyscypliny, dobrą organizację. Choć gwoździem sprawiedliwości należy stwierdzić, że Kościańscy również chwytały za broń. Ojciec Danuty, Leon Kościański, walczył w Powstaniu Wielkopolskim, a w czasie II wojny światowej był zaangażowany w działalność konspiracyjną. W 1945 r. został aresztowany przez gestapo na dworcu kolejowym w Poznaniu, a następnie wywieziony do podobozu obozu koncentracyjnego KL Flossenbürg w okolicy Leitmeritz (obecnie Litomierzyce w Czechach). Tam słuch po nim zaginął (prawdopodobnie zmarł w wyniku głodu i ciężkich prac, które musieli wykonywać więźniowie tego obozu).

W takiej rodzinie, wypełnionej niemal kompletem polskich wartości i różnorodnych doświadczeń, przyszedł na świat i wzrastał Maciej Płażyński. Dodajmy do tego specyfikę Warmii i Mazur, gdzie po wojnie w prawdziwym tyglu etnicznym, kulturowym i religijnym żyli obok siebie Polacy i Ukraińcy (przesiedleni na te tereny w ramach akcji „Wisła”), a także nieliczni Niemcy (w domu Płażyńskich, jako gosposia i pomoc domowa, aż do lat siedemdziesiątych pracowała Niemka Freda Kenig); katolicy rzymscy i greccy, prawosławni oraz ewangelicy. Na te wszystkie doświadczenia cieniem kładła się jeszcze komunistyczna rzeczywistość Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Maciej Płażyński urodził się jako drugie dziecko w rodzinie. Miał starszego brata Wojciecha (urodzonego w 1956 r.), który poszedł w ślady rodziców i został weterynarzem. Jak widać, rodzinna tradycja nadawania imion była bardzo kultywowana. Zgodnie z nią Wojciech Płażyński senior chciał nadać młodszemu synowi imię Maksymilian, jednak znająca dzieje rodu Danuta sprzeciwiła się temu, uznając to imię za pechowe i tragiczne<sup>7</sup>. Niestety, jak wiemy z późniejszych losów marszałka Płażyńskiego, wyrażona w ten specyficzny sposób troska mamy nie uchroniła go przed tragiczną śmiercią pod Smoleńskiem...

<sup>6</sup> Rodzina Kościańskich pochodziła z południowej i wschodniej Wielkopolski, tzn. z okolic Kalisza, Leszna i Kościana.

<sup>7</sup> Relacja D. Płażyńskiej...

## Niepokorna młodość

Obaj bracia Płażyńscy byli wychowywani w poczuciu obowiązkowości i dyscypliny. Mieli przydzielone obowiązki domowe, z których byli rozliczani. Musieli przestrzegać konkretnych godzin powrotu do domu i udania się na spoczynek. Więcej luzu mieli, gdy rodzice wyjeżdżali w teren na dłuższe wizyty weterynaryjne. Mimo zasad narzucanych przez ojca i matkę przyszły marszałek sejmu był dzieckiem niepokornym. Chociaż bardzo zdolny (rozpoczął edukację szkolną rok wcześniej niż rówieśnicy), nie zawsze przykładał się do nauki, czasami wagarował, a nawet zdarzało mu się nocować poza domem, na przykład w szałasie w lesie. Nie był to jednak przejaw buntu, lecz raczej wolnościowa skłonność do samotności i chodzenia własnymi drogami. To ostatnie jest zrozumiałe w kontekście piękna warmińskiej przyrody oraz profesji rodziców. Wojciech Płażyński junior wspominał, że Maciej Płażyński „pisklaki, koty, pieski wymagające pomocy ciągle podtykał rodzicom i prosił, żeby je leczyć. Ostatecznie to ja zostałem weterynarzem, a on swoją wrażliwość skierował na obronę pokrzywdzonych i został politykiem”<sup>8</sup>.

Maciej Płażyński rozwijał się bardzo szybko i był samodzielny. Trzymał się raczej z towarzystwem starszym od siebie – bratem i jego kolegami. Rytm codziennego życia wyznaczały szkoła (mimo wszystko), sport (przyszły polityk grał w piłkę na pozycji środkowego obrońcy w klubie Syrena Młynary, uczestnicząc w rozgrywkach Klasy B) i Kościół.

Chociaż w Młynarach mieszkało dużo ludności napływowej, podobnej do rodziny Płażyńskich, życie upływało tam według reguł tradycyjnej pobożności katolickiej Warmii. Maciej z przyjaciółmi w drodze do szkoły codziennie wstępował do kościoła na krótką modlitwę. Jednym z najważniejszych autorytetów w Młynarach był pochodzący z Wilna ks. Czesław Barwicki, proboszcz parafii św. Piotra Apostoła, który po II wojnie światowej spędził osiem lat w sowieckim łagrze na terenie dzisiejszego Kazachstanu. Ksiądz Barwicki oddziaływał „w pozytywny i mądry sposób”, jak wspominał jeden z najbliższych przyjaciół przyszłego polityka, na środowisko Macieja Płażyńskiego<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> *Brat Macieja Płażyńskiego, Wojciech Płażyński: Żegnaj Braciszku!*, [http://www.se.pl/wiadomosci/polska/brat-wojciecha-plazynskiego-zegnaj-braciszku\\_136526.html](http://www.se.pl/wiadomosci/polska/brat-wojciecha-plazynskiego-zegnaj-braciszku_136526.html), 16 IV 2010 r. [dostęp: 28 V 2018 r.].

<sup>9</sup> J. Korsak, *Człowiek z Młynar*, [w:] *„Moim powołaniem jest służba publiczna”...*, s. 20.

W 1972 r. Płażyński ukończył szkołę podstawową w Młynarach, a w 1976 r. Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Grunwaldu w pobliskim Pasłęku. Dwa lata później rodzice przeprowadzili się do Ornety, gdzie założyli kolejną przychodnię weterynaryjną. W tym czasie Maciej studiował już w Gdańsku i dla niego dom rodzinny pozostał na zawsze w Młynarach.

### Antykomunista

Po zdaniu matury Płażyński planował studiować ekonomię na Uniwersytecie Gdańskim. Nie został jednak przyjęty na wymarzone studia. Ponieważ edukację rozpoczął o rok wcześniej, bez obawy o wcielenie do wojska wyjechał na drugi koniec Polski, aby zarobić trochę pieniędzy i zaznać prawdziwego robotniczego życia. Przez blisko rok pracował fizycznie w Hutniczym Przedsiębiorstwie Remontowym i Przedsiębiorstwie Usług Stalowych „Budostal” w Dąbrowie Górniczej, m.in. przy budowie Huty Katowice.

Po tej rocznej „karencji” ponownie przystąpił do egzaminów i został studentem Uniwersytetu Gdańskiego. Ostatecznie wybrał jednak nie ekonomię, lecz prawo. Pozostając wierny rodzinnym tradycjom niepodległościowym, związał się z silną w Trójmieście opozycją antykomunistyczną. Już pod koniec lat siedemdziesiątych młody student prawa działał w konserwatywno-niepodległościowym Ruchu Młodej Polski. Przełomem okazał się sierpień 1980 r. Płażyński znalazł się w dwudziestodwuosobowym gronie inicjatorów Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które już 2 września 1980 r., a więc dwa dni po podpisaniu Porozumień Gdańskich, utworzyło Tymczasową Komisję Założycielską i wystosowało apel o powołanie niezależnych organizacji studenckich<sup>10</sup>. Wszedł w skład władz NSZ na Uniwersytecie Gdańskim, a w listopadzie i grudniu 1981 r. kierował strajkiem studentów UG<sup>11</sup>. Kolportował niezależne wydawnictwa, prowadził wykłady w kołach samokształceniowych studentów, brał udział w manifestacjach solidarnościowych. Z pełną odpowiedzialnością można stwierdzić, że był człowiekiem Solidarności, chociaż do związku nigdy formalnie nie należał. Otrzymał za to honorowe członkostwo w portowej Solidarności w Gdańsku.

<sup>10</sup> Z. Gach, *Drugie podejście. Niezależne Zrzeszenie Studentów w Uniwersytecie Gdańskim 1985–1989 na tle swoich czasów*, Gdańsk 2009, s. 8.

<sup>11</sup> A. Kazański, Biogram M. Płażyńskiego, Encyklopedia Solidarności, [www.encycol.pl/wiki/Maciej\\_Płażyński](http://www.encycol.pl/wiki/Maciej_Plażyński) [dostęp: 28 V 2018 r.].



Pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej  
i grób Macieja Płażyńskiego  
w bazylice Mariackiej w Gdańsku.  
Fot. Wikimedia Commons

W 1983 r. Maciej Płażyński wraz z grupą przyjaciół utworzył Spółdzielnię Pracy „Świetlik”, która trzy lata później zmieniła nazwę na Spółdzielnia Pracy Usług Wysokościowych „Gdańsk”<sup>12</sup>. Zajmowała się ona pracami na wysokościach, np. czyszczeniem i malowaniem wysokich budynków, kominów fabrycznych lub wysoko umiejscowionych szyb – świetlików (stąd pierwotna nazwa). Zatrudniała głównie ludzi z opozycji antykomunistycznej, którym zapewniała wywiązanie się z komunistycznego obowiązku pracy. Dawała im też godny zarobek, a jednocześnie umożliwiawała prowadzenie działalności opozycyjnej.

<sup>12</sup> I. Demska, A. Oller, *Świetlik. Życie zawieszone na linie*, Gdańsk 2012, s. 21 i nast.

Płażyński w 1987 r. współtworzył konserwatywny Klub Myśli Politycznej im. Lecha Bądkowskiego i został jego prezesem. W maju i sierpniu 1988 r. pomagał w organizacji strajków w Stoczni Gdańskiej<sup>13</sup>.

W działalności zawodowej i opozycyjnej wspierała go rodzina, zwłaszcza żona Elżbieta, z domu Kopeć (jej rodzina pochodziła z miejscowości Pionki koło Radomia), którą poznał podczas studiów (obecnie pani Elżbieta jest sędzią Sądu Okręgowego w Gdańsku). Rodzinne tradycje prawnicze kontynuują też dzieci Elżbiety i Macieja Płażyńskich – Jakub (ur. w 1984 r.), Katarzyna (ur. w 1986 r.) i Kacper (ur. w 1989 r.). Mecenas Kacper Płażyński jest także aktywnym działaczem społecznym w Gdańsku.

### W służbie Polsce

Naturalną kontynuacją działalności antykomunistycznej Macieja Płażyńskiego było jego zaangażowanie się w przemiany polityczne po roku 1989. W sierpniu 1990 r., w wieku trzydziestu dwu lat, Płażyński został pierwszym niekomunistycznym wojewodą gdańskim po II wojnie światowej. Odwołał go w lipcu 1996 r. postkomunistyczny premier Włodzimierz Cimoszewicz, co spotkało się z wielką falą protestów społecznych. Wówczas Płażyński wszedł do polityki ogólnokrajowej. W 1997 r. wystartował w wyborach parlamentarnych z listy Akcji Wyborczej Solidarność i został marszałkiem Sejmu RP. Drugie stanowisko w państwie zajmował do końca kadencji w 2001 r. W tym samym roku był współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Platformy Obywatelskiej. Odszedł z tej partii dwa lata później, widząc, że – zamiast szerokim ruchem centroprawicowym – staje się ona kolejnym narzędziem w rękach środowiska liberalnego.

W latach 2005–2007 niezależny senator Maciej Płażyński pełnił funkcję wicemarszałka senatu VI kadencji. W 2007 r. ponownie zdobył mandat poselski, tym razem z list Prawa i Sprawiedliwości. Od maja 2008 r. kierował pracami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które zajmuje się kontaktami z Polonią i Polakami poza granicami kraju. Wszedł w skład oficjalnej delegacji państwowej, która 10 kwietnia 2010 r. towarzyszyła prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu w drodze do Katynia na uroczystości 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej...

<sup>13</sup> 1988 – lista uczestników strajków, <http://www.solidarnosc.gda.pl/s9-1988/81-1988/1988-li-sta-uczestnikstrajk/>, 24 VI 2008 r. [dostęp: 28 V 2018 r.].



\*\*\*

Po katastrofie trumna z ciałem Macieja Płażyńskiego została wystawiona w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólna Polska” w Warszawie. Poszedłem wówczas oddać hołd Panu Marszałkowi i wpisałem do księgi kondolencyjnej tylko jedno zdanie, fragment *Pieśni XII* Jana Kochanowskiego: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą ojczyźnie”...

## BIBLIOGRAFIA

- 1988 – lista uczestników strajków, <http://www.solidarnosc.gda.pl/s9-1988/81-1988/1988-lista-uczestnikstrajk/>, 24 VI 2008 r. [dostęp: 28 V 2018 r.].
- AIPN Gd, 0046/54, t. 1, Wykaz oświadczeń ujawnionych członków organizacji politycznych działających w okresie okupacji, Gdańsk, 20 V 1965 r.
- Biogram Maksymiliana Płażyńskiego, *Wykaz Legionistów Polskich 1914–1918*, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, <http://wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/wykaz/legionista/19859-plazynski>.
- Brat Macieja Płażyńskiego, Wojciech Płażyński: Żegnaj Braciszku!*, [http://www.se.pl/wiadomosci/polska/brat-wojciecha-plazynskiego-zegnaj-braciszku\\_136526.html](http://www.se.pl/wiadomosci/polska/brat-wojciecha-plazynskiego-zegnaj-braciszku_136526.html), 16 IV 2010 r. [dostęp: 28 V 2018 r.].
- Demśka I., Oller A., *Światlik. Życie zawieszona na linie*, Gdańsk 2012.
- Gach Z., *Drugie podejście. Niezależne Zrzeszenie Studentów w Uniwersytecie Gdańskim 1985–1989 na tle swoich czasów*, Gdańsk 2009.
- Kazański A., Biogram M. Płażyńskiego, Encyklopedia Solidarności, [www.encysol.pl/wiki/Maciej\\_Plażyński](http://www.encysol.pl/wiki/Maciej_Plażyński) [dostęp: 28 V 2018 r.].
- „*Moim powołaniem jest służba publiczna*”. *Rzecz o Macieju Płażyńskim*, oprac. biograficzne A. Chmielecki, oprac. red. A. Grzeszczuk, A. Dudzik, I. Paczesna, Warszawa 2013.
- Relacja Danuty Płażyńskiej, 8 III 2014 r., w zbiorach autora.
- Sieradzon J., *Skok do piekła i do nieba w lipcu 1944 r.*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska” 2008, nr 3.



**Adam Chmielecki** (ur. 1981) – politolog, publicysta, wydawca. Autor książek: *Wokół Solidarności* (2011); (ze S. Cenckiewiczem, J. Kowalskim, A.K. Piekarską) *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013); (ze S. Cenckiewiczem) *Prezydent Lech Kaczyński 2005–2010* (2016), *Zbrodnia Lubiąska 1982. Śmierć w rocznicę Sierpnia* (2017); (ze S. Cenckiewiczem) *Anna Walentynowicz 1929–2010* (2017) i in.



Od lewej: Leszek, Zbigniew, Bogna  
i Janusz Semerau-Siemianowscy.

Wojciech Kujawa

## Razem walczyli o Warszawę

### Bracia Janusz i Leszek Semerau-Siemianowscy

**Zasadność wybuchu Powstania Warszawskiego budzi wśród historyków kontrowersje i skłania do polemik. Nikt jednak nie kwestionuje konieczności upamiętniania młodych ludzi, którzy na rozkaz dowódcy ruszyli w sierpniowy bój. Wśród nich byli bracia Janusz i Leszek Semerau-Siemianowscy.**

#### Rodowód

Wywodzili się z lekarskiej rodziny, przekazującej z dziada pradziada kolejnym pokoleniom umiłowanie Ojczyzny. Wspomnieć tu należy ich dziadka, Władysława Semerau-Siemianowskiego (1849–1938), doktora medycyny i archeologa. Spędził

czterdzieści lat w Turcji. Wolnej Polsce przekazał w 1921 r. bezcenną kolekcję blisko 30 tys. monet starożytnych i wschodnich, pieczęci bizantyńskich, terakot, tabliczek z pismem klinowym i szkieł antycznych. Stała się ona zaczątkiem Działu Numizmatyki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Donator otrzymał tytuł honorowego kustosa i osobiście kierował pracami konserwatorskimi.



Antonina Semerau-Siemianowska.

Ojciec chłopców, Mściwój Semerau-Siemianowski, urodził się w 1885 r. w Ruszczuku.

W 1910 r. w Strasburgu uzyskał dyplom lekarski, a w następnym roku – stopień doktora medycyny. Do 1918 r. pracował w klinice chorób wewnętrznych uniwersytetu w Strasburgu. W momencie odzyskania przez Polskę niepodległości przeniósł się do Warszawy, gdzie zajął się organizowaniem I Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 1924 r. zrzekł się obywatelstwa niemieckiego, a Komisariat Rządu m.st. Warszawy wydał akt uznania go wraz z rodziną za obywateli polskich. W tym samym roku został ordynatorem nowo utworzonego oddziału chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza, mieszczącym się przy ul. Książęcej. Był to pierwszy w kraju oddział kardiologiczny oraz największy w stolicy oddział wewnętrzny, który Mściwój częściowo wyposażył własnym sumptem. Jednocześnie prowadził zajęcia ze studentami na Uniwersytecie Warszawskim. W 1929 r. uzyskał tytuł profesorski.

Jeszcze przed I wojną światową ożenił się z Antoniną Hulewicz, z którą miał pięcioro dzieci. Najstarsza córka, Bożena, zmarła w 1919 r. w wieku pięciu lat. Janusz i Leszek mieli zatem dwoje rodzeństwa: brata Zbigniewa (ur. 1915) i siostrę Bognę (ur. 1924).

Starszy z braci, Janusz Semerau-Siemianowski, urodził się 22 listopada 1919 r. w Warszawie. Przed wojną ukończył I Miejskie Gimnazjum im. gen. J. Sowińskiego. Leszek przyszedł na świat 5 lutego 1921 r. i do września 1939 r. uczęszczał do stołecznego Gimnazjum i Liceum Męskiego Świętego Wojciecha. Chłopcy, mimo rodzinnej tradycji, nie przejawiali zainteresowania medycyną, a swoją przyszłość wiązali raczej z naukami ścisłymi. Janusz tuż przed agresją Niemiec na Polskę rozpoczął studia na Wydziale

Architektury Politechniki Warszawskiej. Wybuch wojny uniemożliwił realizację ich marzeń i planów.

### W konspiracji

We wrześniu 1939 r. chłopcy uczestniczyli w obronie Warszawy. Po kapitulacji włączyli się w działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej – w 3. Batalionie Pancernym AK „Golski” – najpierw Janusz (ps. „Nowina”), potem Leszek (ps. „Sawicki”). Wpływ na ich decyzję niewątpliwie miała postawa ich ojca wobec



Mściwój Semerau-Siemianowski.

okupanta. Mściwój Semerau-Siemianowski odmówił bowiem podpisania folkslisty i w 1940 r. został zawieszony w obowiązkach ordynatora (odzyskał stanowisko dwa lata później). W szpitalu uczył studentów medycyny tajnego Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Ziem Zachodnich, a także ukrywał osoby poszukiwane przez gestapo. Przeprowadzał się również za mur getta, aby pomagać stłoczonej tam ludności żydowskiej. W domu rodzinnym chłopców przy ul. Suchej 18 (obecnie ul. Krzywickiego) skonstruowano skrytki na materiały konspiracyjne oraz broń; okazały się one szczególnie przydatne podczas sierpniowego zrywu.

Duży wpływ na zaangażowanie się obu braci w walkę z Niemcami miały również kontakty z rówieśnikami, przede wszystkim Leszka – ucznia Państwowej Szkoły Elektrycznej II stopnia, czyli po części dawnej Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Do placówki tej uczęszczał m.in. Bronisław Pietraszewicz „Lot” – wykonawca wyroku na SS-Brigadeführerze Franzu Kutscherze, a wykładał w niej Zbigniew Lewandowski „Szyna” – szef Biura Badań Technicznych Komendy Głównej AK.

Bracia uczestniczyli w licznych akcjach dywersyjnych, w których wykorzystywali mundury niemieckie. Janusz podczas okupacji ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty. W lutym 1943 r. został aresztowany przez Niemców i trzy miesiące spędził na Pawiaku, skąd przewożono go na przesłuchania do siedziby gestapo przy al. Szucha. W jego uwolnieniu pomogły znajomości Mściwoja w środowisku lekarskim, m.in. z Felicjanem Lothem – lekarzem więziennym, dzięki któremu Janusza przeniesiono do izby chorych na Pawiaku, a następnie zwolniono.

## Sierpniowe piekło

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego bracia byli członkami drużyny Jerzego Stolarskiego „Wira”, wchodzącej w skład III kompanii batalionu „Golski”, dowodzonej przez Zdzisława Zakrzewskiego „Zielińskiego”. Pierwszego sierpnia oddział miał punkt zborny w domu chłopców przy ul. Suchej. Na rozkaz dowódcy stawili się tam, oprócz Janusza i Leszka, m.in.: wspomniany Jerzy Stolarski „Wir”, Adam Konopczyński „Adam”, Benedykt Hulewicz „Ben”, Andrzej Gielniewski „Jędrak II”, Aleksander Wołowski „Olek”, Marian Rojowski „Marian”, Stanisław Kubin „Tadzio”, Stefan Lewicki, a także łączniczka Anna Barbara Uklejska „Barbara”, „Basia”. W momencie wybuchu walk znalazły się w nim również dziewczęta z zastępu Bogny Semerau-Siemianowskiej „Grzymały”, należącego do 2. Harcerskiej Baterii Przeciwlotniczej „Żbik”. Łącznie zebrało się tam około trzydziestu powstańców, którzy mieli wziąć udział w szturmie na doskonale uzbrojone budynki Kraftfahrparku, zlokalizowanego w rejonie ulic Suchej, 6 Sierpnia i Koszykowej oraz al. Niepodległości (po nieudanym ataku w komórce pod tarasem ukrywało się jeszcze dwóch żołnierzy podziemia). Do wykonania tego zadania niezbędna była broń, którą powstańcy mieli dopiero otrzymać. Spodziewany transport jednak nie nadjeżdżał, a co gorsza, okolica została odcięta przez Niemców. Uzbrojenie powstańców zgromadzonych w domu przedstawiało się nad wyraz mizernie – od jednego do kilku pistoletów oraz domowej produkcji granatów. Nie była to ilość, która pozwalałaby nawiązać walkę z oddziałami wroga. Po nerwowym oczekiwaniu dowódca drużyny zdecydował o wysłaniu łączników przez kordon niemiecki na ul. Filtrowej. Do tego zadania wyznaczył Janusza, który najlepiej znał okolicę, i niedoświadczonego Stefana Lewickiego. Próba przedarcia się do innych powstańczych oddziałów jednak się nie powiodła. Lewicki zginął w jednym z ogrodów blisko domu, a Janusz – podczas próby przejścia przez kordon. Leszek, zaniepokojony brakiem wieści od brata, zgłosił się na ochotnika do przejścia przez linię wroga. Udało mu się dotrzeć do Śródmieścia, gdzie jednak 3 sierpnia zmarł w powstańczym szpitalu wskutek odniesionych ran.

Warto jeszcze wspomnieć o losach powstańców zgromadzonych w domu przy ul. Suchej. Ich sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, ponieważ w ten rejon miasta z zadaniem pacyfikacji zostały skierowane oddziały Brygady Szturmowej SS RONA. Ponadto w pobliskich domach ulokowano żołnierzy niemieckich, którzy przystąpili do sprawdzania okolicznych zabudowań. Dopiero teraz okaza-



Po lewej: Janusz Semerau-Siemianowski;  
na górze: Leszek Semerau-Siemianowski.

ło się, jak przydatne były skrytki na materiały konspiracyjne, w których ukryli się powstańcy (tylko mężczyźni, na dziewczęta Niemcy nie zwracali uwagi). Pożywienie i zasłyszane wiadomości przynosili im gospodarze – Mściwój i Antonina. „Ponieważ działały telefony, to oni już wiedzieli, że ich dwóch synów poległo, a mimo to dalej wszystko prowadzili. Przede wszystkim dawali nam jeść na strychu, wypuszczali nas z dziur dwa razy dziennie. Poza tym pan profesor Semerau-Siemianowski mówił świetnie po niemiecku, bo studiował w Niemczech. Tam dookoła byli lotnicy niemieccy, już weszli w związek z powstaniem. On ich zabawiał rozmową o Niemczech w znakomitej niemiezczyźnie, oni zresztą obeszlą strych, gdzie myśmy byli w dziurach, ale ponieważ to byli lotnicy, a nie policja, to nie mieli psów, więc nas nie znaleźli. Dosłownie koło nas przechodzili. Myśmy siedzieli w dziurach zamknięci na strychu, a oni tam przyszli. Pan Semerau-Siemianowski zapraszał ich, zagadywał, oni tam siedzieli na dole i zabawili się rozmową po niemiecku” – wspominała Anna Barbara Uklejska „Basia”. Halina Gajewska „Hala” dodawała, że najgorsza „była cisza panująca wokół, nasza bezczynność i bezużyteczność. W domu nie powierzano nam żadnych prac. Jedynym zajęciem była pełniona na zmiany »warta« przy dziurkach w kotarze. W wyniku stałej obserwacji udało się nam ustalić, że dwukrotnie w ciągu dnia, przez około pół godziny, nie ma

wart żołnierzy niemieckich, bowiem o godzinie 13.00 wszyscy udają się na obiad, a o 20.00 – na kolację. Wynik tej obserwacji okazał się wkrótce przydatny”. Znajomość rozmieszczenia wart niemieckich i harmonogramu ich zmian wykorzystano, by przejść do innych walczących oddziałów. Powstańcy podjęli takie próby ok. 7 sierpnia. Każdej nocy dwu-, trzyosobowe grupki przekradały się przez Pole Mokotowskie w okolice politechniki. Nie wszyscy żołnierze, którzy wyruszyli z ul. Suchej, szczęśliwie dotarli do powstańczych oddziałów. Na pewno podczas przejścia



Bogna Semerau-Siemianowska.

poległ jeden z powstańców ukrywających się pod tarasem. Ostatnia grupa („Wir”, „Basia”, „Ben”, „Tadzio” i „Adam”) w nocy z 15 na 16 sierpnia z sukcesem przeszła w rejon Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

### Dalsze losy rodziny

Mściwój, Antonina i Bogna Semerau-Siemianowscy oraz wszystkie dziewczęta z ich oddziału zostali wyrzuceni z domu i popędzeni w kierunku Dworca Zachodniego. Udało im się uciec w Ursusie z pociągu jadącego do obozu w Pruszkowie. Mściwój na prośbę Rady Głównej Opiekuńczej został naczelnym lekarzem w obozie w Ursusie, a w opiekowaniu się rannymi i chorymi pomagały mu żona i córka. Po wojnie powrócili do domu przy ul. Suchej. Mściwój współorganizował Wydział Lekarski Uniwersytetu Łódzkiego oraz prowadził oddział chorób wewnętrznych w szpitalu w Łodzi-Radogoszczu. Następnie wykładał na Akademii Lekarskiej w Gdańsku i Uniwersytecie Warszawskim. Zmarł w 1953 r. Antonina Semerau-Siemianowska zmarła w 1978 r. Ich dzieci, Zbigniew i Bogna, kontynuowały rodzinną tradycję – ukończyły medycynę na UW i podjęły praktykę zawodową. Córka była m.in. chirurgiem w Instytucie Hematologii w Warszawie i stołecznym Instytucie Matki i Dziecka (zmarła w 2015 r.), syn zaś, który w Powstaniu Warszawskim pełnił

służbę lekarską w placówce przy ul. Koszykowej, został patofizjologiem, profesorem Akademii Medycznej w Warszawie i Polskiej Akademii Nauk (zmarł w 1990 r.).

Janusza i Leszka pochowano po wojnie w grobie malutkiej siostry Bożeny na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. W 1990 r. złożono tam jeszcze ciało ich brata Zbigniewa.

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Danuty Glen.

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Akt Nowych, Stowarzyszenie byłych Żołnierzy 3. Batalionu Pancernego Armii Krajowej „Golski”, 1797/14, Relacja Anny Barbary Uklejskiej ps. „Basia”, kwiecień 1994 r.
- Archiwum Akt Nowych, Stowarzyszenie byłych Żołnierzy 3. Batalionu Pancernego Armii Krajowej „Golski”, 1797/40, Relacja Bogny Osińskiej z d. Semerau-Siemianowskiej, b.d.
- Bruśliński E., *3. Batalion Pancerny AK „Golski”*, Warszawa 1996.
- Bruśliński E., *Studenci i absolwenci Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda w walce o niepodległość*, Warszawa 2005.
- Cedro-Ceremużyńska K., *Zbigniew Semerau-Siemianowski (1915–1990)*, <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/zbigniew-semerau-siemianowski> [dostęp: 29 V 2018 r.].
- Dział Ewidencji Studentów Politechniki Warszawskiej, Wydział Architektury, 18078, Akta studenckie Janusza Semerau-Siemianowskiego.
- Ostrowska T., *Mściwój Semerau-Siemianowski (1885–1953)*, <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/msciwoj-maria-tadeusz-semerau-siemianowski> [dostęp: 29 V 2018 r.].
- Relacja Bogny Osińskiej z d. Semerau-Siemianowskiej, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/bogna-osinska,2476.html> [dostęp: 29 V 2018 r.].
- Szemiethowa A., *Historia powstania Działu Numizmatyki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1958, nr 3, s. 335–351.
- Wiercińska J., *Kolekcja numizmatyczna dr. Władysława Semerau-Siemianowskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 2014, nr 39, s. 110–136.



**Wojciech Kujawa** (ur. 1981) – historyk, politolog, kustosz archiwalny w Wydziale Badań i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie.



# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-675 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
WP PLN 24

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER KONTA  
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ  
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 9 / 2018 DO NR. 12 / 2018

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-675 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
WP PLN 24

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER KONTA  
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ  
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 9 / 2018 DO NR. 12 / 2018

# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty do końca 2018 r. wynosi **24 zł.**

Otrzymają Państwo 4 kolejne numery.  
Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.  
Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)
- lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Arcybiskup Antoni Baraniak i papież Paweł VI, 1976 r.

Fot. Wikimedia Commons





**W następnym numerach:**

**Naczelnik Państwa**

**Ojcowie Niepodległości: Paderewski i Daszyński**

**Niepodległość w sztuce**

**Jan Paweł II i Kościół w bloku komunistycznym**

**Derusyfikacja Warszawy 1915–1926**

**Sowieckie demontaże polskich stocznii po 1945 roku**

**Polskie miejsca pamięci w kraju i na świecie**

